



Lwowska Narodowa Naukowa Biblioteka Ukrainy imienia W. Stefanyka

NAUKOWY DZIAŁ CZASOPISM IM. MARJANA I IWANNY KOCIW

Ż12566

NOWA POLSKA:

*tygodnik poświęcony przeglądowi ważniejszych przejawów naszego życia zbiorowego i popieraniu
dążeń państwowo-twórczych*

R.1920 nr 1-2, 24, 31-36

LWÓW



Ж 12566

NOWA
POLSKA

1920

34.847.

Rok I.

STYCZEŃ 1920.

Nr. 1—2

NOWA POLSKA

TYGODNIK POŚWIĘCONY PRZEGLĄDOWI WAŻNIEJSZYCH PRZEJAWÓW NASZEGO
— ŻYCIA ZBIOROWEGO I POPIERANIU DĄŻEŃ PAŃSTWOWO-TWÓRCZYCH. —

Wydawca: Spółka Wydawnicza „Nowa Polska”

Redaktor BOLESŁAW WYSŁOUCH

Treść numeru 1 — 2.

Zamiast prospektu kilka uwag programowych.

Epitafium roku 1919.

Już nie jesteśmy poddańczuchami.

Tym co Ojczyźnie dają moc i trwałość życia.

Inż. Franciszek Drobniak: Przed rozstrzygnięciem.

Prace komisji konstytucyjnej (wywiad).

Fakta i cyfry pełne grozy.

Uwagi o wykładach higieny.

Ignacy Drexler: Wielki Lwów.

Malibran: Z tygodnia na tydzień.

A. W.: Kazimierz Gliński (wspomnienie pośmiertne).

K. Gliński: Noc nad Dnieprem.

Na widnokręgu politycznym.

Ostatnie wydarzenia w świetle prasy.

O. Bujwid: W sprawie dżumy.

Listy z kraju: Sprawa uwięzienia ks. Huszny; A. Wo-

łańczyk: Łączny protest Polaków i Rusinów prze-

ciw prowizorium; Pożar teatru Marywil.

Echa.

Życie gospodarcze.

Na cele użyteczności publicznej.

Zapiski.

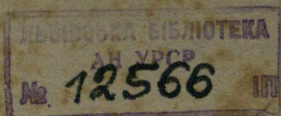
Ogłoszenia.

PRZEDPŁATA: Miesięcznie K 5, z przesyłką pocztową w całym Państwie K 6.

CENY OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia za wiersz nonp. 1 K. Nadesłane 3 K. Komunikaty po kancie 5 K. Drobne od wyrazu 30 h, tłustym drukiem podwójnie.

Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ulica Chorążczyzna 31.

CENA EGZEMPLARZA 1.50 K.



Zamiast prospektu kilka uwag programowych.

(Urywki artykułu wstępnego z 1-go numeru „Nowej Polski” z dnia 29. listopada 1919.)

Dokonywa się obecnie realizacja przewoźności nysli, która władnia była targać strunami uczucia, iż Ojczyzna zjednoczona, wolna, niepodległa przestanie być wizją, a stanie się jawą.

Ta władczyni serc to polska racja stanu. Przez nią rozłogi ziemi naszej perliły się ożywczym czynem codziennym, pleniły się bujne kwieciami i owocem kultury; przez nią ogniska rodzinne stawały się warowniami ziemi, mowy i ducha; z jej natchnienia poczynała w dniach niewoli tęczyć nadziei; z jej rozkazu dłało w podziemiach sprzysiężeń zarzewie buntu i zrywał się naród do orężnego protestu, byle się nie przedawniły prawa jego. I nie przedawniły się.

Co było płomieniem serc, zaczyna stawać się ciałem. Spełni się do ostatka modlitwa o całość, wolność, niepodległość i nie zawiśnie nam dojmującym wyrzutem męka minionych pokoleń, jeśli skończymy zaczęta przez nie drogi...

Musimy scalić Ojczyznę.

Zawisłe młode sprawiły, że zabórcy, którzy planowo niszczyli żywioł polski, dostali, jakgdyby im się należało za to widoki skończenia dzieła zagłady, premię w postaci plebiscytowego kuszenia losu. Rzecz oń na szale bezmiar materialnych środków, intryg dyplomatycznych i terroru. Cóż na to Polska? Czyż nie wydobyć się choćby sił ostatka, aby bronić swego prawa żeglugi i dostępu do morza, skarbów swej ziemi i ludu wyciągającego do niej miłośnicie rannioną? Czuwanie, by nie urońnić niczego, co za naszą własność mamy prawo uważać, więc i akcja plebiscytowa, będzie dla naszego pisma sprawą naczelną.

Musimy rozszerzyć i obwarować instytucjami wolność.

Nie rozkwitnie wolność, gdzie na ludność spadają rojem — pólak konieczną miarę — przytłaczające troski codziennego życia; gdzie kobieca połowa narodu wytargowuje kroplami równouprawnienie; gdzie niema dostatecznego zrozumienia, czym wolność jest, jakie daje prawa i jakie nakłada obowiązki; ani tam wreszcie gdzie duch sprawiedliwości nie osłoni swemi skrzydłami wszystkich bez różnicy narodowości i wyznania, mieszkańców tej ziemi, zespolonych wyznawaniem kardynalnej zasady: zbawienie Rzeczypospolitej jest najwyższym prawem.

Musimy utrwalić niepodległość.

Stałym rytcem pisane są w księdze przeznaczeń narodów wyróżne słowa: „I nie masz nic jak słabego, jak potęga na cudzych siłach zawieszona.”

To też rękoić niepodległości politycznej daje tylko własna siła zbrojna; troska o nią to święte przykazanie dla narodu, który zrywa pęta.

Rękoić, że nie pójdziemy w zależność gospodarczą od obcych, daje tylko uruchomienie i rozwój rodzimych sił gospodarczych; troska o nie, to również święte przykazanie dla narodu, który zrywa pęta.

W dnach powstania listopadowego, kiedy ostrze oręza rozcinając kajdany niewoli, z oparów krwi wyłoniło się patriotyczne wskazanie: pierwszej być — potem — jak być.

Nie straciło to wskazanie waloru i dziś: wszak wrogie młode ościenne czyhają wokół, aby pokrzywdzić młode państwo w jego terytorjalnych podstawach; bytu i nadlać lub zgola wydrzeć warunki żywotności. Długo się atoli wojna i wyczerpuje społeczeństwo, więc powszechnie poczucie: iż ujmą jest dla przyszło-

ści chęć Ojczyzny, a nie wiedzieć jakiej, budować ściany, a opieszale zakładać podwaliny, że ciężka byłoby przewina nie wydobyć ze społeczeństwa potęg ducha na miarę epoki i jej błyskawicznych przeobrażeń...

Troszczyli się niegdyś nasi statysci o zbiór „wiadomości potrzebnych tym, którzy ten kraj chcą oswobodzić i tym, którzy chcą w nim rządzić”. Nadeszła chwila — kiedy chodzi o zbiór wiadomości potrzebnych tym, którzy kraj wciąż jeszcze rozdarty chcą scalić, którzy w oswobodzonym kraju chcą wolność i niepodległość ugruntować i w nim rządzić.

Gdy światło wiedzy w Polsce drogi rozwidni i planowemu uczyni, możemy ufnie i spokojnie w przyszłość spojrzeć.

Bo napięcie uczucia patriotycznego w Polsce nie zawodzi i nie zawiedzie. Ono to na szlakach dziejowych zakłada gniazda orłai; z niego brały, lot je orlice, co „ludziom służyły, prawdy szukały, miłością żyły”; z niego wywodzi się nasi orłowie! Ono sprawi, że ustąpi rdza niewoli, minie nieprawdanie wojenne i awedziemy do nowej Polski przez odnowę dusz.

Oto są uwagi ogólne i wskazania, w myśl których iść zamierzamy. A teraz kilka jeszcze uwag szczegółowych, również o charakterze wiążącym.

Oparciem będą nam przesłanki idei ludowej. „Pojęciem lud, mówi program Polskiego Stronnictwa Ludowego, obejmujemy wszystkie warstwy zarówno miejskie, jak wiejskie, które zajmują się pracą fizyczną, czy umysłową i pracę uważają za jedyny tytuł do zasług, praw i obowiązków.”

Ta definicja programowa zakreśla wyznawcom ideologii ludowej dobitne wskazania na dziś, na czasy głęboko sięgających przeobrażeń struktury społecznej. Zarysowuje się w nowej postaci nie tylko problem ludności rolniczej, zwłaszcza małorolnej i bezrolnej i nie tylko zawsze ważki problem ludności robotniczej, ale występuje paląca kwestia bytu pracowników na wszelkich polach życia umysłowego. Paląca kwestia, bo zła dola pionierów kultury, to znak ostrzegający, że kultura zaczyna zamierać.

Z myślą o postulatach odradzającej się Polski dołożymy i swoich starań, aby dobra inicjatywa wzięła się w owocny czyn; będziemy bez uprzedzeń wsłuchiwali się w pogłosy zażaleń, jak w sygnały wołań i bliźnich na pomoc, by zło i jego powody usuwać; poświęcimy czujną uwagę objawom destrukcyjnym, aby nie rozrastały się chwastami, „co nam pola głusza”; nie damy krzywdzić Sprawy przez usuwanie w cień ludzi wartościowych na rzecz jednostek miernych lub marnych.

Co z naszych zamierzeń zdołamy, skutecznie, nie od naszych tylko zależy wysiłków, zadecyduje raczej oddźwięk, który znajdą słowa nasze...

Więc zwracamy się zawczasu do wszystkich, którzy za obywatelskość, walczność, wytwórczość ogółu czują się odpowiedzialni — każdy za to, co się dzieje w promieniu jego wpływów — z apelem: dopomóżmy sobie.

Wierzmy za przewodni Poety-Belwederczyka, że nie przez martwe głoski, ale życiem ofiarniczym ziści się wołanie: „Słowo Polskie, stań się ciałem”; lecz hasło nasze niech będzie nie z litery a z ducha tej wiary.

W martwych głoskach leżą obficie ziarna prawdy i ziarna cnót. Siemmyż je, siemmy pospoli, aby na pożytek i chwałę Ojczyzny pełniła się przepowiednia: „co zle w grzy się rozleci, co dobre wiecznie będzie żyć”.



Epitafium roku 1919.

Z osobistemi wrażeniami jednostek nie zawsze zgadza się historyczny punkt widzenia. Nie można też sądu o roku ubiegłym wydawać na podstawie tej miary zadowolenia, lub niezadowolenia, jakie nagromadził on w życiu codziennym i jakie zastał rok nowy na swym progu. Że nie uległa okrojeniu ilość niedostatków, to pewnie. Dotychczas zle przelewa się przed naszymi oczyma brudna fala, a mnóstwo znieprawienia pasorczytuje z nieposkromioną zjadłością, wysysając soki społeczeństwa. W obrębie ciasnych granic, jakie wyznaczono życiu jednostki, te właśnie nijemne i bolesne zjawiska nasuwają się przede wszystkim przed oczy.

A jednak wzniósłszy się na ten wysoki punkt, skąd historia badawczym spojrzeniem wiedzie dokola, stwierdzić się musi, że rok 1919 na jasnych, owszem promiennych kartach naszej historii zapisze swe imię. Będą mu się kłaniali potomni, a pamięć ich wiekami przystroi jego ołtarz. Stworzył bowiem rzeczy wielkie nad podziw, wniósł do skarbcza narodowego dobytek niespożyty, odkrył imię Polski sławą, jaką naród nasz dawno nie miał możliwości zajaśnić na nowo przed oczyma świata. Okazał zdumiewającą potęgę twórczą i wzrok jasny, rozróżniający doskonale rzeczy najistotniejsze, te, które całą przyszłość naszą mają zbudować trwale i ubezpieczyć.

Wykował Polsce przede wszystkim oręż mowy i chwalebny. Smutne, zapewne, że od tego rozpoczynać musiał szczytowe swe trudy. Nie jego wszakże winą. Jeszcze ciągle kłębią się w świecie czarne potęgi Arymana; jeszcze ciągle mają za sobą przemożnych rzeczników, którzy „prawem i lewem” usiłują podeptać i ujarzmić szlachetne pierwiastki w dziejach. Największym bankructwem pacyfizmu była nie wojna powszechna, jeno to właśnie, co po niej nastąpiło pod maską pokoju, co zresztą dotąd wlecze się, jak cień czarny za jego jasną gwiazdą. Więc zia oddałby i pokojowi i sprawie cywilizacji usługę, kto w ich imię opuściłby ręce. Bowiem te czarne duchy, które dybią na ludzkości zagładę, miałyby wtedy otwarte pole.

Przeciwwstawiła się im Polska z orężem w ręku. Z ubóstwa swego i z wyczerpania wykrzesowała armię, jedną z najpotężniejszych dziś w Europie. I dawno już tradycja polskiego męstwa, polskiej waleczności ofiarnej nie ukazała się w tak pełnym blasku, jak na dzień roku 1919. Zle zdżiany,

częstokroć głodny, z brakami technicznymi borykając się nieustannie, żołnierz polski cudów prawdziwych dokazał. Oczy nasze patrzyły tu, zbliżając się do zjawy nieziemskiej, na jego dzieła, gdy nam garstką swą Lwów oswobodził, gdy odbił całe kresy wschodnie... A on także tam w górze, aż hen, nad Dźwiną z równym posunął się bohaterstwem i wszędzie, gdziekolwiek przyszło mu bronić Ojczyzny, zwycięstwami jeno zaznaczył swe ślady.

Więc nie trwoga, tylko słusznym oburzeniem zawrzała Polska, gdy nad zielonem sukniem biurka pochylona Rada Czerech narzucić nam chciała jakiś potworny mandat 25-letni co do Galicji wsch. A w gruncie my jej wdzięczni powinniśmy być za to, bo wzbudziła taką zgodność i taką samowolność całego narodu, że to jako drugi z najważniejszych roku 1919 plusów pozostanie zapisane na jego tablicy pamiątkowej.

Owa harmonia zaznaczyła się zresztą i w innych także kierunkach. Przedewszystkiem w ugruntowaniu ducha demokratycznego, który od-tąd dziejów naszych ma być przewodnikiem. A demokratyzm to szlachetnie pojęty, bez demagogicznej przyprawy. Idea równości wydobyła się zeń nieskazoną i najdobitniejszy znalazła wyraz w załatwieniu kwestji agrarnej, która stała się dla nas synonimem kwestji ludowej. Jeden z najcięższych i najzłotobitniejszych grzechów dawnej Polski został tym sposobem zmyty. To tak, jakby odśle-nięto pokłady szczerzego złota, skąd narodowi nie-przebrane urość mają bogactwa, nie tylko mate-rialne, owszem moralne przede wszystkim. Ten chłop, który w dobie upadku królewskiej Rzplci był bryłą martwą, wciśniętą w prasę, co wyła-czała z niej nieprzebrane bogactwa dla jednej tylko klasy, liczebnie o tyle słabszej od niego; teraz będzie oddany na pożytek Państwa, jako wolny obywatel, jako czynnik główny pracy narodowej. Jego świeże, niezużyte jeszcze siły najlepszą przyszłości naszej rekoimją. I to jest dalsza, ol-brzymia zdobycz roku zeszłego.

Tem zaś cenniejsza, że łączy się ona z inną jeszcze, a ta pierwszorzędnego nabyła znaczenia już nie dla nas samych tylko, lecz dla całej przy-szłości cywilizacji. Polska, sąsiadka bolszewizmu, zagładę zwiastującego wszelkiej kulturze, okazała się oporną wobec tej straszliwej zarazy. Napróżno setki, może tysiące agitatorów rzucono, by po-miedzy ludem niszczyli sumienie publiczne i wła-snego interesu zrozumienie: chłop polski odrzucił kusicieli, nie poszedł na jej ich kłamnych teorii —

to jest zwycięstwem również wielkiem, jak o-
we, które oręż polski wywalczył nam niepodle-
głość, sobie chwałę niespożyta.

Tak więc rok 1919 dokonał istotnie wielkich
rzeczy i choć nie wszystkiego dokonać zdołał, co
jest zadaniem Polski, należy mu się pamięć jak
najchętniej. Rozprószył obawy, jakie snuły
się nad kolebką nowego Państwa, chaosowi w
pojęciach najistotniejszych położył koniec, niepe-
wności jutra — mgłę rozwił swym podmuchem rze-
kim i silnym. Ukazał prawdziwe oblicze Polski,
a na niem prośbę życia, która chce być i będzie
nie tylko nam, lecz także innym ludziom, podnie-
sieniem i pokrzepieniem, skoro już mety opadły i
historia Polski, strumieniem czystym, szumnym,
silnym potoczy się w przyszłość.



Już nie jesteśmy poddańczechami!

Poznań święcił rocznicę wyzwolenia. Do tego
jednak obchodu nie można stosować miary zwy-
kłej. Był on wewnętrzną potrzebą wypowiedzenia
ogromnej radości. Uroczystość żywiołowa była
jakby piosenką tryumfalną niewolnika, który po wie-
kowym mroku wyszedł na świat zdruzgotawszy,
łachoczący wżerające się w ciało.

Dzień 27. grudnia 1919, hasło do walki z prus-
sactwem, wieść o zwycięstwie, rozpoczął okres

nowego życia. Rozprzęgły się ręce do nowej,
polskiej pracy, porwały się siły: aby czynem wie-
kopomnym rozwać mur, którym chejano odgro-
dzić od Polski. Wywalczyli wolność bohater-
stwem żołnierza, jego męstwem, krwią. Stanęli ja-
ko hufiec niezwyciężony, który zdając raport o
strasznej swej przeszłości, łamana mowa ojców
oddaje Rzeczypospolitej — serce polskie rozplo-
mowane niezuciem świętej wiary, wytrwania nie-
złomnego. Przewróciła się karta, której każde
zdanie opowiada o bezmiarze niedoli przeżytej,
o cierpieniu żadnem słowem niewypowiedzianem.
Przewróciła polska ręka kartę, aby pisać nowe
dzieje, aby każdy porыв zapалу, każde drgnienie
serca nieść dla Polski. A ten dekalog pracy, miło-
ści kuli wśród prześladowań, aby w stosownej
chwili wytargać płonącyzew do walki, do czynu
wojskowego i potem znosić bierwiona, aby klasę
podwaliny pod zrab mocny. Mimo prześladowań,
zwalnia, mimo tysiąca ustaw wyjątkowych trwali
i przetrwali na zagonie ojczystym. I dzisiaj godzi
się przebież dziesięć lat i przypomnieć głos sy-
na ludu, głos pochodzący z owych najstraszniej-
szych czasów, kiedy to z pierśi wydierał się jęk,
kiedy to dobywała się nieraz z pod nasypu gro-
bowego przysięga silna, potężna, zaklinająca się
na śmierć i życie:

— Przetrwamy

W 3 półroczniku „Przeglądu Społecznego” r. 1887, Franciszek Szyba w korespondencji

Ruiny Polski.

z powodu książki dra Tadeusza Szydłowskiego
„Ruiny Polski”. Kraków 1919, 4^o str. 215.

Pragnę zwrócić uwagę wykształconego ogo-
łtu na książkę, której aktualność w chwili obecnej
wyscępuje bardziej, niż kiedykolwiek. Przedsta-
wia ona obraz szkół wyrządzonych przez wojnę
w dziedzinie zabytków sztuki na ziemiach Mało-
polski i Rusi Czerwonej, a więc na obszarze, na
którym znajdują się najstarsze pomniki naszej
przeszłości artystycznej. Jest to zarazem obszar,
na którym wojna pozostawiła bodaj czy nie naj-
dotkliwsze spustoszenia w inwentarzu okazów
dawnej twórczości plastycznej.

Z postawionego sobie zadania wywiązał
się autor tak, jak to w obecnych warunkach można
było uczynić najlepiej. Usiłowania autora najle-
piej zdoła ocenić każdy z zawodowych history-
ków sztuki, który sam próbował zbierać materia-
ły i informacje po ziemiach polskich i doświad-
czył. Ile zachodów i trudu wymagały podobne
przedsięwzięcia u nas w normalnych stosunkach,
coż dopiero wśród niepomyślnych okoliczności,
spowodowanych wojną. Dla czytelnika i każdego,
kto pragnie korzystać z pracy dra Szydłowskie-
go, nieobojętną musi być rzeczą, że autor przez
cały czas wojny jako krajowy konserwator i kie-

rownik krakowskiego Urzędu konserwatorskie-
go pełnił obowiązki urzędowego opiekuna zabyt-
ków artystycznych na obszarze, który znajdował
się pod zarządem względnie okupacją austriacką.
Wiadomości więc, jakie czytelnik otrzymuje w
książce o losach zabytków zniszczonych działan-
iami wojennymi pochodzą z pierwszej ręki. Je-
żeli już ta okoliczność nadaje książce wartość
nieomal źródłową, to nie mniej dodatnią jej stro-
ną jest sposób przeprowadzenia planu. Autor nie
wylicza strat we formie zestawień statystycz-
nych, nie opisuje zniszczenia zabytków, przecho-
dząc powiat po powiecie, lecz ujmując całość w ra-
my chronologiczne i rzuca ją na tło historyczne,
wskutek czego znaczenie poszczególnych zabytków
jako okazów kultury artystycznej tem wyraźniej
występuje.

Dla łatwiejszego orientowania się w materia-
le zabytkowym zastosowano podział na style
i grupy rzeczowe. W siedmiu rozdziałach książki
mieści się przegląd strat poczynawszy od zabytków
romańskich a skończywszy na zabytkach XIX.
wieku. Omówiwszy uszkodzenia budynków ko-
ścielnych z okresu romańszczyzny i gotyku, opi-
suje autor szkody na Rusi Czerwonej, poczem
omawia zniszczenia, wyrządzone w architekturze
świeckiej, a to w zamkach i pałacach XVI—XVII.
wieku i w budownictwie miejskiem. Następuje

z Poznańskiego pomieszcza prześliczny ustęp, jakby wyszarpany z osierdza gnębiętego narodu.

„Czy wiecznie będziemy poddańczuchami?” Słów tych, słyszanych z ust prostego i stosunkowo wcale nie wykształconego chłopca, nie zapomnę przynigdy. Dziś jestem młody i dopóki młodość będzie wrzała we mnie, wyrazi te, pełne bolesnej poezji, pełne głębokiej żądzy czynu, pełne skutecznej nadziei, pozostaną najpotężniejszym składnikiem krwi mojej; gdy będę stary, gdy atomy krwi, posłuszne swemu przeznaczeniu, zaczną krążyć powoli, ten składnik będzie jeszcze rozczernienia! moją starość blada i ostatni zamarze w mych żyłach; gdy umrę, jeszcze trawa będzie mi szeleścić na opuszczonym i samotnym grobie moim te chłopskie słowa: czy wiecznie będziemy poddańczuchami? Będzie mi szeleścić tak długo, dopóki przedemną, którego słodki, dziwny szelest ten do wieczystego nikotysa! spokoju, nie stanie ów chłop, przemieniony w olbrzymiego ducha ludu i nie powie mi: „już nie jesteśmy”. O, wienczas podniosę się cały; martwe oczy zapłoną życia ognistym promieniem; na wybladłe lica wystąpi rumieniec rozkoszy; piersi rozszerzy świeży oddech swobody, serce zabije tak potężnie, jak biło za lat młodych, a usta nie wyszepcą, ale złota wydźwięczą metalem. Byłem twój nie tylko z krwi, ale i z ducha: by-

łem twój z twego cierpienia i z walki twojej, niech będę twym i z twego zwycięstwa i z swego szczęścia!...”

Ten ustęp prześliczny, który jest jak garść pereł bezcennych, należało dzisiaj wydobyć i przypomnieć, że autorem piszącym pod nazwiskiem Franciszka Szyby, jest syn Ziemi Kujawskiej — Jan Kaspro wicz.



Tym co Ojczyźnie dają moc i trwałość życia.

(Rozkaz dzienny do armji.)

Żołnierze! Ubiegły rok pamiętny będzie w naszych dziejach, jako pierwszy rok życia naszego na swobodzie. Byliśmy dotąd sługami obcych i żyliśmy w poniewierce, tak, że Polak znaczył to samo na świecie, co niewolnik, a najsluszniejsze nasze skargi odrzucano ze zniechęceniem, jak się otrząsa od natętniej i dokuczliwej muchy. W tem położeniu trwałismy 120 lat.

Nie więc dziwnego, że gdy i nam zaświeciło słońce wolności, to wszyscy, nie wytłaczając i bardzo wielu samych Polaków, patrzyli na nas dawnemi oczyma. Widzieli w nas naród słaby, wiecznie skarżący się na swą niedolę, nie bardzo

opis szkód w kościołach i klasztorach barokowych, w budownictwie drzewnem, obejmującym drewniane kościółki, cerkwie i synagogi; wreszcie omówienie spustoszenia w dworach polskich. Końcowe rozdziały odnoszą się do dalszych klęsk, jakie przyniosła z sobą wojna: czytamy o grabieżach po muzeach, o rekwizycji dzwonów kościelnych, dachów miedzianych, piszczałek organowych i przedmiotów metalowych. Nie zapomniano wspomnieć o szkodach w dziedzinie prehistorji. Przed oczyma czytelnika rozciąga się ponury obraz zniszczenia dorobku kulturalnego polskiego, zniszczenia tem dotkliwszego, że ten dorobek już przedtem został uszczuplony przez mocarstwa zaborecze.

Z nieklamanem zajęciem czyta się rozdział ósmy, w którym dr. Szydłowski mówi o akcji, przedsięwziętej ze strony Urzędu konserwatorskiego celem doraźnych napraw i zabezpieczenia uszkodzonych budynków, a następnie stawia program pracy w kierunku opieki nad zabytkami na przyszłość. Ustęp ten zawiera w streszczeniu poglądy autora na konserwację polskich zabytków artystycznych, a przez zasadnicze ujęcie kwestji staje się niejako punktem, ku któremu zmierzają wywody i opisy poprzednie. Czytelnik zaznajamia się zarazem z dzisiejszą teorią ochrony zabytków i orientuje się w najważniejszych jej za-

gadnieniach. Nie brak bystrych spostrzeżeń i wskazówek, jakich należałoby się trzymać przy pracach około zabezpieczenia naszych budowli zabytkowych, któreto prace nie mogą być podporządkowane ogólnej odbudowie kraju, lecz wymagają współpracy władz fachowych i pomocy całego społeczeństwa za pośrednictwem utworzonych w tym celu towarzystw i zrzeszeń. Inwentarz artystyczny bowiem mimo swego charakteru historycznego nie jest bynajmniej martwym spadkiem po naszych przodkach. Zabytki przeszłości, to materiał, który może odzyskać na nowo tętno życia jako ośrodek nowoczesnej kultury polskiej i odegrać w wychowaniu narodowym wybitną rolę. „Jeśli wyrazem potęgi kulturalnego i duchowego rozwoju narodu jest życie sztuki — pisze autor przy końcu książki — jeśli wierzymy, że w odrodzonej narodowo i ekonomicznie Polsce powstanie bujny rozkwit sztuki rodzimej, oryginalnej, to korzenie tych nowych kwiatów ciągnąć muszą z naszej własnej sztuki dawnych wieków swe soki żywotne. Ochrona pomników sztuki, to zarazem zabezpieczenie podwalin dla silnego rozkrzewienia kultury artystycznej, dla zrodzenia się własnego stylu, swojego wyrazu w architekturze, w przemyśle artystycznym, to zarazem utrwalenie swojskiego charakteru naszych miast i wsi, zachowanie od-

zdolny do rządzenia sobą. O! tak, ani żyć, ani umierać!

Teraz minął rok naszej wolności, rok pracy ciężkiej i żmudnej, rok, podczas którego każdy z nas w swoim zakresie miał złożyć dowód do czego zdolny jest Polak, czy będzie świat zmuszać do szacunku, czy lekceważenia.

Żołnierze! Rad jestem stwierdzić, że wasza krwawa praca, że wasz codzienny trud i znoj przyczyniły się znakomicie do utrwalenia naszej swobody i podniesienia wartości Polski w świecie.

W pierwszej chwili zostaliśmy napadnięci, zagrożeni zewsząd przez złych sąsiadów, przewyżających do naszej słabości. Wasz to bagnet, wasza szabla, wasze pierś i wasza krew odparły wszędzie zwycięsko nieprzyjaciela, utrwały granice i pozwoliły wszystkim obywatelom Polski spokojnie pracować wewnątrz kraju. Cześć Wam, koledzy, za to i chwała! Póki inni Polski nie zniknie na świecie, póki jedno serce polskie bie na nim będzie, póty nie zaginie serdeczna wdzięczna pamięć o pierwszych żołnierzach swobodnej, niezależnej Polski.

Przyjdą do nas nowi żołnierze polscy, którzy, co daj Boże, pracować będą w pokoju i pewności życia Ojczyzny. Nie beda to już może żołnierze z epoki burzy dziejowej. Życze Wam przy Nowym Roku, by wtedy ci przyszli koledzy przy swojej pracy mogli z Was brać przykład i w spokojnej

wsii, czy mieście, z dumą na Was wskazywać, mówiąc: Patrzajcie, to jest jeden z tych, co słabej i wołającej o ratunek Ojczyźnie dał moc i trwałość życia.

Józef Piłsudski.

Warszawa, 31. grudnia 1919.



Przed rozstrzygnięciem.

(Bez Górnego i Cieszyńskiego Śląska niema meza-
leżnej Polski).

W najbliższym już czasie plebiscyt, mezu-
szenie zupełnie nam narzucony, zadecydować ma
o przynależności państwowej Górnego i Cieszyń-
skiego Śląska. — Kwestja o niesłychanem znacze-
niu, bo kwestja ekonomicznej, a może nawet poli-
tycznej niezależności Rzeczypospolitej Polskiej i
losu jej 30 milionów mieszkańców, zależy od gło-
sów niespełna 2 milionów ludzi. Plebiscyt Ślą-
ska zadecyduje istotnie o przyszłości Polski,
gdyż obie dzielnice śląskie, to dwa filary, na któ-
rych oprzeć się musi gospodarcza przyszłość Pol-
ski, najbogatsze rezerwoary węgla, tego podsta-
wowego artykułu wszelkiego przemysłu.

rebnosci polskiej szaty obyczajowej i umocnie-
nie wielu ważnych pierwiastków polskiej duchow-
wej fizjonomii. Oto nici, które wiąza sprawę
opieki nad zabytkami z sprawami odbudowy kra-
ju, odrodzenia przemysłu artystycznego, rozkwit-
tu kultury artystycznej i z tylu innymi zagadnie-
niami oświaty i postępu".

Podniesiono tutaj tylko niektóre strony oma-
wianej książki i starano się podać ogólnie, jaka
treść zawiera. W zakończeniu tej pobieżnej no-
tatkii fejetonowej należałoby jeszcze podkreślić
wartość dzieła dla uświadomienia ogółu o stra-
tach, jakie ponieśliśmy w okazach kultury arty-
stycznej i jakie mogłyby w dalszym ciągu wy-
mknąć w razie, gdyby dotychczasowe praktyki
wobec starych dzieł sztuki miały trwać nadal.
Pod tym względem mogłaby książka oddać zna-
czne usługi tembardziej, że szczęśliwie obrana
forma czyni ją dostępną dla każdego czytelnika,
który interesuje się polską przeszłością artysty-
czną. Opisy i rozumowania odznaczają się wy-
sokim poziomem krytycznego sądu, znamionu-
jącym zresztą wszystkie prace dra Szydłowskie-
go, całość posiada wszelkie cechy pracy, opartej
o założenia naukowe, wskutek czego książka
wobec braku dokładnych drukowanych sprawo-
zdań z czynności Urzędu konserwatorskiego i obu
galicyjskich Gron konserwatorskich w czasie

wojny światowej, będzie z pewnością nawet dla
kół fachowych przez dłuższy czas rodzajem
podręcznika dla doraźnego informowania się
o szkodach wojennych na obszarze Małopolski
i Rusi Czerwonej. Z drugiej strony obok rzeczow-
wego ujęcia i ścisłości posiada ona nie mniej cen-
ne zalety, nadające jej znamiona dzieła, przezna-
czonego dla popularyzowania naukowych za-
gadnień wśród wykształconego ogółu. Jasny i
płynny styl, ograniczanie się do rzeczy ważnych
i zasadniczych, tu i ówdzie dla orientacji przy-
pomnienie szczegółów ubocznych, wypuklają-
cych rzecz omawianą, wreszcie piękny wykład
zewnątrzny i bez zarzutu wykonane ilustracje,
towarzyszące w pokażnej liczbie tekstowi, kwali-
fikują książkę do jak najszerzego rozpowszechnie-
nia. Powinna ona znaleźć się w ręku każdego mi-
łośnika przeszłości ojczystej, a obowiązkowo
w ręku tych, którzy są zawiadowcami naszych
kościół i przechowywanych w nich ruchomo-
ści; mogłaby także być zaliczoną w poczet książ-
zek, przeznaczonych na lekturę dla starszej mło-
dzieży szkół średnich i zawodowych. Duch oby-
watelski, przemawiający z kart do czytelnika, to
jeszcze jeden powód, dla którego godzi się książ-
kę dra Szydłowskiego zalecić uwadze ogółu
i wychowawców.

Dr. Władysław Podlacha.

PO TRZYSTU LATACH POLSKA POPADŁABY W ZALEŻNOŚĆ OD NIEMIEC.

Zapasy węgla całej Polski zgromadzone są w jednym zagłębiu, t. zw. morawsko-ślasko-polskim, a właściwie polskim zagłębiu, rozciągającym się na przestrzeni około 6.040 kilometrów kw. dawnych krajów Galicji, Kongresówki, Górnego Śląska, Moraw i Księstwa Cieszyńskiego. Z tej przestrzeni znikoma tylko część, bo około 445 km. kw. leży na Morawach, a więc w państwie Czecho-słowackiem, reszta przypada na ziemie polskie.

Główna część zagłębia o powierzchni 4204 km. kw. z największymi zapasami węgla, mogącym wystarczyć na tysiąc lat dla potrzeb całej Polski, leży na Górnym Śląsku i w Ks. Cieszyńskim, a więc w dzielnicach, o których państwowej przynależności zadecyduje głos śląskiego chłopca i robotnika.

Jak niesłychanie ważna jest kwestja przynależności tych dwu dzielnic do Polski, o tem mówią następujące cyfry: zapasy węgla nagromadzone w zagłębiu polskim po uwzględnieniu części morawskiej, wynoszą 140.241,4 milionów ton, z czego na obie dzielnice śląskie przypada 124.286 milionów ton tak, że na resztę do Polski należącego zagłębia pozostaje zaledwie 15.955 milionów ton węgla, co przy uwzględnieniu 30 milionów mieszkańców daje 532 ton węgla w zapasach na głowę. — Przyjmując roczne zapotrzebowanie i konsumpcję na głowę w ilości 2 ton, widzimy, że Polska bez dzielnic śląskich posiadałaby zaledwie na 266 lat zapasów, poczem pozostałaby bez węgla. W razie jednak przyłączenia tych dzielnic do Polski, zapasy te wystarczyć mogą teoretycznie na 2337 lat, gdyż zapasy na głowę wynoszą 4674,7 ton.

Rzecz oczywista, że cyframi temi objęte są zapasy węgla istotnie stwierdzone, jak również przypuszczalne, t. zn. teoretycznie obliczone do głębokości 2000 metrów, na podstawie wierceń, badań geologicznych i identyfikacji poszczególnych pokładów. Gdyby nawet te teoretycznie przyjęte zapasy zredukować do połowy, a produkcja i konsumpcja gdyby się znacznie zwiększyły, to wobec i tych warunków Polska miałaby węgiel zapewniłby na tysiąc blisko lat, a więc na okres dłuższy aniżeli posiadają Niemcy. Przyszłość ekonomiczna Polski byłaby w ten sposób zapewniona, podczas gdy na wypadek utraty dzielnic śląskich, już po niespełna trzystu latach Polska musiałaby popaść w gospodarczą, a tem samem i polityczną zależność od Niemiec.

W RAZIE KLĘSKI POLSKA STANEŁABY PRZED KATASTROFĄ BRAKU WĘGLA.

O ile się uwzględni obecne stosunki, to konieczność odzyskania dzielnic śląskich występuje jeszcze jaskrawiej. Wiadomo powszechnie, że górnictwo rozwinętem jest najwyżej na Górnym

Śląsku, gdzie produkcja węgla wynosiła w roku 1913, a więc bezpośrednio przed wojną, 42.300.412 ton, a więc bezpośrednio przed wojną, 42.300.412 ton, a drugim miejscem stoi Ks. Cieszyńskie, które w tym samym czasie wydobyczo 7.594.865 ton. Natomiast dawne Królestwo Kongresowe wyprodukowało w 1913 roku 6.833.587 ton, a Galicja 1.970.789 ton. Produkcja węgla poza dzielnicami śląskimi wynosiła, zatem w roku 1913, tylko 8.804.377 ton, co przy 30 milionach mieszkańców daje na głowę zaledwie 0.29 ton, czyli niespełna 3 cetnary metryczne, co stanowczo nie wystarcza, gdyż najuboższe, najmniej kulturalne państwo potrzebuje przynajmniej 10 cetnarów metr. rocznie na głowę.

Przy łącznej produkcji 58.699.654 ton, uzyskanej w zagłębiu, wypada 1.95 ton na głowę, co zupełnie odpowiada obecnemu przemysłowemu i kulturalnemu stanowi Państwa Polskiego, gdyż konsumpcja roczna węgla na głowę mprz. we Francji wynosi 15, w Belgii 30, a w Niemczech 35 etn. metr.

Gdyby zatem plebiscyt wypadł niekorzystnie, Polska stanęłaby przed katastrofą olbrzymiego braku węgla, pozostałaby w takich warunkach, w jakich obecnie się znajduje, gdyż obecna produkcja zupełnie nie pokrywa zapotrzebowania wewnętrznego, a zwiększenie produkcji mogłoby nastąpić tylko w bardzo wolnem tempie, z biegiem czasu w Małopolsce, gdzie górnictwo węglowe znajduje się właściwie w stadium początkowym, podczas gdy w Kongresówce produkcja niebawem może się zwiększyć, gdyż już osiągnęła prawie swoje maksimum.

BEZ KOKSU NIEMA PRZEMYSŁU ŻELAZNEGO, BEZ PRZEMYSŁU ŻELAZNEGO NIE MA SIL- NEGO PAŃSTWA.

Niemniej ważnym, a może jeszcze ważniejszym argumentem, to jakość węgla. Z całego polskiego zagłębia jedynie część, położona na Morawach, oraz zachodnia część w Księstwie Cieszyńskim i południowo-zachodnia część na Górnym Śląsku, posiada węgiel, nadający się do koksovania, podczas gdy ani zagłębie dąbrowskie ani krakowskie nie wykazuje dotychczas nigdzie pokładów, któreby dostarczały węgla koksującego, wobec czego Polska skazana jest pod tym względem jedynie na pobór koksu z dzielnic śląskich. Koks natomiast jest nieodzownym artykułem w przemyśle żelaznym. Bez koksu przemysł żelazny w Polsce nie może się rozwinąć, a bez silnego przemysłu żelaznego Polska nie może się utrzymać jako gospodarczo silne, niezależne państwo.

Zapotrzebowanie żelaza w Polsce będzie bardzo znaczne i musimy jako minimum przyjąć 100 kg. rocznie na głowę, co czyni rocznie 3 miliony ton. Jest to minimum zapotrzebowania, gdyż w innych państwach jest ono znacznie większe, wyno-

at bowiem w Belgii 284 kg., w Niemczech 196, w Anglii 196, a we Francji 87 kg. rocznie na głowę. Polska, położona niekorzystnie pod względem geograficznym i politycznym, sąsiadująca bezpośrednio z wrogimi potęgami, musi posiadać silny przemysł żelazny chociażby dlatego, by jej nie zabrakło broni na ochronę granic. Obecnie przemysł żelazny w Polsce prawie nie istnieje, a jedyną nadzieją, to Śląsk górny i Księstwo Cieszyńskie, których produkcja może wystarczyć na pokrycie obecnego zapotrzebowania, jednakże tylko częściowo, wobec czego niedobór musi być uzupełniony nowymi zakładami w Polsce.

W roku 1912 wyprodukował Górny Śląsk 1,048,356 ton żelaza, zużywając na ten cel do produkcji koksu 2,575,982 ton węgla, z czego tylko 32 proc. węgla z własnych kopalń, a 68 proc. z innych zagłębi, co dowodzi, że nawet połowy zapotrzebowania Polski nie pokrywa Górny Śląsk, który ponadto musi przeważną ilość koksu sprowadzać z innych zagłębi, gdyż własna produkcja nie wystarcza, a więc musi obecnie niedobór pokryć z Księstwa Cieszyńskiego, które swoim koksem może zaopatrzyć tak Górny Śląsk, jak i resztę Polski. Polska posiada dostateczną ilość rud żelaznych, wprowadzie niskoprocentowych, jednak łatwotopliwych, nie posiada jednak koksu, którego jej może dostarczyć tylko Śląsk cieszyński.

UTRATA DZIELNIC ŚLASKICH ZAGŁADA PRZEMYSŁU ŻELAZNEGO.

Utrata dzielnic ślaskich przedstawiałaby dla Polski zagładę przemysłu żelaznego, który zależny od importu koksu zagranicznego, nie mógłby się zupełnie rozwinąć, a Polska pod względem tak ważnego artykułu jak żelazo i broń, skazanaby była na zależność od Niemiec i Czech. — Czy w tych warunkach ekonomiczna, a nawet polityczna niezależność daby się długo utrzymać, jeżeli weźmiemy pod uwagę naszych wschodnich i zachodnich sąsiadów — na to nich przeszłość odpowie.

PLEBISCYT ZADECYDUJE O PRZYSZŁOŚCI PAŃSTWA POLSKIEGO.

Te trzy, cyframi poparte argumenty, powinny wystarczyć, by przekonać każdego o tem, że narzucony nam plebiscyt zdecydowanie faktycznie o przyszłości Polskiej Rzeczypospolitej.

Ale i poza tymi argumentami istnieje cały szereg przyczyn, dla których ślaskie dzielnice muszą być wcielone w granice Polski. Wszak to najbogatsze, najbardziej uprzemysłowione dzielnice, które Polskę, państwo przeważnie rolnicze niejako uzupełniają, przedstawiając dla niej te centra przemysłowe, do których odpływać będzie mógł nadmiar naszych sił roboczych, dzielnice te zasilane środkami żywności z reszty państwa, zaopatrywać będą w zamian całą Polskę w swoje wysoko wartościowe, a w życiu codziennym nieodzowne artykuły przemysłu.

Wszak Górny Śląsk należy dzisiaj do najbardziej przemysłowych krajów w Europie, a w Polsce pod tym względem pierwsze zajmie miejsce.

Kraków, w grudniu 1919.

(Dok. nast.)

Inż. Franciszek Drobnia.

Prace komisji konstytucyjnej.

Korzystając z pobytu we Lwowie posła Rataja, przewodniczącego komisji konstytucyjnej, zwróciliśmy się do niego o informacje w sprawie postępu prac nad przyszłą konstytucją Polski.

— Często słyszy się głosy — mówił Sz. Poseł — że praca komisji konstytucyjnej nie jest dość wydajna. Głosom tym nie można odmówić pewnej słuszności, bo choć ilość pracy włożonej jest dość znaczna, to jednak nie da się zaprzeczyć, że rezultaty jej są małe. Pierwszym powodem był brak dostatecznego przygotowania. Rząd na razie nie miał żadnego projektu, wystąpił tylko z deklaracją, a dopiero po wakacjach przedłożył skodyfikowany projekt konstytucji. Pojawili się projekty Grupy Wyzwolenia, Związku ludowo-narodowego oraz PPS. Ponadto wahał się projekt sformułowany przez ankietę, który jednak nie był przez rząd żyrowany i dlatego doszedł do komisji jako elaborat prywatny. Wytworzyła się sytuacja dosyć chaotyczna: do maja nie było wogóle żadnego projektu, bo pierwotną deklarację rządu uznano z góry za nie nadającą się do dyskusji, w maju zaś pojawiło się zatrzęsienie projektów, tak, że nie było jednolitej podstawy do pracy, którą dał dopiero po wakacjach projekt rządowy. Innym hamulcem postępu w robocie komisji jest brak odpowiedniej atmosfery, brak entuzjazmu, brak wogóle rozpedu w budowie naszej państwowości. Nieraz na posiedzeniach komisji niema kompletnie, skutkiem czego trzeba je odrazać. Widać, że posłowie nie interesują się dostatecznie obradami. Winna tu jest poniekąd prasa, która bardzo skrętnie notuje, że prace komisji nie postępują, ale nie interesuje się dość żywo zagadnieniami, które mają przyjść pod obrady komisji konstytucyjnej. Da się to odnieść nawet do tych spraw, które nadają się do omawiania w prasie, łatwo bowiem mogłyby poruszyć opinie publiczną. Jako przykład przytacza poseł sprawę odmówienia urzędnikom prawa głosowania do Sejmu przez projekt rządowy. Komisja przemawiała za urzędnikami, a prasa z wyjątkiem dwóch artykułów dłuższych i krótkich notatek — milczała. Tak samo miała się rzecz w sprawie zagadnienia drugiej izby, które to zagadnienie nie było dostatecznie podniesione w prasie. Część odpowiedzialności w tej mierze spada na Polską Agencję Telegraficzną, która za mało interesuje się pracami komisji i prasie nie dostarcza o nich informacji.

Prace komisji konstytucyjnej odbywają się w ten sposób, że wybiera się referentów dla poszczególnych spraw, poczem przystępuje się do wygłaszania referatów w ustalonym porządku, przyczem referent występuje z własnym sformułowaniem odnośnego punktu.

Pierwszy punkt konstytucji opiewa, że Polska jest Rzeczpospolitą. Następny paragraf określa prawa i obowiązki obywateli i obejmuje zarazem prawa mniejszości narodowych. Referentem był poseł Głabiński. Prace przedłużają się i natrafiają na trudności przez to, że wiele robót podejmuje się pod wpływem nakazu chwili, a przerywa się rozpoczęty tok obrad. Tak miała się rzecz z paragrafem o autonomii, który przyszedł pod obrady pod wpływem chęci narzucenia nam autonomii Galicji wschodniej. Potem pokazało się, że wobec przesądzenia tej sprawy, uchwały Sejmu będą bezprzedmiotowe, bo spóźnione, z drugiej strony znowu przed ostatecznem uregulowaniem granic nie sposób pomyśleć o zasadniczem uchwaleniu paragrafu o autonomii. Tak więc zarzucono obrady nad tą sprawą i wrócono do prac przerwanych. Trzecim punktem, nad którym obradowano, to Sejm. Referował go poseł Rataj. Paragraf ten rozpada się właściwie na dwa poddziały. Jeden dotyczy Izby posłów, inny zagadnienia tzw. „drugiej Izby”. Właśnie gdy toczyły się obrady nad tym paragrafem, pojawił się skodyfikowany rządowy projekt konstytucji. I tu najlepiej uwydatniła się szkodliwość braku projektu takiego od początku, co w znacznej mierze pomnożyło niepotrzebnie wydatek pracy. Po pojawieniu się projektu bowiem postanowiono uznać go za podstawę obrad, w tym duchu wrócić raz jeszcze do rozdziału „Sejm” i uzgodnić go z projektem rządowym.

Projekt p. Głabińskiego 1. paragrafu o prawach i obowiązkach obywateli był prawie równobrzmiący z projektem rządowym.

Po świętach przyjdą pod obrady dalsze punkty konstytucji, a mianowicie przedewszystkiem tematem obrad będzie zagadnienie „drugiej Izby”, paragrafy o władzy wykonawczej, o władzy Naczelnika państwa oraz w krótkiej formie sprawa sądownictwa, autonomii i samorządu. Przyjdzie też pod obrady projekt Izby pracy wniesiony przez PPS.

Istnieje wogóle tendencja ujęcia całej konstytucji w jak najściślejsze ramy, aby jej nie rozwałczać szczegółami, a powtóre, aby prawa zasadnicze stały się rodzajem katechizmu, dostępnego nawet dla ludzi niewykształconych.

Projekt rządowy przewiduje, że po pewnym okresie czasu nastąpi rewizja konstytucji, na podstawie zdobytych tymczasem doświadczeń i wytworzonych stosunków.

Prace nad konstytucją są tak posunięte, że projekt jej zostanie przedłożony Sejmowi w maju. Licząc, że miesiąc czasu zabiorą obrady nad projektem, w czerwcu moglibyśmy mieć uchwa-

loną konstytucję. Czas ten mógłby się przybliżyć, gdyby z jakiegoś powodu Sejm obecny musiał się rozjechać, albo gdyby obudził się wśród członków komisji i wśród całego społeczeństwa większy zapal do tej sprawy.

W każdym razie Sejm ten nawet po uchwaleniu konstytucji musiałby jeszcze uchwalić ordynację wyborczą. Zasadniczo pozostałaby ona prawdopodobnie niezmieniona, ale uległaby zmianie ilość posłów, oraz ustosunkowanie terytorjalne, które trzeba by na nowo opracować ze względu na to, że wiele nowych terytoriów zostało przyłączonych do Polski.

W obradach uczestniczy zazwyczaj m. in. Wojciechowski, a w zastępstwie jego szef biura prezydjalnego. Poza tem poseł Rataj ma zamiar zaproponować komisji zaproszenie w charakterze rzeczoznawców kilku osób z pośród uczestników ankiety. Ci ludzie mają za sobą pewną pracę, spory zasób przemyslenia rzeczy i doświadczenie, które bardzo może być pożyteczne w obradach nad zasadniczymi ustawami państwa.

Komisja ma tendencje nawiązania do przeszłości, co jednak dosyć jest trudne, gdyż nie idzie tu o uczynienie kroku naprzód, ale o potężny skok nad przepaścią półtorawiekową. Dlatego niestudnem jest porównywanie prac naszego Sejmu z pracami niemieckiego Zgromadzenia narodowego w Weimarze, które aczkolwiek przeprowadziło zasadnicze reformy, to przecież było tylko dalszym ciągiem prac niedawno przerwanych. Zadanie jest trudniejsze.



Fakta i cyfry pełne grozy.

Z inicjatywy Towarzystwa lekarskiego odbyło się w dniu 2. stycznia posiedzenie Towarzystwa, poświęcone specjalnie sprawie tyfusu plamistego. Na posiedzenie przybyli reprezentanci prezydium miasta, fizyka, kolei, oraz komunikacji tramwajowej.

Przewodził obradom prezes Tow. prof. dr. W. Nowicki, który oddał głos dyrektorowi okręgowego Urzędu zdrowia drowi Mikołajskiemu.

ALARMUJĄCA LICZBA ZACHOROZEŃ I SKONÓW.

Referent w dłuższym wywodzie przedstawił obraz straszliwej w skutkach epidemii, szerzącej się od roku przeszłego w Małopolsce.

Niezwykłe nasilenie epidemii w kraju występuje na schyłku r. 1918. Na podstawie sumarycznych sprawozdań statystycznych można w przybliżeniu określić, iż epidemia w roku ubiegłym spowodowała we wschodniej części Małopolski więcej niż 100.000 zachorowań, z czego 10.000 skonów.

Trudno bezwzględnie!

Już i dawniej wschodnia część Małopolski była szczególnie trapiąca epidemiami, a dur plamisty stale z roku na rok się powtarzał, podczas gdy Galicja zachodnia przeważnie od tej zarazy była wolna.

Zjawisko to tłumaczy dwie okoliczności.

Po pierwsze Galicja wschodnia z powodu geograficznego położenia w wyższym stopniu była narażona na inwazję chorób zakaźnych z obszarów państwa rosyjskiego, które były wyjątkiem różnych zaraz.

Powtórę ludność Galicji wschodniej znachodzi się na niższym poziomie kulturalnym, niż lud w Galicji zachodniej, mniej przestrzega czystości, mniej poddaje się sanitarnym zarządzeniom władzy.

Wojna światowa spowodowała dalsze różnice w warunkach życiowych obu części kraju. Mianowicie gdy zachodnia Galicja, i to nie cała, tylko przez czas krótki, była terenem zmagania się wojennego dwóch olbrzymich armii, Galicję wschodnią przez sześć lat ciągle wstrząsa i pustoszy wojna. Jest to kraj do gruntu zniszczony, wyczerpany wojną. Ludność znękana i cierpiąca tak długo niedostatek jest niewątpliwie znakomitem podłożem dla wszelkich epidemii.

A najwięcej waży tu na szali zrujnowanie przez wojnę bardzo licznych ognisk domowych. Nad Złotą Lipą i gdzieindziej wiele gmin wojna bez śladu niemal zmiotła z powierzchni i ludność zmuszona jest tłoczyć się w sklepionych na przedzie szopach, szalaszach, norach podziemnych, okopach wojennych.

W epidemiologii duru plamistego sprawa mieszkaniowa odgrywa bardzo ważną rolę. Można niemal dur plamisty, podobnie jak gruźlicę, ochrzcić mianem choroby mieszkaniowej.

Obecna epidemia duru plamistego objęła w Galicji wschodniej wielkie przestrzenie. Sprzyjały temu wypadki polityczne.

Ze sprawozdań lekarzy powiatowych wynika, że zarazę roznoszą najczęściej żołnierze, wracający z frontu na urlop, w stanie utajonego zakażenia, a wreszcie uchodźcy. Roznoszeniu zarazy przez podróżujących koleją wojskowych i cywilnych sprzyjały i dotąd sprzyjają niestylizowane warunki obecnego ruchu kolejowego, nadzwyczajne przepełnienie wagonów, brak dezynfekcji garniturów kolejowych, natłok w poczekalniach, u okienek kasowych i na dworcach kolejowych.

Wojna ukraińska zatamowała zrazu przedostanie się masowej epidemii, kroczącej od wschodu Małopolski wraz z tłumami powracających żołnierzy, uchodźców, jeńców, do zachodniej części kraju, później jednak w następstwie wypadków wojennych, rozwiązania frontu Petlury, klęsk Denikina i wzmożonej fali uchodźców od wschodu, zaraza poczęła płynąć wielką falą.

1. ŚLADEM ZNISZCZONYCH OGNISK DOMOWYCH ZARAZA OGARNIA KRAJ.

Referent przytacza daty statystyczne z przebiegu epidemii w powiatach nadgranicznych. I tak podczas przemarszu wojsk zakordonowych z Besarabji przez Bukowinę i Zaleszczyki wybuchła wielka epidemia wśród żołnierzy, których w samych Zaleszczykach zachorowało około 3.000 na dur plamisty i dur powrotny.

Chorych umieszczano na przedzie na podłodze gmachu Sokoła, w budynku internatu, w gmachu gimnazjum i w szpitalu powszechnym. Większa część chorych obozowała na dworcu kolejowym. Żołnierzy zakwaterowano po domach prywatnych i odtąd epidemia w straszny sposób rozszerzyła się po mieście. Nie było domu, gdzieby ktoś nie zachorował na dur plamisty. Wogóle czasy inwazji ukr. były okropne.

W powiecie stryjskim straszliwe spustoszenia poczyniła epidemia duru poprzedzona epidemią grypy. Dworzec kolejowy i cmentarz w Stryju przepełnione były setkami trupów. Na cmentarzu dla braku rak do grzebania zmarłych nagromadzone całe góry trupów, w których było po 800 do 1000 zwłok osób zmarłych na gripę.

Interesujące szczegóły podaje lekarz pow. z Bohorodczan o rozszerzaniu duru przez wojska ukraińskie. Żandarmi nocą wywiekali tych, którzy do poboru się nie stawili i zdarzało się, że nie tylko zabierali męża od chorej na tyfus żony, ale nawet czasem samych chorych, gorączkujących wywozili. Ta droga epidemia wśród wojska zaczęła występować i wzrastać, a władze wojskowe, nie rozporządzając dostateczną ilością bielizny, ani urządzeń szpitalnych, rozpuszczały do domu całe formacje, nawiedzone epidemią.

Dalej w powiecie horodeńskim liczba chorych na tyfus wynosiła 3.000, z czego zmarło około 400.

W powiecie sokalskim dur plamisty pojawiać się zaczął od grudnia 1918 r. W pierwszym lepszym domu żołnierz zostawiał zanieczyszczoną koszulę, a rabował świeżą. Żołnierze, pochodzący z powiatu tego, uciekali do domu w celu przebrania się, wskutek czego zrzucona odzież była przyczyną zachorowania na dur najbliższych członków rodziny żołnierza.

Brak mieszkań podkreśla lekarz powiatowy z Tłumacza, jako jeden z głównych powodów szerzenia się zarazy. Podczas wojny bowiem dużo domów uległo zniszczeniu i wytworzyło się większe skupienie ludzi w małych i ciasnych mieszkaniach. Śmiertelność z duru plamistego w Tłumaczu wynosiła 10 proc. zachorowań, po wsiach ponad 20—30 proc.

W powiecie brzeżańskim, tam, gdzie przechodził teren bojowy, nie pozostała prawie żadna chata, to też znaczna część ludności mieszka w szopach, budaach i okopach naturalnie z ogromnym przepełnieniem i lekarz powiatowy nie może sobie wprost wyobrazić, jak w takich warunkach prze-

prowadzać odwszawianie. Było tam chorych około 10.000 osób, tj. jedna dziesiąta część ludności powiatu.

W skolskim powiecie drogą zakażenia były zawszawione wozy kolejowe i obóz dla internowanych Polaków w Skolem. W obozie znajdowali się w tym samym baraku zdrowi i chorzy na przeróżne cierpienia, mianowicie na opuchlinę głodową, na ślepotę głodową, wreszcie chorzy na dur plamisty. Wszyscy leżeli na gołych pryzkach, bez słomy. Nie było żadnej opieki sanitarnej i lekarskiej. Obóz był grobem dla internowanych, rozsądnikiem duru plamistego dla wojsk ukraińskich i ludności.

Niemniej straszliwie przedstawia się stan rzeczy w wielu innych powiatach.

Przy niedostatecznej organizacji sanitarnej Małopolski kroczenie naprzód wojsk polskich w kraj, epidemiami zajęty, łączy się wogóle z bardzo poważnymi niebezpieczeństwami. Przeciwdziałając tym niebezpieczeństwom mogłoby jedynie unieruchomienie komunikacji osobowej ku zachodowi w pasie, graniczącym z przesuniętym frontem bojowym i wprowadzenie ścisłej kwarantanny dla osób, które podróż na zachód podjąć muszą.

OBECNY STAN AKCJI PRZECIWDYFUSOWEJ.

W akcji przeciwdurowej zorganizowanej przez władze sanitarne korzystać muszą organa sanitarne z urządzeń wojskowych. Czerwony Krzyż zorganizował 31 kolumn przeważnie z ruchomymi szpitalkami na 25 łóżek. Razem kolumny epidemiczne posiadają 1090 łóżek. Oprócz kolumn prowadzi Czerwony Krzyż stałe szpitale dla chorych durowych: w Zamarstynowie na 40, w Czortkowie na 100, w Luczanach na 100 łóżek, a obecnie urządza szpital w Drohobyczu na 100 łóżek. Obok tego reaktywowano szpitale epidemiczne w Stryju i Skolem. Nadto wojsko pracuje obecnie nad zorganizowaniem szpitala dla duru w Tarnopolu na 800 i w Lesienicach a 2.000 łóżek.

Obecnie znajduje się w Małopolsce 341 aparatów desinfekcyjnych.

Na walkę z duru plamistym wydał Okręgowy Urząd zdrowia w drugim półroczu 1919 r. 4 miliony koron. Na najbliższe miesiące preliminowane są wydatki na około 2 i pół miliona miesięcznie i 4 miliony jednorazowo na urządzenie 4 dużych szpitali epidemicznych w pasie kresowym Małopolski.

W zakresie administracyjnym wydano szereg zarządzeń. Między innymi wydał Okr. Urząd zdrowia rozporządzenie o legitymowaniu się kartą czystości przy podróżach kolejowych od wschodu. Te karty spoiły się z powszechnym niezadowoleniem i stały się powodem licznych nadużyć.

(Dok. nast.).

Uwagi o wykładach higieny.

Higiena jest nauką, której wykłady zdają się być niepotrzebne w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

Katedra higieny powstała właściwie z rokiem 1893, gdy został powołany do Krakowa uczeń Pasteura i Kocha lekarz warszawski prof. O. Buiwid, który wówczas, miał za sobą kilkadziesiąt prac naukowych z dziedziny higieny i nowej naówczas nauki bakterjologii świeżo powstałej na gruncie badań dwu pomienionych badaczy i ich szkół w Paryżu i Berlinie. Jako higienista Buiwid był współzałożycielem powstałego w Warszawie pisma higienicznego „Zdrowie”, założył w Warszawie zakład badania środków spożywczych, instytut ochronnych szczepień przeciwko wściekliznie i zakład prywatny dla badań bakterjologicznych. Powołany do Krakowa, jako prof. nadzwyczajny, prof. Buiwid utworzył tam z początku przy Zakładzie higieny, własnymi środkami Zakład szczepień przeciwko wodnistretowi i Zakład wytwarzania surowic leczniczych, zaś w r. 1897 wspólnie z Gruberem, Hueppem i Prausnitzem współdziałał w utworzeniu państwowych Zakładów badania środków spożywczych w Austrii. Do Krakowa na jego wniosek zostali powołani na nadinspektorów obecni profesorowie Bądryński i Marchlewski oraz jako adiunkt teraźniejszy kierownik Zakładu badań w Warszawie p. Matejko.

Prof. B. prowadził wykłady higieny do r. 1916. Wykłady te zwykle były podzielone na dwa półroczia. W jednym była wykładana nauka o zarażkach i sposobach zapobiegania chorobom zaraźliwym czyli bakteoriologia i epidemiologia; w drugim właściwa higiena wody, powietrza, środków żywności, i o ile czasu starczyło higiena społeczna i szkolna oraz przemysłowa, która celem praktycznego poznania była połączona z wycieczkami słuchaczy do bardziej znanych zakładów i urządzeń krajowych oraz poza krajem (Wiedeń: kliniki i szpitale; Morawska Ostrawa: kopalnie i huty itp.). Prócz tego prof. B. wprowadził co parę lat odbywane piesze wycieczki po krajowych zdrojowiskach i uzdrowiskach, celem zapoznania słuchaczy z ich doniosłością leczniczą i urządzeniami.

Poza tem prowadzone były wykłady higieny szkolnej dla kandydatów nauczycielskich.

W roku 1916 usunięto prof. Buiwida od wykładów, ale nie dano innego profesora, zaś stworzony przez niego zakład higieny, w którym prowadził wykłady i ćwiczenia dla uczniów zupełnie zniesiono, przenosząc go do zakładu weterynarii prof. Nowaka, który obciążony licznymi zajęciami

mi wykładów nie prowadzi, zostawiając prowadzenie ćwiczeń bakteriologicznych swemu asystentowi dr. Kaezyńskiemu.

Gdzie się nauce słuchacze medycyny tego, co jest całokształtem higieny, jest rzeczą zupełnie nieznaną: obecnie, gdy stoja przed lekarzem pierwszorzędne zadania celem uchronienia ludności od skutków złego pożywienia, nieodpowiedniego mieszkania, gdy przed każdym lekarzem staje pytanie, jak zaprowadzić zdrową wodę, jak urządzić ścieki i kanalizację, jak zapobiedz chorobom wynikającym z wadliwych urządzeń fabrycznych, zapoznania się z urządzeniami warsztatów, kopalni, rzeźni, piekarni, browaru i tylu innych pierwszorzędnych dla zdrowotności ogólnej warsztatów pracy i urządzeń społecznych — w uniwersytecie krakowskim zupełnie cicho, jak gdyby zadania te dla lekarza nie istniały.

Czy nowe pokolenie lekarzy za takie postawienie sprawy będzie wdzięczne swoim duchowym przewodnikom i czy ten sposób załatwiania jest jasną kartą Uniwersytetu Jagiellońskiego o tem sądzić niedaleka przyszłość zawyrokuje.



GNACY DREXLER.

Wielki Lwów.

Stosunki między Lwówem a gminami podmiejskimi.

Od pierwszemu swego istnienia aż do połowy XIX. wieku tworzyły miasta z otaczającymi je wsiami organiczne całości, powiązane wzajemnie usługami i korzyściami. Osady podmiejskie dostarczały miastu przede wszystkim środków spożywczych, a nadto kwiatów, prostych wyrobów drewnianych, tkackich i t.p. Odpowiednio też do celu wyżywienia miasta układało się gospodarstwo owych wsi podmiejskich przede wszystkim mleczarskie, jarzynowe, owocarskie (stymie czerechy kleparowskiej!) i kwiatowe, chów nierogacizny i bydła tuczego, hodowle ryb i drobin.

Pod miastem żyli gęsto za murami osiedleni woźnice, mający znaczne pole działania przy dostawie opału i wszelakiego budulca na wieczne budowisko miejskie, a przede wszystkim przy odległym rozwozie towarów, które się obficie gromadziły w mieście. Obszary wokół murów mieszcząc liczne rezydencje, letniska i gospody, były stałym celem niedzielnych wycieczek mieszczan. Przedmieszczanie zaś nabywali w grodzie z dalekich stron sprowadzane towary: książki, sukno, sól i t.d. i korzystali zawsze z urządzeń kulturalnych miasta, w pierwszym rzędzie ze szkół, w czasach zaś wojennych z bezpieczeństwa obronnych murów, chroniąc się przed okrucieństwami najeźdźcy.

W miarę rozwoju kolejnictwa wystąpiły dwa czynniki, które wpłynęły decydująco na zmianę

omawianych stosunków i na przebudowę struktury społecznej wogóle:

1.) łatwość, taniość i szybkość przewozu towarów na znaczne odległości, co pozwoliło oprócz wyżywienia miasta na wytwórstwie miejscowości znacznie od miasta odległych;

2.) uprzemysłowienie miast i niespodzianie szybki wzrost ilości ich mieszkańców, a stąd niezmiernie wzmożenie zapotrzebowania środków spożywczych.

Oba te czynniki oddziaływały na siebie wzajemnie podniecająco.

Wsie podlowskie nie umiały się dostosować do zmienionych warunków, nie potrafiły zorganizować w intensywny sposób przemysłu rolnego i ogrodowego, pozwoliły pozbawić się wielkich korzyści, jakie mogły stałe i trwale osiągać z potężnego rozwoju bliskiego konsumenta masowego.

Gdy się kolejnictwo pod względem chyżości udoskonaliło i dostosowało do potrzeb handlu, stworzona została podstawa aprowizacji z odległych ośrodków produkcji. To też coraz dalsze strony zaczęły brać osem większe współnictwo w nadsyłaniu do Lwowa swych wytworów. Pomijam oczywiście towary kolonialne i owoce południowe, z których pomarańcza stała się popularnym przedmiotem spożycia najszerzych warstw. Wymienię tylko rzeczy u nas produkowane. I tak przed wojną kupowaliśmy po sklepach z końcem marca młode kartofelki nadestane z Afryki, z Algieru. Wkrótce potem zjawiały się na rynku ziemniaki i kalafiora węgierskie. Jabłka dochodziły nas masami, jak rok długi, z Tyrolu i Australii. W róże, tacety i fiołki zaopatrywała nas hojnie francuska Riwiera. W sklepach piętrzyły się stertami skrzynie wypełnione wiedeńskimi cukierkami, keksami i biszkoptami. Wreszcie, co rana, biały wózek przywoził nam pod dom mleko z Przeworska, a wózek zielony chleby morawskie, pieczone z małopolskiej maki.

To też, gdy nawałnica światowa zatrzaskała bramy miasta i odwróciła na wspak wszystkie bieg rzeczy, został Lwów bez daktyli i czekolady, bez wanii i muszkatołowej gałki, ale też bez ziemniaków i mleka, jarzyny i owoców. Zrazu staneliśmy bezradnie. Dopiero, gdy miecz głodu przeszył trzewia nasze, rzuciliśmy się do uprawy nieżytków w mieście i pod miastem, dopiero wtedy apostołstwo dra Kubika, o działkach ogrodniczych, znalazło odzew w pracy społecznej. Jednak o naprawieniu zerwanej harmonii między miastem a sąsiednimi gminami jeszcze ani mowy, niema.

Przeważna część gmin pozostała przy dawnym, ekstenzywnym sposobie gospodarki rolnej, siejąc owsy i żyto, jakby o sto kilometrów od miasta i prowadząc ogrodnictwo i mleczarstwo jeno w bardzo skromnym zakresie, bez uwzględniania postępu technicznego, bez zbawcze-

go zrzeszania się w spółki. Gminy zaś północne i kolonie robotnicze przy zachodnich granicach miasta, zatraciwszy cechy wsi, stały się wprost ciężarem dla miasta, zawadą w jego rozwoju. Wskutek braku odpowiedniego kierownictwa, wykazują one olbrzymie, ciągle się potęgujące wady pod względem regulacyjnym, higienicznym i bezpieczeństwa publicznego. Nie próbowano dotąd zapobiegać temu rosnącemu złu przez zespolenie zarządów kilku gmin w jakąś jednostkę wyższego rzędu, któraby mogła w dostatecznej mierze uwagę zwracać na wspólne tych gmin potrzeby.

We wszystkich gminach północnych hula nieokiełznana spekulacja gruntowa. Ona to rodzi wiry wąskich, ociekających uliczek, poprzeczających otwartymi rowami, w których gniją wszelkie odpadki domowego gospodarstwa; ona dobywa z ziemi szeregi nad wyraz marnie budowanych kamieniczek i domków, przegradzanych zaśmieconymi dziedzińcami. Niegdyś sioła — tonące wśród zieleni i kwiecia, przemieniły się w kolonie miasteczkowe najgorszego typu. Przeprowadzenie jakiegś arterji ruchu, promieniowej czy okolnej, musi natrafiać w obecnych warunkach na niepokonalne trudności. Naprawa sposobu zabudowania nie będzie sprawą łatwą, ani małą.

Ze warunków zdrowotności tych gmin muszą być wprost oplakane, jest zupełnie oczywiste. Sam zaś Lwów, zaopatrzony w znakomitą wodę do picia, posiadający obszerną sieć kanalizacyjną, rozbudowaną w przewiewnej, suchej okolicy, musi niestety ciężko walczyć z całą kohortą po-

zerecznych chorób zakaźnych i składać napastliwym zarazom bezbrojne, nieoszacowane ofiary tylko dlatego, że u wrót miasta legnie się ustawicznie coraz nowy mór. Z Zamarstynowa, Zniesienia i Kleparowa wkracza raz po raz kórówód wiedzy, których mianem: cholera, tyfus, czerwonka, ospa, szkarlatyna, koklusz i dyfterja. Lwów byłby już dwadzieścia lat wolny od tych strasznych gości, gdyby nie fatalne sąsiedztwo. To też przeważna część chorych, leczonych w naszych szpitalach, pochodzi z poza rogatek. Ze szczególną żałostką rzuciły się epidemie na ludność w czasie wojny, gdy brakło żywności i środków sanitarnych. Więc już w r. 1915 musiano rozciągnąć zakres działania fizykatu lwowskiego na okoliczne gminy.

Od dawna znane są łamiebne niedomagania natury etyczno-politycznej w gminach północnych. Cytowana ogromna liczba spelunek pijackich „za drągami“, mnogość nór rozpusty, setne kryjówki złodziejskich towarów, wywołują przy każdym złym czynie łatwość pośrednictwa, z którym sobie powiatowa żandarmerja nie może dać rady. Istnienie granic gminnych między Lwowem a najbliższymi osadami i odpowiedni podział służby bezpieczeństwa sprawia, że wywołane z miasta indywidualum przechadza się swobodnie i spokojnie po zamarstynowskim chodniku np. w ulicy Granicznej i pobłażliwie uśmiecha się do stróża sprawiedliwości, który jest wobec niego bezsilnym, bo indywidualum owe przebywa w innej gminie. Gdy się jednak policjant odwróci, nie tamte-

Z tygodnia na tydzień.

Rok przeszły zaczęliśmy pod auspicjami Kul ukraińskich, ten zaś pod auspicjami tyfusu plamistego. Nie tu rozstrzygać co miłsze. Nie jesteśmy w tem szczęśliwym położeniu, co ów szczupak, którego spytano, w jakim sosie chce być przyprawiony. Zresztą nikt dziś o śmierci nie myśli. Na każdym kroku mamy tego dowody. Choćby Sylwester. Był on powetowaniem lat wojny. Teatry i kabarety dawały po trzy przedstawienia, w restauracjach zjawiały się napoje — ludzie ze śpiewami chodzili po ulicach. Co do napoi, to rzecz ciekawa, żadnego oficjalnego zawieszenia zakazu sprzedaży trunków nie było, a na wszystkich ładach i stolikach ukazywały się pieszczące wzrok, bo tylko wzrok, buteleczki. Trzeba podkreślić niezwykle rzadką, więc niezmiernie miłą solidarność naszych kupeców w tym względzie. Okna cukierni lwowskich, choć puste, pełne są słodkich obietnic, zapełniły je zwiastuny karnawału, różnobarwne afisze. Wprawdzie już jesień obijała w zabawy, ale były one zamaskowane skromną nazwą rautu. Teraz to są bale en forme. Tu zapowiedź zabawy urządzonej przez słuchaczy wydziału maszyn, która ma być cłon obecnego karnawału,

tam jeszcze nie zdjęty, bardzo nęcący oko „na inwalidów“, ówdzie obwieszczenie o jakiejś maskaradzie.

„Bawić się czy nie bawić“ deliberują różne pisma, pragnące sobie zyskać opinie poważnych. Inna odpowiedź dadzą im solidni czytelnicy, a inną wyczytają w oczach panienek, drżących z zimna w swych wojennych płaszczykach, a pomimo to spędzających długie chwile zadumań przed afiszami.

Bo prawdę powiedziawszy, gdyby każdy bał dal połowę tego co zapowiada. Te damy omdlewające w silnych ramionach, naturalnie szczególnie silnych, gdy chodzi o słuchaczy wydziału maszyn...

Opinia młodych ludzi jest też po stronie swych przyszłych danserek. Można o tem pisać w gazetach ze zgrozą, nawet samemu dobrze to nazajutrz z leżką w oku przeczytać, ale bawić się trzeba. Il faut que la jeunesse se passe...

Wśród szerzącej się epidemji, wśród niedostatku powszechnego, przy nadchodzących wieściach, że w okolicach podgórskich ludzie kore drzewa, jak zwierzęta jedzą, przy najgorszych horrorach na wiosnę — bawić się chcą wszyscy,

mu nie przeszkodzi przejść dziesięć kroków „do Lwowa” i broić po dawnemu.

Zarządy gmin podmiejskich nie zdołały w ogóle stanąć na wysokości trudnego zadania, czego dowodem panujące tam stosunki. Nie zawsze też gospodarowały one dość starannie dobrem publicznym, bo zamiast pomnażać ustawicznie własność gminy, sprzedawano np. znaczne części państwisk gminnych w ręce prywatne, bez wielkiego pożytku dla kasy miejskiej, a z niepowetowaną szkodą dla przyszłości osady. Finansowa niemożność utrzymywania kwalifikowanych sił technicznych i administracyjnych wywoływała coraz dalsze psucie się stosunków.

Wobec tego wszystkiego musi się uznać, że dla przyszłości i Lwowa samego i gmin podlowskich niema innego ratunku, jak połączyć je w jedną administracyjną i gospodarczą całość. Jedne gminy: Kleparów, Zamarstynów, Zniesienie, Sygniówkę, części Bilohirszcza i Rzesny Polskiej trzeba będzie włączyć dlatego, aby ich stan wydatnie poprawić, drugie: Hołosko Małe, Wielkie, Zboiska, Krzywezyce, Lesienice, Kozielniki, Kulparków, część Zubrzy i Sokolnik poto, aby nie dopuścić do rozprzestrzenienia się tego wszystkiego zła, które opanowało tamte gminy.

Dzieje wojny podkreśliły tę prawdę, że tylko organizmy na wielką miarę zakroione utrzymują się na powierzchni, organizmy skonsolidowane, sprężyste, wytrwałe i mądre. Więc, caeteris paribus, silniejszy odpór czynnikiem szkodliwym dla Wielki Lwów, niż Lwów dzisiejszy i szereg drobnych, słabych gmin wiejskich.

z dzięki pragnieniem pogrążenia w niepamięć trosk, smutków i zwątpień. Knut Hamsun opowiada, że głodny człowiek za ostatniego szelaga kupuje ciastko. Berlin i Wiedeń miały już parokszyny rozpaczliwej gonitwy za rozkoszą, blaskiem, przesytem. Jest to jeden z najstraszliwszych odruchów znękaney, wycieńczonej duszy ludzkiej.

Obecny nastrój naszego społeczeństwa można by nazwać „męztą w czasie zarazy”. To brzmi pięknie i ma wcale poważną tradycję średniowieczną. A my przecież lubujemy się w wkręszaniu tradycji średniowiecznych. Szczególniej w Krakowie. Ks. biskup Sapieha „zabronił” wystawienia „klatwy” Wyspiańskiego. Czcigodna komisja teatralna, która jest instytucją nieomal... bolszewicką, bo nie wymaga żadnych kwalifikacji, a nawet brzydzi się wszelkim censurem umysłowym, twierdziła łatwo, że choć cenzury duchownej jeszcze u nas niema, ale dzieło jest niemoralne i niekatolickie... A właśnie „Kłatwa” jest i moralną i katolicką. Klasyczny problem kary za grzech, zbiegł się tu z ideologią kościoła.

Zresztą nie sądzimy, że nasz kler występuje przeciw kulturze. Bynajmniej. Szukajmy znów

† Kazimierz Gliński.

Urodzony na Ukrainie, we wsi Wasylówce, w powiecie skwirskim, pochodził z rodziny kniaziów Glińskich, dziś podupadłej. W 1867 r. przybył do Krakowa, gdzie spędził lat kilka na uniwersytecie, sfudjując nauki historyczno-filologiczne. W czasie wakacji odbywał podróże za granicę, był w Niemczech, Włoszech, Hiszpanii. Talent jego począł się budzić, w Hiszpanii naszkicował pierwszy plan swej tragedji „Almanzor”, napisanej później, a granej dopiero w 1898 r.

W 1873 r. opuszcza Kraków i po dłuższym pobycie w Żytomierzu osiada na stałe w Warszawie. Już w czasie studjów uniwersyteckich pisał poezję, które ukazywały się w krakowskiej „Kallinie” i lwowskiej „Strzesze”, redagowanej przez Rychełtera. W utworach tych uderzył w ton romantyzmu. Przyniósł ze sobą szerokie technienie stepów, brzęczy na lutni jego nuta pogwarów ludowych, chętnie się charakteryzuje na dida-lymika. Ale gdy się wsłuchać w jego tony, znaleźć w nich łatwo można zapożyczone ze Słowackiego i Zaleskiego dźwięki, spóźnione echa Lenartowicza i Syrokomli.

Jest on epigonem romantyzmu, czy może przeżytkiem, anachronizmem romantyzmu, w dobie pozytywistycznej? Może jednocześnie jednym i drugim. Z urodzenia, wychowania, z ducha był synem wielkiej poezji, ale nie obdarzony bijną wyobraźnią, szczerą zdolnością do mistycznych wzlotów, wygląda nieraz jakby się drapał w

przykładów w Krakowie. Otwarcie instytutu „Lektora” odbyło się bardzo uroczystie z udziałem duchowieństwa, ks. Wadolny dokonał aktu poświęcenia. Gdybyśmy dalej rozmyślali kategoriemi średniowiecznymi, to gdzieś w kacie, przy dostojnikami świeckimi i kościelnymi dojrzelibyśmy diabła, śmiejącego się od ucha do ucha...

Od diabła jeden krok do... złota. Nie tego nowego złota, z bismutu czy ołowiu, które nam obiecuje w niedalekiej przyszłości po niezwykle wysokiej cenie uczony angielski. Mniejsza o ten wynalazek. Z kamieniem filozoficznym, jak i bez niego źle nam będzie, jeśli naszego, dawnego, przedwojennego złota, nie złożymy na ołtarzu dobra ojczyzny. Aż smutno, że nas tak wzywać do tego muszą, i jeszcze kto wie, czy skutecznie... Nie tak to ongiś bywało... Gdy po kongresie wiedeńskim zjechał Aleksander I. do Warszawy na nowe ucztę i bale, dostojne rody polskie musiały sobie wzajemnie pożyczać zastawy stołowe, wszystkie serwisy bowiem pochłonięły zwodnicze nadzieje 1812 roku. Obok ofiary krwi wzorem księcia Peppi składano ofiary z bogactw i pamiątek. A dziś? Z głuchej wsi wysyłają dzieci chłinkę Naczelnikowi Państwa i Paderewskiemu. To,

szaty mu obce. Ducha poezji romantycznej w nim mało, jest kształt — nie treść, jest gest, efekt zewnętrzny, nie życie.

Przytem łatwość wiersza, niezwykła płodność — a i to podkreślić trzeba, okoliczności, nie pozwoliły mu się skupić; drobna moneta rzucał zbyt hojnie bogactwo swego talentu, że mu go zabrakło w chwili decydującej dla twórczości. Jego „Pieśń słoneczna” pisana oktawą, olbrzymi poemat, przeszedł bez wpływu i prawie bez wrażeń. Urywki drukował w *Ateneum* 1901 r., całość wydał w r. 1907.

Większem powodzeniem cieszyły się powieści Glińskiego, pisane zbyt pośpiesznie, szkicowane raczej, pomimo pewnego podobieństwa do Kraszewskiego, mają swój odrębny charakter. Obraceją się w kole tematów aktualnych lub historycznych. Historyczne, pomimo braku pogłębienia chwytają dobrze zasadnicze cechy szlachty polskiej i niektóre z nich („W Babisie” 1903, „Filip z Konopia” 1902) były dość czytane.

Gliński pracował też na polu dramatycznym i tu okusił się na oddanie naszej przeszłości dziełowej; ale nie mając głębszego poczucia dramatycznego, operując szematami i szablonowymi efektami, dawał postaci papierowe, bez życia (Anna Firlejówna 1893, Bolesław Śmiały 1897). Siegał też do tajemnych zakamarków dusz współczesnych, ale z tych prób również nie wyszedł zwycięsko (Z walk życia 1901, Oblakami 1889).

Z obowiązku kronikarskiego zanotowaćby jeszcze należało szereg komedji, ale chyba nawet autor nie miał pretensji, by one weszły do skarb-

ca literatury. Dowcipu w nich mało, Gliński, przebywający chętnie w świecie rubasznej szlachty, sieraż i tu używa efektów, które w 16 czy 17 w. mogłyby się cieszyć powodzeniem.

Zrobiwszy pobieżny bilans dorobku duchowego, który nam pozostawił zmarły, musimy podkreślić ze smutkiem, że był on, jak wielu literatów w Polsce, ofiarą zewnętrznych warunków. Konieczność pracy, ciągły trud dziennikarskiego zarobku, nie pozwalały talentowi jego rozwinać się, wejść w siebie, głębszy ze sobą odbyć rachunek sumienia. Czując się poetą, tę dziedzinę uważając za sobie właściwą, musiał Gliński, idąc po linii najmniejszego oporu, w epoce pozytywistycznej, pisać przedewszystkiem powieści. Zamiast rozwijać swe naprawdę piękne narzędzie pracy, czysty, kryształowy język, w robocie pośpiesznej z konieczności niedbalej, zatracił pieczę o formę zewnętrzną.

Zapatrzony w przeszłość, nie godzący się z rzeczywistością, wierny służbie przebrzmiałym już ideałom, nie mógł być przewodnikiem młodzi, nie stał się głosicielem hasel nowych. Niemniej jednak ma swe prawo do wdzięczności. Ruchliwy, wrażliwy, przykładal rękę do każdej sprawy narodowej, wspomagał wiele wydawnictw swą pracą, brał udział żywy i czynny w prasie periodycznej. W dziejach kulturalnego życia Warszawy ostatnich lat kilkudziesięciu Gliński ma swoją kartę — nie jedną z pierwszych, naturalnie, ale też nie jedną z ostatnich.

A. W.

co mają najdroższego. Tylko te dzieci zdają się pamiętać o tych ludziach, którzy myślą o niepewnych losach Polski.

O rządzie obecnym nawet dowcip warszawski zapomniął, nasz tembardziej... żyjemy w stanie obrazy i w tym względzie zachowujemy bierny opór.

Ale czy doprawdy nasze zarzuty i wymagania są słuszne? Tyle się mówiło przeciw ministrowi skarbu, a przecież życie najlepiej rozstrzyga najzawilsze sprawy. Unifikacja waluty sama się odbyła. To przypomina te, nie tyle dobre, co szczęśliwe gospodynie, których obiad sami się gotuje. Ludzie rozpaczali, krzyczeli, narzekali, a w jakimś tajemniczym kotle dziełowym rozegrał się wielki proces. Na złość wszelkim terminom, kompetencji Sejmiku, obietnicom pana ministra, marka i korona kazały się zameldować na giełdzie jako jednostki o równej wartości. Można by to nazwać wielką z ich strony bezczelnością i naruszeniem zastrzeżonych praw, gdyby nie grzeczność, którą wyrządziły tej biednej, przez wszystkich poniewieranej Małopolisce. Jest tylko obawa, że w swej kurtoazji dla korony, marka pójdzie zbyt daleko, zmniejszając w ten sposób swoje już i tak małe znacze-

nie. Aby nie stało się to, co przed dwoma laty w Rosji. Pewnego pięknego poranku wykwinęte pióro pani Tefi obwieściło w „Ruskiem Słowie”, że rubel umarł. Wartość jego była mniejsza od wartości papieru, na którym go drukowano.

Ale wogóle wypadek z marką, mający głębsze narodowe znaczenie, napawa nas otuchą, że wiele spraw tak samodzielnie, odruchowo może się rozstrzygać. Dobiega z Warszawy wieść, że walne zgromadzenie syndykatu dziennikarzy uchwaliło zażądać podwyżki od pensji stałych 25 do 50 procent, prócz tego wierszowe mają być minimum 50 fenigów i inne jeszcze ulgi czekała brać dziennikarską. A gdyby tak u nas, na przekór syndykatom, który od dwóch miesięcy zebrać się nie może, myśl taka wyłoniła się z grona „plantatorów”. Myśl żywa, skńczona w sobie, piękna, jak Atene z głowy Jowisza. I już na koniec nie powtarzalbymy za zacnym papą Pławiekinem: „że też każdemu, kiedyś, ktoś gdzieś coś, a nam nigdy, nigdzie nikt”.

Malibran.



NOC NAD DNIEPREM.

Niby wstęga, spleciona w turkusowe sznury,
Błękitnym Dnieprem Kijów opasał się stary —
Biała domów popłynął w rozdoły i jary,
Kopułami swych chrampów opanował góry.

Noc była. Z zadnieprzańskich gdzieś równin
w lazury
Wznosił się księżyc, wzdęty przez nizin opary —
Wysrebrzał się, choć zmniejszał; rozpedzał
mrok szary,
Aż złoto-srebrnem światłem oblał miasta mury.

Cisza!... z każdą się chwilą ta cisza rozszerza —
Tylko się rozkolysał Dniepr, gra u wybrzeża
I dzwoni pieśń prastarą, dziwną nutą dzwoni —

Grom słyszysz, jakby huczał młot w obrzyna
dłoni,
Żelazne wbijający słupy w tono rzeki...
To nie ty śpiewasz, Dnieprze!... to śpiewają
wieki! —

Kazimierz Gliński.



Na widnokręgu politycznym.

WSPÓLNA AKCJA WOJSK POLSKO-ŁOTEW- SKICH.

Zajęcie Dźwinińska.

Warszawa. Komunikat sztabu generalnego
z 5. b. m.:

Front litewsko-białoruski:

Wojska nasze wspólnie z zaprzyjaźnionymi wojskami łotewskimi pod wspólnym dowództwem generała Rydza-Śmigłego, w obecności i pod ogólnym kierownictwem dowódcy frontu gen. Szeptyckiego, zdobyły dnia 3. bm. o godz. 16 miasto i twierdzę Dynaburg.

Jednocześnie posunęły się naprzód oddziały łotewskie na północ, a oddziały polskie na wschód od Dynaburga. W ten sposób została osiągnięta bezpośrednia łączność między Polską, Łotwą i Estonią. Ze zdobyczy dotychczas meldowano kilkaset jeńców, kilka dział z zaprzęgami, kilkanaście karabinów maszynowych i liczny tabor kolejowy. Na reszcie frontu ożywiona działalność wywiadowcza.

PORT GDAŃSK W ZARZĄDZIE MISJI WOJSKO- WEJ POLSKIEJ.

Do Gdańska udała się misja wojskowa pod przewodnictwem pułkownika Kociańskiego, celem objęcia w posiadanie portu, poczty, telegrafu i środków komunikacyjnych.

NIEMCY GOTUJĄ OPÓR ZBROJNY NA GÓRN. ŚLASKU.

Praga. Cz. biuro pras. z Genewy. Dzienniki szwajcarskie donoszą, iż Niemcy na obszarze Górnego Śląska, tudzież na obszarach plebiscytowych przygotowują opór zbrojny przeciwko ewentualnemu wydaniu tych ziem Polakom. Niemcy koncentrują w tych ziemiach wojska, zwłaszcza na Górnym Śląsku, gdzie znajdują się dawne oddziały gen. Hindenburga. Clemenceau, powiadomiony o tem, doręczył p. Lersnerowi notę, w której wzywa rząd niemiecki do wyjaśnienia tych zajęć i natychmiastowego zaprzestania dalszych zbrojeń.

NA SŁOWACZYŹNIE GROZI WYBUCH PO- WSTANIA PRZECIW CZECHOM.

„Neue Zür. Ztg.“ donosi, że przewodcy Słowaków przedłożyli konferencji pokojowej memoriał, w którym przedstawiają, że na Słowacji grozi powstanie przeciwko Czechom, że republikę czesko-słowacką czeka ciężkie przesilenie. Czesi utracili na Słowaczyźnie wszelkie sympatje. Słowacy trzymają się dyrektyw własnych przywódców w myśl uchwały ostatniego kongresu katolickich Słowaków, który się odbył w Św. Marcinie. W Pradze nie rozumieją doniosłości zmiany nastroju. Na Słowaczyźnie urzędnicy czescy szkodzą ludność. Naprzeciwie czescy chcą zczłizować Słowację. Memoriał wylicza szereg nadżyć, popełnianych przez Czechów.

NIECIEĆ AMERYKI DO WERSALSKIEGO TRAKTATU.

Wedle „Daily Chronicle“ z Paryża ambasador amerykański Wallace na przyszłość będzie tylko sprawozdawcą z posiedzeń konferencji pokojowych i będzie posyłał sprawozdania z obrad do Waszyngtonu. Przyczyną tego jest niechęć senatu do przyjęcia wersalskiego traktatu pokojowego. Polityczne koła francuskie są zrozumiem tem stanowiskiem Ameryki.

AMERYKA ZOSTAWIA JAPONI WOLNĄ REKĘ NA SYBERJI.

(PAT.) BK. z Paryża: „Matin“ pisze, że obecnie jest jasnym, iż Stany Zjednoczone pozostawiają Japonii pełną swobodę działania na Syberji. Jest to jeden z najbardziej znaczących punktów zwrotnych w historii. Obawa przed bolszewizmem daje bowiem Japonii przewagę, której ona nie mogła uzyskać ani w wojnie z Rosją, ani w czasie wielkiej wojny światowej. Stany Zjednoczone i Japonia staną się wielkimi państwami kresowemi Oceanu Spokojnego. Japonia odegra w ten sposób znaczącą rolę, gdyż Syberja będzie dla Japonii tem, czem Kanada dla Anglii. Ogromne skarby ziemi i obrzynie obszary umożliwią Japonii utworzenie ogromnego państwa.

NIEMA UKRAINY BEZ GALICJI!

1. Pismo ruskie „Nowa Rada“ pisze:

„Chciałoby nawet Polacy dopomóc do utworzenia samodzielnej prawobrzeżnej Ukrainy, to cóżby to była za „samodzielna Ukraina po prawym brzegu Dniepru“ bez Galicji, Chełmszczyzny, Wołynia i Podola? Naszem zdaniem byłaby ona prowincją polską. A dalszem następstwem tego byłoby, że Ukraina zostałaby dalej rozkawałkowana między obce państwa i obce wpływy dalej demoralizowałyby naród ruskii. Dlatego więcej racji można przyznać tej orientacji, która dąży do zjednoczenia wszystkich ziem ruskich“.

PROJEKT KONSTYTUCJI CZESKIEJ.

Pismo „Lidove Noviny“ ogłosiło w streszczeniu projekt konstytucji, który rząd czesko-słowacki ma złożyć wkrótce Zgromadzeniu Naodowemu.

Według tego projektu prezydent rzeczypospolitej ma prawo rozwiązać obie izby. Zarówno prezydent jak i członkowie rządu mogą, większością trzech czwartych głosów izby posłów być postawieni w stan oskarżenia. Prezydent może ustanowione przez Zgromadzenie Narodowe prawo odrzucić, wybierany może być tylko dwa razy z kolei, a odpowiedzialny jest jedynie za rządę stanu.

Rozdział kościoła z państwem zostanie przeprowadzony.

Wszelkie przemocą dokonywane wynaradawianie jest wzbronione i będzie karane. Język czesko-słowacki ma być urzędowym językiem rzeczypospolitej, ustawodawstwa, traktatów, szkół itp.

Inne narodowości w okręgach, gdzie stanowią 20 proc. ludności, mają prawo posługiwać się własnym językiem, zarówno w urzędach państwowych, jak i w szkołach.

ZWALCZANIE KOMUNISTÓW W AMERYCE.

Amsterdam, 4. bm. Biuro Reutera z Waszyngtonu. Wydawcy wszystkich gazet komunistycznych zostali aresztowani. W dniu 2. stycznia aresztowano w St. Zjednoczonych 4.500 radykałów. Wiele z nich jest obcymi obywatelami, zwłaszcza Rosjanami. Zabrano też mnóstwo biblii agitacyjnej. Więcej jak połowa aresztowanych będzie prawdopodobnie wydalona z Ameryki.

Wiedeń. B. K. z Paryża 4 bm. podaje doniesienie „Tempsa“ o zarządzeniach policyjnych przeciw agitatorom rewolucyjnym w Ameryce, że przedsięwzięto rozległe aresztowania w Stanach Zjednoczonych. Wydano więcej niż 500 nakazów aresztowania w przeciągu niewielu godzin, w samym N. Jorku 500 ekstremistów. Wszędzie przeprowadzono rewizję domową.

RZĄD KOŁCZAKA UPADŁ.

Praga. Doniesienie Cz. b. pr. z Władysława opiewa: Rząd Kołczaka upadł. W Irkucku utworzono nowy rząd socjalistyczny, a na wschodzie rząd atamanów. Wszędzie panuje wielki chaos.

Ostatnie wydarzenia w świetle prasy.

WIDOKI NOWEJ WOJNY.

„Naprzód“ mówi, że jakkolwiek oficjalnie propozycje pokojowe bolszewików nie zostały odrzucone, jednak faktycznie już się tak stało. Stoiśmy wobec nowej ofensywy. Z nieuniknionego niebezpieczeństwa „Naprzód“ wysnuwa jedną dobrą stronę: rozwiązanie kwestii ukraińskiej. Wyprawa na Kijów usunęłaby nasze granice daleko na wschód, a między Zbruczem a Dnieprem powstałaby niepodległa Ukraina, „zadatek przyszłej potęgi Polski, przyszłej niezależności naszej od koalicji“. „Naprzód“ przywiązuje wielką wagę do układów, jakie się toczą między Naczelnikiem państwa, a Petlurą, tembardziej, że pośredniczy w nich Haniewicz. „Nie drit kołozasty, lecz wspólność interesów będzie spójną między Polską a Ukrainą“ — kończy swe wywody.

„Robotnik“ ostro protestuje przeciw temu, by być ostatnią stawką, na którą stawiają — zdaniem „Robotnika“ — zrozpaczeni kapitaliści zachodu. Koalicja żałuje krwi, a nawet złota, na walkę z bolszewizmem, chce się od nich oddzielić drutem kolczastym, którego stróżem ma być Polska. „Robotnik“ polemizuje z „Gazetą Poranną“, „Kurjerem Warszawskim“ i „Kurj. Porannym“, dowodząc, że nie jest naszym obowiązkiem „w imię cywilizacji“ walczyć z Trockim. Wojsko polskie — zdaniem „Robotnika“ — wkraczając do Moskwy, obaliłoby bolszewików, a na tron wyniosłoby reakcję. Występuje przeciw argumentowi N. D., że Polska tylko prowadzi wojnę obronną, dalej, że nocie Cziczeryna wierzyć nie można. Organ PPS uważa, że bolszewikom zależy na pokoju, że nie trzeba się bać, by go naruszyli, z chwilą bowiem, gdy będą mieć spokój na granicach, zajmą się pracą wewnętrzną. Odrzućcie propozycji bolszewickich świadczyłoby, zdaniem „Robotnika“, że reakcja polska wypowiada walkę polskiej demokracji.

„Kurjer Lwowski“ energicznie odpięra bezkrytyczne przyjęcie propozycji Clemenceau. Dość szafowano krwią polską, teraz my powinniśmy postawić warunki nasze. Ementa nagle zmieniła swą politykę w sprawie Galicji, to nie dość. Klęsk jej na wschodzie nie będziemy łatać tylko za ten „dar“. Przyszedł czas, że polska dyplomacja musi jasno sformułować swój program wschodni,

określić jasno granice Polski na wschodzie i od tego uczynić zawisłem swoje postępowanie na froncie wschodnim.

„Głos Narodu” stoi na tem samem stanowisku. Przyszedł dzień porachunku. Dziś jesteśmy potrzebni entencie i za cenę roli „druta kołczastego” możemy postawić nasze daleko idące wymagania. Spełnione być one muszą nie tylko w interesie Polski. Dotychczasowe bowiem zdarzenia wykazały aż nadto, że tak, jak silna pozycja Polski na wschodzie jest polską koniecznością państwową, tak silna Polska na rubieżach Rosji i Niemiec jest koniecznością europejską.

„Ilustr. Kurjer Codz.” podaje przyczyny, dla których rząd polski pokoju z bolszewikami zawrzeć nie może. 1) Rząd bolszewicki nie reprezentuje Rosji. 2) Propozycja Rosji jest nieszczerą, zrobioną tylko dla zyskania czasu do przyszłego napadu. 3) Polska polityka musi się opierać na porozumieniu z ententą i nie może uznawać państwa nie uznawanego przez inne rządy. 4) Nie może wpuścić w swe granice przedstawiciela bolszewickiego, bo toby się równało otwarciu wrót propagandzie. „Kurjer” uważa, że pochlebia nam zadanie narzucone przez Clemenceau’a, świadczy o dobrem wyobrażeniu o armii polskiej. Denikin, Kołczak, Judenicz pobici, jedynie myśmy się o stali. Twierdzi dalej, że bolszewizm jest bardziej ekspansywny i zabiorczy, niż carat, walnego starcia w żaden sposób nie moglibyśmy uniknąć. Z faktu, że bronimy Europę przed zalewem powinniśmy wyciągnąć polityczne i gospodarcze wnioski. Z mieczem, ale i z olówkiem w rękę.

„Nowa Reforma” wyraża przekonanie, że propozycja pokojowa bolszewicka będzie podana do wiadomości publicznej. Wymaga tego nie tylko demokratyczna zasada suwerenności narodu, ale i praktyczne względy taktyki politycznej. Zastanawia się też, dlaczego w obecnej chwili bolszewicy proszą o pokój, gdy zwycięstwo na wszystkich frontach jest po ich stronie. Jest to, decydując, fortelem taktycznym: chodzi im o przekonanie armii swej, że chce pokój i wzbudzenia w Polsce przekonania, że mogłaby mieć pokój zamiast wojny. Niemniej uważa „Nowa Ref.”, że wszelkie propozycje należy odrzucić. Stoi ona na tem stanowisku, że nie należy łamać solidarności z koalicją i że wszelkie racje polityczne są za wojną.

PRZESILENIE WALUTOWE.

„Głos Narodu” oburza się, że przy reformie walutowej musi tracić obywatel Małopolski, tak już zniszczony przez wojnę, że z całego kraju najbiedniejszy. I tak jest nie od dziś. Za ministerjum Karpińskiego dała się już odczuć niechęć niektórych sfer warszawskich dla naszej dzielnicy, to samo działo się za Biłńskiego, teraz znów

jeden z najlepszych znawców życia gospodarczego obdarzył nas nowymi rozporządzeniami. Określony przez niego stosunek marki do korony nie przyjął się nawet w instytucjach rządowych. Ustalenie kursu zamiany korony na markę jest bardzo szkodliwe dla całego życia gospodarczego Małopolski. Urzędnicy i tak wobec swych kolegów z Królestwa traktowani po macoszemu, teraz są wtrąceni w przepaść, robotnicy narażeni są też na wielkie straty. Min. skarbu wydał rozporządzenie, by właściciele koron ponad 10 tysięcy oddawali do dyspozycji rządu. Wyplaci się im we właściwym czasie według kursu, który ustanowi Sejm. Czemże wobec tego ustanowiony przez ministra kurs (100 kor. — 70 mk.)? W końcu pyta „Głos Narodu” dlaczego straty wynikające z unifikacji waluty ma ponosić Małopolska, kraj, którego bogactwa przedewszystkiem odgrywają rolę na targach zagranicznych?

„Naprzód” powołuje się na stare przysłowie: „Spisał się jak Grabski w tańcu”, które da się zastosować do obecnego ministra skarbu. Oburza się na normowanie kursu waluty rozporządzeniem ministerjalnem. Tu gra rolę inny zupełnie moment. Podnoszenie się kursu koron, a spadek marek ma naturalną podstawę. Korona ma niski kurs zagranicą, ale go ma, marka nie jest tam wogóle uznana za pieniądź. Sam wygląd np. 100-markowego banknotu bez podpisu ministra, nie budzi zaufania. Kupcy nasi zagranicą używają tylko koron. Tendencje obniżenia wartości koron, to zamach na Małopolskę. Oburzającym jest fakt, że Grabski sam go zrobił, nie pytając się Sejmu. Przyczyna tego rodzaju postępowania jest nieuctwo nowego ministra.

„Kurjer Polski” mówi o niestychanym zamęcie, jaki w stosunkach naszych doprowadziła walka o koronę. Przyznaje, że zarządzenie min. skarbu było nieprawne i wykonane nieumiejętnie, jednak domaganie się ze sfer finansowych galicyjskich zrównania obu monet uważa za przeciwnie zasadom prawnopństwowym i gospodarczym. Walki walutowe dwóch dzielnic Polski odbijają się fatalnie na deprecjacji marki zagranicą, pomijając już to, że wynagrodzenie pracowników pozostanie niezmiennione pomimo ciągłej zniżki marki.

Rada skarbowa przy ministrze skarbu wywołuje w dalszym ciągu zamęt. Są rozdziewiki między posłami a przedstawicielami bankowości. Anomalia jest, że do Rady nie powołano bezstronnych fachowców. Posłowie nie są kompetentni w tej sprawie, bankierzy są bezpośrednio zainteresowani. Obiektywnymi mogliby być jedynie ludzie nauki, ekonomiści.



W sprawie dżumy.

Kraków, 4. stycznia.

W tej chwili otrzymuję ze Skalaty list od dr. Bątki, w którym jest obalenie wiadomości podanej w dziennikach, jakoby we wschodniej Galicji było 13 przypadków dżumy.

Z zadowoleniem wielkiem i ulgą odczytałem ten list i posyłam go Szan. Redakcji dla usunięcia obaw, jakie z tego powodu mogły powstać wśród naszego społeczeństwa. Dziwną jest lekkoomyślność niektórych organów naszej prasy, ażeby za pewnik rozgłaszać rzecz nieskonstatowaną, a tak nadzwyczaj przykrą dla całej ludności kraju, zdenerwowanej wojną, drożyzną, epidemią tyfusu płucznego, brakiem najkonieczniejszych środków do życia.

Nie można jednak nie być przygotowanym na przybycie dżumy, która, o ile słyhać, rozechodzi się po miastach portowych morza Śródziemnego z Egiptu i Małej Azji, gdzie od dawna jest endemiczna.

Nasze min. spraw zagranicznych winno by zwrócić na to uwagę i wznowić dawną międzynarodową pieczę sanitarną w Suezie i Aleksandrii, o ile to jest możliwem ze względu na sytuację wojenną; w razie przeciwnym trzeba zastosować środki, o których pisałem niedawno.

Bujwid

Listy z kraju.

SPRAWA UWIEZIENIA KS. HUSZNY.

Kraków 4. stycznia 1920.

„Nowa Reforma” d. 4. stycznia podaje za „Robotnikiem” szczegóły aresztowania ks. Husznoy, które, jeżeli są prawdziwe, muszą wstrząsnąć do głębi każdym wolnym obywatelem niedawno do życia powołanego Państwa polskiego. Chyba, że ks. Huszno popełnił zbrodnie grożące porządkowi Państwa i to tego rodzaju, że musiał być od razu zatrzymany w więzieniu. W każdym razie uwięzienie księdza przez władze administracyjne bez sądu, owszem, wbrew opinii ministra sprawiedliwości, który, jak twierdzi wzmiankowany korespondent „Robotnika”, odmówił aresztowania ks. Husznoy, nie widząc żadnych legalnych do tego powodów — jest faktem niesłychanym.

Tego rodzaju postępowanie władz administracyjnych jest sprawą, która musi być wyjaśniona przez czynniki kompetentne, inaczej byłoby to zems, co raz zbyt niedawnymi sposobami, których Polska dopiero co się pozbyła.

Nie chcemy sądzić, ażeby opinia biskupa Łódzkiego, który tak niewąznicznie pod rządami zsymskim występował przeciw legiom i legio-

nistom, przeciw wszelkim próbom uwolnienia się z pod jarzma caratu, sama wystarczała do pozbywania wolności człowieka bez sądu i dochodzenia.

Okoliczności towarzyszące aresztowaniu, jak: zamiast posłuchania u Naczelnika Państwa wizyta u ministra spraw wewnętrznych, potem u jego szefa sekcji i w końcu protokół spisany przez sekretarza — wszystko to razem jest tak cienne, że wymaga wyjaśnienia ze strony władz dotyczących.

B.

ŁĄCZNY PROTEST POLAKÓW I RUSINÓW PRZECIW PROWIZORJUM.

Dnia 28. grudnia odbył się w Kamienopolu (powiat lwowski) wiec w sprawie przynależności „Galicji wschodniej”. Zwołany przez kierownika tamtejszej szkoły p. Władysława Berezowskiego, zgromadził polską i ruską ludność, wśród której pojawiły się pierwszy raz gospodynie z Kamienopola. Wiec zagał p. Berezowski, poruszając zagadnienie, że granice wschodnie Polski nie są ustalone i ludność tego kraju musi się domagać rychłego ustalenia, przedewszystkiem zaś przyznania Polsce wschodniej Galicji; rezolucja wiecu i deklaracja komitetu obrony narodowej ma być wyrazem woli naszej. Po nim przemówił włościanin tamtejszy Michał Kochanowski, wysuwając zdrową zasadę — że to nasze, gdzie mieszkamy i to mieć będziemy, czego zechcemy sami. Wreszcie delegat ze Lwowa przedstawił historię i możliwe następstwa dla tej części kraju przez postanowienie prowizorium w tej sprawie. Rezultatem wiecu była jednogłośnie uchwalona rezolucja następująca: Zebrani na wiecu dnia 28. grudnia 1919 obywatele gminy Kamienopol Polacy i Rusini protestują przeciwko prowizorium wschodniej Małopolski i oświadczają, że chcą przynależeć po wszystkie czasy do Polski i gotowi są w każdej chwili poprzeć to oświadczenie odrębnym czynem.

*

Tegoż dnia odegrały w sąsiednich Prusach dzieci „Jasełka”. Dzięki energicznej pracy ks. Józefa Leśniowskiego, dyr. p. Feliksa Żyszkiewicza i pny Zarzyckiej, wypadły sceny wspaniałe — a praca to była ciężka, bo 60 osób znalazło się na małej scenie nieukończzonego „domu ludowego”, rozpoczętego przed wojną. Tytaniczne wprost wysiłki złożyły się na to, aby w zanieczyszczonym domu usłać scenę, zamurować okna i uczyć się ról — wszystko jednak się powiodło: Prusy okazały, że nawiązały nie dawnej tradycji i niczego się nie ulękły. Po ukończonych Jasełkach przemówił do zebranych delegat TSL, a nawiązując do scen przy żłóbkę, skąd po raz pierwszy słowa dumnej wolności rozlegają się w wolnej Polsce, nawoływał do zbratania wszystkie stany w celu utrzymania niezaprzeczalności Polski i tego kraju przy

jego prawdziwych posiadaczach. Po przemówieniach ks. Lesniowskiego i p. Zyskiewicza odśpiewała młodzież, zgrupowana w Zrzeszeniu pieśni patriotyczne, kończąc podniosłą uroczystość Rmą.

A. Wolańczyk.

POŻAR TEATRU „MARYWIŁ” W WARSZAWIE.

Po pożarze teatru Rozmaitości w dniu 2. listopada z. r. miasto przeniosło zespół Rozmaitości do gmachu teatru Letniego w ogrodzie Saskim — a dla zespołu tego teatru wydzierżawiło wielki gmach teatralny przy ul. Bielańskiej 1. 5, mieszczący z górą 1200 widzów. Z przeniesieniem tem miasto wiązało daleko idące plany reformy i przedzierzgnięcia nowego gmachu w wielki Teatr powszechny. Nazwano go „Marywił” i uruchomiono 20. grudnia z. r. W dwa tygodnie po tym fakcie w nocy z 2. na 3. stycznia fatalny wypadek czy też jakaś dłoń zbrodnicza położyła kres tym zamiarom istnienia teatru „Marywił”. Spłonął on doszczętnie. Pożar wszczął się po przedstawieniu — najprawdopodobniej na strychu nad widownią — stąd góra przeszła na scenę, a tedy na widownię. Marna konstrukcja gmachu i prowizoryczne jego urządzenia, nie oparły się sile żywiołu. W półtorej godziny widownia i scena zamieniła się w kupę gruzu i popiołu. Mury i przybudówki ocalały, ocalało też foyer i mieszcząca się w budynku fabryka filmów. Miasto stoi przed nową koniecznością znalezienia dla trupy d. Teatru Letniego nowej siedziby.

Na czele teatru tego stał powołany na to stanowisko przez miasto znany także w szerokiemi kręgach publiczności lwowskiej krytyk i publicysta Adam Zagórski.



Echa.

JUBILEUSZ DYR. TOMICKIEGO.

Zakłady miejskie elektryczne obchodziły 4. bm. uroczystość 25-letniego zakładu, oraz jubileusz pracy dyr. Tomickiego i 28 pracowników, którzy z nim od pierwszej chwili pracowali. Z okazji jubileuszu postanowiono utworzyć fundusz dla dzieci funkcjonariuszy im. „Jadwigi i Józefa Tomickiego”. Na liczne mowy odpowiedział Szan. Jubilat, przypominając zapal. z jakim pracowano przed wojną i smutne warunki życia, jakie obecnie wszystkich dotknęły. Lekarswem na to jest praca. „Poznać radość twórczej pracy! Na nowo ocenić doniosłość i wartość życiodajnych jej owoców! Oto nasze i wasze wybawienie”. A drugie hasło, które rzucił dyr. Tomicki, to hasło doskonalenia siebie i innych. „Nie zniżać się do tłumów, lecz tłumy podnosić ku górze jest wznio-

stem zadaniem ludzkości”. Słowa te przyjęto gorąco i z uznaniem. Dyr. Tomicki cieszy się powszechną czcią i szacunkiem, zarówno wśród szerszych sfer miasta naszego, jak i w gronie podwładnego sobie personelu. Do życzeń, które mu w dniu jubileuszu składano i my dodajemy swojej: „Ad multos annos!”

GDZIE PRAWDA?

Raz wraz na łamach dzienników ukazują się coraz przykrzejsze wiadomości o stosunkach panujących w kraju, w wojsku. Niejednokrotnie prześcigają się w sensacyjności. Często podawane są w formie pewnej, ale zaopatrzone pytańnikiem. Lecz nikt ich nie sprawdza, nikt nie prostuje, zapadają do serca czytelnika, zadając głęboki ból. Prasa zaś zagraniczna wrogów naszych podchwytuje je, wyolbrzymia do potwornych granic. Na Śląsku Cieszyńskim, Górnym, na Spiszu i Orawie znać jej działanie, kuje się broń przeciw Polsce właśnie na podstawie pism naszych, goniących za sensacyjnością. Nie kto inny, jeno my podajemy w ręce wrogów topór, którym się odcina od nas, cierzy ziemię drogą. Niedawno znów podały dzienniki wieść o kradzieżach darów gwiazdkowych dla żołnierza walczącego na froncie.

Znów w „Robotniku” p. Hołowko pisał, że w Ziemi chełm. Rusini nie mają ani jednej szkoły, ani cerkwi. To z pewnością wyzyskają Czesi i Niemcy. Od czego jest Agencja telegraficzna? Jej zadaniem powinno być prostowanie fałszów. Ale z drugiej strony, jeżeli prasa kierująca się dobrem Ojczyzny wywleka zgniliznę, aby nie zatrzymała zdrowego organizmu i jeżeli wieści takie są prawdziwe, rząd powinien najbezwzględniej wystąpić przeciw sprawcom. Bo cóż może być potworniejszego, taka zbrodnia większa, niż kradzież darów dla żołnierza walczącego w obronie Rzeczypospolitej, niż ohydniejszego niż kradzież tych groszowych, wdowich darów, jakie składały matki, sieroty, biedota polska dla brata strażującego na kresach Polski.

TYSIĄC DZIESIĘCIN ZIEMI DLA ŻOŁNIERZA POLSKIEGO.

„Ziemia Lubelska” donosi:

Pan Stanisław Szyozewski, właściciel ziemski m. Tomaszgród, pow. Rowińskiego, gminy Wyrowskiej, przesłał p. M. Jamontowi, przedstawicielowi rządu, deklarację następującej treści:

„Celem przyjsia z pomocą dzielnym żołnierzom polskim, którzy w obronie kresów przelewają krew swoją, ofiaruję tysiąc dziesięcin ziemi w wyżej wymienionym majątku.

Przytem uprzejmie proszę Pana Wojewodę niniejsze oświadczenie moje przyjąć, nadając mu moc rejentalną i zakomunikować odpowiednim władzom wojskowym.”

CZTERDZIESTOLECIE PRACY ZAWODOWEJ.

P. Józef Ziembiński, kierownik drukarni „Gazety Lwowskiej”, obchodził piękny a rzadki jubileusz — 40-lecie pracy zawodowej. Jubilatowi, cieszącemu się ogólną sympatią z powodu wieloletnich zalet charakteru towarzysze zawodowi i współpracownicy składali serdeczne życzenia. Do nich też i my się przyłączamy, nadmienając, że p. J. Ziembiński był jakiś czas kierownikiem „Drukarni Polskiej”.

„POLSKIE BIURO WYCINKÓW”.

Pod nazwą „Informacji Prasowej Polskiej” (I. P. P.) powstaje z początkiem r. 1920 w Warszawie ogólnokrajowe bezpartyjne biuro wycin-ków z dzienników i czasopism na wzór istnieją-cych za granicą instytucji „Argus de la presse” w Paryżu, „Observer” w Wiedniu itp.

„Informacja Prasowa Polska” w czasie najbliższym otworzy filie w większych środowiskach życia kulturalnego polskiego: w Poznaniu, Krakowie i Lwowie.

Życie gospodarcze.

KANAŁ BUG—NAREW—WISŁA.

W czerwcu r. ub. rozpoczęto budowę kanału, który tworzyć będzie drogę wodną Bug—Narew—Wisła. Przedewszystkiem przystąpiono do regulacji Wisły koło Żerania, przy projektowaniu ujęciu kanału. Wielki port ma być przy moście kolejowym, od niego ciągnąć się będą bulwary nadbrzeżne, zajmujące całą łachę na Pelcowiznie.

Praca szła w przeciągu dwóch pierwszych miesięcy bardzo wolno, przy niezmiernie dużych wydatkach na opłatę robotników, gdy jednak zaprowadzono pracę akordową, wydajność pracy zwiększyła się, przytem zarobek robotników znacznie się podniósł (40—60 marek dziennie). Pod budowę kanału zajęto pas ziemi około 100 m. szerokości, ponadto zapowiadziany jest w promieniu 2 km. przy ujściu kanału dobrowolny wykup lub przymusowe wywłaszczenie kilkunastu milionów łokci ziemi, niezbędnej pod budowę magazynów i składów państwowych oraz fabryk. Z powodu wczesnej zimy musiano zaprzestać robót, co bardzo źle wpłynąć może na nasypy jeszcze niedostatecznie umocowane.

POCZĄTEK POLSKIEJ FLOTY HANDLOWEJ.

„Dziennik Gdański” donosi:

W dokach duńskich Andersena wykończono budowę pierwszego polskiego okrętu handlowego dla Towarzystwa, które zorganizował Bank galicyjski dla handlu i przemysłu. Nowy ten, sta-

łowy okręt, o pojemności 650 ton, będzie oddany w dzierżawę na potrzeby armii polskiej. Ten pierwszy polski statek, który otrzyma imię „Krak”, kosztować będzie około 12,000,000 koron, a na takich potrzeba wiele, bo same potrzeby armii i państwa polskiego wymagają około dwustu tysięcy tonażu. Nowe Towarzystwo udziałowe, które niebawem ma się przełonić w Towarzystwo akcyjne, będzie miało doniosłe zadanie do spełnienia, wyręczając państwo w początkach żmudnej pracy, jaka je czeka w każdej niemal dziedzinie.

„POMOC ROLNA”.

Nakładem Inspektoratu Okręgowego Pomocy Rolnej we Lwowie ukazała się bardzo aktualna i potrzebna broszurka „Pomoc rolna”. Podaje ona ważne wskazówki, kto może korzystać i na jakich warunkach z subwencji uchwalonej przez Sejm z dnia 1. sierpnia 1919 w kwocie 235 milion. kor. Fundusze te przeznaczone na uruchomienie gospodarstw rolnych, zniszczonych wypadkami wojennymi po 1. list. 1918. Pomoc ta ma za zadanie umożliwienie zniszczonemu gospodarstwu wykonanie zasiewów tak ozimych z 1919, jak i jarych 1920 r., dalej ma dostarczyć inwentarza żywego i martwego. Poszkodowanym mają być udzielone jako pożyczki bezprocentowe, splacalne w pięciu latach, lub jako zasilki bezzwrotne. Ta broszurka podaje cały szereg wskazówek, od czego zależy wysokość udzielanego zasilka, w jakiej formie wypłaca się pożyczki, na jakich warunkach, jak i do kogo wnosi się podania. Przytem załączone są wzory podań, co w znacznej mierze ułatwia zabiegi.

Na cele użyteczności publicznej.

Na Dar Narodowy dla Naczelnika Piłsudskiego O. B. 1000 k.

Na Gwiazdkę dla żołnierza O. B. 100 kor. (doreczono „Białemu Krzyżowi”).

Na komitet plebiscytowy Mazurski O. B. 100 kor.

Na Komitet Gdański O. B. 100 kor. (przesłano „Tow. kresów pomorskich”).

Na wdowy i sieroty po żołnierzach polskich: Za niezwrócony zadatek p. Kwiatkowskiemu NN. 200 kor.

Na Skarb polski: Zakład Olgi Filipi Zychowiczowej w asygnatach: l. 64989, 64988, 30036 700 kor.

*

Przy ustąpieniu mojem ze stanowiska redaktora „Kurierza Lwowskiego”, deklarowała Spółka wydawnicza „Kurierza Lwowskiego” tytułem daru honorowego dla mnie kwotę 25.000 kor. Wdzięczny nie tyle za okazany dowód uznania, ile za daną sposobność zasilenia funduszów użyteczno-

ści publicznej, przeznaczam kwotę powyższą na cele związane z obroną granic. W szczególności przeznaczam po 1000 kor. do dyspozycji następującym organizacjom i osobom: 1) na pensję dla obrońców Lwowa (p. „Nowa Polska” Nr. z 8. grudnia z. r.) na ręce Komitetu Obrony m. Lwowej; 2) Naczelnej Radzie Ludowej Ziemi Wołyńskiej, działającej pod hasłem „Niech żyje Wołyń złączony z Polską, niech żyje równość i braterstwo ludów Wołynia!”; 3) Straży kresowej w Lublinie, czuwającej nad Ziemią Chełmską i Podlasiem; 4) Straży kresowej wschodu Polski; 5) Polskiej Macierzy szkolnej dla Litwy; 6) Komitetowi obrony kresów, na książki dla Polaków na Żmudzi; 7) Redakcji „Ziemi Suwalskiej” na zapoczątkowanie biura prasowego, któreby przypominało rodakom te „zapomnianą dzielnicę”; 8) Plebiscytowemu komitetowi mazurskiemu; 9) Plebiscytowemu komitetowi wamińskiemu; 10) Radzie ludowej małopolskiej (dla powiatów nadwiślańskich); 11) Towarzystwu kresów pomorskich; 12) Plebiscytowemu komitetowi górnośląskiemu na ręce rektora Jurasza; 13) Plebiscytowemu komitetowi Śląska Cieszyńskiego na ręce rektora Jurasza; 14) Plebiscytowemu komitetowi spisko-orawskiemu; 15) „Nowinom spisko-orawskim” do uznania redaktora Zborowskiego; 16—19) na potrzeby oświatowe żołnierza polskiego na froncie wołyńskim, litewsko-białoruskim, na odcinku poleskim i froncie pomorskim; 20) Uniwersytetowi żołnierskiemu przy D. O. E. we Lwowie na potrzeby oświatowe żołnierza; 21) Ministerstwu spraw woj. na zawiązek fund. nagród za najlepsze projekty krajowych fabryk amunicji; 22) na lotnictwo polskie (konto Pol. Związku lotniczego w Banku Przemysłowym); 23) na ułatwienie gronu lwowskich skautów wycieczki do jednej z dzielnic kresowych Polski; pozostałe 2.000 kor. komisji plebiscytowej, lub innej organizacji obywatelskiej pod jakąkolwiek nazwą, która pozostaje w kontakcie z komitetami plebiscytowymi i obrony kresów, troszczyłaby się o wydatniejszą miarę pomocy społeczeństwa dla celów obrony kresów. O ileby taka organizacja nie powstała do kilku tygodni, przeznaczam te pieniądze do dyspozycji prof. Romera.

Bolesław Wystouch.

ZAPISKI LITERACKIE.

Aleksander Janowski: „Nasza Ojczyzna”
Wydawnictwo M. Arola w Warszawie 1919.

„Smutną rzeczą jest wiedzieć, co wydał Afryka, a nie wiedzieć, co się na własnej ziemi znajduje” — pisał T. Czacki. I właśnie książeczka „Nasza Ojczyzna” Al. Janowskiego ma zadanie zapoznać czytelnika z Polską, z jej skarbami zakłętymi w podziemiach, z jej pięknem, które przyroda stworzyła na wielkich obszarach od szarej tońi Bałtyku, aż po niebotyczne wierchy tatrzańskie. Małuje tysiące przejawów przyrody w gó-

rach, dolinach, w miastach i wsiach. W wspomnieniach sięga w przeszłość, wstępuje w progi prastarej katedry wawelskiej i składa hołd na trumnach bohaterów, wielkich budowniczych, którzy złączyli Polskę w jedną całość, mówi o duszy polskiej, o jej poędze, o pracach cywilizacyjnych, kiedy była pochodnią nad Bałtykiem wśród pogańskich plemion, na Litwie, na Rusi. Książka Al. Janowskiego jest to jeden hymn na cześć Polski, hymn uwielbiający wszystko, co jest jej własnością, co w ciągu wieków stworzyła. Ma ona czarodziejską władzę tak, że czytelnik pod jej wpływem chciałby iść w te nieznane strony, chciałby nieposzedni urok przyrody oglądać i razem z autorem go podziwiać każdym słowem, każdym technieniem. Rozżarza w sercu wzmożone uczucia, ukochanie do wszystkich przejawów życia, do tej najdroższej ziemi, „która jest relikwią, prochem ojców, a gdy przypadniesz do niej ustami, toś przypaść może do ręki dziada twojego, do czci-godnej, spracowanej dłoni twej pramacierzy”. — „Nasza Ojczyzna” pisana porwijąco, prześliczną polszczyzną, bijąca ze zdań, jakby strumień z czystej krynicy.

J. W.

PIOSNKA OR-OTA O KOMENDANCIE.

W pierwszy dzień świąt tegorocznych Teatr Polski w Warszawie wystawił pełen prostego wdzięku utwór znakomitego poety Artura Oppmana (Or-Ota), osnuty na tradycjach szopki ludowej. Burzę entuzjazmu wywołała następująca piosenka o komendancie, w zwrotkach przemitych, oddanych w najczystszy rytmie narodowym:

Jak my, w szarym mundurzyku,
A nie w amarancie,
W hój nas wiedziesz na koniku,
Panie komendancie—

Gęsto kule w skroń całego,
Krwawe pole dymu,
Idą chłopcy, pośpiwują,
Bo komendant z nimi!

Już ci za nie, biały ptaku,
Korony i mioty,
Won, moskalu! giń prusaku!
Precz, rakuzie chyry!

Wstydz się, Zosiu, w głos zawołać,
Świecić też brylantem;
Idę Polskę oswobodzić
Z naszym komendantem!

Kędy w przestrzeni wzrok się wzbija,
Tam mogiła pełna,
Lecz dziś, Polsko, tyś nieżyła,
Tylko nasza! woła!

Hej, wy groby życia żywe,
Do apelu szanujcie:
Bóg ci zapłać za Ojczyznę,
Panie komendancie!

STULECIE „KURJERA WARSZAWSKIEGO“.

Z dniem 1. stycznia upłynęło sto lat od chwili powstania „Kurjera Warsz.“ Założycielem jego był Bruno hr. Kiciński, człowiek nadzwyczaj ruchliwy, zasłużony poprzednio w piśmiennictwie warszawskim. Pierwsze numera nowego pisma składały się z podługnej ósemki papieru, czy dwu stroniczek, obejmujących niespełna 150 wierszy drobnego druku. Było to pismo czysto informacyjne; zyskało prędko poczytność, ale redaktor nie mając pola do pracy, ustąpił miejsca L. Dmuszewskiemu. Prowadząc je przez 22 lata, nowy redaktor powołał, ale stale rozwijał swoje pismo. Trzymał się on zasady „każdemu pomagać, nie szkodzić nikomu“. Nie zniechęciły go nawet czasy pasławiczowskie, pogodnie znosił niewolę: „I to mi nie“. „Kurjer“ dał szczegółową kronikę powstania listopadowego. 14 grudnia 1830 r. pisał:

„Onegdajszy dzień stanowić będzie pamiętną epokę w dziejach Polski.“ Wiadomość o kapitulacji miasta obwieścił na jednej stroniczce pisma. Ulepszenia techniczne wprowadzone przez K. Kucza, wpłynęły bardzo na rozwój pisma i liczbę prenumeratorów. Gdy po niefortunnych próbach Odyńca i Bogusławskiego Wacław Szymanowski wziął w swe ręce ster rządów — „Kurjer“ mógł się pochlubić liczbą 4,000 abonentów. Pomimo trudności z powodu cenzury, dziennik coraz bardziej zbliżał się do europejskiej prasy. Dając liczne wiadomości z zagranicy, starał się też być wyrażicielem opinii publicznej w kraju. Popierał każdy pomysł i każdą instytucję mającą dobro publiczne na celu. W 1883 r., mając 12 tys. prenumeratorów, odważył się „Kurjer“ na rzecz niebywałą u nas — zaczął wychodzić dwa razy dziennie. Następca Szymanowskiego, Olszewski, szedł śladami swego poprzednika. Bierze żywy udział w umysłowym życiu ogłaszając np. konkursy na utwory literackie, zdobył też sobie imiano jałmużnika narodowego, zbierając składki na różne cele. „Kurjer“ miał szczęście do palestry, od 1896 r. przechodzi on w ręce Fr. Nówkowskiego, gdy go wywieziono do Rosji przyszli nowi ludzie, dość szybko się zmieniający. Po Wł. Korotyńskim, dr. Janie Brzezińskim, w końcu K. Olchowicz, który po przerwie, spowodowanej wypadkami politycznymi, po dziś dzień podpisuje „Kurjera“. Choćby cenzura została w 1905 r. zniesiona, w 1914 r. przechodził „Kurjer“ ciężkie chwile. Wytoczone sprawy prasowe upadły siłą faktur po opuszczeniu Warszawy przez Rosjan. Cenzura pruska i kary pruskie nie mogły iść w zawody nawet z rosyjskimi. Ale wszystko udało się przetrwać i w zmienionych warunkach stuletnie pismo jest nadal kościastym „miliym „Kurjerkiem“, bez którego Warszawa żyć nie może

NADESLANE.

Z okazji zmiany roku zasylam serdeczne życzenia Szanownym moim P. T. Odbiorcom, dziękując za dotychczasowe poparcie mojej firmy. Polecam się nadal łaskawym względom i zostaję

Z poważaniem
LUDWIK HOZOWSKI
Lwów, ul. Akademicka 1. 3.

OGŁOSZENIA.

OD ROKU 1860 ISTNIEJĄCY
HANDEL HERBATY I KAWY
EDMUNDA RIEDLA
we Lwowie, ul. Rutowskiego 3.

poleca

HERBATĘ ANGIELSKĄ

W najprzedniejszych gatunkach. 1165

TARTAK 2 galry, maszyna parowa, kocioł, dom mieszkalny, budynek gospodarski, budynek maszynowy zniszczony koło Rozwadowa okazujecie natychmiast do sprzedania „PILOT“ Lwów, Batorego 4.

Bandaż przepuklinowy
na przepuklinach i bez sprężyn lecz na gumach. Opaska białkowa dla kobiet. Bandaże i kółka gumowe przeciw wypadaniu macicy. Bandaże na łatające nerki. Moczniki gumowe dla mężczyzn i panów osłabionych na spacerach do chodu, spaceru i podłogi. Pończochy gumowe i owijaki elastyczne na łyżki nóg. Prostotrymające przeciw zgarbieniu.
M. L. POLACZEK
Samtor 11. Galicja. 7596

Łamacz do kamieni, motor benzynowy 16 Mk nowy okazujecie do sprzedania. „PILOT“ Lwów, Batorego 4.

Do nabycia w Administracji „Nowej Polski“

Album 63 roku

Kor. 20—

Pieczecie, godła urzędowe, tablice — numeratory, grawury i t. p. wykonuje katolicka firma rytownicza Eng. Marjan
UNGER
Lwów, ul. Chorążczyzna 1. 7.

„REWJA”

Tygodnik ilustrowany, wychodzi co czwartek pod naczelną redakcją
STANISŁAWA DZIKOWSKIEGO.

Redaktor na Małopolskę: Artur Schröder.

Wydawnictwo księgarni: E. Wende i S-ka w Warszawie, H. Altenberg,
G. Seyfarth i E. Wende we Lwowie i M. Niemierkiewicz w Poznaniu.
Cena numeru pojedynczego Mk. 3—, Kor. 4-50. Prenumerata kwartalna Mk. 35, Kor. 60.

W najcięższych dla wszelkiego poczynania warunkach, w epoce strejków,
niedomagań technicznych i komunikacyjnych rozpoczęliśmy wydawnictwo
naszego pisma, wychodząc z założenia, że wartkie życie współczesnej
Polski wymaga bezwzględnie odzwierciedlenia go w słowie i piśmie.
Postanowiliśmy stworzyć pismo takie, jakiego oddawna pragnęły
kulturalne rzesze czytelników polskich, któreby odpowiadało godności
naszego posiadania.

Po przezwycięzeniu pierwszych trudności udało nam się postawić „Rewję”
na poziomie najlepszych pism europejskich.

Konkurs

dla prenumeratorów „Rewji”

**na naukę języka angielskiego w 52 lekcjach, opracowa-
nych specjalnie dla naszego pisma przez prof. uniwer-
sytetu Jagiellońskiego, Michała Henryka Dziewickiego.**

Po ukończeniu nauki odbędzie się egzamin. Najlepszy uczeń i najlepsza
uczenica otrzyma jako nagrodę

bilet jazdy do Londynu i z powrotem.

Wszyscy ci którzy zechcą wziąć udział w egzaminie będą musieli przed-
stawić świadectwo dwóch wiarygodnych osób, stwierdzające,
iż przed rozpoczęciem nauki nie posiadali wcale
znajomości języka angielskiego.

34847

Ryczałtem opłacono.
Rok I.

12 CZERWCA 1920.

Nr. 24.

NOWA POLSKA

TYGODNIK POŚWIĘCONY PRZEGŁĄDOWI WAŻNIEJSZYCH PRZEJAWÓW NASZEGO
— ŻYCIA ZBIOROWEGO I POPIERANIU DĄŻEŃ PAŃSTWOWO-TWÓRCZYCH. —

Wydawca: Spółka Wydawnicza „Nowa Polska“.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny BOLESŁAW WYSŁOUCH

CENA EGZEMPLARZA 1 Mk.

TREŚĆ NUMERU: Jan Grzegorzewski: Zadania nasze na Wschodzie. — Jawir: Zamiast prawa stanowienia o sobie — jedno pasmo bezprawii. — Sprawy Śląskie. — Edward Ligocki: Rota śląska. — Przeciw pogwałceniu traktatu. — Na terenach plebiscytowych. — Na widowni politycznej. — Wezwanie do Wilna. — O książki dla Krzemieńca. — Echa. — A. W.: Wystawa „Sztuki dziecka“. — Zapiski. — Morze i ziemia Pomorska! — Polska a Mazowsze ewangelickie. — Życie gospodarcze. — W odcinku: Michał Rolle, napisał Jan Parandowski. — Malibran: Z tygodnia na tydzień.

Zadania nasze na Wschodzie.

Pod Wschodem rozumiemy tu zarówno Azję jako też całe terytorialne po b. caracie moskiewskim spadkobierstwo.

Bezpieczeństwo kresów polskich wschodnich, a więc i całej Rzeczypospolitej zależy od ustosunkowania się jej z owym spadkobierstwem caratowym, to znaczy — od rozumnego rozwiązania kwestji ruskiej (białoruskiej i małoruskiej czyli ukraińskiej) i litewsko-łotyskiej, od uporania się z bolszewikami i ich rosyjskimi następcami, wreszcie od tego — czy pozyskamy sobie przyjaciół i sojuszników, lub też wrogów, albo neutralnych w inoplemiennych ludach b. caratu i nowopowstałych na gruzach jego organizmów, a więc Estonii, Finlandji, Kaukazie, Tatarach krymskich, azerbejdżańskich, kazańskich, kirkiskich, Baszkirach, Turkieście etc.

Natomiast agendy nasze handlowe i przemysłowe objąć muszą nie tylko owe terytoria b. caratu, ale też Azję i Afrykę, słowem Wschód cały: tam tylko bowiem szukać i znaleźć możemy pokrycie dla pasywów bilansu naszego.

Jeżeli więc najważniejsze interesy polityczne i ekonomiczne, a więc interesy wprost bytu państwa i narodu polskiego zależne są od Wschodu i od ustosunkowania sił polskich do niego, nasuwa się imperatywne pytanie — czy się posiada te siły i czy się umie ich użyć?

Że Polacy posiadają pięć potężną, to świetnie dziś manifestuje armia polska; że znamy na wylot Rosję i Moskali wielokroć lepiej niż ktokolwiek inny, to również jest prawdą: szłoby tylko o to, czy odpowiedniej chwili i odpowiednich do stosunków z nimi ludzi się używa i używać się będzie. Ale ponadto wszystko najciekawszem jest spostrzeżenie, że się w Polsce mało zna z tego,

co bezpośrednio w niej samej i przed nią leży, to jest ani Rusi, ani siebie. W tej mierze politycznie operuje się w Polsce walorami potrzebnymi gorzej, niż zwykły chłop w gospodarstwie kilku czy kilkunasto-morgowem, który myśli o ojcowiznie ma za alfę i omegę swego postępowania, swoich zadań, swoich prac, to znaczy — chce wiedzieć i wie — co dostał po ojcach i co zostawi dzieciom. W zachodnich okręgach Rzeczypospolitej zbliżamy się do normy przeludnienia belgijskiej. Po upływie dwóch pokoleń, gdy się ludność podwoi, jeśli nie zechcemy zjadać jeden drugiego, to gdzie się zmieścimy, skąd się wyżywimy? Czy na księżycu? Czy pchać się będziemy do Niemców, już dziś przeludnionych? Czy wysyłać miliony ludu do Ameryki, która nas nie puści?

Pewna część publicystów naszych rości pretensję do dawania dyrektywy polityce rządu, szermując motywami wrzekomo historycznymi i etnograficznymi. Podług nich Polska upadła dla tego, że się rozprószyła, że zajęła obce jej żywiołowi pierwotnemu obszary wschodnie przydnieprzańskie i czarnomorskie. Przewracając się nato w grobie musi ojciec historiografii polskiej Długosz, który jeszcze w wieku XV. wiedział, że nationes Ruthenorum ex Polonis descendentes..., a z dzisiejszych najnowszych badań wie się w najdrobniejszych szczegółach — jakto się stało, wie się, że obszar ten między Bugiem a Dnieprem, Bałtykiem a morzem Czarnem był odwieczną kolebką plemion lechickich, narodu polskiego, że Ruś była z pochodzenia i nazwy polską, że Słowianie wschodni są tu późniejszymi przybyszami, że z pierwotnych siedlisk swych za Dnieprem, naciskani w ciągu tysiąca lat przez ludy turańskie, przechodzili oni na prawy brzeg Dniepru, zajmowali obszary lechicko-polskie, a przyjąwszy nazwę Ruś od Polaków wynaradawiali ich przez cerkiew wschodnią i język swój łatwiejszy od polskiego, a zlewając się z nimi i wytwarzając nowy typ

BIBLIOTEKA
AH YPCP
№ 12566

etniczny — Mało-rusinów i Białó-rusinów, tym nowym typem dalej przeprowadzali wynaradawianie — dzięki powolności rządów polskich po upaństwowieniu obszarów owych przez Rzeczpospolitą polską. Nietylko ów nowy amalgamat, ów nowotwór przybrał nazwę Rusi, ale to samo uczyniła Moskwa, przewawszy się Rusią, Rosją, aby upozorować pretensje swoje do owego nowotworu mało-ruskiego i białó-ruskiego. I dopiero Katarzyna II. wymusiła na Stanisławie Augustcie, że rząd polski zaniechał w języku urzędowym nazwy Moskwy, a przyznał nazwę Rosji, zczem nastąpiło ze strony jej umotywowanie zaboru wschodnich kresów Rzeczypospolitej. Że dalszy proces wynaradawiania tych kresów, ujęty w system carski trwa odtąd — powszechnie musi być wiadomo.

Skoło po za znajomością żywiołu moskiewskiego i ruskiego potrzebna nam nadto znajomość żywiołów orjentalnych tak w samej Rosji, jakoteż w Azji i Afryce, idzie więc o to czy mamy ludzi odpowiednich tak w centralnym zarządzie Ministerstwa spraw zagranicznych, jako też w poselstwach, legacjach, konsulatach i agenturach handlowych wśród owych ludów wschodnich? W pałacu ministerstwa spraw zagranicznych przy ul. Miodowej w Warszawie jest wprowadzić napis: „Oddział wschodni“, ale tam ani jednego niema orjentalisty, t. j. człowieka, znającego Wschód i języki wschodnie. Nie lepiej się dzieje w ekspozyturach zagranicznych — na stanowiskach naszych posłów, konsulów, agentów dyplomatycznych i konsularnych i t. p. na Wschodzie. Z wyjątkiem misji kaukaskiej, dokąd się wśród wysłanego personelu zabłąkał przypadkowo jeden arabista, oraz legacji japońskiej, gdzie również ocknął się — jako attaché militaire, pułkownik — obeznany z japońszczyzną, — reszta kilkadziesiąt stanowisk na Wschodzie są obsadzone ludźmi, którzy przeważnie przedtem nie widzieli Wschodu lub nie mieli z nim nic do czynienia.

Dla zaradzenia takiemu stanowi anormalnemu — posłaliśmy jeszcze w roku zeszłym memoriał do Ministerstwa spraw zagranicznych w Warszawie (z odpowiednią kopią do Sejmu i do Belwederu). Naszkicowawszy tam zarys zadań i agend naszych na Wschodzie, podaliśmy plan organizacji Departamentu Wschodniego w rzeczonym Ministerstwie i przedstawiliśmy do zaangażowania ten aczkolwiek szczupły ale bądź co bądź istniejący zastęp orjentalistów, który się zgrupował w stacji naszej naukowej na wschodzie „Hyacinthaeum“, tudzież około wydawanego przez nas w Krakowie „Roczniku Orientalistycznego“ — jako organu centralnego orjentalistów polskich. By zaś ten zastęp powiększyć na przyszłość i stale zasilać potrzebnym wykwalifikowanym personelem — podaliśmy projekt i plan założenia Instytutu orjentalnego w kraju, ku czemu jako gotową podwalinę ołiarowaliśmy bezinteresownie naszą powyżej zaznaczoną stację wschodnią — fundację przeszło półtoramilionową.

Na ów memoriał po długim wyczekiwaniu

otrzymałem pisemną lakoniczną odpowiedź, że sprawa ta jest w ewidencji i że w razie potrzeby zawiadomi się mnie o niej.

Po tak niewyraźnej odpowiedzi o ewentualności odroczenia sprawy od calendas graecas — nie pozostawało nam nic innego jak pracować dalej dla spraw naszych wschodnich o własnych siłach i własnymi środkami. Między innemi agendami zadań polskich na Wschodzie podnieśliśmy byli w owym memoriale potrzeby przedewszystkiem zjednania Krymu dla Rzeczypospolitej, jako najgłówniejszych jej wrót na Wschód i klapy bezpieczeństwa południowo-wschodniego na wszelką ewentualność wobec caratu i jego spadkobierców. Tymczasem nastąpił układ z Petlurą i zapowiedź tworzenia państwa rusko-ukraińskiego. Sprawa więc krymska stała się jeszcze bardziej nagłą. Gdy wszakże i wówczas nie otrzymaliśmy wiadomości z ministerstwa o podjęciu z jego strony akcji w tej mierze jak to było zapowiedziane, ani nian datu, i środków do działania, udaliśmy się w owe strony motu proprio o własnych siłach i własnymi zabiegami, aż doczekaliśmy się chwili gdy Krym wystąpił oficjalnie z żądaniem mandatu Rzeczypospolitej.

Ale to dopiero początek akcji, dla której dalsze stadja wcale nie będą łatwe, wymagające wiele przezorności, taktu, pracy i nakładu, o czem znów zawiadomiliśmy ministerstwo i sfery miarodajne, podając zarazem dalsze sposoby i środki działania, przygotowane własnymi i naszych przyjaciół w kraju i zagranicą zabiegami tak w tej jak i w innych sprawach wschodnich.

Niech te kilka słów służą wyjaśnieniem dla tych, którzy się niepokoją stanem akcji naszej na Wschodzie, oraz odpowiedzią na listy, które w tej mierze otrzymujemy.

Jan Grzegorzewski.

Zamiast prawa stanowienia o sobie — jedno pasmo bezprawia.

(Korespondencja „Nowej Polski“).

Kto patrzył w ostatnich czasach co się na Spiszu dzieje, ten naocznie bez trudności przekonać się mógł, że przygotowania do plebiscytu są komedią, farsą, która ma przygotować dla nas sztylet, aby odciąć ziemię tę od Polski. Każdemu się zdawało, że plebiscyt odbywać się będzie pod opieką koalicji, która wyda sprawiedliwe zarządzenia nie krzywdzące ani jednej ani drugiej strony. To też Polacy z niecierpliwością wyczekiwali na przybycie wojsk francuskich, które miało położyć kres bezprawiu i gwałtom czeskim. Niestety aż nazbyt prędko nastąpiło rozczarowanie.

Stosunki w niczem na lepsze się nie zmieniły, owszem nawet bardzo znacznie się pogorszyły. Na

obsadzenie całego Spiszu przybyło kilkunastu żołnierzy, którzy zajęli w Starej Wsi dom i na tem ich czynność i władza skończyła się. Służba bezpieczeństwa, administracja nadal pozostała w rękach czeskich. Urzędnicy czescy mimo, że złożyli przysięgę komisji koalicyjnej w urzędach jak szkoła, poczta, sąd agitowali za Czechami, szkolowali Polskę, terroryzowali ludność po polsku czującą. Wszystkie rozporządzenia wydawano w imieniu republiki czesko-słowackiej, rozkazy do urzędów przychodziły od władz z poza terenu plebiscytowego. Zarządzenia koalicyjnej podkomisji bywały literą bez znaczenia, gdyż nie poparła ich powaga i siła. Często rozkazom sprzeciwił się prosty strażnik skarbowy, mówiąc, że tu rządzi nie kto inny jeno republika czesko-słowacka. Umowa zawarta w Trzcianie oddawała administrację w ręce Czechów, a w najwyższym stopniu nas krzywdziła. Polacy zaś nie mieli i nie mają żadnej władzy, a są ze wstrętem tolerowani. Czesi pozostali panami życia i śmierci. O pracy polskiej nie można nawet ani marzyć. Czesi ugruntowali w ciągu 14 miesięcy swoją władzę i dzisiaj unicestwiają wszelkie wysiłki i zamierzenia nasze. Okres kilkumiesięczny przeznaczony na przygotowania plebiscytowe jest śmiesznie krótki. Tutaj potrzeba długiego czasu. Konieczna bowiem na Spiszu praca uświadamiająca. Lud został przez Polskę najzupełniej zapomniany, a dzisiaj dopiero trzeba oświecać, błędy i zaniedbania przeszłości naprawiać. Czyż więc w ciągu paru miesięcy można wiekowe błędy naprawić? Czas jest aż nazbyt krótki, ale i tego czasu nie można należycie wyzyskać. Wiele wysiłków, które powinno się rzucić w lud marnuje się na bezużyteczną walkę z za-

rządzeniami czeskiemi. Na tej upartej żaźartej walce z Czechami minął czas od kwietnia i jest on najzupełniej zmarnowany. Polski działacz nie mógł się we wsi ukazać, bo go żandarm aresztował i odstawiał do granicy. Wiecu publicznego nie można zwołać. O robocie zakrojonej na szerszą skalę ani nawet marzyć nie było można, bo jakże się pokazać na zgromadzeniu, na który przybywa pijana banda czeska, zaopatrzona w broń, którą kierował oficer w mundurze czeskim dodany do komisji koalicyjnej, jako tłumacz. Byłem świadkiem na wiecu w Łapszach Niżnich i mogłem się przekonać, jak pracują Czesi. Przybył sztab agitatorów, bojówka, pijana tłuszcza spowodowana 8 autami z poza terenu plebiscytowego. Najpierw zabawiano się w Starej Wsi, a dopiero po południu udano się „na pole pracy” z karabinami, których sterta leżała na samochodzie. Przyszło do bójki, która dzięki rozwadze z polskiej strony nie zakończyła się zbyt krwawo. Świadkiem zejść w Łapszach byli nasi postowie. Ogólne oburzenie wywołuje działalność ks. Blachy (Błcha) generalnego wikariusza, przyszłego biskupa spiskiego. Jest on głównym komisarzem plebiscytowym, a zarazem zastępcą rządu czeskiego. Nic też dziwnego, że swej władzy kościelnej nadużywa do celów agitacyjnych. Nieprzychylnych Czechom księży przenosił w odległe wsi poza terenem plebiscytowym i w ten sposób pozbawiał wpływu na lud. W rozmaity sposób wywierał presję na księży, za występ nawet w mowie prywatnej przeciw Czechom groził karami. Księżom niektórym zakazywał odprawiać mszy. To było ciosem najstraszniejszym. W ten bowiem sposób uniemożliwiał im

Michał Rolle.

W dniu 4-go czerwca w lokalu **Gazety Lwowskiej** zebrał się liczni przedstawiciele instytucji naukowych, świata literackiego i dziennikarskiego, aby uczcić zasługi Michała Rollego w dwudziestąpiątą rocznicę jego pracy dziennikarskiej przy biurku redakcyjnym **Gazety Lwowskiej** i 30-tą pracy literackiej. Serdeczny przyjacielski nastrój, jaki panował w czasie tej miłej uroczystości był najlepszym wyrazem tego szacunku i uznania, które Jubilat zyskał w czasie swej nieposzlakowanej, owocnej, pożytecznej działalności, uzewnętrzniającej zarówno wielkiego literata, jak i gorącego patriotę.

We wstępie do zbioru szkiców M. Rollego p. t. **In illo tempore** prof. Kallenbach mówi że ta książka „nie jest przypadkowym zlepkiem, ale tworzy całość duchową” spojoną jednym gorącym tchem. Można to powiedzieć o całej działalności literackiej tego pisarza, który, z dworku podolskiego wyniosłszy głowę, naznaczoną błogosławieństwem Kraszewskiego, poszedł śladem ojca i od pierwszej chwili snuł dalej ową serdeczną nić wspomnień, wiążącą go z ludźmi i krajem naszych kresów podolskich, wołyńskich i ukraińskich.

Dla ludzi kresowych ma nie tylko uczucie braterskie, ale i cześć głęboką, widząc i znajdując wśród nich najtętsze dusze, najgorliwsze w służeniu Ojczyźnie, w miłości dla niej najzapamiętańsze. Rzadko kto wstępuje na niwę badań literackich z taką użyźniającą i prawdziwie twórczą siłą uczucia.

Jeszcze z ławy szkolnej posyła do skromnej **Kroniki rodzinnej** garść szczegółów o **kolędzie Mickiewicza**, aby i później, nie schodząc z pod **filareckiego sztandaru** dać nam miły obrazek **Tomasza Zana na roli**, wysnuty ze starych zapisków i pożółkłych listów. Żywiąc wielki podziw dla działalności **Tadeusza Czackiego**, poświęca mu osobny tomik, a idąc za przewodem jego myśli pisze obszerną i niezwykle cenną monografię p. t. **Ateny wołyńskie**, o tem liceum krzemienieckiem, które na początku w. XIX. odgrywało tak wybitną rolę w naszej kulturze kresowej. Gdy mu wpadnie do rąk ciekawa korespondencja **Michała Czajkowskiego**, nie omieszką jej opracować, aby oświetlić tę trochę ponurą, trochę fantastyczną postać.

Największe jednak zainteresowanie i najwyższą sympatię budzą w nim ludzie zapomniani, przywaleni pyłem czasu, który dla ludzi kresowych jest może bardziej nieubлагany. Ze strychów, na których szczur tylko jest archiwariusz

wszelką pracę. Do takiego duchownego ludzie odnoszą się z niechęcią, mówią »a co to za ksiądz, co nie wolno mu mszy odprawiać, „pewnie wyklęty«. Ks. Błcha nie poprzestał jednak na tem, ale w najohydniejszy karczemny sposób uprawiał agitację, jeździł po wiecach, rozrzucał odezwy szkalującą Polskę, w których pomieszczone były takie brednie, że w Polsce ludzie giną z głodu, że żywią się ziemią etc., w nocy przychodził do wójtów i nakłaniał ich groźbami, aby odstraszały lud od brania udziału w wiecach. Oczywiście, że ma on władzę nieograniczoną. Wpływ jego jest wielki, toteż potrzeba było tysiąca zabiegów, protestów, aby władzę jego nieco ograniczyć. Jednakże nie zdołano jej w zupełności unicestwić.

Postrachem ludności jest żandarmerja, ona trzyma wszystkich w szponach. Polacy dokładali wszelkich starań, aby ją zupełnie usunąć, a na ich miejsce powołać wojska koalicyjne, lub milicję ludową powołaną z czynników miejscowych. Niestety i tu nas spotkała porażka, bo po długiej walce zredukowano ją do liczby przedwojennej. Niby resztę usuwają, a w rzeczywistości przenoszą do wsi innych, gdzie ci sami żandarmi grasują w ubraniach cywilnych. Komisja koalicyjna na każdym kroku nas krzywdzi w sposób rażący. O każdy drobniaczek trzeba walczyć, trzeba wprost z paszczy czeskiej wydierać. A jak są pewni siebie Czesi i jak się czują panami sytuacji. Oto dowodem zdanie ks. Błchy, że **„koalicja na nas wydusiła pewne usłupstwa na rzecz Polaków»**.

Czesi to wróg niesłyszanie uparty i brutalny i nie przebierający w środkach. Chwyta się najwstrę-

tniejszej broni, byle dopiąć celu. Wobec niego walczyliśmy delikatnością i dlatego ponosimy raz wraz porażkę. Wobec chamów nie umiemy odpowiedzieć gwałtem na gwałt. I gdyby Polacy chwycili się tej broni zapewne nie zmarnowaliby tyle czasu, tyle wysiłków. Cel Czechów jest widoczny. Chcą oni zaprzętnąć uwagę naszą tą walką, aby odwrócić od właściwej pracy plebiscytowej, chcą oni, jak najdłużej utrzymać władzę w swych rękach, aby lud uważał ich za niepodzielnych władców i panów Spisza. Trzeba im wydłazić władzę, ustępują zaś powoli, krok za krokiem, aby dopiero w ostatniej chwili wycofać się zupełnie i dać pozory swej bezstronności. Tymczasem tygodnie mijają na bezcelowym użeraniu się, a Polacy nie mogą rzucić sił na agitację. Oprócz innych przeszkód pracę utrudnia brak ludzi. Jest zaledwie garstka działaczy, którzy w pracę wkładają wszystek zapał i siły, ale ich wysiłki nie mogą być owocne z przyczyn wyżej podanych. Garstkę działaczy stanowi prof. Wendelin Haber, prof. Wiźmierski, ks. Gryglak, a pomagają im akademicy Stanek, Czekowski i Pitomak. Na barkach tych nielicznych jednostek spoczywa ogrom zadania. Pracują w najtrudniejszych warunkach pod ciągłą groźbą, że do izby wpadnie granat, że za węgla ugodzi ich kula, czem codziennie straszą szumowiny czeskie. Jeżeli trwają na swem stanowisku, to trzeba podziwiać ich upór, ich nieustraszoną odwagę z jaką idą w ten lud, aby rozpałać w zagasłych sercach ognie uświadczenia, aby zepalać węzłami trwałymi z Polską. Nic nie zdoła ich odstraszyć, ani powstrzymać w pracy, bo w każdej sprawie, wszędzie świeci im gwiazda przewodnia: sprawa pol-

szem i bibliotekarzem, z zapadłych antykwarni żydowskich, z różnych kątów ciemnych i zadytmionych wydobył Rolle, wiedziony dziedziennym instynktem cały szereg niebywale ciekawych historii ludzkich i tem miłszych sercu, że opowiadają o ludziach, nieokrzyszanych, nieosławionych, ale takich, co, nieożywieni ambicją nieśmiertelności, kładli się do tumanu z cichem poczuciem znacznie spędzonego żywota i mężnie zniesionych zawodów.

Autor „Oryginałów“ z rozkoszą rzuca błąd promyk siawy na głowę „poety-ziemiama“, Karola Darowskiego, który swych wierszy nigdy nie drukował, ale łaskawie pozwalał, aby utwory jego, budzące podziw otoczenia, szły z rąk do rąk w licznych odpisach i wsiąkały do sztambuchów, dzienniczków i pamiętników. W podobny sposób wybiera ze starych szparatów wiersze okolicznościowe Aleksandra Weryhy-Darowskiego i Piotra Jaksy-Bykowskiego. Opowiadając zaś dole i niedole dyrektora teatru kamienieckiego, mówi wiele o teatrze kresowym, jego protektorach i wielebicielach co potem w osobnym szkicu „Teatry po dworach kresowych“ uzupełnia, dając obraz mało znanej dziedziny tamtejszego życia kulturalnego.

Wśród tych poblakłych sylwetek, którym Rolle daje tyle życia, jedna szczególnie zwraca

uwagę — to postać Apollona Nałęcz Korzeniowskiego. Tym „zapomnianym poetą“, o którym mówi historyk jest ojciec głośnego dziś na cały świat Josepha Conrada, powieściopisarza angielskiego, który zrobił to ustępstwo dla Europy, że swe „trudne“ nazwisko na pseudonim zamienił, ale nie potrafił i nie chciał się pozbyć swej duszy polskiej i podolskiej, pełnej tego głębokiego sentymentu, jakiego romans angielski nie znał przed nim.

Mówię tu głównie o literackich pracach Michała Rollego, jako o rzeczy, która mnie szczególnie zajmuje. Poza tem jednak w całej twórczości jego istnieje wiele szkiców historycznych wiążących się tą samą więźbą serdeczną z ukochanymi kresami. Wszystkie one obok naukowych wartości mają artystyczne walory, bo autor wśród nagromadzonych dokumentów porusza się swobodnie i rozmarzonym okiem wybiera wśród poszarzałych postaci te, które uczuciem własnem ożywić może.

Stąd najpiękniejszym klejnotem całej twórczości Michała Rollego są „Oryginały“. Te proste a wysoce artystyczne gawędy odtwarzają wprost w naszych oczach drobne, jakby terakotowe figuerynki ludzi epoki, zasuwałcej się coraz bardziej w przeszłość, dziś już nawet bezpowrotnie minionej. Szczery, a niecodzienny sen-

ska i dobro ludu. Tutaj łan zaniedbany i ugorony, więc dziesiątek działaczy potrzeba, olbrzymich wysiłków, aby sprostać zadaniu. Jednakże nie lękają się pracy, aby jeno mogli pracować. Tymczasem najszlachetniejsze wysiłki i porywy prof. Habera, Wyżmier-skiego i ks. Gryglaka natrafiają na nowe, tysiączne przeszkody. Zastali oni Spisz przez Czechów sterroryzowany i zorganizowany, zastali lud zbałamucony kłamstwami, jakimi karmili Czesi w ciągu 14-miesięcznej okupacji. W każdej wsi są porozmieszczani agitatorzy, sprowadzeni z Ameryki, pobierający 700 K czeskich dziennie, w każdej wsi są przeplaceni »mężowie zaufania«, jak ksiądz, nauczyciel, poczmistrz, wójt. Oni jako władza oddziaływują na lud, donoszą Czechom o wszystkim, co się dzieje we wsi, oni przestrach rozsiewiają, rozsiewają potworne wieści o Polsce. Głoszą, że kto będzie głosował za Polską zostanie wydalonym ze Spisza i pozbawionym majątku, że każdy poniesie ciężką karę. Te wieści taki skutek mają, że chłopci boją się przyjąć maki z Polski, boją się wziąć udziału w pracy. Oprócz sztabu agitatorów rozbijających się po Spiszu są porozrzućceni po kilkunastu na wieś żołnierze urlopowani z wojska czeskiego, którzy pobierają żołd, najróżnorodniejsze dodatki i chleb. Jeżdżą oni od wsi do wsi, w niedzielę urządzają zabawy z tańcami, rozpijając i demoralizując lud. Ci zaufani donoszą o wszystkim. Gdy Polacy chcą zwołać wiec natychmiast przybywa bojówka czeska wezwana telefonicznie (na Spiszu każdą wieś Czesi połączyli siecią telefonu polowego). Czesi chwytają się wszelkich sposobów, aby oddziaływać na lud, chodzą, jako handlarze lekarstw, jako

wędrowni fotografi. Wszędzie się wciskają, badając nastroje i wszędzie agituja przeciw Polsce. W tej pracy pomagają im żandarmi. Rozdają odezwy, w nocy rozlepiają plakaty, grożą ludowi karami, konfiskują pisma polskie. Niedawno przyszedł strażnik skarbowy do chłopca w Łąpszach, a zobaczywszy mapę Polski i obraz Matki Boskiej Częstochowskiej z wściekłością się rzucił, potargał na strzępy, krzycząc, że zgina w kryminale, bo takich świstków nie wolno mieć w domu.

W połowie maja udawała się wycieczka do Warszawy. Uczestnicy mieli wyjechać ze Starej Wsi. Tam też wszyscy się zgromadzili. Do nich podchodzili żandarmi i rozmaitemi sposobami usiłowali odwieść od wyjazdu. Wśród obecnych żandarmi poznali górala z Haligowic. Tej samej nocy w domu jego matki przeprowadzili najściślej rewizję, zabrali obrazy, mapy, książki, a chcąc wyrzucić zemstę zaaresztowali brata, chłopca upośledzonego na umyśle. W takich warunkach odbywają się przygotowania do plebiscytu, do tego aktu, który miał być głosem sprawiedliwym, wołą ludu. Dzisiaj Czesi urządzają komedję i czyż są tak naiwni i głupi, że Polska uzna tę komedję, to bezprawie?

Jednakże Polacy nie ustają w pracy, chociaż czeski gwałt panuje, chociaż polski działacz ma ręce związane i usta zakneblowane. Odezwy nie można rozrzucać, bo żandarm konfiskuje, więc zwołać nie można, bo na słowo polskie bojówka czeska ma kule i karabiny. Na terenach plebiscytowych praca wobec samowoli czeskiej jest unicestwiona, pozostała jedyną broń — to wycieczki do Polski. W ten sposób można prostować kłamstwa czeskie. Lud bowiem naocześnie się przekonuje, jak ich okłamują. Czesi wnet spostrzegli, jak niebezpieczną bronią są wycieczki, więc starają się wszelkimi sposobami odstraszyć od ich uczestnictwa. Więc rozpowszechniają wieści, że Polacy ich głodem uśmiercą, że ich użyją do kopania szaniców. Niedawno znów mówili, »że okręt się rozbił z temi, co pojechali do Warszawy i wszyscy potonęli«. To też do komitetu przychodziły gromadki i z płaczem się pytały o los najbliższych. W czasie mojego pobytu na Spiszu, agitatorzy rozesłali list niby z Ameryki, w którym grożą uczestnikom wycieczek, że ich spotka nieszczęście i że w jesieni przeleci czerwony kogut i cała wieś się spali. To są kłamstwa, ale lud wierzy. Kiedym szedł z tych naiwnych, pewien góral mi rzekł: »nie dziwcie się nicemu, naród tutaj ogłupiony, nie wie, co robi i co mówi. Dość się nacierpiał, to się wszystkiego boi«. I dziwić się nie można. Sąd przed prześladowaniem zamyka ludziom usta. Z drugiej strony dzisiaj widzimy skutki zaniedbania, w jakim pozostawiliśmy tę cudną krainę. Dzisiaj wiele — wiele wysiłków trzeba, aby błędy naprawić, aby rzesze ciemne uświadomić. Czas przeznaczony na plebiscyt jest aż nazbyt krótki. Ale i ten czas możnaby należycie wyzyskać, gdyby praca odbywała się w innych warunkach. Dzisiaj coraz większej pewności się nabiera, że sprawę rozstrzygną nie malwersacje pod firmą plebiscytu, ale przyjdzie żołnierz polski okryty chwałą i miast kartek rzuci do urny kule i krew swoją.

tymtent otacza błękitną smugą rzewnego wspomnienia te „drogie głowy“, które w ciszy podolskich dworców do snu wiecznego się pokładły.

Rozpierzchnięte i dziś jeszcze po różnych pismach szkice literackie Michała Rollego zebrane są po większej części w dwóch tomach „In illo tempore“ i „Z minionych stuleci“. Są to książki dzisiaj zupełnie wyczerpane, albowiem autor cieszy się zasłużoną wziętością i popularnością. W obecnej chwili, kiedy nasze kresy odgrywają tak ważną rolę na arenie politycznej powinno się szczególnie pamiętać i o ich nieustrudzonym szermierzu i o tych książkach, które miłość ku kresom ożywiają i podtrzymują. Nowe wydania „Oryginałów“, które wnet po ukazaniu się zostały rozchwytywane, jakoteż zbiory wspomnianych szkiców są dziś niezbędne.

Chcieli byśmy jednak, aby szanowny Jubilat nie tylko zajął się uporządkowaniem swej dotychczasowej twórczości, ale, czerpiąc z bogatej skarbnicy wspomnień i dokumentów posiadanych roztoczył przed nami nowy orszak drogich mu postaci, tym może dzisiaj piękniejszych ze obłanych słońcem niepodległości po latach wróconej.

Jan Parandowski.

Sprawy Śląskie.

W sprawie Śląska cieszyńskiego krążą w ostatnich dniach różne wersje. „Journal de Pologne” pisze:

„Sprawa Cieszyńska” rzekanie być rychło powodem nieporozumień między naszymi dwoma krajami (Polską i Francją), bo zostanie niebawem załatwiona według tego co słyszę, nie przy pomocy plebiscytu, lecz w drodze arbitrażu, w którym Francji przypadnie tylko drugorzędne miejsce, skoro przewodnictwo obejmie suweren małego, ale sławą okrytego państwa sprzymierzonego“.

A więc Belgii przypadłoby w udziale rozstrzygnąć spór polsko-czeski. Ale obok tego przyszła wiadomość, że ententa powzięła zamiar rozstrzygnięcia zamierzonego plebiscytu w księstwie cieszyńskim, przez Radę ambasadorów w Paryżu. Jak teraz się okazuje, komisja koalicyjna plebiscytowa w Cieszynie jeszcze ubiegłego tygodnia wysłała do Paryża raport, że nie może się podjąć przeprowadzenia plebiscytu wśród obecnych warunków. Wobec tego komisja jest zdania, że przeprowadzenie plebiscytu w najbliższych tygodniach jest niemożliwe. Komisja koalicyjna wobec tego składa swój mandat i oczekuje dyrektyw z Paryża.

Z Górnego Śląska nadchodzą tu wiadomości potwierdzające, że Anglia coraz wyraźniej chce przeforsować utworzenie z Górnego Śląska państwa neutralnego pod patronatem Ligi Narodów. Polacy górnośląscy przeciwko tym zamiarom angielskim zakładają jak najenergiczniejszy protest i oświadczają, że w żadnym wypadku nie dopuszczą do oderwania tej dzielnicy od Polski.

III.

W tysiące koni ze wszech stron
Na Śląsk będziemy rwali
Aż echo będzie grzmieć jak dzwon
Od tego szczęku stali —

Uderzy wraza trumna w próg —
Tak nam dopomóż Bóg
Tak nam dopomóż Bóg.

IV.

Cóż stąd, że krwawy czeka trud
Krew naszą mamy za nic —
Naczelnik cisnął grom na wschód
A żołnierz strzeże granic

Uderzy wraza trumna w próg
Tak nam dopomóż Bóg
Tak nam dopomóż Bóg.

V.

Cóż stąd, że zewsząd zdradny wróg
Jak pajak sieć rozsnuwa —
Nad Odrą proch otrząsnę z nóg
Nad nami Haller czuwa

Uderzy wraza trumna w próg
Tak nam dopomóż Bóg
Tak nam dopomóż Bóg.

VI.

I będzie szeptał halny wiatr
Szeroko po dziedzinie,
Że polski sztandar spadł skądś z Tatr
A echo grzmi w Hradczynie.

Uderzy wraza trumna w próg
Tak nam dopomóż Bóg —
Tak nam dopomóż Bóg.

Edward Ligocki.

Zakopane, 28. V. 1920.

Rota śląska.

Pamięci mjr. Cezarego Hallera.

I.

Ostał nam jeszcze w piersi gniew
I kosa w krzepkiej dłoni —
Bije nam serce — krew za krew!
Pójdziemy w tysiąc koni

Któżby z nas doma ostać mógł?

Tak nam dopomóż Bóg
Tak nam dopomóż Bóg.

II.

Będziemy w tysiąc koni gnać,
Aż spadniemy z gór jak burza —
Gdy przyszła pora prac — to prac
Aż łeb się w krwi unurza.

Uderzy wraza trumna w próg
Tak nam dopomóż Bóg —
Tak nam dopomóż Bóg.

Przeciw pogwałceniu traktatu.

Mazurski wiec plebiscytowy urządziło w Poznaniu Tow. ku wyzwoleniu Mazur, Warmji i ziem nadwiślańskich.

Uchwalono rezolucję stwierdzającą, że naród polski zawiódł się w nadziei, iż plebiscyt przeprowadzony zostanie sprawiedliwie, że Niemcy na ludności polskiej terenów plebiscytowych dopuszczają się gwałtów, naigrawają się wprost z traktatu pokojowego; **przeprowadzenie plebiscytu w takich warunkach uznać należy za pogwałcenie traktatu.** Rezolucja żąda tedy odroczenia plebiscytu oraz gwarancji, zapewniających komisji plebiscytowej potrzebny posłuch i powagę — a do rządu polskiego wystąpienia wobec państw sprzymierzonych z jak największą energią i stanowczością. W ostatecznym razie, **jeżeli przez Komisję plebiscytową nie zostanie zabezpieczona swoboda głosowania, wzywa re-**

Kto pragnie:

- 1) by rozpoczęła się odbudowa kraju i szkody wojenne były wynagrodzone
- 2) by fabryki mogły pracować, uzyskawszy surowce i maszyny,
- 3) byśmy zaczęli budować flotę, drogi wodne i koleje,
- 4) by znalazły się budynki szkolne na pomieszczenie naszych dzieci
- 5) by ustała drożyzna, którą powiększa drukowanie pieniądza papierowego,
- 6) by skarb naszego państwa doszedł do równowagi,
- 7) by świat cały nabrał zaufania do naszej siły gospodarczej i finansowej,

niechaj wszystko co może odda na pożyczkę wewnętrzną!

przy równoczesnem zawiadomieniu nas o dokonanej wysyłce pieniężnej.

Za radę Główną:

Sekretarz:

Wiceprezes:

Dr. Stanisław Rowiński.

Dr. Mikołaj Rey.

Za Dyrekcję:

Arpad Czerwiński.

Aleksander Radoniewicz.

Wezwanie do Wilna.

(Odezwa Klubu Społecznego Młodzieży Akademickiej w Wilnie do maturzystek i maturzystów polskich skierowane).

Koleżanki i koledzy!

Po długim stuletnim niemal niebycie otworzył znowu swe podwoje sławny niegdyś Uniwersytet Wileński. Ten sam Uniwersytet, w którego mury w początkach XIX-go stulecia weszła fala młodzieży filareckiej, aby rozpocząć nową nieznaną pracę pokolenia, mającą nie tylko służyć jako wiyatyk pokoleniom następnym na dalszą drogę życia, ale wytworzyć największe potęgę duchowe Polski, otoczyć się glorią największych imion stulecia.

Obowiązek pracy około budowy tej latarni morskiej cywilizacji zachodniej przez Polskę na wschód wysuniętej, jaką jest Uniwersytet Wileński, musi spoczywać nie tylko na młodzieży kresowej, ale na całej młodzieży polskiej. Niechże więc przybędą do Wilna ideowe zastępy młodzieży z całej Polski, aby u kolebki sławy narodowej budować nową wielką myśl twórczą nowej epoki, nowego stulecia.

Klub Społeczny
Młodzieży Akademickiej
w Wilnie.

Wilno, 2 czerwca 1920 r.

Wszystkie pisma polskie prosimy o przedrukowanie niniejszego, tudzież o poparcie naszej sprawy.

O książki dla Krzemieńca.

Krzemieniec powstał, jak feniks z popiołów, po latach przymusowego letargu ukazał znowu swoje właściwe oblicze, a myśli i serca całego kulturalnego ogółu polskiego biegną ku głuchej miłościnie wołyńskiej, powołanej ongi do bujnego życia przez niewygasłej pamięci Tadeusza Czackiego.

Iści się cud, śniony przez tego niezwyklego męża i patriotę; Krzemieniec staje się znowu ostoją polskości na wschodnich Kresach zmartwych-powstałej Rzeczypospolitej; młodzież polska wypełnia gwarem małe, otulone bzem i jaśminem domki; mury szkolne — po wyrzuceniu z nich nieproszonych gości — zaroily się przyszłymi obywatelami Państwa Polskiego, kształtującymi tu serca i umysły do pracy żmudnej, dla odbudowy naszej Ojczyzny wprost niezbędnej.

Rząd Polski odczuł ważność przejęcia na siebie spadku po Tadeuszu Czackim, nawiązując ochotnie nici łączące przeszłość z przyszłością, z pomocą jednak przyjsć mu powinno całe polskie społeczeństwo.

Nie wątpimy, że prośba Tymczasowego Kuratorium Liceum krzemienieckiego zabiegającego o jak najrychlejsze otwarcie publicznej biblioteki w Krzemieńcu, dla młodzieży szkolnej koniecznej, nie minie bez donośnego a pomyślnego oddźwięku; że wydawcy, spółki nakładowe i osoby prywatne, instytucje naukowe i stowarzyszenia nie poskąpią darów w książkach.

Krzemieniec odplaci ofiary, złożone z myślą krzewienia polskości na wschodnich Kresach tyśiąckrotnie!

Nie zwlekajmy więc, a Atery wołyńskie, które dały Polsce, rozszarpanej na trzy części, wybitnych ludzi na wszystkich polach pracy, teraz — w warunkach o tyle pomyślniejszych, otoczone opieką i troską Rządu polskiego — nie zawiodą również pokładanych w nich nadziei.

Za Tymczasowe Kuratorium Liceum
krzemienieckiego

Michał Rolle.

Wszystkie pisma polskie prosimy o przedrukowanie niniejszej notatki.

Echa.

O ustroju państwa polskiego

pod tym tytułem odbył się odczyt dra Wereszczyńskiego w towarzystwie politechnicznym staniem klubu politycznego kobiet postępowych. Prelegent bardzo jasno, w sposób ogromnie zajmujący, przedstawił przyszłą konstytucję Polski, która po trzecim czytaniu w komisji, przejdzie wkrótce na plenum. Określając trzy czynniki, które są podstawą każdego państwa: ziemia, naród i władza, zaznaczył, że gdy dwa pierwsze dotąd nie są ściśle ustalone, trzeci wkrótce otrzyma ostateczną swą formę i dziś już nie drogą prawną, lecz drogą dwuletniej praktyki jest niemal ustalony. Ze względu na ciekawy temat i umiejętność przedstawienia zawiłych kwestji, byłoby bardzo pożądanem, gdyby dr. Wereszczyński ujął w formę broszury popularnej swe wywody.

Wskrzeszenie liceum krzemienieckiego.

„Dziennik urzędowy zarządu gener. ziem. wołyńskiego i frontu podolskiego“ przynosi w Nrze 12 z dnia 31 maja dekret Naczelnego Wodza o ufundowaniu Liceum Krzemienieckiego, w którym Naczelnny Wódz, podkreśla potrzebę Rzeczypospolitej wychowywania sobie dzielnych obywateli i wstąpienie na drogę wskazaną przez wielkich mężów przeszłości, jak Tadeusz Czacki, który był założycielem Liceum w Krzemieńcu.

Ten sam numer „Dziennika“ zawiera rozkaz Naczelnego Wodza, przyznający Liceum cały posiadany dawniej majątek, jaki miało w chwili zamknięcia go przez Rosjan, oraz 5 leśnictw: krzemie-

nieckie, radziwiłłowskie, miłosławskie, Suraż i dublańskie, prócz tego zaś dwa majątki Białokryńce i Letuchów.

Dyrektorem Liceum zamianowany został Dr. Teodor Mianowski.

Pierwszy spis ludności.

Powszechny spis ludności, pierwszy w Państwie Polskiem, projektowany jest na dzień 1. września br. — Kwestją tą i wogóle organizacją spisu ludności i innych działów statystyki administracyjnej zajmie się Państwowa Rada statystyczna, która odbyła pierwsze posiedzenie dnia 10 czerwca br. w Warszawie w Głównym Urzędzie statystycznym.

Nowa przysięga angielska.

Naczelne władze kościoła anglikańskiego, zgodziły się na usunięcie z formuły przysięgi ślubnej dla kobiet słów: „i posłuszeństwo małżeńskie“. Nowe wydania „prayer book“, sporządzone przez pastora Daltona, zawiera już nową, skróconą formułę przysięgi.



Wystawa „Sztuki dziecka“.

(Prace szkoły rysunku i malarstwa dekoracyjnego dla dzieci i młodzieży art. mal. Wandy Żygulskiej-Pogonowskiej).

W niedzielę 6-go czerwca odbyło się w salach Komitetu Obywatelskiego Polek otwarcie tej interesującej wystawy. Zebrało się kilkaset osób do których przemówił dyrektor Stroner, podnosząc znaczenie tego rodzaju wystaw. Mówił

Z tygodnia na tydzień.

Refleksje jubileuszowe. Dola literata polskiego w przeszłości a przyszłości. Tryumf nieuctwa czyli wykład p. Czerbaka. Echa wypadku prezydenta rzeczypospolitej francuskiej. Rira bien, qui rira le dernier.

„Gazeta Lwowska“ obchodziła przed paru dniami niezwykle mile i serdecznie, dwudziestopięciolecie pracy Michała Rollego. Zgromadził się lwowski świat literacki i dziennikarski, zbiegły się pozdrowienia i życzenia ad multos annos z całej Polski.

Szanowny Jubilat tłumaczył swe wzruszenie, żywo się wszystkim udzielające, tem, że literat polski nie jest przyzwyczajony do wyrazów uznania. Pewno, życie literatowi po skiem tego nie daje. Co najwyżej pozwala mu ono w dwudziestym roku słuchać podszeptów miłości i głosu własnych złudzeń, w dwudziestym piątym — zdrowych rad swego pierwszego wydawcy, a w sześćdziesiątym, miast akademickiego fotelu i wieńca laurowego na czoło — przynosi gorzkie wyrzuty za to, czego nie zrobił.

Zjazd literacki w Warszawie liczył się z tym stanem rzeczy, gdy głośli nadejście nowej ery. Literaci będą mieli odtąd nie tylko jeden wie-

niec laurowy, ale kilka na zmianę, załęcznie od pogody, wiele pieniędzy, domek z ogrodem, kawał gruntu, pełno kart bezpłatnych do objężdżania i em polskich, a no starość zawsze jakąś sy-ekurę w ministerjum. Obietnice te są tak ro- nętnę, że a. się pan Niemojewski oburzył. Nie można tego robić, bo literatura umrze. Tylko o głodzie i chłodzie pisze się dobre wiersze, a przy pełnej misie i pełnym izbanie sonety roz- rywają się na drobne strzępki wesołych kuplet- tów. Inni pisarze przedostatniej doby równie sentymentalnie zaznaczyli, że należy więcej o niebieskie, niż ziemskie dbać dobia. Karol Irzy- kowski miewa szczęśliwe pomysły, ale wypow- wiada je zbyt późno. Jest bowiem zdania, że zjazd powinien być „uchwalić wzwanie do rządu, aby ogołocił poetów z tego co jeszcze mają, do kobiet polskich, aby zamykały przed nimi serca, aby przyspieszyć rozkwit polskie literatury“.

Zdawałoby się, że między Wildem a lwow- wską publicznością nie wiele jest punktów sty- cznych. Znalazłam przecież jeden i z tego się cieszę. Wilde nie lubił odczytów, te samą abo- minację coprawda z innych powodów, żywią Lwowianie. Są jednak odczyty i odczyty. Są ta-

o reformie w nauce rysunków, jaka przed 50-ciu laty zaszła w Anglii, śladem jej poszły Niemcy a w ostatnich czasach i Polska. U nas we Lwowie ruch ten wyraził się już w 1903 r. wystawa sztuki dla dziecka, w ślad za którym poszły już wystawy sztuki dziecka, więc w 1910 r. urządzono w wielkiej mierze staraniem A. Schrödera, następnie zaś wystawy szkoły p. Żygulskiej.

Cały ten zwrot w uczeniu dziecka rysunków i malarstwa ma olbrzymie znaczenie pedagogiczne, dziś operuje się tem w wielkiej mierze. N. p. geografii dzieci uczą się nie przez zapamiętywanie nazw jedynie, ale na podstawie rysunków, które utrwalać lepiej w pamięci nowe wiadomości. Min. kultury i oświaty pragnie w całej Polsce nadać jednolity kierunek nauce rysunków, wyeliminować jej z pod wpływów min. Oświecenia a wziąć pod swój wyłączny zarząd.

Czuwać będzie nad tem, by nadać też szkole wygląd estetyczny, by obrazy, które wiszą w klasach przemawiały do uczuć artystycznych i wyobraźni — by książki z którymi dzieci się stykają, miały miłe oku formy zewnętrzne.

Rysunki dzieci mogą mieć też zastosowanie praktyczne w rzemiosłach, krakowskie Muzeum przemysłowe do swych batików posiłkuje się pracą dzieci. Dyr. Stroner podniósł dobrą metodę szkoły p. Żygulskiej, która najlepiej uzewnętrznia się w rezultatach pracy.

Dzieli się ona na dwa kursy — jeden dla młodszych, początkujących — rysuje się tam i maluje — bo nieomal jednocześnie dziecko bierze ołówki i farby do ręki, martwą i żywą naturę (zwierzęta, ptaki) prócz tego dzieci mają bogate

pole do fantazji, przez ilustracje i kompozycje, rysują też z pamięci widziane przedmioty. W lecie przeważa krajobraz, szkoła p. Ż. ma ten plus jeszcze, że ma do swego rozporządzania ogród, gdzie odbywają się studia w „pleinair'ze“ Dzieci starsze — prócz tego robią studia głów z modeli. Ogółem zebrane są prace przeszło 15 uczniów i uczennic, prócz rysunków dzieci z ochronki Piłsudskiego.

Dużą ilość prac swej szkoły posłało p. Ż. do Warszawy, na wystawę „Sztuki Dziecka“ urządzoną przez min. kultury i sztuki. Fachowe głosy odzywają się o nich bardzo przychylnie.

Wśród wielkiej liczby rzeczy ciekawych zwracają uwagę prace piętnastoletniej Maryni R. — tem dziwniejsze, że w kompozycjach jej (pełnych jeszcze reminiscencji) przeważają sceny rodzajowe z życia wsi i małego miasteczka. Uderza tu rzadkie u dziewcząt zamiłowanie do koni.

My wszyscy, którzyśmy się uczyli na lekcji rysunków zawitych figur geometrycznych, posługując się w chwilach gdy nauczyciel nie patrzy, linijką i operując ciągle gumą, wychowani w szacunku dla prostych linii i czystej roboty, z zazdrością patrzymy, że to co dla nas było udręką stało się dla dzieci najmiłą rozrywką. Nas ganiono wciąż, wciąż i mówiono (słusznie zresztą), że nic nie umiemy, dziś zachęca się i wmawia w każdego, że wszystko zrobić potrafi. Na szczęście dla młodego pokolenia minęły bezpowrotnie czasy, gdy najnudniejszą była godzina rysunków, a każde dziecko niezdolne!

Ciekawym bardzo jest widok innych dzieci, odnoszących się do „twórczości“ swych kolegów. Przemawiają one więcej i bardziej są zrozumiałe

kie, które mówią o granicach Polski i takie które opowiadają o tem, co będzie po śmierci. Z dwóch tyw li ostatni wychodzi zwycięsko. Dowodem tego przypomniała sala na odczynie p. Czerbaka, pod obiecującym tytułem: „Czy żyjemy po śmierci?“ Cały Lwów ruszył procesją do sali Sokoła. Starcy na przedzie, jako najbardziej zainteresowani, wdowy, których obecność męża niepokoi, wierzyciele, spadkobiercy niezgodni, cały tłum, na końcu dzieci, nie wiele sobie robiące z całej tej kwestji.

Maprożno czekano rozwiązania rękącej zagadki. „Irof.“ Czerbak (piszę tę godność w cudzysłowie, bo nie wiem, gdzie i czego jest ten człowiek profesorem) pokazywał przed paru tygodniami ciekawe doświadczenia z dziedziny hipnozy, ale gdy po u.s. się o rozwiązanie tajemnicy życia i śmierci, pokazał całą płykość i bezmyślność swego umysłu. Zdawało mu się, że o szc.eblach arabin'ki sztucznie z wiadomości encyklopedycznych sklejać, wznieść się potrafi na wyżyny nauki. Nagromadził sobie „bric a brac“ tysiące cytat, które ni nas raczył przez trzy godziny, starannie a słusznie, unikając wypowiedzenia swojego zdania. Cytaty wyjęte na chyłb trafił, często przytoczone błędnie.

Każdy uczony, a było ich najmniej sześciuset, obdarzony był epitetem o tyle banalnym, o ile nie odpowiednim. (Znać w tem dobrą szkołę p. Hoesicka) spał ten deszcz pseudonaukowości ciągle bez przerwy, z taką siłą, że o'oczeni byliśmy nieprzebytymi strugami bredni.

A co za łązenia zdań, przeskoki myśli, argumenty! Między najnowszymi publikacjami naukowemi cytuje się Ewangelię św. Jana, dowodem go „lewitacja“ jest jakiś obraz św. Franciszka w Krakowie. Aż dziw, że p. C. ma tak mało sprytu i więcej nie znalazł takich „rzeczowych“ dowodów. Nie znaczy to wcale, by bronił on stanowiska religji, nie, on walczy ze wszystkimi, tylko do prawdy nie wiem o co i w imię czego... W każdym razie z wielkim gestem, niesmacznym patosem i miną maga.

Mówił o trzech celach, dla których ludzie zajmują się kwestjami spirytystycznymi, nie wymienił czwartego, którym się sam skutecznie posługuje: zbieranie pieniędzy. Na haczyk wielkich idei łapią się ludzie łatwo i w dodatku jak grzeczne i potulne dzieci, nawet się o swą krzywdę nie upomną.

Jakże mnie było żal tych wszystkich, którzy przyszli poznać zagadkę bytu... Nie, mnie ich

niż dzieła dorosłych. Widziałem małą grupkę chodzącą od jednego tajemniczego dla mnie obrazka do drugiego, opowiadającą sobie jego treść. — Fantazja dziecka, które świat swych wyobrażeń przeniosło na papier, pobudza fantazję drugiego. To też nauczyciele, rozumiejąc doniosłość całej sprawy, powinni zachęcić swych uczniów do zapoznania się z pracami swych rówieśników.

Wystawa otwarta jest codziennie od 11—1 w południe i od 4—7 wieczorem do 20 czerwca. Wstęp 2 Mp., dla młodzieży 1. Mp.

A. W.



ZAPISKI.

Zdzisław Dębicki.

Powitanie morza. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie. Poznań — Lublin — Wilno.

Obok Kochanowskiego, który uważał że z bogactwa zło płynie i Klonowicza, wyraźnie sarkającego nasz handel z Gdańskiem, nie brak było w 16 i 17 w. ludzi rozumiejących dobrze interes państwa polskiego. Jednym z takich był Dymitr Solikowski, z którego Dębicki bierze sobie motto: „Kto ma państwo morskie a nie używa go, albo da sobie wydzierać, wszystkie pożytki od siebie odda a wszystkie szkody na się przywodzi z wolnego niewolnikiem się stawa, z bogatego ubogim“.

Ale głosy takie odzywały się rzadko i mijały bez echa, nawet gdy to były nawoływania królów.

nie było żal, tylko było mi za nich wstyd. Co za bezmyślna cierpliwość! Chciałam słyszeć wyrazy oburzenia, tupania, gwizdy, ironiczne śmiechy. My zupełnie nie mamy temperamentu? Można nam bezkarnie wlewać w uszy słowa niezdrowie, głupie, nudne, lub obce, a my nic? Bodaż to być w takiej chwili we Włoszech i widzieć puszczony w ruch arsenał słów i pomałować.

Echo przygody prezydenta Francji przepelniają pisma paryskie. Oficjalnie, lub nieoficjalnie, ostrzono tam sobie zawsze języczek na tem co się dzieje w Wersau, Tuillerjach, czy pałacu Elizejskim. W tym wypadku sama scenerja jest taka interesująca: noc, pusta okolica, postać w jasnej pyjamie. Nic dziwnego, że drożnik, który spotkał pana Deschanela spacerującego po torze kolejowym, nie mógł uwierzyć, że to osoba prezydenta znajduje się w tak niestosownem miejscu, o tak nieodpowiedniej porze, w stroju bynajmniej nie harmonizującym z sytuacją. Niefortunny podróżny próżno używał całej swej elokwencji, potem do grozby, w końcu do prośby się uciekał, nie wzoudził zaufania.

Niewiernym Tomaszem okazała się też żona drożnika. Utrzymywała, że zna prezydenta

Naród polski nie miał korzyści z morza i nie czuł do niego sympatji. Był to żywioł obcy i wrogi nawet zahartowanym w walkach kresowych rycearzom. Przychodzimy więc do morza, jak to słusznie podnosi autor, bez tradycji, w przeciwieństwie do Anglików, którzy od dzieciństwa kołysani są tem słowem, jest ono dla nas naogół biotące dalekie i bez wyrazu. Pomijając naturalnie inteligencję, która odpoczynku, czy natchnień szukała na morskich wybrzeżach i nasz lud, który ze zgrozą i strachem wspomina swe podróże do Ameryki jako naród, żyć się musimy dopiero z tym żywiołem, musimy dopiero zacząć mu składać swe ofiary, by przez to bolesny lecz tem silniejszy węzeł się wytworzył.

Książka p. Dębickiego ma charakter momentu dziejowego, jest ujęciem tej radości, jaką świadomości narodu dało opanowanie bursztynowego brzegu Bałtyku. Chociażby nie był on większy niż „na odległość strzału armatniego“, jak mówi prawo, a na szerokość miał siedmdziesiąt osiem kilometrów zamkniętych w zatoce. Zdobycz to i tak bardzo ważna. Oto mamy znów otwarte okno, bo tylko okno do dalekich krajów, ale już dzięki niemu możemy nawiązać stosunki handlowe, możemy przystem duszę naszego narodu wzbogacić nowymi zdobyczami, oprzeć ją o nowe podstawy. Mamy dopiero tworzyć naszą historję na morzu, wraz z nią stworzymy marynarza polskiego.

P. Dębicki roi sobie typ ludzi silnych, mocznych, którzy kochają morze i których morze kocha, gdy widzi szaro zieloną falę Bałtyku, jak kładzie się codziennie w złotych piaskach, pieszcząc je miłośnię, pamiętna swego ślubu z ziemią pomorską

z fotografii i nie znajduje żadnego podobieństwa. Pan Deschanel zapewniał ją, że inaczey wygląda się we fraku, a inaczey w pyjamie. Mąż jednak porozumiewawczo spojrział na żonę, robiąc małe kółko na czole i oboje zdecydowali, że nie ma powodu sprzeciwiać się gościowi, a lepiej zająć się opatrzaniem jego stłuczeń. Według innej wersji zacna kobieta ułożyła biedaka na swoim cieplem jeszcze łóżku.

To wszystko niczem byłoby dla króla starej daty. Wprawdzie kronikarze nie wspominają, by który z monarchów wypadł przez okno choćby swego pałacu, ale młeli oni o wiele gorsze faux pas w swoim życiu i uchodziły im bezkarnie. Król zamykał się w głębi swych sal na lat dziesięć. przez ten czas lud może o wszystkim zapomnieć, a pokazywał się tylko osobom dobrze wychowanym, które, jak wiadomo z przepisów *savoir vivre*, zapominają prędko.

Ale wyobraźcie sobie Państwo pozycję pana prezydenta, który w tydzień, dwa, po wyzdrowieniu, będzie przemawiać na jakimś zebraniu publicznem. Lada ruch, już polecać ku niemu złośliwe ostrzeżenia. „Można upaść“. „Dwa razy sztuka się nie udaje“. Gdy po uczcie

Książka, powtarzam raz jeszcze jest wyrazem chwili, jest właśnie „powitaniem” po latach tęsknoty gdy cisną się na usta wspomnienia marzenia, nadzieje na przyszłość. By te same uczucia wzbudzić w czytelniku, autor nie zadowala się słowem, lecz swe piękne kartki zdobi jeszcze kilku ilustracjami, które naszą wyobraźnię przenoszą do Wenecji północy i uchylają rąbek tajemnic morza pływającego się w jasnym świetle dnia czy księżycowych blaskach.

Poniżej podajemy urywek z tej pięknej książki.

—o—

Morze i ziemio Pomorska!

Długo Ojczyzna wyciągała do was ręce w tęsknocie, a dzisiaj obejmuje was miłością i do łona swojego przygarnia.

Słyszycie? Słyszysz ty, morze, i ty ziemio pomorska?

Miliony serc polskich biją radośnie na wasze powitanie, miliony Polaków ślubują wam miłość, silniejszą nad śmierć. Radują się starcy, raduje się młodzież, radują się kobiety i dzieci. Przez całą Polskę idzie solą przesycony powiew, rześki i płuća wzruszający.

To morze tak pachnie. To algi morskie tchną takim aromatem.

O, jakże dobrze jest wdychać takie powietrze!

Jak rozszerza ono pojemność piersi ludzkich, jakie nowe budzi pożądania! Otwierają się szerzej źrenice i oczy obejmują horyzonty, jakich nie widziały przedtem.

będzie obciągał kamizelkę, ktoś z boku szepnie: „Ej nie ma to jak w pyjanie!”

Już dziś, jak słysząc, matki w podróży dzieci swe straszą: „Nie wychylaj się. Nie jesteś prezydentem, by ci uszło to bezkarnie”.

Clément Vautel z „Journal'a” nosi się z myślą zmodernizowania dla kin przygody Henryka IV, znanej z wypisów. Dobry król zabłąkawszy się w czasie polowania, dotarł do chatki drwala. Ciągłe ta sama odpowiedź: „Mieux que ça”, na coraz śmieszne przepuszczenia, kim jest gość, zdradziły w końcu incognito dostojnej osoby.

A stary tygrys Clémanceau, który swe pazury schował w wygodne pantofle emeryta, siedząc w pięknej bibliotece, w wolterjańskim fotelu, na przeciw bożka Amona, co z nim przyjechał z Egiptu, czyta gazetę i rozmyśla, nad smutnymi wypadkami, zdarzającymi się w życiowych podróżach...

Malibran.



Daleko patrzymy... W pogodne i promienne jutro narodu, w pogodną i promienną przyszłość państwa, opartego o ląd, a oddychającego n.orskimi płucami na świat cały.

Otworem przed nami stoją oceany, a przez nie wiedzie droga do ziem wszystkich. Kula ziemiska czyni nas swoimi obywatelami. Równoprawni i równosilni możemy być wszędzie.

Okręt polski, wypływający pod flagą polską z portu polskiego, może przybić do każdego lądu, rzucić tam ładunek swej pszenicy i swojego żyta, swojego drzewa, swojego lnu i swojej szczeciny, a zabrać to, co daje Południe i Północ, Daleki Wschód i Zachód.

Tułacze i wędrowce, bezdomni wczoraj, jutro będziemy gośćmi u obcych, którzy u nas uszanują moc i powagę naszego domu, naszego państwa, naszej siły zbrojnej.

Marynarz polski, od chłopca okrętowego chłostany słonym wiatrem, obryzgiwany wodą, ogorzały na słońcu, wyrośnie na innego człowieka i stworzy nowy typ Polaka o szerokiej klatce piersiowej i szerokiej duszy.

Młodzież nasza z ciasnych i dusznych miast, z ubogich osad i wsi pójdzie na morze pić oczyma przestrzeń i zdobywać świat nowy i ciekawy. Nie z książki go pozna, ale z własnych doświadczeń i przeżyć. Czerwone linie na mapach i czarne kółka nie będą już dla niej umówionymi znakami, ale prawdą i życiem.

Wszystko, co mają cennego obie półkule w dziedzinie cywilizacji i w dziedzinie kultury, stanie się naszym dobrem przez umiejętnie patrzenie i przyswajanie. Wysłańcy narodu pójda wszędzie i zaświadcza wszędzie o istnieniu narodu, o jego pracy, o jego nieugiętej woli budowania sobie sobie przyszłości niezależnej i wielkiej, to czego zazdrościliśmy innym narodom, że wstydem patrząc na naszą własną małość i nędzę, stanie się teraz naszym udziałem, naszym wyjściem „z domu niewoli” na szeroką przestrzeń.

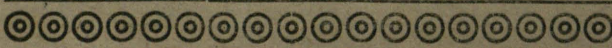
Witajże nam, morze, drogo do wolności, rozfalowany, nieobjęty okiem, cudowny gościńcu w świat, w przyszłość!



Na cele plebiscytowe.

Za mapki i kroszurki.

K. B. mk. 6. Prof. Ułaszyn mk. 3. Leon Stachoń 23-10 mk. Konopacki mk. 3.



Polska a Mazowsze ewangelickie.

Okazanie prawdy historycznej opracował student mazur-ewangelik.

Szczytno 1920.

Książka ta jest ciekawym dokumentem

chwili. Wychowanek uniwersytetu królewieckiego zabiera głos, by dowieść, że na całą kulturę tego kraju nie mały wpływ wywarła Polska.

Tolerancja Polski święci tu prawdziwe tryumfy. Ona sankcjonuje przyjęcie ewangelicznego wyznania, więcej zabezpiecza spokojne jego panowanie, pomaga do stworzenia protestanckiego uniwersytetu w Królewcu. Dzięki bowiem przywilejom Zygmunta Augusta otrzymał on godność wszechnicy, Polscy zaś uczeni Abraham Kulwiec i Stanisław Rafałowicz dali podstawy naukowe. Młodzież przybywająca z Litwy i Żmudzi, stanowiła w 16 i 17 w. główny kontyngent słuchaczy, (autor podkreśla, że w ich liczbie był Jan Bilewicz z Rosieni, przodek po kądzieli Naczelnika Państwa) przez długie lata synów ziemi mazurskiej nieomal nie było, choć ks. Albrecht ustanowił liczne stypendja dla ubogich studentów.

Polak Jan Seklucjan nadał stałe polskie formy wierzeniom ewangelików. Wyznanie wiary chrześcijańskiej 1544 dało początek całemu szeregowi dzieł, drukowanych wprawdzie gotyką, ale pisanych najczystsza polszczyzną. Prócz prac ściśle religijnych, z małej ciemnej izdebki w rogu gmachu uniwersyteckiego w Królewcu, wychodziły, też modą wieku pisane różne „krótkie rozprawy“, w formie praktycznej przedstawiające zasady moralne. Pierwszy kancjonał, oparty na wzorach Lutra, też z rąk jego wyszedł. Jędrny, czysty, mocny język 16 w. przemawia z niego w całej pełni. Kaznodzieja z powołania wydał też pierwszą polską postyllę, natomiast pismo św. tłumaczył współcześnie Stanisław Murzynowski. Nasi inowiercy ściśle zachowywali stosunki z wszechnicą ewangelicką — Mikołaj Rej drukuje nawet w Królewcu swego „Kupca“. Rzecz prosta że początek 18 w. gdy buta pruska właśnie w Królewcu podnosiła głowę, zerwały się te naturalne węzły i ślady ich starano się usunąć.

Ciekawa ta książka podkreśla życzliwą opiekę Polski przed 400 laty — i autor jej nie wątpi, że dziś inaczej nie będzie. Zwraca się z tem do swoich prosząc ich by nie wierzyli niemieckim pastorom i germanizatorom nauczycielom, którzy twierdzą, że w razie przyłączenia Mazurów do Polski wiara uciepieć może.

Życie gospodarcze.

Projekt ustawy o pożyczce przymusowej.

Min. Skarbu wniósł do Sejmu projekt ustawy o przygotowaniu emisji wewnętrznej pożyczki przymusowej. Artykuł I głosi: Upoważnia się rząd do zamknięcia 5-proc. obecnej pożyczki Odrodzenia do wypuszczenia po kursie nominalnym pożyczki rentowej, 3-proc. wewnętrznej pożyczki przymusowej. Art. 4 głosi: Do pokrycia tej pożyczki są obowiązani: 1) Osoby prawne, trudniące się działalnością, obliczoną na zysk; 2) Osoby fizyczne, opłacający podatek od majątku przeszło 100 tys. mar.; 3) Osoby fizyczne, prowadzące samodzielne przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe; 4) Osoby fizyczne, nie powołane do pokrycia pożyczki z tytułów powyższych, o ile posiadają dochód wyższy ponad 36 tys. marek rocznie. Art. 5 głosi, że pożyczka przymusowa ma przynieść 14 miliardów marek.

Walka z drożyzną w Polsce.

Nadchodzące z centrów handlow światła wiadomości o spadku cen, wywołały w Polsce zupełny zastój w zakupach. Z głównym centrze handlowym w Łodzi dokonywanym w ubiegłym tygodniu tylko minimalnych transakcji. Wielcy kupcy hurtowni sprzedający manufaktury za kilka milionów sprzedawali w ostatnim tygodniu za kilkadziesiąt tysięcy. Panuje powszechne oczekiwanie spadku cen i z tego powodu nikt się nie kwapi z zakupami. Liczni zwykle kupcy z Małopolski zupełnie nie przybyli do Łodzi.

Na giełdzie manufakturowej w Łodzi panuje zupełny zastój. — Są kupcy, którzy w ciągu tygodnia nie sprzedali towaru ani za feniga. Zastój przerzucił się na wszystkie inne działy, prócz papieru.

Z KRZEMIENIA.

W uzupełnieniu podanej w poprzednim numerze wiadomości podajemy, że skład Zarządu Gospodarstwa powiatu Krzemienieckiego stanowią: Luba-Radziwiński Włodzimierz — prezes, Colonna-Czosnowski Eustachy — zastępca, Lalewicz Aleksander — członek, Tocki Bazyli — członek.

PRZEDPŁATA: Miesięcznie Mk 4, z przesyłką pocztową w całym Państwie Mk 5.

CENY OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia za wiersz nonp. 1 Mk. Nadesłane 3 Mk. Komunikaty po kronice 5 Mk. Drobne od wyrazu 30 f, tłustym drukiem podwójnie.

Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ulica Chorążczyzna 31.

POLSKA LOTERIA KLASOWA

Dom bankowy **SCHÜTZ I CHAJES, LWÓW.**

Czas

odnowić przedpłatę !!

Z Drukarni Polskiej pod zarządem J. Raczyńskiego, Lwów, Chorążczyzna 31.

ЛІБІДІВСКА БІБЛІОТЕКА
АН УВР
№ 12566

NOWA POLSKA

TYGODNIK POŚWIĘCONY PRZEGLĄDOWI WAŻNIEJSZYCH PRZEJAWÓW NASZEGO
— ŻYCIA ZBIOROWEGO I POPIERANIU DĄŻEŃ PAŃSTWOWO-TWÓRCZYCH. —

Wydawca: Spółka Wydawnicza „Nowa Polska“.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny BOLESŁAW WYSŁOUCH

CENA EGZEMPLARZA 1.50 Mk.

TREŚĆ NUMERU: Za głosem obowiązku. — Sprawa Śląska Cieszyńskiego, Spisza i Orawy. — Prawy brzeg Wisły dla Polski. — Na widowni politycznej. — Jadwiga Petrażycka Tomicka: Czynniki etyczne w utworach Żeromskiego. — Cała Polska w jednym obozie! — Generał Bałachowicz. — Echa. — W sprawie fundacji skarbkowskiej. — W odcinku: I. W. Kosmowska: Z Pomorza.

Za głosem obowiązku.

Pod tytułem „Lwów pod ciurami“ pomieścił w „Rzeczypospolitej“ Adam Grzymała-Siedlecki artykuły o Lwowie dzisiejszym, jego ludziach, nastrojach i życiu. Autor zjechawszy po czterech latach niebytności do miasta naszego, pragnąc poznać jego myśl i uczucie, wdał się chętnie w rozmowę z ludźmi z najrozmaitszych sfer społeczności lwowskiej. Mówiła doń ulica i podwórko lwowskie przez usta stróżów, przekupek itp. Ale mówiły też chętnie osoby wysoko w miastach hierarchii postawione, gdy do nich autor zwrócił się z prośbą o opinię co do spraw żywo w dzisiejszej chwili Lwów obchodzących.

W pierwszym artykule opowiada p. Grzymała-Siedlecki o ks. arcybiskupie Biłczewskim. Słowa arcybiskupa takim spokojem i męstwem, że działają jak wiew ożywczy wśród ciężkiej tu i ówdzie atmosfery paniki i tchórzostwa. I dlatego tem chętniej ten ustęp z artykułu p. Grzymały-Siedleckiego powtarzamy.

Oto co mówił ks. arcybiskup Biłczewski:

— Jestem kapłanem i jestem Polakiem. Duszę i sercem pragnę, by ziemia, dla której pracuję należała nierozdzielnie do Rzeczypospolitej i pragnę wszystkie siły moje złożyć dla dobra powierzonych mi wiernych. Nie jestem politykiem i nie mam żadnych wyznań partyjnych. Mam natomiast obowiązki, od których odstąpić mi nie wolno. Za pierwszy z nich uważam wytrwać na stanowisku, bez względu na to, jakie losy Bóg zesła na tę ziemię, które stanowią moją diecezję. To samo robią wszyscy podwładni mi księża. Na to się jest księdzem, by wśród ludu swojego przebywać nie tylko wtedy, kiedy ludowi temu dobrze się dzieje. Właśnie w chwilach nieszczęść, w chwilach dopustu my jesteśmy najpotrzebniejsi na stanowisku — i my musimy dać przykład wytrwania. Z bólem pa-

trzeć na rosnącą panikę wśród ludności naszych ziem i na gromadne wysiedlanie się inteligencji na zachód. Jeżeli chcemy mieć prawo powiedzieć, że ziemia ta są też i polską ziemią, to zawsze i w każdej okoliczności powinniśmy wszyscy tu swoją obecnością zaświadczyć, że polskość tu nie jest lotnym piaskiem, że gdy trzeba — to przecierpimy, a damy świadectwo prawdzie. Nikogo nie winię i nikogo nie gromię za uczucie paniki, ale jak mogę, przekładam, by ludzie wypracowali w sobie moc ducha i by w takich dniach, jak obecne, więcej mieli Ojczyznę, mniej siebie na pamięci. Kraja nasza przechodziła w dziejach nie jedno nieszczęście, nie jeden zalew niepowodzenia — i przetrwała! Nie trzeba się usuwać od obowiązków heroicznych. Kto zna tylko te obowiązki, z których człowiekowi płynie korzyść, a ucieka od męstwa, ten jest jako niemowlę, które od Matki-Ojczyzny umie wszystko brać, a niczego jej dać nie potrafi. Ojczyzna zaś w chwilach grozy powinna mieć dowodną świadomość, że wokół niej stoją synowie jej dorośli, gotowi bronić jej i za nią choćby życie oddać. Takim synem Boga i Polski powinien być każdy z nas.

Oto w krótkim streszczeniu to, co przez pół godziny bez mała mówił arcybiskup diecezji lwowskiej. Słuchałem — pisze p. Grzymała-Siedlecki — w skupieniu tych słów napozór prostych, a przecie przepojonych ogniem. Ks. Biłczewski wypowiadał je dobrotliwie, bez patosu. O swoich postanowieniach bronięcia dusz duchem swoim mówił niemal pokornie, jakby sumitując się, że więcej zrobić nie może, jakby nie wierzący, że w tym postanowieniu jego jest całe szczytne wszystko, na jakie zdobyć się może człowiek obowiązku, jakby nie przeczuwający, że gdyby każdy z nas szedł jego śladami i w swoim zakresie, w swoich granicach możliwości poszedł naprzeciw nieszczęściu z równie silnym postanowieniem — nieszczęście przysłoby przed piersiami naszymi, jak zły sen.

Witałem arcybiskupa lwowskiego, jako człowieka serca, dobroci, którą nosi w oczach i radości wewnętrznej, która mu promienieje z przeźniewnie pogodnego uśmiechu. Gdy później zaczął mówić, gdy miłosierne oczy jego zaczęły patrzeć gdzieś daleko przed siebie, jakby wpatrujące się w Boga, z którego czerpie swą siłę, słowa jego w intonacji głosu jakby nieśmiały, kryjące się za wrodzoną skromność swą duchową — miały przeciwie dla mnie zasłuchanego jakąś dziwną moc. Stawiały mi one postać arcybiskupa lwowskiego na ten piedestał, który mu wybudowały jego czyny. Zrozumiałem, że jest on jednym z wychowawców duszy Lwowa, tej duszy, która tak bezprzykładnie i męstwem zapłonęła w listopadzie 1918 roku.

Cóż to czyniły te chłopięta kilkunastoletnie, gdy w owe dni pamiętne dały światu niewidziane nigdy i nigdzie obraz dzieci, broniących krwią swoją, kraju od nieprzyjaciela? Spełniały tylko

ów „drugi obowiązek“, o którym mi tak wzniosła a prosto mówił ks. Bilczewski, spełniały nie tylko ten obowiązek, od którego korzyść człowiekowi płynie, ale i ten obowiązek wyższego porządku rzeczy, tę powinność, dla której trzeba zapłacić o wygodzie, strachu i życiu. Na ławie szkolnej i w domu w te serca pacholece siano naukę: jeśli Ojczyzna zażąda, oddać jej winnieneś życie swoje. Jak krótko sformułowana była nauka ta, tak krótką była decyzja dzieci lwowskich: Ojczyzna żąda, bym za nią walczył, będę walczył. I uginając się pod karabinem, dźwignął go i padał trupem. Na lyczakowskim cmentarzu złożył się w zachodzącym co dnia słońcu las krzyżów na grobach tych chłopaków, co w swoim przekonaniu nie innego nie zrobili, tylko swoją powinność. Ta sama linja postanowienia, która dla siebie i społeczeństwa przepisuje sumienie ks. arcybiskupa Bilczewskiego.

Sprawa Śląska Cieszyńskiego, Spisza i Orawy.

RRZEKOME GRANICE.

„Morav. Slez. Dennik“ podaje linję graniczną polsko-czeską, rzekomo przyjętą w Paryżu. Zaczyna się ona od Piotrowic, które przypadają Czechom, przyczem dworzec jest wspólny i wspólny urząd celny, bieżnie dalej ku Frysztatowi, dalej przez Raj do Cieszyna, który ma być podzielony pomiędzy Czechów i Polaków. Potem wzdłuż toru kolejowego idzie do Jabłonkowa, który razem z częścią powiatu ma być przyznany Czechom. Czesi nie żądali dla siebie Frysztatu. Benesz domagał się linji Olzy. Rozstrzygnięcie takie miał spowadować hr. Larisz, który bawił w Paryżu, gdy zapadała decyzja co do przyznania Karwiny Czechom. Ponieważ dobra jego olbrzymie leżą także w znacznej części powiatu frysztańskiego, więc czynił usilne starania, by wszystkie one znalazły się w Czechosłowacji. Rozstrzygnięcie to jest więc prywatą śląskiego magnata.

Przyznanie okręgu węglowego karwińskiego Czechom zadecydowało także o losach Trzyńca, gdyż tamtejsze huty żelazne, należące w większości do Francuzów, nie mogą istnieć bez karwińskiego węgla. Zatem i Trzyńiec dostał się Czechom.

PROTEST NIEMCÓW PRZECIW PODZIAŁOWI CIESZYNA.

Na wieść o rozdzieleniu miasta Cieszyna na część czeską i polską zwołane zostało posiedzenie wydziału gminnego miasta Cieszyna, na którym Niemcy zgłosili następującą rezolucję:

Według autentycznych wiadomości rozważany jest plan, aby miasto Cieszyn przez linję graniczną między Czechosłowacją i Polską w jedną część na wschód i w jedną na Zachód od Polski

przerwać. Zebrany dzisiaj wydział gminny miasta Cieszyna zakłada przeciwko urzeczywistnieniu tego zamiaru najostrejszy protest.

Skutki takiego gwałtownego rozerwania miasta byłyby katastrofą. Wschodnia część miasta otrzymałaby wszystkie zakłady naukowe, elektrownię i rzeźnię, podczas gdy arteria życiowa miasta t. j. kolej koszycko-bogumińska z osobowym i towarowym dworcem, tudzież m. gazownia pozostałyby w zachodniej części, skutkiem tego byłoby nieuniknione bankructwo gminy miejskiej, tudzież ruina całego handlu i przemysłu. Również źródła miejskiego wodociągu znajdują się na zachód od Olzy, podczas gdy rezerwoary leżą we wschodniej części miasta. Z tych względów domaga się wydział gminy miasta Cieszyna, jako zastępca całej ludności, bezwarunkowego zachowania dotychczasowej jedności obszarów miejskich.

Reprezentanci połączonych stronnictw niemieckich złożyli deklarację, iż Niemcy od samego początku wykluczali oświadczenie się za przynależnością do państwa czeskiego.

Mowca polski dr. Michejda oświadczył, że rezolucję przytoczoną rozumie jako oświadczenie stanowczej woli przyłączenia miasta Cieszyna wraz z okolicą do Rzeczypospolitej polskiej.

Głosowanie za rezolucją uzależniła grupa radnych polskich od przyjęcia tej deklaracji w całości do protokołu, na co się Niemcy jednomyślnie zgodzili.

CZY ODROCZENIE? STANOWISKO AMERYKI.

Według ostatnich wiadomości, sprawa Śląska Cieszyńskiego ma być odroczone przez radę ambasadorów na czas nieograniczony.

Odmienne stanowisko w sprawie śląskiej zajmuje Ameryka, która domaga się przeprowadzenia mimo wszystko plebiscytu.

Protest

przeciw podziałowi Śląska cieszyńskiego.

W ostatnich dniach przybyła do Paryża delegacja polska, w skład której wchodzi przedstawiciele Śląska Cieszyńskiego, Spiszu i Orawy: ks. Londzin, pastor Kulisz, inż. Józef Kiedroń, Włodzimierz Dąbrowski, Witold Banaszkiewicz, ks. Machaj i prof. Semkowicz. Delegaci złożyli na ręce konferencji ambasadorów protest następującej treści:

„Przybyliśmy do Paryża, ażeby przed trybunałem ententy, która rozstrzygnąć ma losy Śląska Cieszyńskiego, złożyć życzenia ludności polskiej na Śląsku. Niestety dowiedzieliśmy się, że konferencja ambasadorów powzięła już w tej sprawie pewne postanowienia. Uważamy więc za swój obowiązek zaznaczyć, że kiedyśmy opuszczali nasz kraj, rozeszła się pogłoska o podziale Śląska, który przyznaje Czechom terytorja, zamieszkała w ogromnej większości przez ludność polską.

„W imieniu tej ludności, z której ona pochodzimy i wśród której żyjemy, zmuszeni jesteśmy stwierdzić, że tego rodzaju rozwiązanie sprawy Cieszyńskiej byłoby straszliwym błędem, który pociągnąłby za sobą nie dające się przewidzieć konsekwencje.

„Lud nasz jest głęboko przywiązany do swojej ziemi rodzinnej, na której mieszka od wieków. Posiada on bardzo silnie rozwinięte po-

czucie narodowe. Miał zawsze i ma w dniu dzisiejszym swoje organizacje narodowe, polityczne i społeczne, za czasów austriackich wysyłał do parlamentu wiedeńskiego własnych swoich przedstawicieli.

„Lud ten nigdy nie uzna, ani nie znieśli obcego panowania, które będzie tem boleśniesz, iż ma je sprawować na ód bratni. Głęboka rana, jaką zadałoby mu tego rodzaju rozwiązanie w sprawie Cieszyńskiej, nie przestanie nigdy krwawić po przez przyszłe pokolenia.

„O ile natomiast chodzi o potrzeby narodu czeskiego, zwłaszcza w zakresie węglowym, lud polski gotów jest ponieść największe ofiary. Pragnie on bowiem utrzymać z narodem czeskim stosunki jak najbardziej przyjacielskie.

Granice Spisza i Orawy.

Komitet plebiscytowy otrzymał od komisji aljanckiej wiadomość, że na Orawie granice przyznanych nam terytorjów będą: na zachód od Głodówki, na połudn. zach. od Chyżnego, na zachód od Wielkiej Witwicy, następnie na 2 klm. na wschód od granicy pow. namiestowskiego. Do Polski zatem należeć będzie Jabłonka z całym okręgiem. Na Spiszu granice będą: począwszy od Brzegów po stronie polskiej na wschód od Jurgowa i Łapsiów, na półd. wsch. od Karwina i na wsch. od Niedzicy i Golemberku. Niedzica pozostaje przy Polsce. Podkomisja aljancka zażądała od Polski 100 żandarmerów na Orawę i 60 na Spisz celem obsadzenia przyznanych Polsce terytorjów:

Krzywdząca decyzja komisji aljanckiej przy-

I. W. KOSMOWSKA.

Z Pomorza.

W Lipcu.

I oto na naszą Polskę okaleczała, zdrętwiała w długotrwałej niewoli, zanikiem uzdolnień państwowo-twórczych pokonana, spadło momentalnie tyle zadań do spełnienia, tyle prac do dokonania, tyle zagadnień do rozwikłania. Gdzie znaleźć sił odpowiednich, talentów, a nadewszystwo wypróbowanych cnót obywatelskich? Z jednej strony trza tworzyć wielką armję obronną przeciw nacierającym zewsząd wrogom, i na to w tradycji rycerskiej, w bitnej postawie ludu, w niewyzyskanej dotąd jego energii potencjonalnej, znaleźliśmy materiał dostateczny, mocny i niespożyty. Armja zachwiać się może na razie przed przeważającą liczbą dziczy, ale tak liczne zastępy przyjdą jej z pomocą, że nie może być zwyciężoną. Gorzej jest jednak z pracą pokojową, budującą i twórczą, której „chwile osobliwe“ od nas w tyłu dziedzinach wymaga — na tę stanowczo za mało jest rąk, głów i serc głębiej czujących.

Aby plebiscyty mogły wypaść na naszą ko-

rzyść, trzeba setek, tysięcy ludzi inteligentnych, którzyby atrakcyjność kultury polskiej wykazać potrafili, najlepszą stronę naszej działalności, naszych zmagani z przemocą, w czasach poróżbierowych wykazać zdołali i dopięli tego, aby ludność oszołomioną wprost potęgą niemiecką o wyższości ducha polskiego przekonać. Bo nie ludźmy się. Praca i systematyczność niemiecka stworzyły tak wiele, nagromadziły na ziemiach podbitych czy zabranych układami politycznymi tyle wartości ekonomicznych, iż nam od tylu lat obrabowanym i wydziedziczonym współzawodnictwo z nimi jest bardzo trudne. Prawda, że wynaradawiano zaciekle polską ludność, tak, że wreszcie żywsze i szlachetniejsze jednostki stanęły odpornie względem tej eksterminacyjnej metody, równocześnie jednak potrafiono ją związać ze sobą wspólnym interesem i wspólnym dążeniem do rozwoju dobrobytu i kultury. Ta kultura była obca, bezsprzecznie, ale z czasem, powoli przeciwny jej, a także polski żywioł, przyjmował ją za swoją, a nawet uczył się nadmiernie ją cenić. Nigdzie może nie daje się tego zauważyć tak dokładnie jak na Pomorzu. Piękny ten, bogaty, obfitujący we wszystko kraj został nam przyznany bez plebiscy-

znaje Polsce zaledwie skrawki tych obszarów które się jej należą.

Cały Spisz z 50.000 rdzennie polskiej ludności przyznano Czechom, a tylko parę górskich wiosek przyznano Polsce. Na Orawie również, z wyjątkiem Jabłonki po linii Chyżne — Lipnica, to jest z wyjątkiem 15 wiosek z ludnością biedną, kamienistych i bezleśnych, zostaje przy Czechach cały właściwy teren plebiscytowy.



Prawy brzeg Wisły dla Polski.

Konferencja ambasadorów rozpatruje projekt zmierzający do tego, aby zabezpieczyć dla Polski prawy brzeg Wisły celem zapewnienia swobody transportów polskich do morza i zabezpieczenie swobodnej komunikacji okrętów polskich. Decyzja w tej sprawie nie zapadła.

Nawiasem dodajemy, że już na mocy postanowień traktatu wersalskiego ma Polsce przypaść prawy brzeg Wisły, bez względu na wynik plebiscytu.



Na widowni politycznej.

Komunikat sztabu generalnego z 29 bm.

Na północnem skrzydle naszego frontu nieprzyjaciół przedostał się do Ossowca. Silne patrole jego, wysłane w kierunku Łomży i Wizny, zosta-

ły przez nasze oddziały odpędzone. Kontrakcja celem odzyskania linii Grajewo-Ossowiec w toku.

Na południe od Białego Stoku i zachód od pułszy Białowieskiej zajmujemy stopniowo przygotowane celowo pozycje.

Na południe od szosy kobryńskiej, oddziały grupy poleskiej wciągnęły w zasadzkę brygadę piechoty bolszewickiej, rozbiły ją, wzięły do niewoli kilkunastu jeńców i 17 karabinów maszynowych.

Na południe w rejonie Brodów oddziały nasze zaatakowały konną armię nieprzyjacielską. Dalszych meldunków brak. Na Serecie sytuacja bez zmiany.

Naczelne Dowództwo W. P.

Sytuacja w ostatniej chwili.

Wydział II. Sztabu DOG. informuje:

Akcja nasza rozwija się pomyślnie. Nad dolnym Sereciem uporczywie walki, również w rejonie Tarnopola walki nie ustają. Między górnym Sereciem a linią Krasne—Brody sytuacja nie uległa zmianie. Donoszą o utarczkach z luźnymi oddziałami jazdy nieprzyjacielskiej na północ od tejże linii.

Pomoc aliantów dla Polski.

W Izbie gmin Lloyd George, mówiąc o Polsce, zapewnił, że sytuacja nasza nie doprowadzi do katastrofy i że wyznaczone przez aliantów granice nie mogą być przesunięte samodzielnie przez żadne inne mocarstwo. Zarządzenia obronne wojskowe alianckie są w pełnym toku, ale szczegóły muszą być utrzymane w tajemnicy.

niemieckich kształconej; lud bowiem tu, jak zresztą wszędzie, względnie czystą mowę polską i obyczaj rodzimy zachował. Intuicja Sienkiewicza, gdy maluje straszną scenę wyrwania języka Jurandowi przez Krzyżaków, wydaje się tu wprost genialną. Niemcy jednak wydzierając możność wyrażania się w ojczystej mowie, zabrali tutaj Polakom jeszcze coś więcej, oto pozbawili ich oni niemal doszczętnie dumy i godności narodowej, odebrali im świadomość całej duchowej glorii Ojczyzny.

Cała inteligencja Pomorza, na którą składają się warstwy zamożnego ziemiaństwa i mieszczaństwa, absolutnie nie zna polskiej historii i literatury. Nie zdaje sobie sprawy z naszej martyrologii narodowej, nie wie w jaki sposób we wszystkich rozdzielonych ze sobą dzielnicach walczyliśmy o utrzymanie odrębności narodowej, nie zna i nie kocha przywódców naszych wiekowych walk o niepodległość. I co gorsza, nie chce się uczyć tego alfabetu. Zadziwiającem jest jednak, że te pojęcia i uczucia, które wyrwała z duszy polskiej ludności szkoła i kultura niemiecka, tkwiły na jej dnie jak instynkt podświadomy. Objawił się on w chwili klęski Niemców. Wtedy całe Pomorze było goto-

Podczas dyskusji nad budżetem spraw zagranicznych w senacie francuskim Millerand oświadczył. Rząd francuski nie czekał do dnia dzisiejszego, aby swoim przyjaciołom w Polsce dawać rady i ostrzeżenia. Nasi przyjaciele w Polsce oczekują dziś od nas czego innego i mogą ich zapewnić, że nie doznają zawodu.

Do Warszawy przybyła onegdaj misja alijanka. Członkowie jej odbyli konferencję z pp. Witosem, Daszyńskim i Sapielą, zapewniając ich, że państwa ententy dołożą wszelkich sił, aby pomóc Polsce w odparciu napaadu bolszewików.

CZESI WZMACNIAJĄ WOJSKA NA GRANICY POLSKIEJ.

„Vorwärts“ podaje z Pragi, jakoby minister obrony krajowej zarządził częściową mobilizację armii czeskiej. Wojska czeskie nad granicą polską znacznie wzmocniono.

OFENZYWA GEN. WRANGLA.

Wojska gen. Wrangla osiągnęły miejscowości Krywaja Kosa, Taganrog i Nowonikołajewsk, biorąc znaczną zdobycz i 400 jeńców. Gen. Wrangel rozwinął ofensywę w kierunku Orechowca i Aleksandrowa i wziął tam 1000 jeńców. Jeden z czerwonych pułków, mianowicie gwardyjski Trockiego, przeszedł całkowicie na stronę Wrangla.



we do zbrojnego wystąpienia, chciało sobie wolność zdobyć. Posiadano broń, granaty ręczne, o co było w tym wielkim obozie wojskowym, jaki tworzyły Prusy nie trudno i czekano tylko na sygnał stworzonej wtedy Rady ludowej w Poznaniu. Zamiast syganu do powstania, przyszedł od niej zakaz wszelkiego zbrojnego ruchu, spontaniczny wybuch się zmarnował i w następstwie przyszło rozgoryczenie. „Bylibyśmy odwojowali od Niemców i Gdańsk i Pomorze i Śląsk i Mazury bez hańbiących nas plebiscytów, a tak to nam dyktują prawa, a plebiscyty przegrać możemy“. A potem przyszły fatalne rządy nowo-stworzonej administracji. Stołeczne czynniki zrobiły ustępstwo dla dzielnic pruskiej, pozwalając jej, ze względu na różnice gospodarcze i znaczny rozwój ekonomiczny niemal samodzielnie się rządzić. W rezultacie okazało się to błędem. Despotyczne rządy niemieckie nie pozwoliły na samodzielne wyrabianie się jednostek, ztąd Poznańskie, które nową administrację na Pomorzu tworzyło, nie było w stanie dostarczyć mu takiej ilości ludzi energicznych, sprężystych, a po polsku myślących i czujących, jakich tu było potrzeba. Sądę, że z całej Polski łatwiej dałby się wykrze-

JADWIGA PETRAŻYCKA TOMICKA.

Czynniki etyczne w utworach Żeromskiego.

III.

Znaczenie życia rodzinnego: a) Macierzyństwo; b) Ojcostwo.

Wyzwalaniu anioła, czyli podnoszeniu człowieka na wyższy stopień rozwoju, sprzyjają bardzo jeszcze, niż usiłowania przodowników — uczucia łączności, jak miłość, braterstwo, entuzjazm dla wspólnych wierzeń i ideałów, które, wypływając ze związków krwi i ze wspólnego życia łączą ludzi w rodziny, łączą w narody.

„Nie lubię tych moich uczuć rodzinnych, ani ich cenię, a nic nie ma nademną takiej okrutnej, takiej niezgłębionej władzy jak one“, pisze Joasia w swoim pamiętniku. (Ludzie bezdomni).

Nie ceni uczuć rodzinnych Olbromski, bez żalu opuszczając dom rodzicielski; ale w złych chwilach życia — jakże upragnionym i drogim staje mu się ten niski, białocienny dom. (Popioły).

Czem zaś jest brak rodzinnego domu, brak opieki rodzicielskiej mówi Pochroń: „...wiem dobrze, co to jest życie bachora bez rodziców... Depce to każdy kto ma nogi, bije każdy, kto ma ręce...“ (Dzėje grzechu). A co najgorsze wyrasta na Pochronia taka sponiewierana istota.

Rodziny więc zadaniem jest moralne wychowanie młodych pokoleń, wychowywanie ludzi coraz godniejszych i coraz wyższych. Zadanie to jej ważne i niewatpliwe, mimo, iż tak wiele rodzin spełniało je i spełnia jaknajgorzej.

sać materiał odpowiedni, więcej ideowy. Pozostawiono mnóstwo Niemców na stanowiskach urzędniczych i ci utrudniają spolszczenie kraju, siejąc popłoch, niewiarę, niezadowolenie. Najbardziej jest to rażące w szkolnictwie. W stolicy jednego z większych powiatów Pomorza, odbywał się akt przysięgi na wierność Państwu polskiemu przez nauczycieli ludowych. Na 57 przysięgło 35 Niemców i inspektor miejscowy był z tego powodu bardzo dumny. Gdy mu przedstawiałam, że nauczyciel Niemiec w szkole ludowej jest niepodobieństwem, jest wprost klęską, odrzekł mi fatalną polszczyzną, że doskonała metoda niemiecka, to grunt, a „polskiego to on się tam wkrótce douczy, tyle ile potrzeba, przecież to tylko jeden przedmiot“. I aż żał patrzeć na te wspaniałe gmachy szkolne; Niemcy je pozostawili, a nie ma kto tchnąć w nie polskiego ducha. Wśród wspaniałych urządzeń technicznych i higienicznych, niema ani jednego wizerunku bohaterów polskich, ba, brak nawet polskich podręczników i książek. Ludność nie czyta wcale po polsku. Sienkiewicza mają tu w niemieckim tłumaczeniu i sądzą w całej naiwności, że był on Niemcem.

(D. n.)

Ideal rodziny jest wysoki i trudny do osiągnięcia, przeto do jasnej, a więc do dalekiej przyszłości należy.

Urzeczywistnienie tego ideału przypadło w udziale głównie kobiecie, matce.

Miłość macierzyńska jest uczuciem najsilniejszym i najtrwalszym na świecie. Wytryska ono z tego tajemniczego, a odwiecznego źródła, o którym nic nie wiemy. Daje moc przenikania uczuć i pragnień istoty najdroższej, własnego dziecięcia. Darczy najwyższemu na ziemi szczęściem i miazdzy życie najsroższym bólem i męką.

Po wszystkie czasy ludzkość znała moc tego uczucia, widziała, iż ono istotę ludzką, matkę, wynosi ponad nią samą, że ją czyni natchnioną, wzniosłą, bezinteresowną i ofiarną. Ludzkość widziała, iż miłość matki ujawniająca się także i w świecie zwierzęcym jest jakowemś misterjum. To też miłości macierzyńskiej przypisywano nadziemskie pochodzenie i cześć boską oddawano. Najpiękniejsze ubóstwienie macierzyństwa dało światu chrześcijaństwo we czci Bogarodzicy.

Żeromski całą potęgą swego przenikliwego wzroku wpatruje się w to uczucie, widzi jego żywiołowość i moc, a gdy mówi o Borowiczowej (Syzyfowe prace), iż „przez serce jej ciągnęła prawie taka sama zawieja obłąkanych uniesień. Kto wie czy nie absolutnie taka sama...“, jak przez serce jej syna, mówi głęboką i niezaprzeczną prawdę.

Miłość macierzyńska daje niekiedy jasnovidzenie — nie tylko uczuciowe, lecz także intelektualne. Dając za synem w jego rozwoju umysłowym unięta Walecka „nad wiedzą tego wybitnego siódemklasisty panować tak wszechwładnie, że musiał jej sumiennie opowiadać treść rozmów swoich z kolegami, przedstawiać swe tajemne myśli... do serca jego czynny bunt przeciw rodzicielce nie miał przystępu. „Figa“ wierzył w to tylko, co współ z nią uznał za godziwe“. (Syzyfowe prace).

Instynkt macierzyństwa wrodzony jest kobiecie i stanowi zasadniczy i najbardziej wartościowy fundament jej jaźni, a przejawia się niekiedy już w latach dziecięcych zupełnie bezwiednie. Stwierdza to Żeromski, mówiąc, że „Isolina, mimo lat bardzo młodych miała już w sobie instynkt macierzyństwa silnie rozbudzony“. (Charitas).

Bywa on nieraz nicją przewodnią całego życia kobiet bezdzietnych. Tak o tem pisze Joasia (Ludzie bezdomni): „Któż może być poczytywany za wzór nie tylko człowieka, ale za wzór ucznia Chrystusowego, jeśli nie ona, ta matka-panna? To była nie tylko istota duchem czystą, ale przedziwnie czystą ciałem, jeden z posłańców bożych... Całe życie spędziła w nauczycielstwie, jakby w jakim zakonie“.

Owa przedziwna czystość ducha i ciała — to pierwszy i najważniejszy atrybut macierzyństwa i w tem jej czcigodność.

Przed zwłokami zakonnic, która, nie mogąc znieść myśli o pohańbieniu, życie sobie odebrała, pochyła Wyganowski czoło z wyrazami najwyższej czci: „O, zakonnicco, zakonnicco! Gdybym był

pierwszym władcą plemienia, które cię wydało, imieniem twojem nazwałbym miasto, kraj mój, ziemię całą! Z osoby twej uczyniłbym herb narodu i pieczęć państwa. Kazałbym swoim armjom defilować przed twoim trupem z rozwiniętymi sztandarami...“ (Popioły).

Czystość ducha i ciała bynajmniej nie została narzuconą kobiecie przez egoizm męski, jak to często, a bardzo mylnie powtarzają niektórzy; ona jest przeciwnie — jej arystokratyzacją, wynikającą z instynktu macierzyństwa, jej wyższością nad męczyzną, jak wyższością jest ofiarna miłość macierzyńska, której dotąd rzadko dorównywała miłość ojcowska: „Wiadoma rzecz. Ojciec może odejść, a ona nie. Ona matka“... (Ludzie bezdomni).

Z głębokim zrozumieniem, na podstawie doskonałej obserwacji życia maluje Żeromski uczucie macierzyńskie, przyznaje mu owszem wyższość nad uczuciem ojcowskim.

W obrazach tych pełnych prawdy i światła niema przecież tego gorącego uczucia, które się wyczuwa w każdym słowie, odsłaniającem tajniki ojcowskiego serca: „A kiedy stał pochylony i patrzył w maleńkie ciało dziecięcia, płomienie radości z jego serca buchnęły. Znalazł już wszystko. Odszukał samego siebie.“ (Aryman mści się). Odszukał w swej duszy najczystsze i najwznioślejsze myśli i zapragnął wpleść je w życie syna: „Synu mój! Bądź czystym, który oburącz wynosi z mroków światło słońca! Bądź mężnym, który śmierć przekłada nad złamanie słów, zaprzysiężonych w obliczu swego ducha“. (Aryman mści się).

I przeżywa serce ojcowskie poraz wtóry najpiękniejsze swoje chwile, wciela je w to nowe, odrodzone życie, oczyszcza je w marzeniu i w czynie ze wszystkich własnych popełnionych błędów, i kocha, i wielbi wszystko, co kochania i wielbienia godne, a co ogniskuje w małej, niewinnej istocie, która staje się dla niego symbolem przyszłości, symbolem postępu, symbolem jaśnienia ducha.

Postęp nie idzie jednak tak szybko, a doskonałość osiągnąć niełatwo. I krwawi się nieraz serce ojcowskie, dostrzegając w dziecku błędy swojej miłości i jakieś inne, jeszcze nawet gorsze przejawy zła, które nad nim mocy nie miały.

O ojcu Berto (Charitas) tak pisze Żeromski: „nagle uczucie dla pierworodnego, dla dziwnej drugiej postaci samego siebie, dla skarbu nad skarby — było skryte i niejasne, zależne nie od woli, nie podlegające sile perswazji rozumu, ani nawet ślepej namietności cielesnego gniewu. Była to cienka wewnętrzna nić związku z Bogiem, a raczej nić rzuciona przez Boga, za jego pośrednictwem. Można by powiedzieć, że nie była to miłość, lecz jakowaś sprawiedliwość, erupcja wyrzutów sumienia, tak współczująca przewinieniom, iż ani rozum, ani honor za przewinienia ich nie uznawał. Było to zniżenie się do błota grzechów, popełnianych przez tamtego i uznanie ich za właściwość swojej własnej w żyłach krwi. Było to pojmovanie tamtej istoty i wszystkich jej praw w całości, ogromie i potędze. Były to troski i zachwycenia się innemi

pasjami i innymi myślami, niż wszystkie, które były w nim samym, przeżytym człowieku, byłym mężczyźnie. Stamtąd padało owo spojrzenie z woska, z jakiegoś krzesła zrozumienia. Była w tem niedosięga rozkosz poznania tego, co się zdrowymi myślami poznać nie daje."

To przedziwne przenikanie duszy drugiego człowieka, to współżycie duchowe z najdroższą w świecie istotą przejawia się zarówno w sercu rodzicielskiem, jak i w sercu dziecka — według obserwacji Żeromskiego: Jest moment w życiu Olbramskiego, kiedy marząc o ojcu, utożsamia się z nim. Wszystkie myśli jego — „najgłębsze korzenie myśli, najcienisze nitki wiedzy, uczuć ma w sobie“ (Pamięty). To nie współczucie dla ojca, to tegoż ojca starcza męka — sercem jego targa.

Takie chwile przenikliwości dusz są przecież rzadkie, są jak genialne natchnienie, którego blask rozświetla mrok i pozwala uchylić zasłony, rozpostartej pomiędzy bytami.

Gdyby doktor Piotr przeniknął był duszę ojca, gdyby potrafił uirzeć ją w jej świetlanej piękności, gdyby miał ona chwilę uczuciowego natchnienia, czyżby z ojcowskiego oka upadła ta „ogromna Iza, ta monstrualnie wielka Iza.“ (Doktor Piotr). Taka beznamiętnie ciężka i gorzka...

A jeżeli sumienie ojcowskie nie jest bez winy?

„Wszystko, powiada Żeromski, człowiek na ziemi oszukać może, lecz dziecka swego nie oszuka. Stanie, jak nieublagany prokurator, jak niepodkupny sędzia. Spójrzy...“ (Róża). I to jest onem unieruchamiającym oddziaływaniem, najpotężniejszym i najgłębszym, którem dziecko odwodzi się bez-

wiednie za ofiarną miłość rodzicielską, dźwigającą je ku jasnej przyszłości.

Ogromną zasługą Żeromskiego jest ujawnianie świętości ojcostwa, ujawnianie jakim źródłem szczęścia i dobra ono być może, a jaką klęską staje się spieniewianie tych wielkich i ważnych obowiązków.

Dotąd ojcostwo, zarówno w życiu, jak i w literaturze, rzadko miało ten charakter, jakiego mu użył Żeromski.

Dla tem swobodniejszego obrazowania stosunku ojca do dziecka, usuwa on z pola obserwacji matkę: ojciec w powieściach Żeromskiego jest najczęściej wdowcem. Jeden z najdoskonalszych utworów tego poety — „Wszystko i nic“ — jest hymnem na cześć ojcostwa. Moc i subtelność uczucia, czar poezji, lśniący na każdym przejawie ojcowskiej troskliwości, czynią tę opowieść tak bliską duszy czytelnika, iż na własność ją bierze.

Ojciec wdowiec — największymi nawet skarbami uczucia i poświęcenia nie może jednak zastąpić dziecku matki.

Żeromski to wie: śmierć matki sprowadza ruinę gniazda rodzinnego (Borowiczowie w Syzyfowych pracach), albo na gorczy sierocej doli skazuje dziecko, gdy ojciec, dla spełnienia obowiązku narodowego, porzuca je wbrew swemu sercu, a porzuca je może na zawsze... (Wszystko i nic).

Oboje rodzice i ich dziecko — oto jest doskonałe i najmocniejsze ogniwo olbrzymiego łańcucha, poczynającego się w ciemnościach prabytu.

Oto ogniwo, które z przedwiecznego nakazu powtarza się wiekuliście, pełniąc swoje święte posłannictwo.

(D. c. n.)

Cała Polska w jednym obozie!

Z Bogiem w bój na zwycięstwo!

Wydział prasowy armii ochotniczej podaje ostateczny rozkaz dowódcy armii ochotniczej generała Józefa Hallera:

„Żołnierze! Spada na was najwyższy zaszczyt, jaki może spotkać żołnierza, jesteście pierwszymi oddziałami armii ochotniczej, które wyruszą w pole, jak te dzielne oddziały, które pod rotmistrzem Dąbrowskim w walce o Grodno wykazały już wielką bojową wartość, tak samo i wy poniesiecie postrach i klęskę dla wroga. Ochotnicy! W tej ciężkiej godzinie cały naród patrzy na wasze szeregi i liczy na was.

Jesteście żywym wyrazem zapału narodowego, który porywa dzisiaj Polskę pod broń. Bądźcie wzorem cnót rycerza i obywatela, bohaterzy i wytrwali w polu, bróńcie ojczyzny. Za wami podążają nowe szeregi ochotników, za wami powstanie do walki cała Polska. Z Bogiem w bój na zwycięstwo.

Generał Józef Haller.

OPODATKOWANIE SIĘ NA CELE OBRONY PAŃSTWA.

Wezwanie do sejmików powiatowych, magistratów i rad miejskich.

W imieniu Rady Obrony Państwa na mocy udzielonych mi mandatów wzywam sejmiki powiatowe do opodatkowania się na cele obrony państwa przed najazdem wroga. Uchwalcie natychmiastową opłatę z morga posiadanej ziemi, a ci co ziemi nie posiadają, niech wpłacą od osoby, co mogą. Niechaj 2/3 zebranych funduszy pozostanie do dyspozycji komitetów miejscowych, zaś 1/3 niechaj będzie zaraz odesłana do Obywatelskiego komitetu Wykonawczego.

Rodacy, członkowie sejmików, wróg u bram naszych. W waszem ręku w znacznej mierze spoczywa obrona państwa i narodu, a więc do czynu.

Generał Haller.

NAPLYW OCHOTNNIKÓW.

Wydział prasowy A. O. komunikuje, że ze wszystkich biur prowadzących zaciągi do A. O. sygnalizują, że na wiadomość o nawiązaniu z bolszewikami rokowań rozejmowych, napływ ochotników zwiększył się. Z różnych stron kraju donoszą o licznych wiecach, gdzie na żądanie włościan zapadają uchwały, domagające się w myśl rezolucji już przez Sejm uchwalonej ustawy, pozabawiającej prawa do ziemi tych, którzy uchylać się będą od służby wojskowej.

PULK KRAKUSÓW.

Przy ósmym pułku ułanów w Rakowicach formuje się pod dowództwem pułkownika Adama Ręzwadowskiego, ochotniczy pułk kawalerji, zwany „pułkiem jazdy Krakusów“. Zgłosiło się doń, głównie z pośród ziemianstwa z zachodniej Małopolski już wielu ochotników z końmi, idzie jednak o to, aby także i włościanie zgłaszali się na ochotnika z końmi do służby w „Krakusach“. Za konie ochotnicze płaci skarb wojskowy przeciętnie o 5.000 mk. więcej, niż będzie płacił przy zbliżającej się rekwizycji.

OFIARNOŚĆ WŁOŚCIAN LUBELSKICH.

Włościanie ze Swidzika, jako też ze wsi Wólka pod Lublinem, przywieźli do Lublina ochotników do wojska, dezterterów z pobliskich okolic oddali władzom i ofiarowali konie, oraz artykuły spożywcze na rzecz armji. Przykład włościan Swidzickich z Wólki już echo odnalazł w Krzczonowie, którego mieszkańcy złożyli sporo artykułów spożywczych dla szpitala wojskowego.

Na zgromadzeniu włościan parafji Abramowice, gminy Zemborzyce, na którem zebrało się około 1.500 osób, uchwalono akcję obrony narodowej w Lublinie wszelkimi siłami czynnie popierać, w dowód czego opodatkować się składką 10 marek z morgi, urządzić natychmiast dobrowolną zbiórkę produktów rolnych, zwierząt gospodarskich, oraz bielizny na żołnierza polskiego.

Ponadto uchwalono popierać czynnie pożyczkę

państwową; zobowiązać wszystkich parafian do zapisania się do Tow. Czerwonego Krzyża z roczną składką po 20 mk., dostarczając bezpłatnie, ile każdy będzie mógł, mleka do szpitali Czerwonego Krzyża dla rannych i chorych żołnierzy polskich; zobowiązać się (zamożniejsze rodziny) do przyjęcia po jednym niezamożnym żołnierzu z wyleczonych już w szpitalu, a potrzebującym należytego odżywienia.

POBUDKA.

(Małopolskie Tow. łowieckie do myśliwych).

Na ziemi naszej — jak długa i szeroka — gromkie się rozlega rogów granie, dzwoniąc potężnie pobudkę na łowy najświętsze, bo na pogrom wroga Polski najcięższego!

I jak w roku 1914 na dźwięk tego rogu, który rozbrzmiał z łamów „Łowca“, tak samo i dziś w zastępy obrońców Ojczyzny śpieszą myśliwi, towarzysze z pod znaku św. Huberta.

Zaciągając się jednak w szeregi armji luzem, toną w niej niepostrzeżeni, zatracając charakter typu strzelców-myśliwych, o pięknych tradycjach sławnych oddziałów strzelców Kuszla-Kurpików, strzelców Grothusa lub Małachowskiego.

Celem więc wskrzeszenia w ochotniczej armji polskiej — analogicznej grupy bojowej M. T. Ł. poddało myśl tę do urzeczywistnienia brygadjerowi Mączyńskiemu.

Decyzja krótka. P. brygadjer postanowił sformować z myśliwych „pułk strzelców rycerskich“, do którego wcieleni zostaną nietylko zgłaszający się świeżo ochotnicy-myśliwi, lecz również i ci wszyscy ich towarzysze, którzy w armji ochotniczej już służą.

Myśliwi! kto Ojczyznę miłuje nad życie, a serce ma mężne, dłoń krzepką i oko wiekiem nie przyćmione — niech śpieszy niezwłocznie pod znak „Strzelców Rycerskich“, w obronie płonących kresów ziem ojczystych.

Z Prezydjum M. T. Ł.:

J. A. Bielski.

S. Krogulski.

Generał Bałachowicz.

O nieustraszonem rycerzu kresowym, znanym z czynów o Kmiciowym zakroju, opowiada pismo warszawskie „Naród“ co następuje:

W generale Bałachowiczu na pierwszy rzut oka poznać można rasowego kawalerzystę. Cała postać, średniego wzrostu, nadzwyczaj mocno związana i porusza się szerokim, energicznym rozmachem. Twarz spalona, ciemno-cynobrowej masy, wysokie czoło, z którego leci do góry czarna, zadzierzasta czupryna — lśni jak brąz. Bystre, jasno-niebieskie oczy mają ten biały odblask, jaki mają oczy ludzi, patrzących wiele pod słońce. Nos krótki, ostry, równo zakończony, małe zwężłe u-

sta, ocienione sztrychem krótko postrzyżonego wasa. Ręce duże, grube, miedziane, o krótkich palcach, gestykulujące całą dłonią, jakby poruszające się nie w powietrzu, lecz w ciężkiej, materji. Ubrany jest generał w granatowy mundur, podobny do munduru ułanów z naszego 3 pułku, na kołnierzu ma złote pole i jedną złotą gwiazdkę polskiego typu, granatowa bluza z żółtym pasem poilem, szerokie granatowe szarawary z podwójnym żółtym lam-pasem. Opowiadając, obraca w rękach dużą, czerną białą, obszytą czarnem futrem, wśród którego pobłyskuje biały metalowy krzyżyk. Krzyżyk ten, to odznaka.

Oddziały gen. Bałachowicza, dziś sławne na całym naszym froncie z niezwykłego męstwa, ma-

ją swą własną organizację wojenną. Typ organizacji tej, — wedle tego, co z wspaniałą prostotą żołnierską opowiada o niej gen. Bałachowicz, — to mniej więcej ten sam typ, w myśl którego powstała na początku wojny światowej legionowa kawaleria. Regulamin bardzo krótki i bardzo prosty. Za niesumienność, czy za tchórzostwo degradacja lub śmierć... Śmierć, którą jako karę wszyscy uznają, albowiem za każdego nowego żołnierza ręczą inni, ci, na których się on powołuje. Każdy z żołnierzy może dojść do oficerskich szlif, każdy z oficerów, o ile zbłądzi w czasie służby, może się stać z powrotem zwykłym żołnierzem.

Gen. Bałachowicz bynajmniej się nie przechwala. Z tego co mówi widać, że nawet jednej piątej części wypraw swoich nie opowiada. Ze słów generała, z jego naracji, prowadzonych doskonałą polszczyzną, wieje bujny ogień junactwa i nieporównana z niczem przygodność spotkań ludzi i spraw. Oto właśnie opowiada szczegół ze swego współżycia z jednym wybitnym generałem rosyjskiej armii ochotniczej, jak na czele pięciu oficerów, aby sparaliżować jakiś podstęp tego generała, poszedł do głównej kwatery i aresztował w niej opieszałego generała, jak go potem wypuścił, mówiąc mu w oczy, że jemu, Bałachowiczowi, życie starego niedołągi na nic się nie zda i że dlatego jedynie tego generała nie rozstrzeliwuje. To znów słyszymy wspaniałą historję o spotkaniu się jazdy Bałachowicza z naszą góralską piechotą w głębokich lasach na północy.

Górale wasi — opowiada generał — składając ręce na ogromnem, srebrnem ornamentami nabijanem szabli, — górale wasi, podhalanie z początku, w tych ogromnych lasach, na tych nizinach, równinach, to nie bardzo, zupełnie nie bardzo... Nie wiedzieli, jak się obrócić, któredy chodzili. Rzecz prosta, ludzie przyzwyczajeni do gór, a potem, kiedy poszli ze mną 80 kilometrów na tyły bolszewickie, świetnie się bili.

Gen. Bałachowicz odnosi się do polskich żołnierzy i do naszego Wodza Naczelnego z dużą miłością. Wtedy, gdy Judenicz został rozbity, znalazł się gen. Bałachowicz z resztkami swego oddziału jak gdyby między młotem a kowadłem. jednej strony szli bolszewicy, z drugiej strony byli jeszcze Niemcy.

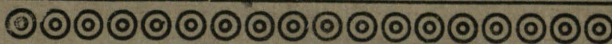
I wtedy — tu generał uśmiecha się serdecznie — i wtedy wasz Wódz dał schronienie moim wiariusom. Dzisiaj mam nadzieję, że się już dość dobrze odwdzięczyli za ten kawałek poczciwie podanego chleba.

Gen. Bałachowicz mówi z gorącym uznaniem o generale Sikorskim, z którego grupą przeprowadzał wiele zadań bojowych. Chwali się nawet do pewnego stopnia pochwalnymi rozkazami, jakie niejednokrotnie spotykały jego oddział od Dowództwa grupy i Dowództwa frontu.

Obecny nacisk bolszewików na Polskę skłonny jest generał uzasadnić raczej strasliwym gło-

dem, jaki w bolszewji panuje, niż istotną ochotą szeregów bolszewickich do walki ideowej. Armji swej, zdaniem generała, bolszewicy nie mają już czem żywić. Dlatego pędzą ją na zachód w zwykłym celu grabieży i rabunku.

Słów generała słuchałoby się nie jedną i nie dwie godziny. Idzie z nich niezwykła prostota i wielkie, czyste męstwo nieustraszonego wojownika.



Echa.

Zaszumią im olchy...

Podczas budowy kanału obwodowego na terenie pamiętnej bitwy pod Grochowem w dniu 25 lutego 1831 r. kopacze znajdują w znacznej ilości kości poległych bohaterów, rosyjczyków na pobojuwisku. Celem zabezpieczenia tych szczątków przed poniewierką i celem upamiętnienia miejsca bitwy dla przyszłych pokoleń, Wydział kultury magistratu m. st. Warszawy wystąpił z projektem, aby założyć tu pamiątkową aleję, wysadzoną poczwórnym szeregiem olch, pośrodku zaś alei wznieść wspólny grobowiec, gdzieby spoczęły kości bohaterów. Jak wiadomo, kluczem stanowiska polskiego w tej bitwie była olszynka na polach między Gocłakiem a Grochowem, najzaciętsze zaś boje rozegrały się na przestrzeni blisko kilometrowej.

Badania na gruncie umożliwiły odnalezienie śladu rowu, ciągnącego się wzdłuż tego czołowego stanowiska polskiego i w tem właśnie miejscu zaprojektowano urządzenie pamiątkowej alei olchowej.

Projekt rozpatrzono szczegółowo i opracowano ostatecznie na szeregu narad, które odbyły się z udziałem przedstawicieli urzędu opieki nad grobami i przedstawicieli ministerstwa robót publicznych, a zarazem naczelnego kierownika budowy kanału obwodowego.

Wobec tego, magistrat zarządził wydanie potrzebnej do budowy ilości cegły oraz asygnował odpowiednią sumę na zakup innych materiałów budowlanych i na koszty wyrycia napisu na kamieniu grobowca. Ostateczne wykończenie pięknego projektu opóźnia jeszcze brak wielkiego, dzikiego głazu, który miałby nakryć grobowiec. Znaleźnienie dla tego celu odpowiedniego bloku kamiennego napotyka w obecnych stosunkach na pewne trudności.

Ocalenie zabytków.

Pisma warszawskie donoszą: Wydział zabytków przy straży kresowej komunikuje, że w czasie ostatniej ewakuacji wywieziono zabytki z następujących miejsc: Kijów, Żytomierz, Równó, Łuck, Hołuby, Kamieniec Podolski, Winnica, Mińsk, okolice Słucka, okolice Głębokiego, okolice Lidy, okolice Pińska, Wilno i Grodno. Ogółem 19 wagonów

broni, dywanów, porcelany; obrazów, cennych mebli, bibliotek itd. Poza tem wydział ma dane, że w ostatniej chwili zostały ewakuowane z Mińska zbiory i depozyty mińskiego Tow. opieki nad zabawkami, niewielką część archiwum z Wilna oraz kilka transportów z Kobrynia i Podola, które do Warszawy jeszcze nie przybyły.

Zasiłki dla rodzin żołnierzy.

R. O. P. uchwaliła zaprojektowaną przez departament gospodarczy ministerstwa spraw wojсковych ustawę o zasiłkach dla rodzin szeregowców, pozostających w służbie wojskowej, zarówno z poboru; jak ochotników. W porównaniu z dotychczasowymi przepisami o zasiłkach, ustawa ta wprowadza wiele korzystnych zmian, tak co do wysokości płacy jak i czasu, przez który zasiłek ma być wypłacany, n nadto wprowadza uproszczenia w wyjednaniu tego zasiłku.

Żądanie konfiskaty majątków uchylających się od wojska.

Jak podaje „Praca“, robotnicy łódzcy, zgromadzeni w stow. W. P. R., powzięli uchwałę, domagającą się powszechnego poboru, odwołania urlopów wojskowych, a nadto domagają się, aby w skład komisji wojsk.-poborowej wchodził przedstawiciel robotników, wreszcie „majątki tych, których synowie uchylają się od służby, konfiskować na rzecz państwa.

W sprawie dezertów.

Ministerstwo spraw wojskowych komunikuje:

Dekret Naczelnego Wodza w przedmiocie abolicji za samowolne opuszczenie szeregow z dnia 20 lipca 1920 roku wyjaśnia w ten sposób, że dotyczy on jedynie tych wojskowych, którzy w dniu jego ogłoszenia pozostawali w kraju poza swoimi oddziałami.

Oso y wojskowe, które po ogłoszeniu dekretu popełnią dezercję, będą karane śmiercią przez sąd doraźny.

Minister spraw wojskowych
J. Leśniewski, generał-porucznik.

Ceny nowego zboża.

Ministerstwo aprowizacji poleciło płać za nowe zboże następujące ceny: pszenica i żyto po 700 mk., owies i jęczmień po 550 mk., hreczka 650 mk., proso 700 mk., rzepak ozimy 809 mk., jary 750 mk. Równocześnie ministerstwo poleciło władzom czuwać, aby nowe zboże nie zostało w drodze nielegalnej sprzedane.



W sprawie fundacji skarbkowskiej.

(Dokończenie.)

„Z uwagi jednakże, że przez powtarzające się ataki — być może — opinia publiczna zaniepokojona została, co do stosu nków w fundacji

raczył przemówić kurator fundacji i podaje do publicznej wiadomości, że SS. Felicjanek z Zakładu drohowyskiego nie usunął lecz wyraźnie żądał aby nadal w zakładzie sierót pozostały, w charakterze nauczycielek i wychowawczyń, chcąc jedynie zarząd ekonomiczny zakładu i folwarku powierzyć osobom świeckim. Pozory zdają się wprowadzić potwierdzać słowa kuratora. — Ale znając od tylu lat stosunki zakładowe i całą nieprzychylność kuratora do S. S. Felicjanek dłuższego już czasu — o czym nawet dzienniki 1915 roku pisały. — możemy z czystym sumieniem powiedzieć, że to postąpienie kuratora względem S. S. Felicjanek nie było całkiem żądaniem jego, aby nadal w zakładzie pozostawały, ale stanowczym i zamaskowanym wyparciem ich z pola ich pracy.

Dlaczego hr. kurator chciał zarząd ekonomiczny folwarku i zakładu S. S. Felicjanek odebrać, a osobom świeckim powierzyć, o tem dałoby się wiele powiedzieć! Przy sposobności — kiedyś — odchyliły rąbek zasłony zakrywającej niejedną tu tajemnicę.

Przechodzimy teraz do rzeczy, która wprost w zdumienie nas wprowadza.

Mówi pan kurator o jakimś sprawozdaniu Komisji wydelegowanej do Drohowyża przez władze nadzorcze fundacji Skarbkowskiej t. j. przez Wydział Krajowy. Zaznacza zarazem, że sprawozdanie to przedłożone zostało do wiadomości Rady administracyjnej w fundacji dnia 29. kwietnia 1920 r. a opatrzone jest podpisem jednego z członków Wydziału Krajowego będącego równocześnie członkiem Rady Administracyjnej Fundacji Skarbkowskiej, której sprawę na miejscu w Drohowyżu zbadał.

Według treści tego sprawozdania miano przesłuchać hr. Kuratora fundacji, dyr. Zakładu Schmidta, lekarza zakładowego dr. Stupńskiego, tudzież funkcjonariuszów podpisanych na wspomnianych artykułach w dziennikach.

Co do wyniku dochodzeń, to zdaniem komisji — inspiratorem całej akcji jest ks. Lewandowski, kapelan i nauczyciel religii w Zakładzie, i że — według wszelkiego prawdopodobieństwa — sprawa cała nie przybrałaby bez jego wpływu znanej formy.

Co do SS. Felicjanek zdania przesłuchanych osób streszczają się w tem, że jedni uważali za złe ich ustąpienie, inni zaś wyrażali zapatrywanie, że poruczenie dziewcząt dobrym kierowniczkom świeckim byłoby korzystniejsze dla dziewcząt, gdyż zakonnice przeznaczają dużo czasu na ćwiczenia duchowne, nieprzygotowując dziewcząt do życia praktycznego, wreszcie inni uważali, że opiekę nad młodszymi dziewczętami należałoby poruczyć zakonnicom, a nad starszymi osobom świeckim. Dalej stwierdziła komisja istnienia dziś w Zakładzie wszystkiego dwóch stołów (gdy dawniej było więcej) jednego dla funkcjonariuszów, drugiego dla dzieci i służby.

Wikt dla dzieci obecnie lepszy, smaczniejszy, —rozmaitszy i bardzo obfity.

Dzieci na zapytanie stosownie stwierdziły to jak nie mniej także, że obecnie więcej niż dawniej się uczą.

Czystość na oddziale dziewcząt taka sama jak dawniej — na oddziale chłopców większa.

Wygląd dzieci dobry i zdrowy, czas wolny od nauki spędzają na wolnym powietrzu, na zabawach i śpiewach pod dozorem dostatecznej ilości inspicjentek.

Tyle rzekomego sprawozdania Wydziału Krajowego.

Komisja Wydziału Krajowego istotnie w dniach 27. i 28. kwietnia br. urzędowała w Zakładzie drohowskim. Dnia 29. kwietnia rano komisja Wydziału Krajowego odjechała z Zakładu. Jak mogła tegosamego dnia 29. sprawozdanie to swoje (już gotowe) przedłożyć do wiadomości Rady administracyjnej fundacji i w jakim celu to uczyniła — zachodzimy w głowę. Ale mniejsza już o to!

Przejdźmy do treści.

Że przesłuchiowano samego kuratora, dyr. Zakładu, lekarza zakładowego, wreszcie funkcjonariuszów podpisanych na artykułach — rzecz całkiem naturalna. Hrabia odpowiadał w myśl swoich zapatrywań i pomysłów, dyrektor i lekarz — jako jego zwolennicy — po myśli jego.

W jaki sposób komisja Wydziału krajowego doszła do wyników w swoich dochodzeniach, że ks. Lewandowski jest inspiratorem całej akcji — nie wiemy. To jednak wiemy, że tak ks. Lewandowski jak i wszyscy inni w liczbie kilkunastu, podpisani na „Odezwie do społeczeństwa“ wystąpili razem wspólnie w sprawie usunięcia S. S. Felicjanek, chrześcijańskiego wychowawcy dziewcząt oraz poprawienia bytu materialnego pracowników Zakładu. I na tem miejscu raz jeszcze stanowczo zaakcentować musimy, że i nadal, na drodze naszej akcji w sprawie sanacji stosunków w Zakładzie pozostaniemy dopóki nie dojdziemy do celu przez nas zamierzonego.

Dlaczego kurator zamilczał nazwiska dwóch osób przez Radę Szkolną Krajową na wyrzucenie z zakładu przeznaczonych, a nazwisko ks. Lewandowskiego wyraźnie zaznacza — da się łatwo domyśleć! — Wysunąwszy tamtych dwóch z zakładu, pragnie teraz i księdza wysadzić z jego stanowiska i tak pozbyć się tych trzech sił, mających odwagę cywilną i poczucie obywatelskie w sprawie tak doniosłej.

Co do S. S. Felicjanek — ma mówić sprawozdanie, że zdania były podzielone. Że jedni uważali za złe ich ustąpienie, z tymi całkiem się godzimy. Kilku miesięczne doświadczenie i to na co patrzymy czy to w kaplicy, czy na zewnątrz zakładu, świadczy najwymowniej jak że postąpiło, usuwając zakonnice z oddziału żeńskiego.

Inni jacyś „starsi“ byli za poruczeniem dziewcząt kierowniczkom świeckim, rzekomo dla większej korzyści dla dziewcząt.

„Komisja Wydziału Krajowego stwierdziła, istnienie dziś w Zakładzie wszystkiego dwóch sto-

łów“. Pozwolimy sobie sprostować ją w tym względzie, że ten stół, który sama spożywała, a do którego w ciągu roku tyle rozmaitych gości urzędowych zasiada, jest trzeci. A więc pierwszy stół jest dla wszelkich komisji i wyższych dygnitarzy — drugi dla zasiadających w gronie przełożonej oddziału żeńskiego — trzeci dla młodzieży, a czwarty dzisiaj dla służby. — O tym, który jest przyniesiony z kuchni zakładowej dla funkcjonariuszów u siebie w domu spożywających — nie warto i wspominać. Gdyby komisja nie uwiadomiła na kilka dni przedtem zarządu zakładu o swoim przyjeździe, pewno by wikt dzieci tak smacznym i dobrym nie znalazła!

Czy było na miejscu zapytywanie dzieci czy wikt ich teraz jest lepszy jak za Felicjanek i czy obecnie więcej uczą się jak dawniej — pozwolimy sobie to zakwestjonować. Pedagogja tego rodzaju postąpienia z pewnością by nie pochwaliła. Tę samą uwagę robimy co do czystości na oddziale dziewcząt jak i chłopców. — Kontrola niespodziewana, częsta, a sumienna najlepszym środkiem na wykrycie prawdy. — „Co do spędzenia chwil wolnych od nauki przez dzieci na wolnym powietrzu, na zabawach i śpiewach pod dozorem dostatecznej ilości inspicjentek“ to musimy powiedzieć iż za czasów Felicjanek wszystko to było, ale w stopniu o wiele lepszym i doskonalszym. Natomiast rozluźnienie obecnie jest tak wielkie, że często można spotkać samopas włóczące się dziewczęta, narażające się na różne pokusy, i to nie tylko we dnie, ale i o późnej porze wieczór.

Wspomniat kurator o rzekomem sprawozdaniu Wydziału Krajowego, ale nie zaznaczył, że Wydział Krajowy na podstawie sprawozdania komisji, która w dniach 27. i 28. kwietnia br. badała na miejscu stosunki, wydał pewne postanowienia które miało być imperatywem dla kuratora.

1) Wydział Krajowy polecił Kuratorji zwołać ankietę w jak najrychlejszym terminie i zaprosić do udziału w niej zarówno przedstawicieli duchowieństwa jak też pedagogów świeckich, którzyby wyświetliła komu wychowanie dziewcząt, czy zakonnikom, czy świeckim ma być powierzone?

2) Wydział Krajowy poleca Kuratorji aby jak najrychlej t. j. do 15. maja br. uregulowała żądania pracowników w sprawie podwyższenia ich pborów.

3) Wydział Krajowy poleca zaspokoić usprawiedliwione żądania funkcjonariuszów zakładu w sprawie ich aprowizacji.

4) Wreszcie Wydział Krajowy zwraca z naciskiem uwagę Kuratorji, że mylnie jest zapatrywanie, jakoby Rada Administracyjna była organem kontrolującym, a nie współrządzającym.

Teraz z kolei przystępujemy do omówienia drugiej części artykułu w sprawie warsztatów Krajowej Szkoły Rzemiosł w Drohowyżu stojący pod zarządem Wydziału Krajowego.

Kurator pisze, że z powodu wybuchłego na wiosnę br. tyfusu w okolicy Drohowyża, musiał zaprzestać posyłania chłopców do warsztatów

i, że zarządzenia sanitarne lekarza zakładowego nie były przez dyrekcję szkoły rzemiosł przestrzegane.

Tymczasem wspomniana wyżej komisja Wydziału Krajowego badała tę sprawę na miejscu w dniu 27. kwietnia br. i następnie wydała polecenie do kuratorji fundacji z dnia 6. maja br. w którym Wydział Krajowy stanowczo domaga się uruchomienia natychmiast Szkoły Rzemiosł w Drohowyżu i bezzwłocznego cofnięcia w tym celu wydanego przez kuratora wychowankom zakładu zakazu uczęszczania do tej szkoły.

Zdaniem Wydziału Krajowego zakazu tego bynajmniej nie usprawiedliwia fakt, że kierownik i funkcjonariusze Krajowej Szkoły Rzemiosł w Drohowyżu wzięli udział w akcji dziennikarskiej przeciw p. Kuratorowi.

Jak widzimy, ani kurator — ani też dr. Supiński — widocznie nie występowali z tym zarzutem tyfusu, skoro Wydział Krajowy ani słowem w wydanym postanowieniu o tem nie wspomnieli. Czy kurator miał w myśli wychowanków zakładu nieuczęszczających do warsztatów z zakazu jego uchronić od demoralizującego wpływu, jaki za sobą może prowadzić bezczynność i w tym celu użył ich do robót w polu — nie wiemy. — Ale to prawda, że folwark, o którym wspomina — nie został uprawniony, obrobiony przez samą młodzież bo zarządzający folwarkiem w Drohowyżu miał dosyć swojego robotnika i odpowiednich maszyn i narzędzi rolniczych. Niewprawną pracę młodzieży warsztatowej chyba tylko jakąś minimalną częścią zasługi w tym względzie może sobie poczy-

tać. Oby Pan Bóg dał, aby ten folwark zapewnił sierotom dostateczną aprowizację na nowy rok szkolny.

Z tego jak dotąd, możemy powątpiewać w twierdzenie kuratora.

Opinia publiczna Polski co do stosunków w fundacji jest słusznie zaniepokojona. Niedomaganie bowiem w fundacji i długi są tak wielkie, że nie jest w stanie utrzymać jak należy tych trzysta kilkadziesiąt sierót obojga płci i personelu funkcjonariuszów, a cóż dopiero gdyby się chciało przejąć szkołę rzemiosł z rąk Państwa pod zarząd fundacji?!

Wszelkie zapraszanie do zwiedzenia zakładu drohowyskiego interesujących się losami fundacji skarbkowskiej uważamy za frazes i ukłon w stronę społeczeństwa, ale przybyłego gościa o niczem nie przekona, gdyż chwilowe zwiedzenie zakładu da tylko jakiś zewnętrzny szybko przechodzący widok, ale na gruntowne poznanie rzeczy miesiące i lata dla pracowników na miejscu zaledwo wystarczą.

Nie widzimy więc innego sposobu przyjścia zakładowi z pomocą jak tylko wzięcie przez rząd Zakładu Drohowyskiego pod swoją opiekę i upaństwowienie go.

Wtenczas uspokoi się napewno opinia publiczna Polski, a rodziny działwy będą mogły bez dręczącej ich serca obawy żyć w nadziei, że biedne sieroty po myśli ustaw państwa, kościoła będą kształcone i wychowane.

Następują podpisy.

Podpisujcie Polską pożyczkę Odrodzenia!

PRZEDPŁATA: Miesięcznie Mk 6, z przesyłką pocztową w całym Państwie Mk 7.

CENY OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia za wiersz nonp. 3 Mk. Nadesłane 6 Mk. Komunikaty po kronice 6 Mk. Drobne od wyrazu 50 f, tłustym drukiem podwójnie.

Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ulica Chorążczyzna 31.



Rok założenia 1864.

RUDOLF MANN I SYN

Lwów, Rutowskiego 4.

Zakład ortopedyczny, oraz pracownia bandaży przepuklinowych, pasów brzusznych, gorsetów, sztucznych nóg, szczudeł i przyrządów do pielęgnowania chorych. — Skład towarów gumowych.

Inż. Ddmund Libański.

QUO VADIS POLSKO ?
(GŁOS NA CZASIE)

Treść: Wstęp. — Wzrost drożyzny, sprawa rolna, środki zaradcze. — Bezwiad produkcji przemysłowej, klęska miast, paskarstwo, korupcja i łapownictwo. — Usunięcie pośrednictwa. — Konstytucja, rząd i władze. — Zakończenie.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i w Ludowym Tow. Wydaw. we Lwowie, ul. Sykstuska 21. — Cena 5 Mk.

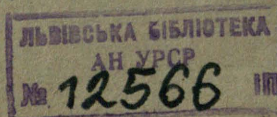
POLSKA LOTERIA KLASOWA

Dom bankowy **SCHÜTZ I CHAJES, LWÓW.**

Czas

odnowić przedpłatę ! !

Z Drukarni Polskiej pod zarządem J. Racyńskiego, Lwów, Chorążczyzna 31.



NOWA POLSKA

TYGODNIK POŚWIĘCONY PRZEGLĄDOWI WAŻNIEJSZYCH PRZEJAWÓW NASZEGO
— ŻYCIA ZBIOROWEGO I POPIERANIU DAŻEŃ PAŃSTWOWO-TWÓRCZYCH. —

Wydawca: Spółka Wydawnicza „Nowa Polska“.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny BOLESŁAW WYSŁOUCH

CENA EGZEMPLARZA 1⁵⁰ MK.

TREŚĆ NUMERU: Bogu Rodzica, Dziewica. — Rozkaz generała Hallera. — Rozszarpanie Śląska. — Niespełnione rokowania. — Radosne echa z frontu. — Koszarowe historie lwowskich ochotników. — Powieść na plebiscytowym obszarze. — Na widowni politycznej. — Szósty sierpień. — W obronie Ojczyzny! — Rozrost ochotniczej Legji Kobiet. — Z pobytu premiera Witosa we Lwowie. — Echa. — Jadwiga Pełczyńska Tomicka: Czynniki etyczne w utworach Żeromskiego. — A. S.: Apel do organizacji „Wszystko dla frontu“. — Wystawa ludwisarska. — W odcinku: I. W. Kosmowska: Z Pomorza.

Bogu Rodzica, Dziewica...

Bogu Rodzica, Dziewica, Bogiem sławiona Maryja!

Jak ongiś na mrowie pohan rycerstwo idąc kresowe,

hymn ów żelazny, pancerny-hymn, co niebiosą przebija,

śpiewało w ciężkich potrzebach, pohany bijąc na głowę;

tak my dziś, polscy żołnierze — Bogu Rodzica — śpiewamy,

tak my dziś w ciężkiej potrzebie, o DOMU walcząc odnowę,

Bogu Rodzica Dziewica, o POLSKĘ ŻYWA błagamy!

Niechaj się o Nią bezsilnie zalew pohański rozbija,

niech wstanie, czysta i mocna, niech Moskwie będzie kształt tany—

Bogu Rodzica, Dziewica, Bogiem sławiona Maryja!

JÓZEF RELIDZYŃSKI.

Rozkaz generała Hallera.

W dniu dzisiejszym objąłem Dowództwo Frontu.

Starzy żołnierze, Wy, do bojów nawykli i Wy, młodzi, śpieszący na pierwszy zew Ojczyzny.

Walka toczy się na ziemiach polskich, w które wtargnęły wojska nieprzyjacielskie.

Odwaga wasza zdecyduje o losach Polski.

Wypiszcie bagnietami waszymi, że jesteście ludem wolnym i wielkim.

Walecznością bez granic i rozmachem bojowym, piersiami waszemi osłonicie Warszawę, uratujecie Polskę.

Na Was, żołnierze pierwszej armii i na Was ochotnicy, uderza najmocniej krwawa fala najeźdźców.

Wy ją rozbijecie.

Przetrwać musimy, choćby nas czekała walka nad siły i choćby ostatnią kroplę trzeba było przelać.

Nic nie zachwieje wiary w Polskę i w zwycięstwo.

Ja, stary żołnierz, znam te Wasze zacięte polskie serca, znam Wasz honor żołnierski.

Nie damy ziemi, nie damy. Ni miast, ni wsi, ni dorobku krwawicy chłopu i robotnika. O pierś Waszą rozbije się nawała wroga, jak zostały od-



parte ataki na 201 pułk piechoty Armii Ochotniczej.

Ochotnikom 201 p. p. dziękuję za tę radość, którą mi sprawili zwycięskim bojem pod dowództwem pułk. Zagórskiego i pułk. Koca.

Naprzód, w zwycięski bój, z hasłem praojców:
Bóg i Ojczyzna.

Warszawa, 30. lipca 1920 r.

Józef Haller,
Generał broni i dowódca frontu.

Rozszarpanie Śląska.

Wobec niesprawiedliwego rozstrzygnięcia tak żywotnych i ważnych dla nas spraw Śląska Cieszyńskiego, trudno nie oprzeć się przykrej myśli, że na zachodzie wyzyskuje się ciężkie położenie Polski i feruje się wyroki na jej niekorzyść. Krwawimy się na froncie bolszewickim, cała energia nasza i wola z konieczności stężała na wschodzie, oddaliśmy się nie lekkomyślnie i nie z własnej winy od południowo-zachodnich rubieży — a przeto przychodzą arbitrowie z pełnomocnictwami Rady Ambasadorów i kraja ziemie polskie, jakby te ziemie martwą ieno były bryłą inaczem więcej. A przecież te przestrzenie bogate te dziedziny Piastowskie dziś nam wydarte owiewa tchnienie i tęsknota dusz 141.000 Polaków na samym Śląsku, nie licząc Spisza i Orawy.

Wielki mąż stanu wolnej Ameryki Wilson chciał ujrzyć z oparów krwi świat szczęśliwszy, któregooby stopa ciemieży już nie deptała i wymiarzył w duszy szlachetnej coś, co miało na długo, na zawsze może rany zagoić i żagwie wojen zagasić, wymarzył ideał samostanowienia narodów o sobie. Ponad ideał wyższy jest jednak interes, mocniejsze krętaństwo dyplomacji. Im zawdzięczać należy, że sprawę Śląska rozstrzygnięto na korzyść Czechów, jak już poprzednio oddano im Słowacyznę i Ruś węgierską, mimo niedwuznacznych i wyraźnych sprzeciwów mieszkańców tych ziem. Czy ta polityka nie pomści się na obdarzonych bezprawie, przyszłość to już może niedaleka pokaże. Bo nikt niema prawa gwałcić woli ludności nieczeskiej i jej dziedzina mi łątać terytorjalnej mizerji protegowanego kraju. Nikt nie wydrze z duszy Słowaków umiłowania wolności, nikt nie zagasi w nich tego poczucia krzywdy, jakie z panowania czeskiego krzyżactwa wynikło. Podobnie i Polacy, zwrócenii wzrokiem i duszą ku Macierzy, nie wzmocnią bynajmniej ojczyzny pana Benesza, bo przeświadczenie, miłość i tęsknota drogokazy im stawił mocne i wyniosłe na Kraków, Warszawę i Poznań. A i te grody oka nie spuszcza z utraconych dziedzic Śląska, Orawy i Spisza. Żyć w nas będzie woła i konieczność łączenia i spajania wszystkiego tego, co polskie w całość silną i zwartą. Na wielkiej bolszewickiej potrzebie nie wyszczerbił się nasz miecz i z lufy karabinu nie wyleci jeszcze ostatni strzał. O tem pamiętać muszą wrogowie. Rozbudować armii, pogotowie całego narodu, spoiłość polityki polskiej, zbieżność dróg wiodących do celu — przyniosą zwycięstwo.

Oszukany i skrzywdzony lud Śląska nie dał się ogłuszyć i obalić gromowi jaki z nieba koalicji wypuścili nań aljanci. Lud ten czuwa, pomny krzywdy swojej i do dalszych zmagających gotowy. Przedstawiciele powiatu fryszackiego wydali odezwę, w której czytamy:

„Ulegliśmy jeszcze raz przemocy! Mimo walk półtorarocznych, mimo mąk i katuszy, mimo krwi wylanej na tej ziemi przez robotnika i górnik polskiego, stwierdzającej niezłomną wolę naszą należenia do Polski, konferencja ambasadorów w Paryżu odała 150.000 dusz polskich, bogate zagłębie węglowe, huty trzynieckie i fryszackie zachłannemu narodowi czeskiemu.

Przefrymarczono nas i sprzedano jak bydło, jak niewolników. Kapitał francuski i angielski popełnił na nas ohydny zbrodnie.

Opuszczeni przez wszystkich zwracamy się do Ciebie, Polski Ludu pracujący! Niech z milionów piersi polskiego proletariatu wyrwie się gromki krzyk:

Nie pozwalamy!

Stańcie murem przy nas w obronie słusznych praw naszych. Walka nasza jest walką waszą, a nasze zwycięstwo waszem!”

Nad głosem owym męstwa i hartu Polska do porządku nie przejdzie.

Miecz. Opalek.

FRYMARKA ZIEMIĄ POLSKĄ.

Krew ścina się w żyłach, gdy się czyta doniesienia o rozstrzygnięciu sprawy Śląska Cieszyńskiego, Spisza i Orawy. Linję graniczną prowadzono tak, jak domagał się tego interes kapitalistów w osobach hr. Larischy, Guttmanna i Franza Crouzet'a.

Ograbiono nas na Śląsku Cieszyńskim ze wszystkiego, co przedstawiało jakąkolwiek wartość dla przemysłu i handlu.

Zabrano nam całe zagłębie karwińskie z miliardowej wartości pokładami, odebrano wielkie huty trzynieckie, a nawet od przyznanego nam Cieszyna oderwano pod skromną nazwą przedmieścia wszystkie zakłady przemysłowe tamże się znajdujące.

Podobnie stało się na Spiszu i Orawie. Linja podziału na Orawie i Spiszu biegnie w ten sposób, że oddziela od każdej niemal wsi każdy większy las, każdą bujniejszą hałę.

W ten sposób wydarto nam sławną Jaworzyńską, posiadającą miliardowej wartości lasy, jakkol-

wiek wrzyna się ona głęboko w teren polski. Wsi Jurgów zabrano wszystkie hale, skazując ją na ostatnią hedzę i upadek. Oddzielono od Polski wieś Osturnię, sąsiadującą z Jurgowem, tylko dlatego, że również posiada wielkiej wartości las.

Na Orawie poodcinano od poszczególnych wsi nawet przysiółki, jeśli tylko były w nich jakiegokolwiek lasy. Od wsi Lipnicy oderżnięto wszystkie jej gęsto zalesione przysiółki.

Czesi którzy w rezultacie zacierają ręce z radości grają wobec zachodu obłudną komedię. Rozprawiają wiele o rzekomej krzywdzie, a nawet pisma wydają w żalobnych obwódkach.

Istotnie jednak w uczuciach swoich dalecy są od uczuć oszukanego ludu polskiego na Śląsku, Odwecie i Spiszu, którego sercami targa rozpacz i ból.

PROTEST WÓJTÓW ŚLĄSKICH.

Cieszyn. Wójtowie i członkowie rad gminnych na Śląsku Cieszyńskim wnieśli do Ligi narodów protest przeciw rozstrzygnięciu paryskiemu w sprawie cieszyńskiej.

„Dzisiaj, gdy postanowienie rady ambasadorów w Paryżu zadaje gwałt prawu stanowienia narodów o swoich losach, gdy około 170.000 Polaków niesłusznie oddano pod czeskie rządy, my, prawowici wójtowie i członkowie polskich rad gminnych, zwracamy się do Ligi narodów, ufni, że ten najwyższy międzynarodowy trybunał nie pozwoli na naszą krzywdę i zarządzi uregulowanie sprawy śląskiej w drodze sprawiedliwego plebiscytu, który umożliwi ludności polskiej i śląskiej Śląska Cieszyńskiego swobodne wypowiedzenie swej woli.

„Tylko słuszny i sprawiedliwy plebiscyt mógłby określić granice między Polską a Czechosłowacją na Śląsku, a zarazem pozwolić na zgodne współzycie i na owocną współpracę obu narodów, przez co pokój w środkowej Europie byłby w przyszłości zapewniony.”

NIE TRACĄ HARTU I DUCHA.

Choć zło i krzywda pelzają ku ich sadybom, choć ich bogate dziedziny na Śląsku, pasznicze hale i lasy na Orawie i Spiszu nieprawnie pod władztwo znienawidzonych Czechów oddano — lud polski Śląska, Orawy i Spisza nie poddał się rozpacz. Umacnia swe serce puklerzem wiary i hartu, a zarazem nie tań się z tem, że za wszelką cenę dążyć będzie do połączenia z Macierzą. Kraj musi współdziałać z tą bohaterską postawą ludu polskiego. Nie wolno go pozostawić własnym siłom jedynie, by się znoił i krwawił samotnie. Wierzmy, że tak będzie, że Polska oka z wydartych ziem nie spuści, że wsłucha się sercem całym w echa skarg i bólów oszukanego i spowiewanego ludu.

Na dowód, jak ten lud myśli i co czuje, przytaczamy ustępy, pomieszczone na łamach prasy tych okolic.

„Głos ludu śląskiego“ pisze:

„Ogromne wzburzenie, gorzka, pogarda na niesprawiedliwość dyplomatów koalicji i bezbrzeżny szal rozpacz rozpiera pierś ćwierćmilionowego polskiego ludu śląskiego. Jak przed 148 laty nienawistna i zbrodnicza przemoc zaborców Rosji, Austrii i Niemiec rozdarła Polskę i podzieliła między siebie, tak obecnie kiedy Polska zjednoczona odpięła bohatersko przemożną nawałę bolszewicką sprzymierzona z nią koalicja: Anglija, Francja i Włochy za poduszczeniem zdradliwych Czech dokonała nowej zbrodni, rozdzieliła ziemię śląską i żywy lud śląski, który krew swą przelewał na polach karwińskich i bystrzyckich, odpierając nienawistnego zaborcę Czech. Stupięćdziesiąt tysięcy najbardziej uświadomionej polskiej ludności zaprzeczono haniebnie z podeptaniem i pogwałceniem szczytnego hasła Wilsona o samostanowieniu o sobie ludności w najgorszą niewolę brutalnych i krwiożerczych Czechów, wydano na łup i pastwę kapitalizmu...”

Granica etnograficzna na Śląsku jest aż nadto wyraźna, iżby trzeba było zbyt wielkiej mądrości do jej pociągnięcia. Granicę tę Czesi w roku 1918 ugodą z dnia 5. listopada uznali i za granicę państwową przyjęli.

Lecz później imperjalizm czeski wziął górę, rzucił się 23. stycznia 1918 z tyłu zdradziecko na Polskę, został wprawdzie nad Wisłą pogromiony i odparty, lecz znalazł poparcie w koalicji, tak długo wichrzył, intrygował i zabiegał, aż w chwili dla Polski groźnej wymusił na koalicji, iż ta przyłożyła Polsce nóż do gardła i zmusiła ją do zgody na rozstrzygnięcie przez radę ambasadorów. Naród polski, pięćkroć liczniejszy od czeskiego, nie zrzecze się nigdy prapolskiej ziemi śląskiej, dzierżawy Bolesławów Chrobrych i Piastów. Lud śląski, który przetrwał sześciowiekową niewolę czesko-niemiecką i teraz nie ulegnie czeskiemu tyraństwu. Lud polski zachowa swą mowę polską i swe uczucie polskie, będzie żywił sprawiedliwą odrazę i gniew do czeskiego zaborcy, aż w końcu rozerwie czeskie pęta, czeskiej niewoli kajdany i wróci na łono Ojczyzny-Polski.

W „Gazecie Podhalańskiej“ czytamy:

„Kto zna lepiej obszar spisko-orawski, ten zdumieć się musi nad szkodliwością takiego podziału, szkodliwością wymierzona nie tylko przeciw Polsce, ale i przeciw ludności. Wszystko, co miało wartość większą na plebiscytowym terenie, wydarto Polsce, wydano na łup czeski; linję kolejową, bogate lasy w namiestowskim i w Jaworzynie, źródlika w Polhorze, uroczą dolinę Białej Wody, wartościową turystycznie, Jaworzynę, nadającą się na lotnisko — jednym słowem bezwzględnie wszystko, z czego obcy w tych stronach przybył czeski może mieć źródło dochodów. Polsce zostawiono — skrawki! Złośliwość dzielących doszła do takich wyuzdań, że od takiej Lipnicy oddzielono na rzecz Czechów przy-

siólek dlatego tylko, że w nim znajduje się las, nadający się do wyrębu!

A jak gospodarczo pokrzywdzono lud spiski. O tem chyba i wspominać nie trzeba. Zrobiono wszystko w Paryżu, aby na długie czasy utrudnić mu egzystencję. Tak samo tym, którzy pozostaną pod rządami Polski, jak i tym, nad którymi zapanuje obcy najeźdźca. W mniej trudnem położeniu postawiono przyznaną Polsce Orawę, ale i tam wymierzono dotkliwe ciosy gospodarczemu rozwojowi.

Takich haniebnych rozstrzygnięć, mających na celu jedynie zaspokojenie interesów kieszeni kapitalistów czeskich i koalicyjnych kosztem polskiego ludu — nie uzna polskie społeczeństwo. Nie wyrzeknie się nigdy myśli o rdzennie polskiej ziemi śląskiej i o tatrzańskich terenach. Z wiarą, że nie przepadną dla Polski, rozpocznie się nowy okres pracy w obronie rodzinnej ziemi, w obronie Śląska, reszty polskiej Orawy i Spisza z popradzką doliną.

Niedoszłe rokowania.

Rokowania rozejmowe w Baranowiczach nie wydały rezultatu dodatniego. Kiedy delegaci nasi zetknęli się z przedstawicielstwem sowieków, opatrzeni w pełnomocnictwa rozejmowe, okazało się, że pełnomocnictwa te są niewystarczające, bo sowieci postanowiły prowadzić równocześnie z rokowaniami o rozejm układy pokojowe. Na to nie mieli delegaci nasi żadnych dyrektyw, bo rząd nasz nie przypuszczał, że bolszewicy tak sprawę postawią.

Z niedoszłych konferencji w Baranowiczach widoczne aż nazbyt, że niema po stronie sowieków w tej chwili uczciwych tendencji pokojowych, że kręactwo ich uniemożliwia poprostu jakiekolwiek rokowania. Oszołomiły ich chwilowe sukcesy i dążą oni za wszelką cenę do dalszych zwycięstw i postępów terytorjalnych bez względu na hekatombę trupów, jakimi płacą za swoją ofensywną akcję.

To co wynikło w Baranowiczach, niespodzianką dla nas nie jest. Naród polski zdaje sobie sprawę z tego, że kwestja pokoju z Rosją sowiecką, pokoju dla nas honorowego, nie jest w chwili obecnej rzeczą łatwą do osiągnięcia. Rząd nasz, wysłał nową delegację do rokowań pokojowych, by nie dawać wrogowi atutu, że Polska pokoju nie chciała — czy jednak osiągnie się jakie rezultaty dodatnie, jest rzeczą wątpliwą.

Sowieci wystąpić mogą z warunkami tak twardymi, na jakie naród żywotny i dość silny nie będzie się mógł zgodzić. W obecnych warunkach nie pozostaje więc Polsce nic innego, jak dalej się organizować i zbroić na bój ostateczny, by na wrogu w momencie stosownym wymusić pokój, poręczający bezpieczeństwo i Państwu naszemu i całej cywilizacji zachodu.

tj. przed datą rozpoczęcia rokowań posunąć się jak najdalej w głąb polskiego terenu.

Dzień 28. z. m. był dniem ciężkich walk. Wśród obrońców stanęła nie tylko załoga wojskowa Łomży, ale natychmiast sformowane samorządnie oddziały ochotnicze, złożone ze wszystkich warstw mieszkańców, a nawet kobiet i dzieci. Dzielni obrońcy Łomży, którzy zapragnęli pójść w ślady dawnych obrońców Lwowa zadali bolszewikom ciężkie straty, zaścielaając ich trupami pola po drugiej stronie rzeki. Bolszewicy musieli ustąpić.

BOHATERSTWO MIŃSKICH SKAUTÓW.

Oddział skautów, który razem z naszymi wojskami opuścił Mińsk Litewski, odznaczył się w ostatnich dniach chlubnie, walcząc w 30 bagnietów przeciwko znacznej przewadze wojsk nieprzyjacielskich, forsujących przeprawę na Bugu pod Mielnikiem. W momencie chwilowego zamieszania, skauci, rozsypani w tyralierę, zdolali dobiec do linii okopów i celnym ogniem, nie bacząc na gwałtowny ogień nieprzyjacielski, nie tylko dali pierwszy odpór wrogowi, ale przykładem swoim podtrzymali ducha wśród walczących oddziałów.

ŻOŁNIERZ Z FRONTU DO KRAJU.

Wiersz poniższy nadesłał jeden z żołnierzy frontowych redakcji „Narodu“, na którego też łamach został pomieszczony. Powtarzamy wiersz ów tem chętniej, że odzwierciedla on nietylko nastrój, jaki panuje na froncie, ale zarazem występuje z pewnemi żądaniami do kraju, a specjalnie do prasy polskiej. Niektóre jej odłamy nie przyczyniają się niestety niczem do podtrzymywania tej równowagi ducha, jaka żołnierzowi na froncie potrzebna, co gorsza równowagą tą nieraz nieopatrznie zachwieja.

Niechże otrząsną się ze swej niemądrej manji kolporterzy złowróźbnych wieści, apostołowie lęku i zwątpienia! Nie takich wieści żołnierz z kraju wygląda.

*

Niech se tu wałą bolszewickie dranie,
Niech se Budeni harcują po froncie,
Do czasu pieskie na pana szczekanie —

Radosne echa z frontu.

OBRONA ŁOMŻY.

Ataki bolszewickie trwały przez dwa dni, tj. 28. i 29. z. m. Bolszewicy chcieli przed 30. z. m.

Kij historyczny ma także dwa końce...
 Mnie nie zatrwożą ni tchórzów krakania,
 Ani nam wrogich żywiołów lamenty,
 Bo jeden żołnierz ma tu do gadania,
 A ten jest wszędzie morowy i cięty.
 Więc nie dawajcie nam dziś takich gazet.
 Co jad zwątpienia mogą w nas zaszczyć,
 Lecz takie, w których my od „a“ aż do „z“
 Możem budować w nas ducha i krzepić. —
 Ani nam rodzin o nasz los nie trwóćcie
 Ziemi wieściami o żołnierskim losie —
 W sobie wy siły do wytrwania mnożcie,
 Wam więcej ducha odwagi zdało się,
 — Jest taki, który zawsze o nas myśli —
 On z czynem, a wy z czem do Polski przyszli?
 Nie jest tu dzisiaj do urażeń pora,
 Więc jedno tylko ciężkie rzekłem słowo.
 Ja, żołnierz polski, co codzień z wieczora
 Upadam z trudu, by zrana na nowo
 Włożyć karabin na swe ramię twarde,
 Dla śmierci, znoju okazując wzgardę.
 Więc niech ja z kraju dobrego coś słyszę!
 Niech ma rodzina w zwycięstwo me wierzy!
 Niech tu na froncie do snu mnie kołysze
 Echo o spokój proszących pacierzy,
 Albo o wojnę uczciwą i świętą
 W imię li hasła wolności podjętą!
 • Tyle od siebie mam do powiedzenia
 Ja, żołnierz w polu. — Wam zaś krzyczeć bronie
 O mojej krzywdzie, zbierać posiedzenia

I plotki szerzyć, krakania gawronie;
 Bo jest ktoś taki, co wciąż o mnie myśli,
 On z sercem, — wyście z trwogą do mnie
 przyszli.

Żołnierz I. Dyw. Leg.

Miejsce postoju, 17. VII. 1920.



Koszarowe historie lwowskich ochotników.

W jednym z artykułów objętych tytułem: „Lwów pod chmurami“, a drukowanych w warsz. „Rzeczypospolitej“, opowiada barwnie Adam Orzymała Siedlecki, co widział w koszarach ochotniczych brygadiera Mączyńskiego. Przytaczamy niektóre ustępy z tej arcyciekawej korespondencji, przytaczamy — tem chętniej, że to znowu karta ciekawa z życia młasta naszego.

„Wchodzimy, zniecała otworzywszy drzwi do jednej ze sal — i oto widok: — młodziutki, może szesnastoletni chłopak, sam tu samotki z karabinem na ramieniu „przepowiada“ sobie musztrę. W skupionym wyrazie twarzy ta sama czujna uwaga, z jaką miesiąc temu wbijał w głowę: „siła światła jest odwrotnie proporcjonalna do kwadratu oddalenia“ ten sam jeszcze szkolny nawyk „obkuwania“. Nie chce tracić ani chwili czasu, powtarza sobie to, czego go przed godziną

I. W. KOSMOWSKA.

Z Pomorza.

(Dokończenie.)

Rozgałęzione i czynne poznańskie Tow. Czytelni ludowych nie dotarło ze swoją działalnością na Pomorze, Niemcy na to nie pozwalali, rozpowszechniając natomiast swoje tanie wydawnictwa. Dlatego też nastąpiła tu dziwna faza. Niemiecka kultura w postaci czytelnictwa, kursów zawodowych, rozmaitych związków odeszła, swoją się jeszcze nie zjawiła. A nawet gdyby teraz, momentalnie przyszła — byłaby odrzuconą, a co najmniej nieufnie, niechętnie przyjętą. Usiłowanie urzędzenia odczytów spotyka się z niechęcią, a wszelkie kwestje poruszane, a szczególnie oświetlające stosunki w innych dzielnicach, są niezrozumiane i zupełnie obojętnie przyjmowane. Pomorzanie chcą żyć sami dla siebie i w „Polsce“, jak nazywają Kongresówkę i Galicję, nie widzą nic więcej prócz paskarstwa, wyzysku w cenach i żydów. Antysemityzm tu kwitnie i jest nawet przez wszechwładnych księży podsycany, nie zdających sobie prawdopodobnie sprawy z obosiecznego niebezpieczeństwa takiej, zbyt jednostronnej agitacji. Co prawda, sprawę żydowską identyfikuje się tu z kwestią niemiecką, te dwie nacje bowiem idą ręką w rękę, pomagając sobie wzajemnie i łącząc

się w niechęci do Polaków. Chociaż nie sędzę, aby z czasem z żywiołem niemieckim, gęsto tu rozsiadłym, nie mogło dojść do zgodnego współżycia. O ile państwo polskie będzie silnem i zapewni ludności wszechstronny rozwój kulturalny i ekonomiczny, znaczna jego część się spolonizuje, będzie to nasz odwet na drodze pokojowego współdziałania.

Tymczasem pod wpływem wypadków na froncie znowu ów rodzimy instynkt utajony budzi się w Pomorzanach. Odbywają się liczne wiece, na zakończenie których śpiewana jest Rota Konopnickiej i uchwalane rezolucje, zalecające wstępowanie do wojska ochotniczego. W Grudziądzu i w Toruniu obchodzono uroczyste pamiątkę bitwy grunwaldzkiej i święcono ją stosownymi przemówieniami. Generalnym mówcami są zwykle księża, co wpływa na zupełny brak dyskusji; autorytet jest tak niezaprzeczalny, że oponować lub choćby wyjawiać zdanie nikt się nie ośmiela. A szkoda. Materiał w ludzie wiejskim szczególnie jest tu bogaty, więcej nawet niezależny niż w Poznańskim, o czem świadczy chęć wyłaniania się z pod Rady ludowej, zrazu, a potem pójścia w znacznej większości pod radykalną komendę Brejskiego. Więc też o ile na wiecach milczą słuchacze wobec księżowskiej powagi, w mniejszych gru-

uczyli na placu. Sam sobie komenderuje i sam komendę wykonywa. To jeden z tych, który i w szeregu musi być „celującym”. Gdy nas zobaczył, opuścił nieco niezdarnie nogę którą z marsową ciężką unosił wysoko w górę, którą tupotał, co sił wlezie, w starą podłogę koszarową — stanął nieporadny i zaczerwienił się, jak przyłapany na jakimś wstydzie. Chłopie drogie! gdybyś mógł być w nas wszystkich odcyfrować tę sumę cisnącego się do serca rozrzuconia, gdybyś wiedział, jak pięknym byłeś zjawiskiem w swej gimnazjalnej pilności, w swojej żądzy zostania jak najprędzej żołnierzem — nie wstydzilibyś się!

Wizytacja rozciąga się na coraz dalsze przestrzenie koszarowe. Oto skautki segregują stopy mundurów, koców i białizny, oto inne skautki pod wodzą doświadczonej niewiasty warzą strawę, oto znowu magazyn chleba. Tam oficer poucza gromadę urwisów o tajnikach karabinu maszynowego, tam rejestrują broń. Wszędzie, gdzie spojrzeć, wre życie i ciężka pasuje się z natłokiem doraźnych trudności. Nad wszystkim czuwają starzy, z listopada 1918 r., obrońcy Lwowa, oficerowie. Na wieść o tem, że brygadjer Maczyński formuje oddział ochotniczy, zleciało się bractwo ze wszystkich stron. Porzucili swoje zajęcia, rodziny. Stanęli na nowo do warstwu wojennego.

W składzie młodych oficerów przeważa typ byłych harcerzy. Znać to po ich sposobie spełnia-

nia obowiązku, w którym to spełnianiu jest coś z realizowania jakiejś świętej prawdy. Skaut co dnia powinien spełnić choć jeden dobry uczynek. Ich służba wojskowa ma ten sam charakter. Taki oficer nie dośpi, nie doje, zamorduje się — a wszystko, co do niego należy, wykona z harcerską precyzją i opanowaną ekstazą.

Inaczej dopiero w detachment rotmistrza Abrahama.

Więc przedewszystkiem o nim samym.

Syn znakomitego profesora uniwersytetu lwowskiego rotmistrz Abraham jest bożyszczem „włary żołnierskiej”, tych wszystkich, którzy wojnę i dziś jeszcze traktują jako ważenie się na wszelkie nieprawdopodobieństwo. Wysoki, szczupły, wytwornie powściągliwy; może trochę urwisz, o czem świadczą jego miłe oczy i uśmieszek, mówiący, że w sprawach ucich doczesnych nie z jednego pieca chleb jadł — w ruchach niedbały, daleki od pruskiej kawaleryjskiej sztywności, od pierwszego ujrzenia ujmujący; bo ja wiem: może trochę Guccio Fredrowski, a napewno temperament, nadający się do kompanji Birbanckiego z „Dożywocia”; w pewnej nieuchwytności odruchów jakby klasyczny jedynaczek, jeden z takich, których za chłopięcych ich lat bardzo kochają (a może i nie tylko za chłopięcych...) — a w sumie i panicz lwowski. I oto ten panicz za czasów obrony Lwowa zasłynął jako wspaniały zagończyk, jak jeden z najbardziej wytrwałych oficerów i najpracowit-

pach chłopcy wyrażają niezależne zdania i oponują przeciwko separatyzmowi „od Polski”, propagowanemu przez mieszczaństwo. Na wiec w Chelmnie urządzony, włóczęgowie przyszli z kosami na sztorc postawianiem „dla postraszenia Niemców”. Odzywają się też ciche i nieśmiałe głosy, że plebiscyt na Mazurach został przez księży przegrany. „Nie potrafili urządzić politycznej organizacji, bo dla księdza właściwszy kościół niż polityka, a rząd nikomu prócz nich nie zaufał, a tu trzeba było zjednywać i niezależnych socjalistów, których tam jest sporo; księży tego nie chcieli, uciekając od nich, jak djabeł od święconej wody”.

Obecnie miasta pomorskie zalane są uchodźcami z Wilna i Białej Rusi. Błyskają wszędzie orzelki na czapkach ewakuowanych urzędników, budząc żal dojmujący nad naszym zmarnowanym trudem, nad niepewną dolą tych nieszczęśliwych kresów, którym nieśliśmy wyswobodzenie. Czy ludność pomorska odczuwa ten tragizm? Zarządy miast dają gościnność zbiegom, nikt ich tu nie wyzyskuje, niemieckie hotele nawet zniżają dla nich zwykłe ceny, ale krytycznie sędzić ich będą. Praktyczny zmysł tutejszego Polaka-Niemca nie pragnie poznawać przeszłości, przypatruje się za to bacznie temu, co teraźniejsze zespolecie z Polska mu przynosi: korzyść czy krzywdę. Od

zachowania się ludności ewakuowanej zależeć będzie, czy znajdą tu życzliwość, czy ją dla całej ojczyzny zdobędą. Chodzi przedewszystkiem o niepodbijanie cen, którego się tu boją, znając pod tym względem stosunki Kongresówki i Małopolski, o niewykupywanie artykułów odzieżowych, jak to, niestety, czyniło wkraczające polskie wojsko, ogołacając ludność miejscową, posiadającą ich mało, o przystojne wreszcie zachowanie się względem kobiet, na co tu są niezmiernie drażliwi. Wszystko to są, zapewne, bardzo drobno-mieszczańskie względy, wobec powagi historycznej chwili — ale z drobnych szczegółów składa się tutejsze, przez Niemców zacieśnione życie.

A jakby się chciało jaknajprędzej tę cudną krainę z Macierzą zespolić! Łagodne stoki dolin idących ku morzu, przecięte srebrną wstęgą Wisły, falujące zielonemi wzgórzami i złocistymi bujnego zboża. Wszystkie drogi wysadzone drzewami, a domy miast tułią się w owocowych sadach. Poza tem co za wspaniałe gmachy instytucji publicznych! Świecie, dziesięciotysięczne miasto powiatowe, posiada wzorową pod względem budowy szkołę powszechną, gimnazjum, w którym brak jeszcze polskich nauczycieli, szpital dla obłąkanych o 10 pawilonach, przeznaczony dla całej prowincji, jakiego pod względem urządzeń niena-

szych robotników w „branży niebezpieczeństwa“. Jego odwaga, a może i ten jego uśmiech fredrowski zdobyły mu bezgraniczną miłość żołnierzy. Gdyby dziś swoim ułanom powiedział „chłopcy musimy pójść na tyłach bolszewickich zająć Moskwę“ — w całym szwadronie zapanowałaby pewność, że Moskwa padnie.

Cóż powiedzieć o jego szeregach? Znajdziemy tam wszystkich: od skauta po ten rodzaj, specyficznie lwowski, który się nazywa „batjar“ a w której to nazwie, na tutejszym gruncie mieści się wszystko, od lekkiej obelgi, po jakiś honor słoty, honor zawadactwa ulicznego. W szeregach rotmistrza Abrahama są Polacy, żydzi i Rusini. Pardon! Nie Rusini: lwowianie greckiego obrządku.

Tutaj, u Abrahama, przewala się, na całą szerz, kresowy temperament lwowski. Mimo żelazną rękę rotmistrza, bucha piosenka, twarze się śmieją do przyszłych przygód. Robota planowa wre, a popod nią — humor, żart, uliczna rubasność. Pospolite ruszenie ludu.

Wracamy do rotmistrza — i mówimy o tem wszystkim. Poznałem cały świat ochotnicwa lwowskiego od bieguna ekstazy, po bieguna bez troski. Naraz oficerowie zatrzymują mnie:

— Niech pan spojrzysz na tę małą grupkę, ćwiczącą się karabinami. To są ochotnicy — głuchoniemi.

Ustawiono ich naprzeciw szeregu. Nie słyszą komendy, więc oczami wpatrują się pilnie w to, co robią inni i powtarzają za nimi te same ruchy.

cała Polska, koszary olbrzymie, świeżo przed wojną wybudowane, żłóbki, szpital miejski, i co najciekawsze, cały kompleks domów dla rodzin urzędniczych, także w ogrodach tonących. Dziwny stanowią one konflikt dla rządu polskiego, zostały bowiem wybudowane z funduszy założonego tu niemieckiego związku urzędniczego. Dziś funkcjonariusze ci ustępując, muszą je przekazywać swoim polskim następcom, co im łatwo nie przychodzi. A ta nowożytna niemiecka kultura krzewiła się na tle starych, historycznych pamiątek, pełno tu zamków przez Krzyżaków budowanych, ale także i przez dawnych książąt pomorskich. Cesarz Wilhelm kazał je w ostatnich czasach odnawiać z pozostawieniem całego archaicznego charakteru. Jedno z najpiękniejszych miast po Toruniu jest Chełmno, pierwsza niemal siedziba krzyżacka, pamiętna i polskimi walkami z nimi toczonymi. I tu wspaniałe budowle starożytne i nowo-wzniesione. Klasztor Sióstr Miłosierdzia, dawny polski zabytek z 14-go wieku, ma w sąsiedztwie gimnazjum przez Wilhelma I-go wzniesione, opatrzone napisem i sankcją niemiecką, ale przystosowane ściśle w stylu do budowli klasztornej. Chełmno położone na wysuniętem ku Wiśle wzgórzu obronnem, panuje nad nizinami Wisły i jest ich środowiskiem gospodarczem. Ca-

Doszli już do takiej wprawy, że powtarzają te ruchy z opóźnieniem półsekundowem conajwyżej. Niejako już przewidują z góry, co trzeba wykonać.

Tak to nawet kalecy lwowscy nie chcą przeżyć życia w cywilu. Nie dadzą ziemi, skąd ich ród.

A tam znowu dwaj malcy. Bracia rodzeni, szesnaście i piętnaście lat. Przyprowadziła ich do werbunku rodzona matka i tak oświadczyła:

— Tych dwóch mi tylko już Bóg pozostawił. Niech idą bronić Polski. Ale proszę o to: nie do żadnej służby pomocniczej, lecz na front.

I pójdą na front.



Powisłe na plebisycytowym obszarze.

Prasa niemiecka jest bardzo zaniepokojona z powodu decyzji konferencji ambasadorów, wedle której Powisłe na terenie plebisycytowym ma przypaść Polsce. Podnosi ona, że przez to postanowienie cały kraj zostanie odcięty od Wisły. Na zgromadzeniu, odbytem w Kwidzynie postanowiono zwrócić się z apelem do narodu amerykańskiego, aby przez swój wpływ moralny zażądał, by pas wzdłuż Wisły nie był przyznany Polsce. Rzecz dziwna, że Niemcy podnoszą pretensje do prawego brzegu Wisły, gdy już traktat wersalski sprawę tę niewzruszająco rozstrzygnął. Wszak odnośny ustęp w artykule 97 tego traktatu poucza, że

łą górze jednak i jej urwiska przemieniła zapobiegliwość mieszkańców w przepyszne planty. Przepaściste parowy, urwiska, aleje drzew, nowe budowle i stare mury miasta, stanowią widok niezapomniany. Stary rynek z ratuszem, brama wjazdowa z kaplicą i z figurą Matki Boskiej w szczycie przypominają architekturą swoją Kraków i czynią wrażenie zupełnie polskiego miasta. Zdarzyło nam się zwiedzać je w dniu 14 lipca, święta Francji. Mieszkańcy ozdobili domy swoje purpurowymi sztandarami z wyszytymi na nich srebrnymi orłami polskimi; błakali się już jednak wśród tej purpury i zieleni nieszczęśliwi wygnańcy wileńscy i mimowoli jawiło się w duszy bolesne pytanie: czy zdzierzymy, czy potrafimy te ziemie utrzymać i zdobyć je na nowo własną pracą i trudem?... Czy zdołamy nawiązać tradycję dawnych lat do dzisiejszych naszych zmagani się i walk i własnym je duchem przepoić? Szumiały nam nad głowami orły polskie, w starożytnym klasztorze były dzwony, odbywała się tam właśnie beatyfikacja zasłużonych przed wiekami cnotą i poświęceniem sióstr miłosierdzia, a dzięki ich zdawały się powtarzać werste biblijny: „Kto zwycięży w sobie ducha nieprawości zbawion będzie“. Polska musi do swej niepodległości i wolności dorośnąć.

I. W. Kosmowska.

Główne Mocarstwa oznaczają granicę między Prusami Wschodnimi a Polską, „pozostawiając w każdym razie Polsce na całym odcinku Wisły zupełny i całkowity nadzór rzeki, włączając w to jej brzeg wschodni na takiej przestrzeni, która może okazać się konieczną do jej uregulowania i ulepszenia“.

Na widowni politycznej.

DZIEŃ ZWYCIĘSTWA JUŻ BLIZKI!

Komu i kat szrabu generalnego z 5 bm.:

Na północ od Ostrołęki walki w rejonie Myśzyna. Między Ostrołką a Bugiem oddziały nasze powstrzymują bardzo silny nacisk nieprzyjaciela, w rejonie Czerwina i Ostrowa.

Na zachód od Drohiczyna walka z oddziałami, które zdołały się przeprawić na lewy brzeg Bugu. Między Drohiczynem a Brześciem kontrakcja nasza rozpoczęta w dniu wczorajszym doprowadziła do wyrzucenia przeciwnika na północny brzeg Bugu. Walki te nosiły charakter nadzwyczaj zacięty. W walkach tych odznaczył się szczególnie oddział XIV. Dywizji Wielkopolskiej.

Silne ataki nieprzyjaciela w rejonie Brześcia i na południe od niego zmusiły nasze oddziały do opuszczenia Orawca i Terespoła. Dalsze walki o posiadanie tych miejscowości w toku.

Walki na wschód od Brodów trwają w dalszym ciągu. Brody zostały doszczętnie zrabowane przez bolszewików.

Na Serecie ataki bolszewickie odparto.

Dalsza kontrakcja oddziałów ukraińskich rozwija się pomyślnie.

Naczeln. Dow. Wojsk. Sztab Generalny.

REPRESJE NIEMIECKIE W PRUSACH WSCHODNICH.

Po odbyciu głosowania Niemcy urządzają pogromy Polaków. W Iławie przyaresztowano 54 Polaków.

Traktat wersalski nie przewidywał podobnego ucisku po głosowaniu, nie pomieszcza też odnośnych postanowień. Skoro jednak tego rodzaju ubolewania godne fakty zaszły, winien rząd polski zwrócić się z protestem nie tylko do rządu niemieckiego, ale przede wszystkim do Ligi Narodów, której obowiązkiem jest otoczyć ochroną obywateli, prześladowanych za swobodne głosowanie podczas plebiscytu.

POWSTANIE UKRAIŃSKIE NA TYŁACH BOLSZEWIKÓW.

Ruchy powstańcze na tyłach operujących wojsk bolszewickich na prawo-dnieprzańskiej Ukrainie przybrały olbrzymie rozmiary. W celu walki z powstańcami dowództwo bolszewickie zmuszone było wycofać z linii walki na froncie polskim 14-tą i 16-tą dywizję, gdyż specjalna ar-

mja ekspedycyjna, tłumiąca dotychczasowe zaburzenia na Ukrainie, jest niewystarczająca. Powstanie na Ukrainie wybuchło odrazu w kilku punktach i szerzy się z błyskawiczną szybkością. Cała prawo-dnieprzańska Ukraina objęta jest pożarem powstania. W rejonie Litynia i Winnicy operuje słynny Szepel na czele 5 tysięcy dobrze uzbrojonych ludzi. W rejonie Stawiszcz, Taraszczy i Tetijowa powstańcze oddziały walczą pod dowództwem Kurowskiego. Główny przywódca Ukrainy Machno na czele znacznych oddziałów powstańczych zajął Ekaterynosław i połączył się z generałem Wranglem. W rejonie Hajsyna operują z powodzeniem oddziały Wołyńca. —

Szósty sierpnia.

Zrodzony z zapалу i wiary serca ludzkiego, zrodzony z gorących słońca promyków, wszedł on nad łany ojczyste, jako dzień wielkich przeznaczeń i losów. Nie jeno słońce nasycalo jego godziny, lecz równie wielkiej światłości i kraszy przydawała mu bezmierna radość ludzkich serc, którym weselić się dano takim szczęściem, jakiego już dawno w Polsce nie było. Godziny i minuty dnia tego posiadały tajemnice Czynu, bo w nich on dojrzewał, owoce przyszłości gotując. Błogosławiony i wielki dzień, po dniach minionych, czczonych, choć opłakanych listopada i stycznia.

Zamgliła się żrenica łzą wzruszeń najczystszych. Nadzieja przypadła do serca z szeptem „cud idzie“, wiara z obietnicą słodką: Zmartwychwstanie. A z oddali dźwięczały dumne strofy dawno niesłyszanej pobudki „Hej strzelcy wraz nad nami Orzeł biały“. A ci strzelcy wychodzili z murów Krakowa ku „granic“, bo jeszcze w tym czasie kawałkowały kordony ziemię polską na trzy strzepy zaborów.

Szare i nieliczne było to wojsko. Ze Związków i Drużyn strzeleckich mobilizowało się na małopolskiej ziemi, jako głos protestu przeciw niewoli, a zarazem jako wysiłek i próba niebyłej ratowania honoru Polski.

Wiódł ich człowiek niezbyt znany w narodzie, człowiek co na barki nie wahał się wziąć ciężar trudu i odpowiedzialności, człowiek co kiedyś później w pamiętniku chłopaczka polskiego napisał: Nie wierz, gdy ci mówią rozsądni, że głowa muru nie przebijesz...

Józef Piłsudski... Dziś inaczej brzmią te słowa. Ale wówczas, wówczas przed szóstym sierpnia 1914, było to miano dla niejednego jedynie może symbolem dzikiego maniactwa. Dopiero słońce szóstego sierpnia otworzyło tępe, krótkowzroczne oczy na prawdę, a wtedy wąpiący ufać zaczęli, niewierni przewidzieli. Za kadrową kompanją poleciała żarliwa wiara serc polskich i błogosła-

wieństwo: „Bóg że was prowadzi, bohaterowie kochani!”

A oni, szare żołnierstwo nie przywdziewali wcale strojnych bisiorów bohaterstwa. Na wojenkę szli, bo przyśnił im się rycerski sen ojców i dziadów, bo rzekli sobie w urodzie swej duszy i młodości, że obowiązek wypełnić trzeba.

Małym odpiłyli strumykiem, a rzeką niedługo wzburzoną się stali, w Legiony urosli i sława o nich złotem skrzydłem latać zaczęła po świecie.

Uwięzili przy sobie dusze, umiłowaniami narodu się stali. Gdy z wrogiem zmagali się w polu, w kraju odbywała się rewja serc, mobilizowała się opinia. Wielkie zdarzenia, idące po sobie, zastały już dusze przygotowane i serca na przyjęcie onych godzin wielkich w radosnym niepokoju bijące.

Chwała przeto niech będzie światłości dnia sierpniowego, chwała Szeregom i Komendantowi.

M. O.

W obronie Ojczyzny!

ODEZWA WITOSA DO WŁOŚCIAN.

Premier Witos wydał do włościan odezwę, w której mówi:

„Chcemy pokoju, ale nie pokoju hańbiącego, nie pokoju za wszelką cenę.

Nie wolno nam ani się shańbić, ani naszej niepodległości zatracić, ani przyszłych pokoleń zasądzać do niewolniczej pracy u obcych. Gdyby zaszła potrzeba musimy podjąć walkę na śmierć i życie, bo

Lepsza nawet śmierć, niż życie w kajdanach, lepsza śmierć, niż podła niewola. Niech każdy z was spełni swój obowiązek.

Kto z was zdolny do noszenia broni — na front!

Największy obowiązek każdego Polaka, to służba w obronie Ojczyzny. Na polu walki, na froncie, miejsce dziś dla każdego, kto broń udźwigać potrafi. Inni zaś dać muszą ofiary pracy i mienia. **Każdy wójt, każdy sołtys ma pilnować, aby we wsi czy gminie wszyscy wezwani do wojska znaleźli się w szeregach, by w żadnej wsi nie było ani jednego dezertera, by w każdej wsi zdolni do broni poszli do armji, by każdy, kto może, kupił pożyczkę państwową; by śpieszył z wszelką dla państwa pomocą.** To wam nakazuje Ojczyzna, to wam nakazuje rząd. — Prezes ministrów: **Wincenty Witos.**

WOJEWÓDZTWA LUBELSKIEGO EWAKUOWAĆ SIĘ NIE BĘDZIE.

Wojewódzki Komitet Obrony Narodowej w Lublinie powziął jednogłośnie następującą uchwałę: Województwo lubelskie na wypadek bezpośredniego niebezpieczeństwa ewakuowane nie będzie. Każdy mieszkaniec chwyci w rękę broń. Karabin czy kosę, siekiere czy nóż i walczyć będzie o tę ziemię pod swój próg do ostatniego tchu. Wieś za wsią, osada za osadą, dom za domem będą podpora i przytułkiem dla wojsk naszych, a dla zbierającego się wroga śmiertelnością gniazdem i twierdzą, którą można zniszczyć i zdobyć jedynie po trupach wszystkich obrońców. Wojewódzki Komitet Obrony Narodowej wzywa władze do utworzenia przy straży obywatelskiej pogotowia

wojennego, do którego powinni być powołani mężczyźni nie pobrani do służby wojskowej w wieku od lat 16 do 50.

NAPŁYW WŁOŚCIAN POW. WARSZAWSKIEGO DO ARMJI.

Odezwa prezydenta ministrów Witos, nawołująca włościan do spełnienia obowiązków obywatelskich, wywarła dodatni skutek w powiecie warszawskim. Włościanie i podmiejscy zgłaszają się tłumnie do armji ochotniczej. Pierwsi wyruszyli włościanie z Wilanowa. Wielu z nich stało z własnymi końmi, inni przyprowadzają podwozy. Rozpoczęli też obłicie znosić broń, która we wsiach pozostała po Niemcach i Rosjanach.

WŁOŚCIANIE DOMAGAJĄ SIĘ OGÓLNEJ MOBILIZACJI.

Wydział propagandy dla wsi odniósł się do wybitnych pracowników po powiatach na terenie DOG. Kraków i na wspólnej konferencji omówiono przedwstępne prace. Znaczna część zaproszonych delegatów przyjęła obowiązek szerzenia propagandy w kierunku werbunku do armji i podpisywania pożyczki państwowej. Prawie wszędzie ludność wiejska domaga się ogólnej mobilizacji zdolnych do broni i wydania jak najostrzejszych zarządzeń państwowych przeciwko robocie destrukcyjnej w państwie i dezercji. Wiele gmin przyrzekło opodatkować się dobrowolnie z morga na cele państwowe.

Są powiaty, jak powiat brzeski, a w części i myślenicki, gdzie uchylających się od poboru prawie niema, a liczba ochotników wzrasta bezustannie.

WŁOŚCIAŃSTWO PRZEMYSKIE ZA PRZYMUSOWYM POBOREM.

Przemyski Oddział Propagandy MOAO. urządził wiece agitacyjne w licznych wsiach powiatu przemyskiego, na których włościanie jednomyślnie oświadczają się za przymusowym poborem do wojska.

ODDZIAŁ FRONTOWY M. S. O.

Dowództwo M. S. O. ogłasza: Postanowiliśmy utworzyć i bojowo wyćwiczyć hufiec ochot-

tniczy, którego zadaniem będzie w chwili podsunęcia się nieprzyjaciela pod Lwów, stanąć obok szeregów armii w obronie tej kresowej stolicy. Z pośród tych, którzy nie są w wieku popisowym, lub zostali uznani przez komisje poborowe za niezdolnych do służby frontowej, niech się zgłaszają do nas wszyscy, którzy wolność cenią wyżej niż życie. Tylko stanowczo zdecydowani na wszystko obywatele znajdą przyjęcie w naszym hufcu. Dowództwo nad nami sprawować będą wytrawni i w boju doświadczeni byli oficerowie. Listę zaciągu do hufca otwieramy z dniem dzisiejszym w Komendzie M. S. O. dzielnicy VI, a zamknijemy ją nieodwołalnie po upływie tygodnia. Nazwiska zgłoszonych zostaną w rozkazie Naczelnej Komendy M. S. O. ogłoszone. Bliższe wskazówki otrzymają członkowie hufca przy wpisie.

MY ALBO ONI.

Szef sztabu generalnego, gen.-por. Rozwadowski przyjął onegdaj przedstawicieli prasy, wyłuszczając przed nimi poglądy Naczelnego Dowództwa na obecną sytuację wojenną. Zwycięstwo armii czerwonej byłoby nie tylko zwycięstwem Rosji sowieckiej, ale i zwycięstwem Niemiec, byłoby wykreśleniem Polski z karty, byłoby przekreśleniem traktatu wersalskiego i stworzyłyby nowy stan rzeczy w Europie.

Nie wchodząc w przyczyny położenia obecnego, szef sztabu stwierdził, że wojsko polskie dokonało cudów. Kresy były w naszych rękach, niestety, armia polska nie miała poparcia narodu, cieszący się ze zwycięstw, ale ani naród, ani społeczeństwo nie doceniało znaczenia przewag osiągniętych. Należy jednak pamiętać, że Polska zredukowana na wschodzie, każdej chwili narażona jest na niebezpieczeństwo napadu ze strony Moskwy, jak i Niemiec i byłaby ciągle zależna od sąsiadów.

Nieprzyjaciół, zasilony zdobyczami na Denikinie i Judeniczu, przygotowany doskonale pod względem technicznym i wzmocniony liczebnie, wyzyskał swą chwilową przewagę. Udało się nam jednak opanować sytuację, tak, że będziemy mogli przeciwstawić się naporowi nieprzyjaciela, który jeszcze przed podpisaniem rozejmu chce osiągnąć linię Bugu.

Wobec tego dalsza walka jest konieczna. Będzie to walka na noże: albo my, albo oni. Ze społeczeństwa należy wydobyć jak najwięcej woli, hartu i wytrzymałości, tem bardziej, że jak to dowodzą liczne znaki, siła wroga nie jest tak groźna, jak się może wydawać.

My wojsk koalicyjnych nie potrzebujemy, mamy dosyć sił własnych, należy je tylko uruchomić i należy w stosownej chwili użyć.

Kozrost Ochotniczej Legji Kobiet.

Od chwili, gdy Ministerstwo Spraw Wojskowych rozkazem z kwietnia r. b. utworzyło przy Sekcji Sztabu M. S. W. wydział O. L. K., nakazując jak najszybszą reorganizację Legji — ochotnicze wojsko kobiece zaczyna szybko wzrastać liczebnie. Obecnie przygotowane i wyćwiczone już oddziały pełnią służbę w Warszawie, Krakowie, Lwowie, Łodzi i Lublinie. Organizują się i ćwiczą oddziały w Poznaniu i Przemyśle. Nadto kompania zapasowa w Warszawie ćwiczy napływający wciąż nowy materiał ochotniczek, przygotowując oddziały wartownicze dla Kielc, Radomia i innych miejscowości.

Prócz służby wartowniczej pełnią Legionistki także służbę kurjerek, zajęte są w pracowniach szewskich i krawieckich.

W Warszawie istnieje nadto kompania biuralistek, przydzielonych do różnych instytucji i biur wojskowych w stolicy i na froncie.

Oddział wileński zapisany w krwawą tragedję odwrotu, brał udział w walkach. Utraciwszy 30 poległych w boju i kilkadziesiąt zaginionych bez wieści, lub ujętych w niewolę, obecnie odkomenderowany został do Grudziądza, gdzie po krótkim odpoczynku, zasiliwszy się nowym napływem ochotniczek, stawia znów na posterunkach.

Pod wpływem grozy chwil obecnych pogarzał się do Legji materiał wyborowy, zarówno pod względem ideowości, jak inteligencji i zalet fizycznych. Wróżyć też można tej wojskowej organizacji kobiet rozwój piękny i chlubny w dziejach Polski stanowisko.

Z pobytu premiera Witos'a we Lwowie.

W dniu 3. bm. bawił we Lwowie prezydent Witos. Przyjazd premiera do miasta naszego w momencie ważnych rozstrzygnięć oddziałal dodatnio na opinię miasta i stał się czynnikiem otuchy i pokrzepienia.

W gmachu delegatury odbył prez. Witos konferencję z generałami Iwaszkiewiczem i hr. Lamezanem, poczem przyjął prezydium m. Lwowa z prez. Neumanem, brygadiera Maczyńskiego i naczelników władz krajowych.

Z kolei jawni się u ministra prezydenta reprezentanci szeregu stowarzyszeń i organizacji.

W południe o g. 1 odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej, zwołane dla uczczenia premiera. Radni miejscy zgromadzili się w kompiecie. Obecnego premiera powitał serdecznie

prezydent Neumann. W odpowiedzi na co wygłosił prezydent dłuższe przemówienie.

„Rząd ten — mówił on — który powstał wśród niesłychanie ciężkiego położenia, w jakim się znalazło państwo polskie, nie jest może w całości wyrazem woli całego społeczeństwa, nie jest ostatnim wyrazem demokracji tych ziem i ludności, na których państwo polskie musi i powinno być zbudowane i na których oprze swój być i przyszłość.

Zrobiło się to, co można było zrobić. Idzie o to, żeby obronić granice i utrwalić byt Rzeczypospolitej. Rząd ma zaledwie kilka dni pracy za sobą, więc praca ta nie może być zbyt wydatna ani widoczna.

Nie kryjemy tego, a specjalnie ja zupełnie otwartymi oczyma widzę, że nie ma jeszcze wspólnej jednolitości ani wewnątrz kraju, ani na froncie zewnętrznym. Front wewnętrzny jest w znacznym stopniu rozwichrzony, a i front militarny nie jest tak granitowy, żeby nie mógł być tu i ówdzie naruszony.

Jeżeli jednak wysiłek społeczeństwa, wysiłek może ostatni, będzie dostateczny i odpowiednio użyty, to mam przekonanie, przekonanie trwałe, przekonanie niezmiennie, mam tę nadzieję zupełnie ugruntowaną, że wysiłek ten wystarczy, aby państwo od najazdu wroga obronić. (Oklaski.)

Jeżelibym miał Panom powiedzieć to, co mi z serca i duszy płynie, to powiem, że w tej chwili mam mniejszą bojaźń przed wrogiem zewnętrznym, niżeli przed wrogiem wewnętrznym. Zgodny wysiłek społeczeństwa, odpowiednio i w porę użyty, może doprowadzić do tego, że wróg nie postąpi ani o jedną piędź ziemi bliżej.

Jeżeli chodzi o tę ziemię, którą najwięcej kochamy, my, którzy stąd pochodzimy, a specjalnie jeżeli chodzi o Lwów i z nim tylko silnie związaną nie tylko Galicję wschodnią, ale i Polskę całą, to przyjmijcie Panowie to zgodne pragnienie rządu zrobienia wszystkiego co tylko będzie w jego mocy, żeby wroga nie tylko od Lwowa, ale od granic tego kraju jak najdalej odsunąć.

Rząd zdaje sobie sprawę, że na granicy tego kraju komplikują się dzisiaj i sprawy wojskowe i sprawy polityczne i wie, że od tego, co dziś się zrobi, w wysokim stopniu będzie zależała nie tylko przyszłość tego kraju i nacja, ale także i przyszłość i istnienie państwa. Dlatego też niech Panowie będą przekonani, że w tym kierunku rząd uczyni wszystko, aby doprowadzić do pomyślnego rezultatu, a muszę oświadczyć, że już sam Lwów zrobił wszystko, co było możliwe. Lwów zdziałał tyle, że może świecić całej Polsce przykładem. Rząd baczna uwagę zwraca na to, żeby miastu temu dopomódz, akcję tę zespolic, zharmonizować i doprowadzić do szczęśliwego zakończenia.

Jeżeli idzie o rolę tego gabinetu i moją jako

przedstawiciela ludu — ci, którzy uważali za wskazane w czasie bardzo krytycznym powołać nas do rządu, niezawodnie wezmą za to odpowiedzialność, jednak nie uwalnia mnie to także od odpowiedzialności, zwłaszcza, że czuję się reprezentantem nie tylko mego stronnictwa, ale całej ludności. Tak samo i koledzy moi uważają, że lud w tego słowa szerokim znaczeniu pracujący czy na roli, czy w warsztatach, czy gdziekolwiek indziej, czuje ten obowiązek, jaki chwila obecna wymaga. Wiemy o tem, że ostatni to wysiłek, i że dlatego rząd musi i powinien zrobić wszystko, żeby nadziei narodu nie zawieść.

W tej myśli rząd prowadzi swoją pracę i pamięta, że jest rządem obrony narodowej i wierzy, że zharmonizowany wysiłek i karność, do której lud musi się przyzwyczaić, doprowadzą do tego, że państwo od najazdu zostanie uwolnione. (Długotrwałe oklaski i okrzyki: Cześć!)

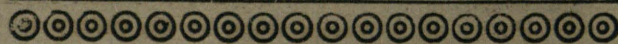
Po posiedzeniu Rady miejskiej zagościł premier Witos do koszar M. O. A. O., gdzie przed frontem batalionu gorąco do żołnierzy przemówił.

O godzinie 3-ciej rozpoczęły się w pałacu generalnego delegata dalsze posłuchania Premier Witos przyjął przedstawicieli 124 gmin powiatu lwowskiego, przeważnie wójtów, w tem i ilość Rusinów.

Imieniem ludności powiatu przywitał premiera p. Kulaś z Lewandówki. F. Witos zażądał w odpowiedzi od ludu pełnego wywiązania się z obowiązków wobec państwa, w stosunku zaś do Ukraińców zaznaczył, że pora przysłać na zgodne współzycie na podstawie pełnego równouprawnienia i że czas przemazać wzajemne porachunki.

Po konferencji z przedstawicielami P. S. L. przyjął premier w towarzystwie min. Stęśłowicza, o g. 6 posiów ze wschodniej Małopolski, członków egzekutywy międzypartyjnej wsch. Małopolski i delegatów lwowskiej rady miejskiej. Premier Witos podkreślił specjalną troskę rządu o Lwów i wschodnią Małopolskę i gotowość użycia wszystkich sił w ich obronie.

O godz. 7 wieczorem zetknął się premier z przedstawicielami prasy lwowskiej. Omawiając położenie obecne Polski, stosunek koalicji do nas, podkreślił prezydent, iż skupić należy wszystkie siły, nieproduktywnej dziś krytyki zaniechać. Przy naprawie warunków bojowych i przy zwartym froncie wewnętrznym — zwycięstwo musi być nasze!



Echa.

NASI OCHOTNICY.

Ochotnicza kompania lwowska 1 pułku piechoty obchodziła górnie i podniosło w dniu 1. sier-

pnia uroczyste święto żołnierskie. Ofiarowany jej przez Polki sztandar z Orłem białym poświęcił w dniu tym w bazylice ks. arcybiskup Bilczewski. Od ołtarza padły w stronę ochotników mocne słowa pobudki z hasłem „na bój, na zwycięstwo!”

W nabożeństwie wzięli udział wódz frontu wschodniego, gen. Iwaszkiewicz, dowódca D. O. G, gen. Lamezan, komendant armii ochotniczej bryg. pułk. Maczyński z licznym gronem oficerów, generalny delegat rządu dr. Galecki, prezydent miasta Neumann, wicepr. dr. Stahl, uczestnicy powstania z r. 1863, reprezentanci władz, stowarzyszeń i tłumy publiczności.

Ojcami chrzestnymi sztandaru byli: gen. Iwaszkiewicz z p. Lamezanową i gen. Lamezan z p. Neumanową.

Po nabożeństwie odbyła się pod pomnikiem Mickiewicza defilada. Przy dźwiękach muzyki przemaszzerowały przed gen. Iwaszkiewiczem i starszyzną wojskową karne zastępy ochotniczych formacji. W promieniach złotego słońca rozświetliła się ulica Legionów. Niebieskie mundury, broń na ramieniu, na lewej piersi i u czapki kokarda. Ona zaświadcza, że kochane zastępy w bój idą nie z musu i nie na apel z zewnątrz, **lecz na rozkaz... własnego serca.**

Władza wojskowa komunikuje, że ochotnikom przyznano prawo do orderu „Virtuti Militari” na tych samych warunkach, jak szeregowym armii stałej. Nadto nosić będzie każdy ochotnik odznakę w formie rozetki o barwach narodowych na lewej piersi i na lewej stronie czapki nad guzikiem.

Wieści z Przemyśla.

Przemyśl przygotowuje się poważnie do obrony w razie gdyby najazd moskiewski sięgnął tak daleko. Dzięki nieustraszonej energii i pomysłowości porucznika Dąbrowskiego, organizatora Ochotniczej Legii Obywatelskiej urasta ona codzień w siłę, przewyższając liczebnie znacznie ludniejsze miasta Małopolski. Rozporządza nadto i oddziałem konnicy (przyczynił się do tego hojnie jeden z okolicznych obywateli) i karabinami maszynowymi i ćwiczącymi się starannie oddziałami piechoty. Powołano do współpracy skautów i skautki, a w ostatnich dniach zaczęto organizować Ochotniczą Legię Kobiet.

Dnia 1. sierpnia odbył się manifestacyjny pochód O. L. O. po ulicach Przemyśla. Żartobliwe napisy na transparentach uragały tchórzom, którym niespieszno zapisywać się w szeregi armii ochotniczej lub O. E. O. Na jednym z nich czytano: „Panny na odwachu stoją, bo się chłopcy wojska boją”. Jakoż istotnie w przeddzień śliczne, młodzieuczne skautki obiegły warty na nieście i poza miastem na mostach Sanu.

W pochodzie wyróżniał się samochód ciężarowy napelniony małymi dziećmi, nad którymi był napis: „Cóż się z nami stanie, skoro mężczy-

źni nie chcą iść do wojska” — poruszał do głębi sumienia leniwców i samolubów. Wrażenie w mieście ogromne.

Gdybyż tak każde w Polsce miasto, wieś każda zamieniła się w zbrojną placówkę, — nie bolszewików tylko, świat cały moglibyśmy wyzwać do walki!

ECHA Z POMORZA.

Pomorze zaznacza swą istotną łączność z resztą kraju, dając wyraz swemu patriotyzmowi i obywatelskiej ofiarności. Z górą dwa tysiące ochotników zostało już wcielonych do oddziałów wojsk. Szczególnie członkowie drużyn kościuszkowskich zgłaszają się tłumnie w myśl odezw gen. Roji do oddziałów ochotniczych. Płyną również bogate dary w broni, pieniądzech i naturze.

W Toruniu ukonstytuował się komitet wykonawczy niesienia pomocy armii ochotniczej Pomorza, zadaniem którego jest akcja, mająca na celu pobudzenie ofiarności społecznej i spotęgowanie wszelkich sił materialnych.

W parlamencie niemieckim doniósł poseł Fischer, że rada ambasadorów przyznała Polsce 5 gmin oraz cały prawy brzeg Wisły w szerokości 50 metrów. Minister Simons oświadczył, że rząd niemiecki przeciw takiemu uregulowaniu sprawy w Paryżu zaprotestował.

PATRJOZYDM ŻOŁNIERZY.

Wszyscy żołnierze batalionu zapasowego 25. p. piechoty wysłali do rodzin listy treści następującej: „Wobec ciężkiej chwili obecnej walczyć musimy wszyscy. Ja, walcząc, daję życie swoje dla dobra narodu, a wy powinniście nam pomóc. Pomóżcie nam, kupując pożyczkę Odrodzenia, gdyż państwo nie będzie wybijać nowych pieniędzy, przez co kurs marki polskiej nie tylko nie spadnie, ale napewno wartość jej zwiększy się, przemysł będzie można łatwiej uruchomić, podnieść dobrobyt, a prócz tego za każde 100 marek, kupując pożyczkę Odrodzenia, po roku będziecie mieli 105 marek. Jeszcze raz proszę was, upominam i wołam: kupujcie pożyczkę Odrodzenia, a głos mój niech trafi do serc waszych i list mój niech nie przejdzie bez uczynku z waszej strony!”



JADWIGA PETRAŻYCKA TOMICKA.

Czynniki etyczne w utworach Żeromskiego.

IV.

MIŁOŚĆ EROTYCZNA.

Im człowiek jest piękniejszy i czystszy, tem idealniej wypełnia obowiązki rodzicielskie, tem piękniejszym w nim bywa przejaw wszechwładnej miłości, która do tych obowiązków przyzywa.

A iż bywa na świecie miłość czysta i piękna wierzy Żeromski, gdy mówi: „Kochał dziewczynę szlachetną i piękną, pracował z nią razem... była to miłość więcej, niż dobra i mądra, bo piękna, dobór miłosny dusz szlachetnych, arcydzieło przyrody niemniej wielkie i godne uwielbienia, jak przyciąganie ciał niebieskich.“ (Źródło).

Do najpiękniejszych obrazów miłości czystej, a jak śmierć mocnej, należy miłość Biruty i Marcina (Syzyfowe prace). W szlachetnej duszy dziewczęcej ani na chwilę nie powstaje myśl o przyjęciu miłości bez obowiązków, o miłości która ma na względzie egoistyczne szczęście, a właściwie egoistyczną rozkosz. Dla niej miłość to podwalina pod budowę przyszłej rodziny. Jej zaś, Polce prawosławnej, nie wolno zakładać rodziny, nie wolno powoływać do życia istot, któreby tak samo cierpieć musiały, jak ona cierpi. Wyrzeka się miłości. Odchodzi, nie zostawiając Marcinowi nawet cienia nadziei.

Nie zniża się do miłości nieodpowiedzialnej, ani Joasia, ani Judym (Ludzie bezdomni), ani bardziej jeszcze Nienaski, który odiera pokusę, mocą czystej duszy, mocą nieskazitelnego sumienia, które nie dopuszcza krzywdy i poniżenia ukochanej kobiety, jak nie dopuszczało nigdy krzywdy jakiegokolwiek bądź istoty ludzkiej: „Moja miłość większa jest, niż może być moja rozkosz, niż samo szczęście.“ (Zamięć).

Nie dowierza, ani sobie, ani życiu, nie chce przekroczyć granic, które mądrość prawodawców ustaliła dla życia rodzinnego. Ślub jest dla niego przyjęciem na siebie obowiązków rodzinnych w obliczu Boga i ludzi, a jednocześnie jest zapewnieniem nowopowstającej rodzinie praw, niezbędnych dla jej rzetelnego istnienia.

Drwi i śmieje się wesoło „z ludzi, z przysiąg i ślubów“ Olbromski (Popioły), któremu Helena za jakąś wyższość to poczytuje i nic nie chce wiedzieć o ludziach, mówiąc — „któż może wyjść naprzeciw nas?... My jesteśmy sami jedni na świecie!“

Lecz zasadniczym rysem charakteru Heleny była lekkomyślność, zaś Olbromski szlachetnością wogóle się nie odznaczał: pomagając ojcu w gospodarstwie, zdobywał gotówkę na szaty i hulanki — „sprzedając potajemnie zboże, nakładając bezprawnie haracz na chłopów, ujmując obrok koniom...“ Rafał grał w karty i hulał ile razy sposobność się nadarzyła.

Zatem przekroczenia w ich życiu erotycznym nie były odosobnionym zjawiskiem, popełniali oni nieprawości i w innych dziedzinach stosunków ludzkich.

A przecież i oni przed wyrzutami sumienia niezawsze usunąć się umieli, jakże często zapadał w serce Heleny, „przeraźliwy krzyk o wieczności“.

Chcieli żyć poza społeczeństwem, nic o lu-

dziach nie wiedząc, a przekonało ich życie, iż to jest niemożliwością. Jakiz straszny odwet wzięło społeczeństwo za podeptanie swoich praw i jacy okropni ludzie odszukanali ich w ich niedostępnej kryjówce.

Za podeptanie „tego prawa, które nadaje powagę instynktowi“, życie Ewy jest zmiażdżone i splugawione w najohydniejszy sposób. (Dzieje grzechu).

Należy przyznać, iż Żeromski jest zupełnie konsekwentnym w małowarni ludzi, których miłość spustoszenie szerzy. Bo któż jest, dajmy na to, Łukasz? Obok niezwyklej inteligencji i wysokich aspiracji — wielka doza egoizmu i brak szlachetności: żonę porzuca dla tego, że ona, szanując w sobie godność ludzką, nie mogła stać się jego pokornym echem. W dodatku całą winę zwała na nią, przesadnie ją oskarżając. W chwili zaś, kiedy mu szło o zdobycie pieniędzy (w Rzymie) — „zdolał niektóre najcenniejsze akty wynieść z archiwów i posprzedać antykwariuszom amerykańskim“. (Dzieje grzechu).

Również i Ewa nie tylko w sprawach erotycznych jest niepoczytalną, przyjmuje od Szczerbica 50 rub. i w rozpacz wpada dopiero po wydaniu tych pieniędzy. U żyda kradnie 6 rub. na drogę do Warszawy, namyślając się, czyby nie zabrać wszystkich pieniędzy i tylko „dla niepoznaki“ i „przez roztropność“ odstepuje tego zamiaru.

Kalektwo moralne Ewy zarysowuje się ostrzej jeszcze w braku instynktu macierzyńskiego: zabijając dziecko, myśli jedynie o swoim bezpieczeństwie, o swojej bezkarności.

O takim zaniku uczuć macierzyńskich mówi Żeromski surowo (Zamięć), jednak z litością: „Głupia jest ta nieszczęsna kobieta-szelma, która sobie samej niweczy najwyższe szczęście, macierzyństwo, i najśłodszy, jedyny w ludzkości dźwięk — „mama!“ dla zgniewnego zbytku.“ Ewa idzie po podobnej linii, wszak ona za powrotem do Warszawy „zaczęła się ubierać wykwintnie, perfumować i pieścić sobą“ (Dzieje grzechu).

Instynkt rodzicielski jest bardziej podstawowym w psychice kobiecej, aniżeli męskiej. Miłość macierzyńska może kobietę uratować przed ostatecznym zwaleniem się w przepaść, ale z chwilą, kiedy odrzuciła hamulce społeczne, a tego wewnętrznego hamulca nie posiada, wtedy nic już jej nie powstrzyma na drodze hańby. I to jest jedna z przyczyn, które tracą Ewę z drabiny społecznej, gdy winniejszy od niej Łukasz utrzymuje się na powierzchni.

To są wszakże wyrzutki ze świata kobiecego, naogół zaś przyznaje Żeromski, zgodnie z rzeczywistością, iż pod względem kultury uczuciowej — kobieta wyższa jest od mężczyzny: „Myśli jej biegną odmiennym łozyskiem, mianowicie są czystsze, a raczej nie tak brutalnie zmysłowe, namiętności zaś zgola inne, wcale nie takie, jakie

Poza fachowcami i kompetentnymi kołami, które dla „Wystawy zdobnictwa ludwisarskiego” powinny okazać jak najżywsze zainteresowanie, ma wzmiankowana wystawa i dla widza o przeciętnym poziomie kulturalnym nie jeden ciekawy okaz, który świadczy wymownie o wysokim poziomie sztuki ludwisarskiej w prastarym, warownym Lwowie, z którego murów śmiertelność i wypróbowane działa od wieków odpe-

dzały wsłodniego wroga a spiżowe dzwony z niebotycznych wieżyc świątyń lwowskich zwiastowały pradziadom naszym trwogę lub wesele.

„Wystawę zdobnictwa ludwisarskiego”, zaopatrzoną w wyczerpujące, na kilkoletnich badaniach źródeł archiwalnych oparte objaśnienia archiwariusza miejskiego i jej organizatora Dra Karola Badeckiego, zwiedzać można codziennie od godz. 9—1 rano i od 3—6 po południu.

(Ciąg dalszy ze str. 14.)

gruszek i jabłek i najłatwiej je latem czy jesienią przerabiać na zapasy. W ciepłe lato i jesień łatwo dają się suszyć na słońcu z zastosowaniem pewnych niezbędnych przepisów.

Przy strasznej drożyznie cukru i przy wielkiej trudności jego dostania, tem pilniej zachęcać należy, by żołnierz nasz miał zawsze zapas dobrze ususzonych owoców i innych przetworów owocowych.

Przy wyborze odmian gruszek i śliwek trzeba się kierować koniecznie ich zawartością cukru gronowego, który się zawiera w każdym owocu gruszki czy śliwki lepszych odmian i przede wszystkim dojrzałości.

Wobec zbliżania się pory dojrzewania gruszek i jabłek pamiętajmy o naszym żołnierzu. We Francji w czasie wojny każdy żołnierz miał przybraną siostrę, która z nim korespondowała i pamiętała o jego potrzebach. Jest to przykład do naśladowania. Pamiętajmy przygotować dla żołnierza dobrze ususzonych gruszek. Przygotujmy mu serków, marmolady i powideł owocowych, żeby zawsze mógł mieć z sobą spory tego zapas. Żaden owoc suszony nie staje tak w przygodzie, nie jest tak pożądany, jak umiejętnie ususzona gruszka z dobrych, słodkich, mięsistych odmian, jakimi są: panna, sapieżanka, cukrówki zielona i

żółta i inne. Czekoladę podejrzaną wartości a bacznie drogą radzę naszym paniom zastąpić tymi artykułami.

W tym roku jest ogromny urodzaj śliwek, zwłaszcza renklod. Renkloda, czy zielona, czy biała, mała, średnia, duża, renkloda fioletowa amerykańska, węgierska, włoska i zwyczajna, czerkusza (damascenka) itd., są wyborne suszone, zwłaszcza suszone bez pestek i wybornie też, a tembardziej gruszki, w wielu razach mogą zastąpić cukier.

Na wysoką wartość leczniczą lepszych odmian gruszek, śliwek i jabłek dawno zwrócili uwagę lekarze. Wielu z nich zamiast na winogrodową kurację posyła swych pacjentów na kurację gruszkowo-śliwkowo-jabłkową. Wobec tego, że owoce w powiecie chocimskim i wogóle w całej Bessarabji są o wiele tańsze i jest ich dużo, dobrze byłoby zawczasu postarać się o ich sprowadzenie, czy przerobienie na miejscu (robiąc to zresztą bez reklamy i hałasu).

W pracy swej wymieniam lepsze odmiany owoców do suszenia i przetworów. Nie chcąc przedłużać artykułu, odsyłam tymczasem tych, którzyby się tem interesowali do spisów wyboru owoców podanych w książce J. Brzezińskiego „Hodowla drzew i krzewów owocowych”.

A. S.

PRZEDPŁATA: Miesięcznie Mk 6, z przesyłką pocztową w całym Państwie Mk 7.
CENY OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia za wiersz nonp. 3 Mk. Nadesłane 6 Mk. Komunikaty po kronice 6 Mk. Drobne od wyrazu 50 f, tłustym drukiem podwójnie.

Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ulica Chorążczyzna 31.

Inż. Edmund Libański.

QUO VADIS POLSKO ? (GŁOS NA CZASIE)

Treść: Wstęp. — Wzrost drożyzny, sprawa rolna, środki zaradcze. — Bezwiad produkcji przemysłowej, klęska miast, paskarstwo, korupcja i łapownictwo. — Usunięcie pośrednictwa. — Konstytucja, rząd i władze — Zakończenie.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i w Ludowym Tow. Wydaw. we Lwowie, ul. Sykstuska 21. — Cena 5 Mk.

POLSKA LOTERJA KLASOWA

Dom bankowy SCHÜTZ I CHAJES, LWÓW.

Nekrologja.



TEKLA GRANAT

NAJLEPSZA I NAJDROŻSZA MATKA

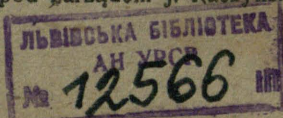
Zmarła dnia 3 sierpnia 1920 po długich a ciężkich cierpieniach zaopatrzona sw. Sakramentami. Pogrzeb odbył się dnia 6 b. m.

CÓRKI I SYN.

Czas

odnowić przedpłatę !!

Z Drukarni Polskiej pod zarządem J. Raczynskiego, Lwów, Chorążczyzna 31.



NOWA POLSKA

TYGODNIK POŚWIĘCONY PRZEGLĄDOWI WAŻNIEJSZYCH PRZEJAWÓW NASZEGO
— ŻYCIA ZBIOROWEGO I POPIERANIU DAŻEŃ PAŃSTWOWO-TWÓRCZYCH. —

Wydawca: Spółka Wydawnicza „Nowa Polska“.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny BOLESŁAW WYSŁOUCH

CENA EGZEMPLARZA 1.50 MK.

TREŚĆ NUMERU: Od Redakcji. — W obronie Warszawy. — Warunki, od których Polska nie ustąpi. — Do ludów świata! — Rugi czeskie. — Na widnokręgu politycznym. — Jadwiga Petrażycka Tomicka: Czynniki etyczne w utworach Żeromskiego. — Echa. Rona polskie szeregi. — Gen. Sosnkowski ministrem spraw wojskowych. — Niedomagania w szeregach Krasnoarmiejców.

Od Redakcji.

Z numerem niniejszym poświęcamy kilka stron pisma żołnierzowi naszemu, wprowadzając dział „W obronie Ojczyzny“. Wiadomą jest rzeczą, że żołnierz na froncie łaknie gorąco i lektury i wiadomości z kraju, a warunki nie zawsze pozwalają tę chwalebna żądę czytania zaspokoić. Słyszeliśmy o wypadkach, gdzie gazeta dostawszy się do rąk żołnierzy na froncie, dzielona była na szpalty i w takiej fragmentarycznej postaci służyła równocześnie możliwie najliczniejszej gromadce czytelników.

Widoczne stąd, że kwestja czytelnictwa wśród żołnierzy wiele przedstawia braków, które powinny być w racjonalny sposób usunięte. Pragnąc w drobnej choćby mierze przyłożyć ręki do pożytecznego dzieła, stwarzamy dla żołnierza tygodnik „W obronie Ojczyzny“. Dawać będziemy w nim przegląd najważniejszych wydarzeń w kraju, omawiać kwestje dotyczące spraw obrony Ojczyzny, a to wszystko w takim doborze, by żołnierz mógł z wiadomości tych czerpać otuchę i wiarę, że kraj o jego wysiłkach pamięta dobrze, że wysiłki te wspiera należycie.

Sądzimy, że drobna zmiana w piśmie nie wywoła chyba niezadowolenia w gronie czytelników „Nowej Polski“ tembardziej, że zmianę tę podyktowało nam tak żywe dziś hasło „Wszystko dla frontu!“

Redakcja.

W obronie Warszawy.

W Warszawie odbył się we wtorek wielki wiec pod hasłem obrony stolicy. Na czoło wysunęli się liczni przedstawiciele rzemiosł ze sztandarami cechowymi.

Przemówienia ogłoszono z balkonu sali rady miejskiej.

Na wniosek wiceprezydenta A. Śliwińskiego, po płomiennych przemówieniach, nawołujących do wyłączenia wszystkich sił dla obrony stolicy i kraju od napaści wroga, uchwalono rezolucję następującą:

„Lud Warszawy ślubuje otoczyć najtroskliwszą opieką waleczne wojsko i wraz z żołnierzami bronić stolicy kraju do upadłego“.

Prezydent Witos w pełnym powagi i zrozumienia doniosłości chwili przemówieniu zaznaczył, iż nie wolno nam się obawiać niebezpieczeństwa. Należy stanąć do walki stanowczej i rozstrzygającej o naszym losie.

Wróg już u bram stolicy. Waga się losy nie tylko miasta naszego, lecz narodu całego.

Losy nasze w naszych są dziś rękach. Od nas samych zależy zwycięstwo.

W tym krytycznym momencie należy sobie postawić pytanie: czy Polska jest dziś silna? Na to odpowiada premier Witos, iż jest tak silna, jak nie była nigdy w krytycznych dla narodu chwilach. Bo nastąpiło zespolenie wewnętrzne i masy nabrały hartu ducha, oraz umocniły się w przekonaniu, iż należy się bronić za wszelką cenę. Zrodziła się głęboka wiara, iż napór bolszewicki nas nie zachwieje. Stanął w obronie Polski chłop i robotnik twardo. Daje nam to gwarancję, iż zdołamy opór wroga złamać.

Wspomniał dalej premier Witos, iż mogły być zarzuty przeciwko rządowi i słuszne, lecz baczyc należy, iż praca odbywała się wówczas, gdy budowa państwa nie była skończona. I dziś trzeba zrozumieć, iż rząd nie jest doskonały, a również i inne instytucje, od których nasza przyszłość zależy.

Musimy zrozumieć, iż pod murami Warszawy rozstrzygają się losy państwa naszego. Rząd obecny, któremu przyświeca jeden program: obrony narodowej, nie zdołał wyrównać braków wszelkich



przekonany jest jednak, iż uczyniono wiele, skoro się łączą wszyscy za świętą sprawę.

Czeka nas śmierć narodu i hańba niewoli — lub zwycięstwo.

Sprawiedliwość i słuszość po naszej są stronie!

Nie łatwo przyjdzie nam spełnić ciężki obowiązek. Zwycięstwo musi być jednak naszym udziałem.

Baczymy, że bliska jest chwila rozstrzygająca.

W ostatnich godzinach rząd otrzymał nowe wieści o propozycjach rozejmu. Musimy jednak mieć na uwadze, iż może się tu kryć nowa pułapka, nowe zakusy, aby uspić naszą czujność.

Nie wolno nam ustać w pracy, ani osłabić energii. Rząd spełni swój obowiązek. Pozostanie na stanowisku, musi jednak mieć zupełne poparcie społeczeństwa i pomoc. Wspólnymi siłami ocalimy Ojczyznę i wolność naszą.

Marszałek Trąpczyński pozdrowił imieniem sejmu wiec i przypomniał ciężkie dla kraju i stolicy chwile za czasów Kościuski i w r. 1831, gdy tysiące obywateli w gorszych od nas warunkach dawało chętnie mienie, krew i życie w obronie Ojczyzny.

Są widoki, a nawet pewność — mówił dalej p. marszałek — iż stolicę obronimy.

Wiec zażądał poboru powszechnego do lat 45. Marszałek oświadczył, iż Rząd rozumie konieczność takiego poboru, musi jednak uprzednio przygotować zastęp wykwalifikowanych oficerów z kadrów ochotniczych. Nie wystarczy teraz wiec. Potrzebna jest żelazna praca, wytrwanie i energia. Walczyć musimy z fanatyzmem, z hasłem Kościuski na ustach:

„Zginać, lub być wolnym!”

Na zakończenie wiecu odśpiewano „Boże, coś Polskę”.

Po zakończeniu wiecu tłumy zebrały się przed pałacem na Krak. Przedm., gdzie mieszka generał Weygand, wznosząc na cześć przedstawiciela Francji, który przybył do nas z pomocą, gorące okrzyki.

(„Kurjer Warsz.”)



Warunki, od których Polska nie ustąpi.

W rozmowie z dziennikarzem francuskim określił wiceprezydent Daszyński warunki rozejmowe Polaków, od których odstąpić ani na krok niepodobna. Brzmia one:

1) Niepodległość państwa polskiego; nie przyznany nigdy bolszewikom najmniejszego prawa do mieszania się w nasze sprawy wewnętrzne.

2) Nie może być mowy o żadnym rozbrojeniu pod żadną formą. Rozbrojenie czy częściowe czy całkowite jest dla nas absolutnie nie do przyjęcia. W tej mierze będziemy nieustępliwi.

3) Linja demarkacyjna między wojskami walczącymi, której żądamy w pierwszym rzędzie dla

rozejmu, jest tą samą, którą wykreślił Lloyd George, t. zn. pokrywa się z granicą dawnego Królestwa Polskiego, włączając Galicję wschodnią.

Odnosnie do sprawy pokoju oświadczył wiceprezydent Daszyński, że ofiarowany przez bolszewików pokój gotowa jest przyjąć Polska każdej chwili. Ze strony Polski wysunięte jednak będą dwie kardynalne zasady, a to:

1) Niepodległość państwa polskiego;

2) prawo samostanowienia o sobie narodów, które oddzielają nas od właściwej Rosji. Jest to pierszorzędny punkt emancypacyjnej polityki polskiej. Polska prowadzi tę politykę w swoim własnym interesie.

W końcu wywiadu oświadczył p. Daszyński, że sowiety w Posce są niemożliwe.



Do ludów świata!

Rada Obrony Państwa wydała do ludów świata odezwę, w której piętnuje znane wybiegi sowietów w dążeniu Rządu polskiego do zawarcia rozejmu i rozpoczęcia rokowań pokojowych. „Rząd sowietów — głosi odezwa — pragnie zyskać na czasie, pragnie zdobyć Warszawę, aby w Warszawie, zwyciężonej Polsce, warunki dyktować. Naród polski pokoju hańbiącego nie przyjmie. Bronić się będzie do ostatka. Lud polski, chłop i robotnicy, masowo biegają już pod sztandary, aby wolność narodu tylko za cenę krwi własnej oddać i najeźdźcę chyba po trupach własnych do stolicy puścić.

Ludy świata pamiętają rzeź Pragi, dokonaną przez generała Katarzyny Suworowa, pamiętają jak lud francuski bronił Paryża przed zwycięskimi armiami Prusaków w pamiętnych dniach wojny 1871.

Ludy świata nie mogą obojętnie przyglądać się rozlewowi krwi, który tutaj nad Wisłą grozi zatopieniem nie tylko Polski, ale i praw człowieka, prawa narodu do wolnego niepodległego bytu”.

W dalszym ciągu odpiera odezwę zarzuty tu i ówdzie zagranicą pod adresem Polski podnoszone, że jest ona państwem zaborcem. Tymczasem Polska od chwili otrzymania bytu krwawi się we własnej obronie, walczy o własne życie.

„Naród polski — kończy odezwa — w godzinie walki rozstrzygającej zwraca się do ludów świata, aby im powiedzieć, że Polska walczy o życie ze sztandarem wolności i postępu w dłoni, że jej upadek nie tylko dziełem przemocy, ale że byłby rezultatem obojętności świata, który każe siebie nazywać demokratycznym, wolnościowym, światem zasad wolności, człowieka obywatela, wolności narodów.

Niechaj sumienie wasze wolę waszą poruszy. Gdyby dziś zginęła Polska, wolność jutro wasza,

„Musimy coś zrobić, coby od nas
zależało, zważywszy, że dzieje się
tak dużo, co nie zależy od nikogo“.
Wyspiański.

Tylko od nas zależy w tej chwili
LOS OJCZYZNY.

Jedni z nas stają pod broń —
Inni do opuszczonych warsztatów pracy
Wszyscy zaś podpiszemy

POŻYCZKĘ OBRONY I ODRODZENIA POLSKI.

o lud, może być zagrożona. Kiedy 8. września 1831 roku armia rosyjska wzięła Warszawę, za powstania narodowego, Louis Blanc notował, że ten dzień jest drugim Waterloo dla Francji. Pamiętajcie dalej, aby ten upadek Polski nie był początkiem nowej wojny światowej, nowej, stokrotnie większej hekatombi, jaką wolne demokracje Zachodu będą musiały złożyć na ołtarzu własnej obrony narodowej. Zwycięstwo bolszewickie nad Wisłą zagraża całej Europie zachodniej“.

Rugi czeskie.

Z terenów śląskich przyznanych Czechom dochodzą zatrważające wieści. Bezkarne wróg, dysząc nienawiścią do wszystkiego co polskie, przygotowuje rugi ludności polskiej z obszarów, którymi nieprawnie zaokrąglił swoje państwowe dziedziny.

Dnia 7. bm. w nocy w Boguminie przybito na drzwiach mieszkań 105 rodzin kolejarzy polskich kartki z podpisem jakiejś „Żelaznej brygady“ z żądaniem, by wymieniony na kartce w przeciągu 12 godzin opuścił służbę i mieszkanie i wyniósł się z obrębu republiki czeskiej.

Dnia 6. bm. wybito w Zabłociu obok Bogumina szyby w oknach wszystkich domów polskich, dlatego, że nie iluminowano zwycięstwa czeskiego. Kilku starszych i kilkoro dzieci jest rannych.

Ludność polska z obawy przed terrorem gromadnie ucieka na stronę polską, szukając pod skrzydłami własnych władz przytułku. Należy uchronić otoczyć jak najtroskliwszą opieką. Niezależnie zaś od tego winien Rząd nasz założyć najenergiczniejszy protest u rządu czeskiego, co

więcej za represje czeskie jak i za powtarzające się stale wypadki wstrzymania dowozu amunicji, wstrzymać wywóz nafty i smar nad Wełtawę. Takim argumentem silnym i niezawodnym odpowiedzieć Węgry na bojkot międzynarodówki i wygrali.

Na widnokręgu politycznym.

ZWYCIĘSKIE WALKI NA FRONCIE POŁUDNIOWYM.

Komunikat sztabu generalnego wojsk polskich z 12. bm.:

Na północnym odcinku wojska nasze opuściły Mławę i Pułtusk.

203 ochotniczy pułk ułanów w śmiałym wypadzie na Ciechanów rozbił oddział przeciwnika, wziął cztery karabiny maszynowe i około 100 jeńców.

Na linii Wyszaków—Tłuszcz—Kałuszyn i Żelechów słaby kontakt z nieprzyjacielem.

Oddziały naszej jazdy i piechoty z frontu południowego wyparły nieprzyjaciela z Radziechowa, Łopatyna, Stanisławczyka i Toporowa.

Nad Strypą walki trwają w dalszym ciągu. Wojska ukraińskie wzięły w rejonie Buczacza 5 karabinów maszynowych, kancelaryę pułku piechoty sowieckiej i znaczną ilość jeńców.

Nacz. Dow. W. P.

SPRAWA WYJAZDU DELEGACJI NASZEJ DO BRZEŚCIA.

Aby uniknąć wszelkich możliwych nieporozumień i fałszywych komentarzy wydział prasowy M. S. Z. podaje autentyczny przebieg zajścia, jakie nastąpiło w poniedziałek 9. bm. na froncie na-

szym na drodze Siedlce do Brześcia Litewskiego:

W dniu podanym podjechały do wysuniętych placówek polskich dwa samochody rosyjskie. Z jednego z nich wysiadł oficer, który oświadczył, że samochody te oczekują na delegację polską, która miała przyjechać do Międzyrzecza i wyraził zdziwienie, że delegacja polska nie przyjechała.

Dowiedziawszy się o tem zajściu, rząd polski, jakkolwiek nie powiadomiony oficjalnie przez rząd sowieński o mającym rzekomo nastąpić spotkaniu delegatów, wysłał parlamentarzysty w składzie wczoraj podanym, celem wyjaśnienia tych zajść i ewentualnego omówienia daty i miejsca spotkania delegacji obu stron.

Wydział prasowy M. S. Z. komunikuje: W nocy z dnia 10. na 11. bm. nadszedł od komisarza Cziczeryna następujący radiotelegram: Moskwa, 10. sierpnia. Sapieha, minister spraw zagranicznych, Warszawa. Reprezentanci dowództwa rosyjskiego oczekiwali Waszej delegacji na szosie Siedlce—Międzyrzecze dnia 9. bm. wieczorem. Jakkolwiek delegacja nie przybyła, są wydane rozporządzenia, aby ją przyjęto, gdy przybędzie.

Prosimy zawiadomić nas o dacie ich przybycia i nazwiskach korespondentów prasowych, których pragnieć przywieźć razem z nią. Nie będą czynione żadne trudności przy wysyłce Waszych kuryerów i przy wysłaniu Waszych radiotelegramów. Komisarz ludowy dla spraw zagranicznych: Cziczerin.

Rząd R. O. P. zasadniczo zdecydowała wysłać delegację, złożoną z przedstawicieli rządu i przedstawicieli głównych stronnictw, reprezentowanych w sejmie. Wobec tego jednak, że parlamentaryści wczoraj wysłani dotychczas nie wrócili do Warszawy, data wysłania delegacji nie została ustalona.

Dziś w nocy wysłany został radiotelegram zawiadamiający, że przed wysłaniem delegacji oczekujemy powrotu parlamentarystów. Brzmi on:

Komisarz dla spraw zagranicznych, Cziczerin w Moskwie.

Oczekujemy powrotu naszych parlamentarystów przed wysłaniem delegacji. Zawiadomimy o dacie odjazdu i wyjeździe delegatów oraz personalu, który będzie wchodził w skład delegacji i dziennikarzy, którzy przyjadą z delegacją. — Sapieha, minister spraw zagranicznych.

TAJNY UKŁAD NIEMCÓW Z BOLSZEWIKAMI.

„Times“ dowiadywa się ze źródła najzupełniej pewnego, iż rząd niemiecki zawarł z sowiektami układ tajny. Miało to miejsce na kilka tygodni przed rozpoczęciem ofensywy polskiej w przewidywaniu ataku bolszewickiego na Polskę. W myśl układu tego Rosja ma prawo przywłaszczyć sobie wszystkie zapasy broni, amunicji, apro wizację oraz tabor kolejowy znajdujący się w Polsce. Po dokonaniu podboju Polski, mają być przysłani komisarze czerwoni mający kontrolować wywóz

powyższych artykułów z Polski. Po ukończeniu tego eksportu, armia czerwona byłaby ewakuowana z Polski, którą zajęliby Niemcy jako gwarancję kredytów, mających być udzielonymi w przyszłości przez Niemcy (Rosji).



JADWIGA PETRAŻYCKA TOMICKA.

Czynniki etyczne w utworach Żeromskiego.

V.

Znaczenie życia narodowego: współzycie; demoralizacja w niewoli; dorobek kulturalny narodu; prawo czerpania ze skarbcza wszechludzkiego. — Arystokratyzacja ducha. — Łączność z tymi, którzy odeszli. — Włara. — Miłosierdzie. — Twórcza siła cierpienia.

Żeromski uważa wolne życie narodu za niezbędny warunek dla jego etycznego rozwoju. Zastanawia się nad istotą narodu: „Naród jest tem, co w zbiorowiskach ludzi na globie ziemskim jest najbardziej istotnego, najściślej prawdziwego. Bytowanie narodu jest najistotniejszą prawdą i najgłębszą tajemnicą. Uczucie miłości dla narodu swego jest niepojęte, a niespożyte, tak samo, jak uczucie miłości dla rodziców i rodziców dla dzieci.“ (Róża).

Współzycie w narodzie wytwarza zbiczność dążeń, poczucie współodpowiedzialności, opanowanie dla dobra ogółu, pojęcie o honorze narodu, rozwija humanitarne pierwiastki w duszy.

Tylko entuzjazm walki o wolność i istotna miłość Ojczyzny mogły podyktować wysoce humanitarne słowa pięknej odezwy Dąbrowskiego: „Wy, polacy, którzy wyznajecie religię katolicką, pamiętajcie, że przychodnie na waszej osiadli ziemi, przez wspólne dla kraju obowiązki stał się waszą bracią.“ (Popioły).

Oczywiście, iż pojęcie tak wzniosłe krystalizują się w umysłach ludzi najwyższych, którzy siewne ziarno swego ducha rzucają w naród, by kielkowało i rozrastało się.

Największą klęską narodu jest niewola, powstrzymuje go ona w jego naturalnym rozwoju, wypacza życie. Kierownictwo najeźdźcy, nawet „kulturalnego“ zle wydaje rezultaty. „Czy myślicie, że słowiańska nasza dusza przeistoczy się w duszę niemiecką od patrzenia i nauki? Ty trać w to, co jest twoją naturą i twoją siłą...“ (Popioły).

Nauka niemiecka mało wzbogaciła duszę polską, niedość twórczymi były jej pierwiastki. Natomiast celowo przez Niemców szerzona deprawacja straszna w niej poczyniła spustoszenia: „Widziałem spodlenie wszystkich instynktów, powolne zanikanie zmysłu plemiennego bytu. Poczucie hańby zżarło mię całego. Wspomnij, jak z pruskich banków brali pieniądze na ziemię, wiedząc, że ją zaprzędają na wieki.“ (Popioły).

Żeromski widzi demoralizację szczepioną przez

zachodnich zaborców, nie rozszerza się nad nią jednak. Głównie ratować pragnie społeczeństwo swoje przed rusyfikacją. Wykazuje haniebnosć sposobów, jakimi posługiwała się Rosja. Z całą znajomością rzeczy piętnuje trujące wpływy sączące się w duszę polską przez szkołę, literaturę, przez służbę wojskową i urzędy, wskazujące się w życie rodzinne i stosunki towarzyskie.

A przecież przed tą szarańczą, zjadającą wszelkie zdrowe u nas ziarno, ostał się duch narodu, skrył się, przytulił i czekał wyrocznej chwili — cudu znawtymchowania: „Gdybyś miał zdolność widzenia dalekich lat świata, ujrzałbyś wielkość, jak w ciągu jednej nocy budzi się ze snu duch narodu.“ (Róża).

Budzi się i wiedzie naród na przerwana przez ciemności linię, jako że istotny rozwój jego i postęp — możliwe są i skuteczne jeno na własnych drogach.

W postępie wierzy Żeromski bez zastrzeżeń: „Przypatrując się takiej sztuce Mollera, widzi się dopiero, jak ludzkość postąpiła naprzód i to nie tylko w zakresie medycyny, ale przede wszystkim w dziedzinie etyki.“ (Ludzie bezdomni).

Na własnych drogach musi pracować każdy naród i to pracować w wysiłku nieustannym, by do ogólnego bogactwa dorzucić swój dorobek i przez to pozyskać prawo i zdolność czerpania ze wszechludzkiej skarbnicy, prawo i zdolność uczestniczenia we wszechświatowym pochodzie kulturalnym.

Pragnienie udziału we wszechżyciu występuje najwyraźniej, oczywiście, u jednostek o wyższym intelektualnym rozwoju: „Rozum mój i serce, karmią się kulturą żyjącego świata, w której z dnia na dzień przybywa pierwiastku dobra... I ja tym wzrostem cieszę się i żywię. Gdzieś on tam płynie w żyłach ludzkości, jak krew po swych głębokich, niewidomych cieśnach... Potrzebuję także jeździć do Europy, widzieć w Paryżu salony wiosenne, wiedzieć wszystko, poznawać, co się zjawia nowego w mózgu ludzkim, iść ze światem, płynąć w falę...“ (Ludzie bezdomni).

O czynnikach, prowadzących ludzkość na szczyty, o sztuce (patrz wyżej), o nauce mówi poeta z entuzjazmem: „Nauka jest jak niezmierne morze... Im więcej jej pijesz, tembardziej jesteś spragniony. Kiedyś poznasz, jaka to jest rozkosz.“ (Szyfrowe prace).

Szkole, wykształceniu i wychowaniu przyznaje wszechstronne i wielkie znaczenie: pragnie dla Polski takiego początkowego nauczania, jakie widział w Szwajcarii; twierdzi, że: „Panna, która skończyła uniwersytet, może być tak samo niedobrá, jak chłopka, ale uczynki pierwszej z musu będą lepsze, niż uczynki chłopki, na czem świat otaczający bezwarunkowo zyskuje.“ (Ludzie bezdomni).

Cieszy go każdy objaw kultury, każdy objaw arystokratyzacji stosunków ludzkich, pragnie, by

w tej arystokratyzacji duchowej uczestniczyły jaknajliczniejsze zastępy.

★

„Niewiele uczuć, powiada Żeromski, może taka żądza pożytecznego działania napędląć serce, jak oschła wiadomość, ile cierpiano, ile znoszono dla szczęścia pokolenia dziś żyjącego, którego cząstkę my stanowimy. Jest jakieś dziwne braterstwo, idące wstecz do tych, co już wszystko spełnili“ (Ludzie bezdomni).

Wszystko spełnili i odeszli, a ból naszych serc przywarł do ich mogił i wywyższył ich pamięć. I przekażemy pamięć swą tym, co „przyjdą i zginą jak my...“ gdyż przemijamy, jak fale, które zalśnią pięknoscią na słońcu, zestarzeją się, splaszczą i umrą.“ (Dzieje grzechu).

Piękno spokoju śmierci dostrzega człowiek poprzez ból życia, poprzez ból rozstawania się i pragnie jej dla siebie i pożąda. „Lecz człowiek nie umiera wówczas gdy chce. Właśnie musi żyć, przetrwać całą długość cierpienia, zmierzyć sobą całą jego szerokość.“ (Zamieć).

W pełnym siły obrazie ukazuje nam Żeromski, jakim ukojeniem, jakim balsamem wśród bólu i męki życia bywa wiara: „Zeschłemi wargami, nie wiedząc czemu, wymówił (Olbromski) do Niego: Boże bądź miłościw... Serce nie szalało już teraz, jak zamieć zimowa...“ (Popioły).

Na jakie szczyty wynosiła wiara dusze ludzkie, do jakich wysiłków czyniła je zdolnymi: „Dla wiecznego Boga dźwigali bryły na tył wysokości, dla Niego złożyli nędze swego bytu, krzywdę pojęcia, mękę ciała i ducha... a była to wiara prosta, ledwie otluczona, jak tamte kamienie, a tak surowo mocna, jak one.“ (Promień).

W życiu naszego narodu wiara katolicka była polską wiara, a sile miała olbrzymią. „Kto tego nie rozumie, ten nie rozumie!“ (Nawracanie Judasza).

Dzieje męczeństwa za wiarę w Chełmszczyźnie mówi, że „te półnagie stada antropoidów“ znały jedno uczucie — smutek i jedyne trybuna — Chrystusa. „Przed wiekami nauczyli się oni wierzyć w Pocieszyciela stokroć smutniejszego niż oni, w dobrotliwego Władcę, który nawet najbardziej młuje. Z obrazem jego zrosła się mowa, obyczaj i cały zakres obrzędów. To też ta wiara ma korzenie długie, jak jałowiec — i panowie i rani napocą się jeszcze, zanim ją wydrą.“ (Mogila).

Od wieków „jęk dzwonu zachwycił dusze chłopskie. Bł tam w górze nad wszystkimi, jak wzburzone serce, które uderza za wszystkich.“ (W siłach niedoli).

Jakim cudownem tworzywem życia psychicznego bywa wiara ukazuje nam Żeromski w przepięknym obrazie budzenia się uczuć religijnych w duszy Marcinka: „Jak na wiosnę z nagiego gruntu wyrasta niespodziewanie, na oko z niczego, pęd kwiatu, idzie za słońcem i otwiera ku niemu swój kielich, tak w duszy Marcinka z ni-

czego wyrosło uczucie nieznane, cudowny kwiat wieka cziecącego: ufnosć... Roztoczyła ona dokoło chłopca nadziemski zapach. Wszystko było zrozumiałe i wytłumaczone w tej zaczarowanej krainie, wszystkie zjawiska i rzeczy objęte były pizdziwnym systematem filozoficznym, którego punktem wyjścia był pacierz... (Syzyfowe prace). Całe jego postępowanie stało się zależnem od nakazów wyż pływających. Zaczął usilnie pracować jedynie dla spełnienia tych ziemskich nakazów. „Nadewszystko ta pobożność słodziła sieroctwo Marcinka... Jego zmarła matka żyła, wiedziała o wszystkich troskach, smutkach i radościach... Wpółród trwóg, w jakie obfituje szkoła rosyjska, w głębi nocy sierocych, wiedział dobrze, że mu włos z głowy nie spadnie. Był to cudowny sen na łonie Boga”. (Syzyfowe prace).

*

Zarówno uczucia rodzinne, jak i uczucia narodowe tyczą się istot blizkich nam i miłych, związanych z nami węzłami krwi, lub wspólnością spraw życiowych, tyczą się istot, które z radością sercem darzymy, nawzajem serce od nich biorąc. Są to uczucia, przy najszlachetniejszych swolch przejawach, przeciw egoistycznym i właściwie przez to dla wszystkich zrozumiałe i dla wszystkich osiągalne.

Natomiast miłosierdzie, wynikające ze wszechzrozumienia i wszechprzebaczenia, królące na wyżynach mało dostępnych. Wstępują na nie duchy wyjątkowe, mędrce świata, twórcy najdoskonalszych religij, wybrańcy bogów...

Niekiedy jednak natchnienie uczucia pozwala nawet człowiekowi z nizin wznosić się ponad logikę codziennego życia i ofiarowywać dary serca ludzom fizycznie wstrętnym i upośledzonym, wyrzłtkom społecznym, przestępcom i zbrodniarzom, poczytując ich za istoty przedewszystkiem nieszczęśliwe, ukrzywdzone przez los i życie, a zasługujące na miłość i na... miłość. (Dzieje grzechu).

Proga cierpienia przedostają się małuczcy do tej krainy wyższych duchów. Cierpienie bowiem posiada moc potęgowania siły psychicznej, potęgowania wnikiwości myśli i uczucia: „Jest w duszy ludzkiej kryjówka zaczarowana, na siedm zamków zamknięta, a nie otwiera jej nikt i nie tylko wytrych złodziejski mściwego nieszczęścia... A kryje się w niej (w boleści) największa mądrość...“ (Cokolwiek się zdarzy). A w innem miejscu: „Jak ono (cierpienie) wynosi wysoko, jak uczy, jak wszystko rozumieć pozwala.“ (Mogiła).

Jak wszystko rozumieć pozwala, jak przetwarza i uduchowia, jak zbliża człowieka do szczytów boskiego pojmowania i boskiego miłosierdzia: „Charitas est singularis amittia hominis cum Deo.“ (Charitas).



Echa.

UŚWIADOMIENIE NARODOWE WŁOŚCIAN.

„Kurier Zagłębia“ notuje otuchą przejmujący fakt uświadomienia narodowego włościan w Wojkowicach kościelnych. Oto na zebraniu w dniu 1. bm. owiani duchem solidarności narodowej, przejęci troską o los kraju i armji — w myśl odezw jenerała Hallera do Kółek rolniczych postanowili:

1) opodatkować się dobrowolnie na rzecz wojska po 5 funt. zboża z morgi z terminem 12-dniowym dostawy;

2) Nie wysprzedawać monet srebrnych przygodnym handlarzom, lecz takowe, jeżeli kto posiada, sprzedać rządowi, lub ofiarować na skarb państwa;

3) Wszelkie, jakiegokolwiek części broni, naboji itp. oddać na potrzeby z wojną związane;

4) Wreszcie zdeklarowano kilkanaście tysięcy marek na pożyczkę państwową.

To stopniowo i rosnące uświadomienie włościan członków Kółka rolniczego Wojkowickiego niech będzie podniętą do dalszej a owocnej w tym kierunku pracy wioskowej — ku chwale Ojczyzny“

PATRJO TYZM CHŁO PA ŚLĄSKIEGO.

Chłop śląski Rudolf Kolaczek, wójt w Zebrzydowicach na Śląsku Cieszyńskim wysłał 16-letniego syna na front bolszewicki i na zgromadzeniu w Cieszynie dnia 17. lipca 1920 r. podpisał na Pożyczkę Odrodzenia miljon marek, stanowiący cały jego majątek.

ŚLĄSK CIESZYŃSKI W CYFRACH.

Cyfra ludności według spisu z roku 1910.

Tereny przyznane Czechosłowacji:

Nazwa przestrzeni ludności	okregu	w kil. kw.	razem	Polacy	Czesi	Niemcy
Bogumin	92.9	39.944	18.118	10.355	9.808	
Frysztat	168.2	75.539	51.010	17.699	5.251	
Frydek	471.9	108.836	15.093	80.498	11.937	
Cieszyn	248.4	45.136	31.932	4.942	6.727	
Jabłonków	298.9	25.736	24.215	153	900	
Razem	1280.3	295.191	190.368	113.647	34.623	

Tereny przyznane Polsce:

Bielsko	763.1	101.403	66.148	799	32.775	
Cieszyn	100.8	26.673	16.050	1.091	9.406	
Jabłonków	82.3	5.007	4.590	18	12	
Frysztat	55.8	6.547	6.344	49	100	
Razem	1002.0	139.630	93.482	1.957	42.293	

(„Głos Ludu śląskiego“).

Z PRZYJAŹNI DLA SOWIETÓW WSTRZYMUJĄ AMUNICJĘ.

„Pravo Lidu“ zamieszcza oświadczenie czesko-słowackiego związku zawodowego, tudzież organizacji robotniczych i urzędniczych, wzywające robotników czeskich do stawiania oporu

przejazdowi materiału wojennego i amunicji do Polski, Rumunii i Węgier, ponieważ materiał wojenny, przewieziony do tych krajów, mógłby być użyty do wojny z Rosją sowiecką.

Słyszymy ciągle pogrożki tego rodzaju naszych czeskich przyjaciół. W ślad za propagandą szły czyny i Czesi niejednokrotnie transporty do Polski wstrzymywali. Możeby rząd nasz zaczął płacić przyjaciołom z nad Wełtawy pięknem za nadobne.

LUDNOŚĆ TCZEWA PRZY PRACY.

„Głos Robotnika Polskiego“ donosi: Z powodu strajku robotników gdańskich nadchodzą do Tczewa berlinki z amunicją, które się tam wyładowuje. Do pracy tej zgłosiła się z zapałem cała ludność polska. Straże obywatelskie w Grudziądzu, Tczewie i Toruniu delegowały również swych członków do tej pracy.

ZASŁUGUJĄ ISTOTNIE NA PIETNOWANIE!

Komisarz dla spraw Górn. Śląska pos. Korfanty w wywiadzie z członkiem jednego z pism warszawskich wyraził żywe swe oburzenie z powodu zbrodniczego wprost stanowiska pewnego odłamu prasy warszawskiej. Maci ona zgodę, utrudnia porozumienie, występuje nawet bezkarnie w sprawach dotyczących armii, rozszerzając sensacyjne o kłamliwe wiadomości.

PUSTKI NA TYŁACH ARMII BOLSZEWICKIEJ.

Przybył onegdaj do Lwowa pewien sierżant polski, który przez dwa tygodnie przebywał w niewoli bolszewickiej w Kijowie, skąd uciekł i pieszo odbył drogę przez Żytomierz, Równu, Radziwiłłów. Opowiada on, że na tyłach armii bolszewickiej są pustki, brak etapów, a wśród bolszewickich żołnierzy na froncie nie można zauważyć jakiegokolwiek zapału do wojny.

CENA NA GŁOWĘ.

Pisma warszawskie donoszą: W rozmowie z korespondentem pism polskich oświadczył komendant sławnej partyzanckiej grupy gen. Bałachowicz, że bolszewicy nałożyli na jego głowę cenę w wysokości 3,000.000 rs. carskich, na głowę zaś każdego żołnierza z grupy gen. Bałachowicza wyznaczyło dowództwo bolszewickie cenę w wysokości 50.000 rs. carskich.

ZMILITARYZOWANIE MSO.

Na podstawie rozkazów DOG. i dowództwa miasta i placu wszyscy członkowie MSO. w wieku do 50 lat weszli automatycznie w skład Ochotniczej Legii Obywatelskiej (O. L. O.), jako pomocniczy korpus wartowniczy do dyspozycji i pod dyscyplinarną władzą wojska, z zachowaniem zresztą własnej organizacji.

Rosną polskie szeregi.

Rezerwowa armja wielkopolska.

Na zjeździe delegatów z Wielkopolski, Prus i Pomorza przy współudziale 1.500 delegatów podjęto ogromnej wagi akcję około zorganizowania rezerwowej armji wielkopolskiej.

Poseł ks. Adamski w swem wstępnym przemówieniu zaznaczył, że Rada Obrony Państwa zgodziła się na zorganizowanie siły zbrojnej w porozumieniu z kierownictwem D. O. G. w Poznaniu gen. Raszewskim.

Delegaci Wielkopolski, Prus i Pomorza — brzmia uchwalone jednogłośnie rezolucje — oświadczają się za stworzeniem oddzielnej rezerwowej armji, która natychmiast wydzie w pole. Rezerwowa armja zostanie utworzona jedynie z dzielnic wielkopolskiej, pruskiej i pomorskiej i będzie samodzielnie zorganizowana. W tym celu przy ministerstwie b. dzielnicy pruskiej ma być utworzony podsekretariat wojskowy.

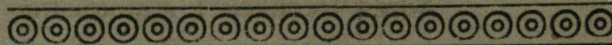
Natychmiastowy pobór obejmuje mężczyzn do 50 r. życia.

Ministerstwo b. dzielnicy pruskiej powołane jest do przeprowadzenia z całą energią powyższych rezolucji.

Zebrani zwracają się z wezwaniem do żołnierzy wielkopolskich, walczących na wschodnim froncie, by z całą bezwzględnością walczyli o każdą piędź ziemi w tem przeświadczeniu, że za nimi powstaje rezerwowa armja, złożona z ich ojców i synów.

BOJOWE ODDZIAŁY KOBIECE.

Oddział żeński Związku strzeleckiego formuje oddziały bojowe. Zgłoszenia przyjmuje się w lokalu „Związku strzeleckiego“, ul. Ossolińskich 1. 14, II. p. w godzinach od 9—12 rano i od 16—20 popołudniu.



GEN. SOSNKOWSKI MINISTREM SPRAW WOJSKOWYCH.

Prezydium Rady min. komunikuje: Minister spraw wojskowych gen. Leśniewski wniósł podanie o dymisję, która została przyjęta. Ministrem spraw wojskowych mianowany został dotychczasowy wiceminister generał Sosnkowski.

ROZKAZ MINISTRA WOJNY SOSNKOWSKIEGO.

Minister wojny gen. Sosnkowski wydał rozkaz, w którym ogłasza:

Kto w tych czasach obowiązków swoich nie będzie pełnił należycie, lub dopuści się zaniedba-

nia : opieszałości służbowej, ten podpisze na siebie wyrok stwierdzający, że niegodzien jest nosić munduru oficera polskiej armii i pozostawać w jej szeregach. Wszyscy dowódcy pamiętać muszą o tem, że nie spełniają jeszcze swojego obowiązku, pracując sami z poświęceniem i gorliwie. Winni również z całą surowością, jakiej wymaga chwila obecna, wymóc pełny wysiłek pracy ze strony wszystkich swoich podwładnych.

Witając wszystkie podległe mi wojska hasłem wyteżonej pracy, chciałbym, aby zapanowała u nas jednolita wiara w to, że naród polski i jego armja stać na odwrócenie biegu wypadków i złamanie wroga. Trzeba tylko żelaznej woli i nieustannej pracy.

Niedomagania w szeregach Krasnoarmiejców.

Bolszewia prócz wroga zewnętrznego, jakim są dla niej wojska polskie, ma jeszcze do zwalczania niemniej groźnego wroga wewnętrznego w postaci nieporządków we własnej armji. Choć karabiny maszynowe ustawione na tyłach pędzą steroryzowane w większości masy do ataku, niezręczne są wypadki buntów wojskowych. Jad rozkładu wnika powoli w organizm armji sowieckiej, a oficerowie carscy, którzy zasilili szeregi bolszewickie, reprezentują nie zawsze idee Trockich i Leninów.

I tak na przykład ze zeznań jeńców bolszewickich wynika, że pomiędzy wyższą cywilną władzą bolszewicką a wyższymi oficerami czerwonej armji, którzy są przeważnie byłymi oficerami

armji carskiej, daje się zaznaczać coraz większy antagonizm. Bardzo dużo rozkazów, nadchodzących z Moskwy, nie wykonywa się. W niektórych oddziałach bolszewicy komisarze polityczni stracili zupełnie wpływ. Szerzą się nawet pogłoski o mającym nastąpić w szeregach armji czerwonej wybuchu kontrrewolucji.

Bardzo wielki kłopot mają bolszewicy z transportami. Jak wiadomo, bolszewicy w wielu miejscach przewożą oddziały swojej piechoty furmankami. W tym celu natychmiast po zajęciu jakiegokolwiek miejscowości bolszewicy każą chłopom stawić się z furmankami do dyspozycji sztabów poszczególnych grup. Oderwani od sprzątania pól chłopci przy pierwszej możliwości uciekają do lasów, gdzie się kryją w oczekiwaniu chwili, kiedy bolszewicy zostaną odrzuceni z powrotem. Wobec tego bolszewikom zabrakło furmanek dla przewożenia nie tylko ludzi, ale i amunicji. Komisarze bolszewicy ogłosili, że samowolne porzucenie służby transportowej winni będą rozstrzelani.

Równie wiele do życzenia pozostawiają stosunki zdrowotne w armji sowieckiej. Wśród wojska szerzy się krwawa dysenterja i tyfus brzuszny. Żołnierzom pod groźbą najsurowszych kar zakazano spożywania surowizny. W Białymstoku skoncentrowano tak dużo chorych, że umieszczają ich w lokalach prywatnych.

Gdy zważymy w końcu, że brak bolszewikom na tyłach zupełnie formacji etapowych, że niepokoją ich szeregi liczne oddziały powstańcze, — to przyjdziemy do przekonania, że położenie bolszewików, zapędzonych w ślepej imperjalistycznej żądzy na zachód, jest wcale nie do pozazdrośczenia.

PRZEDPŁATA: Miesięcznie Mk 6, z przesyłką pocztową w całym Państwie Mk 7.
CENY OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia za wiersz nonp. 3 Mk. Nadesłane 6 Mk. Komunikaty po kronice 6 Mk. Drobne od wyrazu 50 f, tłustym drukiem podwójnie.

Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ulica Chorążczyzna 31.

Inż. Edmund Libański.

QUO VADIS POLSKO ? (GŁOS NA CZASIE)

Treść: Wstęp. — Wzrost drożyzny, sprawa rolna, środki zaradcze. — Bezwiad produkcji przemysłowej, klęska młast, paskarstwo, korupcja i łapownictwo. — Usunięcie pośrednictwa. — Konstytucja, rząd i władze — Zakończenie.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i w Ludowym Tow. Wydaw. we Lwowie, ul. Sykstuska 21. — Cena 5 Mk.

Rok założenia 1864.

RUDOLF MANN I SYN

Lwów, Rutowskiego 4.

Zakład ortopedyczny, oraz pracownia bandaży przepuklinowych, pasów brzusznych, gorsetów, sztucznych nóg, szczudeł i przyrządów do pielęgnowania chorych. — Skład towarów gumowych.

POLSKA LOTERIA KLASOWA

Dom bankowy SCHÜTZ I CHAJES, LWÓW.

Czas

odnowić przedpłatę !!

Z Drukarni Polskiej pod zarządem J. Raczynskiego, Lwów, Chorążczyzna 31.

NOWA POLSKA

TYGODNIK POŚWIĘCONY PRZEGLĄDOWI WAŻNIEJSZYCH PRZEJAWÓW NASZEGO
— ŻYCIA ZBIOROWEGO I POPIERANIU DĄŻEŃ PAŃSTWOWO-TWÓRCZYCH. —

Wydawca: Spółka Wydawnicza „Nowa Polska“.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny BOLESŁAW WYSŁOUCH

CENA EGZEMPLARZA 1⁵⁰ MK.

TREŚĆ NUMERU: O prawy brzeg Wisły. — Obsadzanie Spisza i Orawy. — Krwawe zaburzenia na Górnym Śląsku. — Wezwanie do mieszkańców i uchodźców Litewsko-białoruskich. — Wschodniej Małopolsce nie grożą żadne niespodzianki. — Obudził się kraj. — Na widnokręgu politycznym. — Kochają Rosję zawsze. — Pogwałcenie konwencji genewskiej przez bolszewików. — Echa. — W odcinku: Jan Zywar: W. Orkana pamiętnik wojenny.

O prawy brzeg Wisły.

Protest rządu niemieckiego

Protestująca nota rządu niemieckiego przeciwko rozstrzygnięciu najwyższej rady w sprawie oznaczenia granicy zachodnio-pruskiej w okręgu plebiscytowym i przeciwko nocie konferencji ambasadorów, brzmi jak następuje:

Traktat pokojowy przewiduje dla Polski jedynie nadzór nad rzeką, w czym w żadnym wypadku nie są zawarte jeszcze pretensje terytorjalne. Prawo nadzoru nad Wisłą nie ma nic wspólnego z suwerennością nad wschodnią stroną rzeki i brzegiem.

Rząd niemiecki protestuje uroczyście przeciwko rozstrzygnięciu najwyższej rady. Zrzuca on też wszelką odpowiedzialność za niebezpieczeństwa, które mogą wynikać z tego postanowienia. Rząd niemiecki nie może przyjąć tego rozstrzygnięcia, ponieważ jest ono niezgodne z traktatem pokojowym i sprzeciwia się prawu samostanowienia narodów, jakoteż gospodarczym i geograficznym potrzebom kraju.

*

Rozmowienia niemieckie przyznają Polsce nadzór nad Wisłą, odmawiają jednak słuszności pretensjom terytorjalnym. W takim postawieniu kwestji raz i brak logiki, bo jak wyobrazzić sobie można nadzór nad rzeką, skoro po prostu braknie nogom oparcia o przybrzeżne terytorium. Skoro Polska ma przyznane prawo kontroli, to musi posiadać i pas wzdłuż rzeki, bo nadzoru wykonywać z aeroplanów chyba nie będzie. Rozstrzyga zresztą te kwestje traktat wersalski, który w odnośnym artykule przyznaje Polsce na całym odcinku Wisły zupełny i całkowity nadzór rzeki, „włączając w to jej brzeg wschodni na takiej prze-

strzeni, która może się okazać konieczną do jej uregulowania i ulepszenia“.

Przyznane miejscowości.

Komisje międzysojusznicze w Kwidzynie notyfikowały 15. bm. tamtejszemu konsulatu polskiemu tymczasową linię graniczną polsko-niemiecką na terytorium plebiscytowym kwidzyńskim.

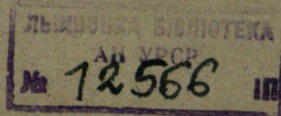
Polska otrzymuje na prawym brzegu Wisły port Kurzybrak, dalej wsi Janowo (?), Małepole, Kramry Dwór, Neudeich, Libenau, oraz most pod Opaleniami. Na terenie plebiscytowym Prus wschodnich przyznane zostały Polsce decyzją rady ambasadorów miejscowości graniczne Kleinoppenn, Groszków i Klein Lobenstein.

Dnia 15. bm. władze polskie obsadziły przyznane granice na terenie Powiśla. Oddział żołnierzy polskich pod komendą por. Chrzastowskiego objął most na Wiśle pod Opaleniami i fort koło mostu. Równocześnie szereg żandarmerii polskich pod kierownictwem porucznika marynarki Kleniewskiego objął w posiadanie port Kurzybrak. Uroczyście odbyło się przejście pięciu miejscowości. W jednej wsi ludność witała ze sztafarami wkraczające wojska polskie.



Obsadzanie Spisza i Orawy.

Przyznane Polsce skrawki Spisza i Orawy zaczęto zajmować dnia 4. sierpnia. W tym dniu przybyła na dawne posterunki polska policja państwowa. Dnia 7. sierpnia odbyło się w Jabłonce przejście władzy przez przedstawicieli Polski z rąk Międzynarodowej podkomisji. Po podpisaniu przez członków podkomisji i przedstawicieli obu rzą-



dów aktu zawierającego ów nieszczęsny podział Orawy i Spisza, a spisanego w języku francuskim, odczytano jego brzmienie. Zabrał głos dr. Pivko, dziękując w imieniu rządu czeskiego podkomisji za trudy, poniesione w administracji krajem. Po nim przemówił dr. Jan Bednarski, mianowany przez Rząd Polski starostą spisko-orawskim.

Przemówił wyłącznie w imieniu ludności tych nielicznych wsi, które przyłączono do Polski, wyrażając radość jej z powodu tego przyłączenia i podziękowanie za przyłączenie. Powyższa przemowa, odpowiadająca godnie nastrojowi społeczeństwa polskiego, nie mogąc wobec ciężkiej naszej krzywdy podnieść jakiegokolwiek wdzięczności ze strony społeczeństwa lub uznania ze strony czynników rządowych, nie poszła widocznie w smak członkom Podkomisji.

Zdjęto następnie chorągwie koalicyjnych państw z biura Podkomisji, a wywieszono barwy Rzeczypospolitej Polskiej; asystujące uroczystości wojska koalicyjne oddały honory wojskowe.

Po odjeździe wojsk francuskich wkroczyły ze śpiewem o godz. 4 popoł. kompanie wartownicze polskie.

Do komisji odbiorczej dla dobra państwowego wyznaczyła Delegatura we Lwowie radców Namiestnictwa pp. Trzeciaka i Tańskiego, nadto przydzielono znawców w sprawach pocztowych, kolejowych itd. Komisja odbiorcza odhyla pierwsze posiedzenie z przedstawicielami czeskimi 6. sierpnia w Jabłonce, przyczem ustalono, że początek prac odbiorczych odbędzie się 10. sierpnia. Jedna komisja ma urzędować na Spiszu, druga na Orawie.

stali zabici, a 7 ciężko rannych. Stosunek między Niemcami a władzami koalicyjnymi wskutek tego się zaostriżył. Komisja rządząca koalicyjną ogłosiła, że okupacyjne wojska cieszyńskie przeznaczone są jedynie dla wzmocnienia tutejszej załogi, celem strzeżenia neutralności Górnego Śląska i nakazała władzom kolejowym dalsze transportowanie wojsk koalicyjnych. Niemcy postanowili jednak koniecznie rozognić stosunki. W tym celu dnia 17. bm. wydał odezwę, wzywającą do strajku generalnego.

Polski komitet plebiscytowy dowiedziawszy się o zamierzonym strajku, wydał odezwę do robotników polskich z wezwaniem, by od strajku się wstrzymali, gdyż chodzi tu o wywołanie ruchów antyfrancuskich i antypolskich.

Na rozkaz tajnej organizacji wojskowej z Wrocławia strajk rozpoczęły dwie główne elektrownie w Chorzowie i Zabrze.

W różnych miastach Górnego Śląska odbyły się zbrania demonstracyjne. W Katowicach i Rybniku przyszło do krwawych zaburzeń. Wskutek strzału z tłumy Niemców padł w Katowicach kawalerzysta francuski. Oddział francuski odpowiedział salwą, kładąc trupem 9 Niemców. Oprócz tego raniono 26 osób cywilnych. Tłum niemiecki wcisnął się następnie do mieszkania adwokata dra Mieleckiego, przywódcy Polaków, wyciągnął go na ulicę i dosłownie rozszarpał na strzępy, poczem zmasakrowane zwłoki wrzucono do rzeki. Policja niemiecka odmówiła wkroczenia, a nawet wydała broń tłumowi.

Wieczorem tłum niemiecki udał się przed gmach komisji międzynarodowej i wysłał delegację do przewodniczącego komisji majora de Blancharda z żądaniem, aby rozkazał rozbroić wojska koalicyjne. Major Blanchard odrzekł, że woli zginąć, niż ustąpić.

Również zaburzenia w Rybniku miały przebieg krwawy.

Krwawe zaburzenia na Górnym Śląsku przeciw Francuzom i Polakom.

Dnia 14. rozpoczął się transport wojsk koalicyjnych celem wzmocnienia załogi okupacyjnej na Górnym Śląsku. Pod wpływem Berlina, tutejsze dzienniki niemieckie rozgłosiły, że transporty te przeznaczone są przeciwko bolszewikom. Organizacje kolejarzy przeszkodziły transportom wojsk koalicyjnych, powołując się na ogłoszoną przez rząd niemiecki neutralność, przyczem zaznaczyły, że Górny Śląsk, jako kraj czysto niemiecki neutralność ta obowiązuje.

W Gliwicach urządzono nawet zamach na pociąg z wojskiem, puszczając przeciwko niemu rozpędzony parowóz. Dwaj żołnierze francuscy zo-

Wezwanie do mieszkańców i uchodźców Litewsko-białoruskich.

Ty Ojczyzno nieśmiertelna,
Mimo działów niepodzielna,
Tyś nietylko dla nas krajem,
Miejscem — domem — obyczajem,
Państwa skolem — albo zjawem,
Ale wiarą — ale prawem!

Idźmy wszyscy do szeregu, wzmacniajmy
dywizje litewsko-białoruskie, twórzmy nowe formacje!

Do odwiecznych osiedli naszych raz jeszcze
wtargnął wróg, barbarzyńca i niszczyciel, kiero-

wany przez tyranów z moskiewskiej sowdepji. A te siedziby nasze i warstwy pracy na wschodzie Rzeczypospolitej Polskiej — to nie tylko ostoja bytu i przyszłości naszej, mieszkańców tego kraju, to są również z dawien dawna przednie szańce i pierwsze twierdze wolnego narodu polskiego, tego krzewiciela i rycerza cywilizacji europejskiej, przedmurza wiary, kultury i prawa.

Każda strzecha i każdy dach, ubogi czy zaможny, wzniesiony na tych ziemiach przez pokolenia przodków naszych i przez nas samych, każda świątynia nasza, i szkoła, i instytucja społeczna, i miejsce każde, skąd w tak długich okresach ucisku przez obcą przemoc rozlegały się słowa nakazu i słowa otuchy przodowników narodu, każdy łan zboża i warsztat rzemieślniczy — były to i będą po wieczne czasy w tym naszym kraju ojczystym doniosłe placówki czołowe wielkiej idei, której jesteśmy żołnierzami — idei wolnego narodu, którego duch twórczy zdolny jest zrywać pęta wszelkiej przemocy wrogich potęg, wyzwalać się sam bratnim ludom gotów jest nieść wyzwolenie i wolność.

I oto raz jeszcze, w chwilach wielkiej próby dziejowej, te czołowe szańce — nasze wsie i miasta wpadły w ręce wroga, urągającego wszelkim prawom Boga i prawom człowieka, grożącego zagładą światu narodów praworządnych, z których naród polski pierwszy stawia mu czoło. Upojony swem czasowem powodzeniem, wróg przewrotny rzuca już zuchwałe wyzwanie całej ludz-

kości, której pragnie zgotować ruinę, na wzór rosyjskiej komuny.

Uchodźcy i mieszkańcy kresów wschodnich choć najsrożej dotknięci ostatnim najazdem wroga, który z nas wszystkich uczynił rozbitków, a z wielu nawet — nędzarzy, potrafią jednak stanąć do apelu razem z całym ogółem polskim, nie dając się innym prześcignąć. Jak dotychczas, tak i w tej groźnej a decydującej chwili gotowiśmy złożyć życie i resztę mienia w ofierze dla jedynej i wspólnej sprawy naszej.

Już półtora roku temu, dzięki naszemu zbiorowemu wysiłkowi, powstały dwie dywizje litewsko-białoruskie i walecznością swoją już się raz przyczyniły do wyzwolenia ziem naszych od najazdu wroga. To też dzisiaj najpierwszym naszym obowiązkiem jest wlać do tych szeregów nowe siły: dla nas wszystkich, ktokolwiek jest zdolny do ujęcia broni bezwzględny nakazem sumienia i obowiązku — stanąć niezwłocznie pod bronią.

Już się tworzą nowe zastępy dla zasilenia dywizji litewsko-białoruskich i powołania do życia nowych formacji. W miarę formowania, gotowe oddziały pójdą niezwłocznie na front.

Zgromadzeni 30. lipca br. przedstawiciele organizacji i instytucji społecznych i stronnictw politycznych kraju naszego wezwali całe społeczeństwo do spełnienia tego najpierwszego obowiązku, nakazując całej ludności męskiej, w wieku od lat 17 do 42, stawić się natychmiast do odnośnych biur zaciągowych.

W. Orkana pamiętnik wojenny.

W jednym z dialogów O. Wilde o sztuce i krytyce powiedziano, że można lubić pamiętniki współczesne ze względu na występujący w nich czysty egotyzm, wartość tak duża, a tak rzadka, w dzisiejszej literaturze. Nie przyglądając się bliżej trafności argumentu, przyznam się wprost, że właśnie względem na ten egotyzm, że ciekawość, jak też indywidualność twórcza (jedna z pośród najsilniejszych w Polsce) poety odbiła się w zwierciadle wojny, że to pociągnęło mnie do ostatniej książeczki Wł. Orkana.

By sprawę odrazu postawić na pniu, powiem otwarcie, że nie lubię poety w mundurze i z karabinem w ręce, a notatnikiem w kieszeni. Poezja i wojna to istności inkoherentne, nie dadzą się ściągnąć do wspólnego mianownika, żadna nie zezwoli się upodrzedzić drugiej w duszy wyznawcy i trzeba wybierać między nimi: albo — albo. Jeśli je kto gwałtem zechce po- wiązać w taki mezaljans, mniejsza, gdy na tem straci wojna, gorzej, gdy sztuka. Choć z rzetelnym poetą zawsze zachodzi wypadek pierwszy: — Mars małą ma z niego pociechę. Stary

mistrz Horacy z własnej to podobnoś wiedział praktyki, że już na Kapitolu nie będzie dane stanąć poecie „quod regum timidas contuderit minas“.

W konsekwencji nie mam też przekonania i do tych licznych danin poetyckich składanych na gorąco wojnie, choć, a raczej właśnie, że ich tak wiele. Wojna, na wszystko zachłanna, rada widzi i fortuluje wyraźnie swych panegirystów: stąd to i wśród szeregów jest ich niemało. Żołnierz napoleoński nosił, jak wiadomo, buławę marszałkowską w tornistrze, dzisiejszy daleko częściej nosi — kałamarz. Dzięki temu taki urodzaj jest dzisiaj na przeróżne śpiewy, wrażenia, wojenne pamiętniki poetyckie. Czynnikiem w tym wypadku dość kompetentny: — wojsko jednak jakoś ich nie czyta, instynktowo nawet nie lubi. Odstępuje mianowicie od lektury nie- miły nałot pozy i patosu.

Otóż tymczasem pamiętnik Orkana*) mile

*) Władysław Orkan: *Droga Czwartaków. Od Ostrowca na Litwę, 1915*. Kraków, 1916. str. 124, 17 podobizn. Okładka i zdobniki w tekście L. Czechowskiego.

Z dniem dzisiejszym Biura Organizacyjne Ochotniczych Oddziałów Kresowych zostają przeniesione do Torunia, głównego ośrodka naszej akcji — na Pomorzu bowiem ćwiczą się nasze wschodnie zastępy w tej zachodniej dzielnicy Rzeczypospolitej, która przetrwała wiekowe rządy jednego z najeźdźców i nie dała się wynarodowić, taksamo jak my na wschodzie przetrwalimy wiekowe i okrutne rządy innego zaborcy.



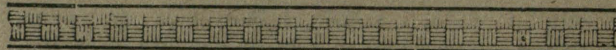
Wschodniej Małopolsce nie grożą żadne niespodzianki.

Od pewnego czasu szerzyć poczęto we Lwowie alarmujące pogłoski o rzekomych zmianach w administracji kraju, jak też o tendencji kierowniczych sił wojskowych nie bronięcia jej granic. Pogłoski te, jak wiele im podobnych, wypłynęły z mętnych źródeł celowego przygotowywania ujemnych i szkodliwych nastrojów w opinii publicznej. Że tak jest, stwierdził to generalny Delegat Rządu dr. Gałęcki, który na dzień 15. bm. sprosił reprezentantów prasy na konferencję do siebie.

Na konferencji tej oświadczył Gen. Delegat oficjalnie, że wszelkie pogłoski o jakichś zmianach czy to pod względem wojskowym, czy też w ustroju polityczno-administracyjnym na terenie

wschodniej Małopolski, jak również o zamiarach niebronienia jej granic są zupełnie bezpodstawne, a rozsiewane chyba tylko przez wrogie czynniki lub przez niesumienne jednostki, które w szerszeniu paniki i zarępowaniu mają specjalny interes.

Jak stwierdzono, jednym ze źródeł takich plotek są siedliska spekulantów giełdowych, gdzie uwijają się niejednokrotnie płatni agitatorzy, którzy rozszerzaniem alarmujących pogłosek wywołują sztuczną zniżkę naszej waluty, przez co narażają łatwowiernych na dotkliwe straty.



Obudził się kraj.

W dniu 9. sierpnia br. odbył się w dużej sali magistratu zjazd włościanstwa i inteligencji z powiatu pod egidą towarz. Kółek rolniczych.

Na porządku dziennym były sprawy następujące: Polityczne i militarne położenie Rzeczypospolitej Polskiej; stanowisko społeczeństwa wobec powagi chwili; akcja w powiecie (Powiatowy komitet obrony państwa). Referowali pp.: Osiński, Smółko, Dworski i Śmiałowski.

Po dyskusji uchwalono jednomyślnie rezolucje następujące:

Zebrani delegaci 60 Kółek roln., oraz delegaci całej ludności polskiej powiatu przemyskiego w chwili wielkiego niebezpieczeństwa, grożącego

uderza przede wszystkim swoją prostotą i szczerością. Autor nie wystawia się na rycerza, nie robi z tego tajemnicy, że służywał w adjutanturze, częściej chyba widział tren niż tyralerkę i nie uśmiercił bodajże w tej wojnie nikogo. Opowiada po prostu, jak się wypadki wojenne załamywały w soczewce jego artystycznego postrzegania. I przez to właśnie — ten urodzony artysta, obdarzony szeroką skalą wrażliwości i wielką sprawnością obserwacyjną — pochwycił i utrwalił wiele istotnych momentów życia wojennego, wiele przejawów duszy żołnierza, jego temperamentu, nastrojów w doli wszelakiej. A wszystko, jak na twór poety przystało, — zalane urokiem piękna, jak mocnym zapachem łąka w rośny, letni poranek.

Nie jestem w możności skontrolować i — Bogiem a prawdą — mało mnie obchodzi obiektywna ścisłość pamiętnika; nie mam też ochoty dochodzić, o ile przyszyły historyk legionów oprze się na nim, jako na wiernym źródle. Obchodzi mnie całość jako dzieło artystyczne, twór sztuki. Względnie o ile w tej potocznej narracji odbiła się i wyraziła artystyczna jaźń poety.

Wykładnikiem stosunku Orkana do wojny jest entuzjazm. Wicher dziejotwórczych wypadków porwał go, ogarnął i wyniósł na pola bitw — ochoczo, bez oporu i wahań.

Pisząc ongiś o wydanym w czasie wojny zbiorku jego „Pieśni Czasu“, stwierdzałem w formie jakoby zarzutu, że poeta zanurzył się w rwącą falę czasu ponad głowę, dał się jej ponieść bez zastrzeżeń i bez opamiętania. Oczywiście osądzając zjawisko w ten sposób, nie miałem racji. Człowiekowi postronnemu trzeba być w takich sądach bardzo postrożnym, lada chwila może mu umknąć z pod uwagi moment w danym wypadku najistotniejszy: wzgląd na psychikę poety.

Nie wolno zapominać, że poeta jest człowiekiem wewnątrz inaczej zbudowanym jak jego współblizni, nie jest im we wszystkim współwymierny. I to nie tylko ilościowo, ale właśnie jakościowo. Niemiecki filozof i estetyk W. Dilthey, wymaga, by fakt ten zrozumiano i za podstawę przyjęto we wszelkich dociekaniach krytycznych.

Psychika artysty różni się od psychiki natur przeciętnych między innymi tem właśnie, że

niepodległej Ojczyźnie, jakoteż w poczuciu konieczności walki na życie i śmierć z odwiecznym wrogiem Polski:

1) Wzywają rząd do powołania pod broń wszystkich zdolnych do noszenia broni obywateli i przeprowadzenia poboru rekruta jak najrychlej.

2) Oświadczają, że w chwili decydującej wieś polska, jak niegdyś z kosą w dłoni, stanie do walki z dziką zgrają barbarzyńców ze wschodu.

3) Postanawiają bezzwłocznie stworzyć w każdej gminie komitet celem rozwinięcia propagandy za wstępywaniem do armii, zarządzić zbiórki na rannego żołnierza, zbiórki dla frontu, propagandę pożyczki, oraz strzedz w swych miejscowościach ładu i porządku społecznego.

Wybrano powiatowy komitet obrony państwa, który w połączeniu z komitetem miejskim, podzielony na sekcje zajmie się akcją pod hasłem: „Wszystko dla frontu“.

Ziemia przeworska na hasło Naczelnika Państwa nie pozostała głuchą. Cały zastęp ochotników zgłosił się do armii (w pierwszym tygodniu odstawiono do P. K. U. w Jarosławiu 200 ludzi), fala ta coraz rośnie, podniecana nastrojem opinii publicznej. Organizacja całego powiatu zajął się Powiatowy Komitet Obrony Państwa, w skład którego weszli: starosta, marszałek, burmistrz miast i reprezentanci gmin, stowarzyszeń społecznych, zawodowych i kulturalnych. Na czele stanął ks. St. Bułchowski z Pantalowic. Akcją ujęto w ramy czterech wydziałów: 1) wojskowego,

2) propagandy, 3) gospodarczego i 4) finansowego. Komitet powiatowy organizuje po wsiach komitety gminne. W tym celu wydał odezwę i instrukcje dla poszczególnych wydziałów, zwołuje wiece, na których wyznaczeni mówcy objaśniają ludowi znaczenie chwili i potrzeby.

Wydział wojskowy zajmuje się zbiórką broni, amunicji i wszelkiego rodzaju przyborów wojskowych, a przede wszystkim werbuje ochotników. Ogłoszono pobór mężczyzn od 17 do 42 lat, inni służyć mają w O. L. O. Ochotnicy poddają się przeglądowi lekarza, który ich kwalifikuje, a zdolnych do broni odsyła do armii ochotniczej. Kontrolę nad tym poborem wykonują organizacje i gminy, stawiając opornych pod pręgierz opinii publicznej.

Również intensywną działalność rozwijają wydziały: propagandowy i finansowy, a ten ostatni zorganizował podatek dobrowolny od domów, od morga gruntu, obok darów i datków przygodnych. Znaczne sumy na ten cel zebrane, oddano do dyspozycji organów centralnych.

Wydział gospodarczy, na czele którego stoi ks. Lubomirski, stworzył kuchnię żołnierską na dworcu. Ofarność jest wielka. Dla przykładu podajemy taki szczegół: Jedna z wsi i to mniejszych, dostawiła dla kuchni 6 cetnarów ziemniaków, 160 kg. chleba i 26 kg. sera.

Niemniej pracują i inne powiaty. W Samborze z inicjatywy starostwa rozjechało się kilkunastu prelegentów po wszystkich wsiach powiatu. Objęto także i wsie ruskie. Skutek agitacji był

nie zna ich problematyczności, ma inne tempo i inną głębię procesu percepcyjnego. Dusza taka oddaje się zjawisku, co przed nią uroczenie rozbłyska, nagle i całkowicie, rzuca się w nie bez wahania i obliczania, aż do zaprzepaszczenia, wchłania je, wyczerpuje do samej głębi, do dna, gdzie zjawisko graniczy już z tajemnicą. W ten sposób dochodzi jedynie do skutku widzenie poetyckie, odsłaniające nam w wizji pomazańca Bożego samą iściznę rzeczy. Taka jest natura i taki los poety.

Tak i Orkan rzucił się w pieniącą się entuzjazmem pędu — falę wypadków artystycznie go obchodzących, bo inaczej nie może. Tak było we wstępnej „pieśni czasu“, tak jest i w pamiętniku. Owszem, takiemu to ukształtowaniu swej psychiki zawdzięcza poeta przenikliwość i uderzającą intuicję rozeznania; przez to jest wielki.

Chociaż jedno zastrzeżenie trzeba na wszelki sposób postawić. Orkan egzaltuje się nie wojną jako zjawiskiem z całą pełnią jego treści, ale raczej — wojowaniem, rozpędem sił młodzieńczych, które się w niej wyladowują dla tworzenia wbrew śmierci i przez śmierć samą. Kochanką mu nie wojna, lecz żołnierka, pęd woli

zbiorowej do zwycięstwa. Co więcej — wojna z całą swą potwornością, zniszczeniem, zgłiszczami, nędzą, cierpieniem, ranami, mordowaniem, — ta go przeraża, — artystę rozmiłowanego w pięknie i człowieka wrażliwie współczującego z duszą ludzką. Niema w nim nic z męża stanu, nic z wodza, który rozumie i w sobie przyświadcza, że te potworności — to wojny przejawy istotne i nieuniknione; należą do niej tak samo organicznie, jak owe entuzjazmy dusz, rozprężenia ramion do lotu i zwycięstwa.

Orkan na nędzę gmerającą się w mierzwiisku zdeptanym stopą wojny, na pogorzelców, bezdomnych, na zniszczenie wsi, miast, dworów, patrzy ze zgrozą i współczując; widać to z poza każdego prawie jego spostrzeżenia. Klasyczny przykład takiego artystycznego odniesienia się do wojny natrafiamy na str. 91. — „Na taczce, pod las znoszą sanitariusze rannych. Cały ich pokos. Przykro pojrzeć. Jakiś bezsens potworny staje przed oczyma. Wojna — dobrze. Trud wojny — jeszcze. Ale ranni? Zabici?“ — Otóż właśnie to jest nie żołnierski punkt widzenia.

(D. n.).

Jan Zywar.

znakomity. Włoszanie, po przedstawieniu im korzyści, jaką daje pożyczka odrodzenia, chętnie kupowali i wymieniali austriacką na polską. Pod tym względem najwięcej uświadomienia i patriotyzmu okazały wsie: Sasiadowice, które złożyły na pożyczkę odrodzenia przeszło 90.000 marek, Biskowice 70.000 marek, a z przedmieść Zamiejska, która oprócz tego że złożyła ich kasa 70.000 marek, pojedynczo złożyła około 50.000 marek.

Dnia 30. lipca odeszła z Sambora kompania marszowa, a panie z Ligi Kobiet obdarowały żołnierzy papierosami i owocami.



Na widnokręgu politycznym

AMERYKA ZA NIEZAWISŁOŚCIĄ I NIETYKALNOŚCIĄ TERYTORJALNĄ POLSKI.

Na zapytanie rządu włoskiego, jakie stanowisko zajmie Ameryka wobec wydarzeń w Europie środkowej, rząd Stanów Zjednoczonych wydał obszerną notę, w której odnośnie do sprawy polskiej powiedziano: Rząd i naród Stanów Zjednoczonych życzą sobie utrzymania niezawisłości politycznej i nietykalności terytorjalnej Polski. Nie zmieni on tego stanowiska będzie dążył do osiągnięcia tego celu wszelkimi środkami.

MOŻLIWOŚĆ PONOWNEGO ROZPATRZENIA SPRAWY ŚLĄSKIEJ.

W wykonaniu uchwał wieceu protestującego przeciwko podziałowi Śląska wyjechała do Warszawy delegacja, złożona z pp. Szczurka, Fiułowskiego, Razowskiego i Orłowskiego. Delegacja udała się do ambasadorów koalicyjnych, którym przedstawiła krzywdę wyrządzoną ludności polskiej.

Wobec przytoczonych zażaleń zajęli ambasadorowie, w szczególności włoski i amerykański, przychylne stanowisko, nadmienając, że sprostowanie zawartego układu nie jest wykluczonem i przyrzekli w tym względzie swoje poparcie. Niemniej życzliwie została delegacja przyjęta przez ambasadora francuskiego i angielskiego. Pierwszy wskazywał na długoletnią nić sympatyczną, która wiąże jego rząd z Polską i zapewniał, że rząd francuski gotów będzie sprawę Śląska Cieszyńskiego ponownie rozpatrzyć. Analogiczne stanowisko zajął również poseł angielski.

DONIOSŁA DECYZJA RZĄDU FRANCUSKIEGO.

Rząd francuski uznał rząd generała Wrangla. Wywołało to pewne zaniepokojenie w Anglii, któ-

ra stanowiska Francji odnośnie do tej sprawy nie p dziela. W związku z decyzją Francji najnowszym zwycięstwem Wrangla zanotować należy olbrzymi wzrost jego wpływów na całą południową Rosję. Fakt ten nie jest bez doniosłego znaczenia dla frontu naszego.

BOLSZEWICKI ZAMACH STANU W REWLU.

Sowiecki imperjalizm wysuwa macki swe w stronę nie tylko Polski, ale i Estonii. Nie zawiodły środki agitacyjne z arsenału Trockiego i w dniu 10. bm. dokonano w Rewlu, stolicy Estonii, bolszewickiego zamachu stanu, przyczem aresztowano ministrów estońskich i zawieszono pisma. W języku sowieców nazywa się ów wyuzdany imperjalizm skromnie... planem federacyjnym!



Kochają Rosję zawsze.

Dzisiejsza prasa czeska jest doskonałym zwierciadłem opinii, jaka w stosunku do nas wśród pobratymców z nad Wełtawy panuje. W zwierciadle tem odbija się uśmiechnięta i zadowolona twarz obywatela Czechosłowacji. Zadowolenie to ma źródło swe w sukcesach militarnych Rosji sowieckiej i w upadku Warszawy (!), o czym prawdziwa prasa czeska kilkakrotnie już doniosła. Czytamy np. w „Venkovie“, organie stronnictwa republikańskiego artykuł pt.: „Rosjanie w Warszawie“. Autor snuje śmiało pomyślnie horoskopy jak to będzie, gdy „rządy nad Polską przejmie przywódca komunistów polskich Dzierżyński, który wkroczy do Warszawy jednocześnie z armią czerwoną“. Dalej tak pisze:

„Być może, doczekamy się, że z terenu bojów odrzucone wojsko polskie będzie szukało schronienia na naszym gruncie. W tym wypadku nie należy mieć żadnych obaw. Wszelkie troski o to, jak się w najbliższych dniach zachowamy, są zbyteczne. Czecho-Słowacja zajęła w stosunku do wojny rosyjsko-polskiej już od początku stanowisko neutralności. Neutralność tę zachowamy we wszystkich okolicznościach i względem wszystkich wypadków cokolwiekby się działo. Wieści o „wspólnym froncie przeciwko bolszewikom“ są wymysłem... Naszem pragnieniem jest to, żebyśmy z Rosją żyli w najlepszej zgodzie i możliwie jak najprędzej rozpoczęli z nią stosunki ekonomiczne. Od tego stanowiska, które odpowiada uczuciu i przekonaniu każdego rzeczywiście w sensie słowiańskim uświadomionego Czecha, nie odstępimy na krok“.

„Verkov“ nie jest pod tym względem odosobnionem pismem czeskim. W podobny ton uderzają i inne organa prasy czeskiej...

Ale co się dziwić? Rosja czy carska, czy bolszewicka jest im zawsze miłą. Do carskiej szli pułkami całymi z muzyką wprost z pola bitwy, z bolszewicką radziby się połączyć korytarzem wybitym przez obce ziemie.

Pogwałcenie konwencji genewskiej przez bolszewików.

P. V. Gloer, przedstawiciel międzynarodowego komitetu Czerwonego Krzyża w Warszawie, wysłał do prezesa rosyjskiego Czerwonego Krzyża w Moskwie, Sołowjewa, radio treści następującej:

„W depeszy pańskiej z dnia 24. maja 1920 r. i w liście, podpisanym przez prezesa sowietów, p. Lenina i przez komisarza do spraw zagranicznych, p. Cziczierina, zawarta była prośba o udzielenie przez międzynarodowy komitet Czerwonego Krzyża w Genewie pomocy rosyjskiemu Czerwonemu Krzyżowi i zobowiązanie podporządkowania się nakazom konwencji genewskiej.

Obecnie dowiadujemy się z przerażeniem o okrucieństwach i mordach, dokonanych przez armię czerwoną w Płoskirowie i Radziwiłowie nad personelem polskiego Czerwonego Krzyża. Konwencja genewska pogwałconą została w sposób najbardziej nieczyny i cyniczny. Domagamy się przeprowadzenia najsurowszych dochodzeń. Prosimy o zajęcie stanowiska wyłącznie humanitarne-go i apolitycznego i o zarządzenie, aby fakty podobne niemogły się powtarzać.

Gloer,

delegat komitetu międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Polsce.

Echa.

OBYW. KOMITET WYKON. OBRONY PAŃSTWA WE LWOWIE.

Dla uzgodnienia organizacji lwowskiej z działalnością Obywatelskiego Komitetu Obrony Państwa w Warszawie, powstał we Lwowie Obywatelski Komitet Wykonawczy Obrony Państwa pod przewodnictwem delegata dra Gałęckiego.

Działalnością swoją obejmuje on Lwów i okręg generalny lwowski. Prezydjum stanowią pp. Wasung, Stahl, Hamerski, Obirek, Tomicki. Wydział wykonawczy składa się ponadto z pp. Neumanna, Schleichera, Laskownickiego, Koziebrodzkiego, Thuliego, p. Bogdanowiczowej, Głazewskiego, gen. Lamezana i repres. VI. armji.

Delegaci wszystkich instytucji i stowarzyszeń zajmujących się zadaniem ochotniczym, opieką nad żołnierzem i sprawami OLO. wchodzi w skład pełnego Komitetu wykonawczego obrony Państwa.

Organami Komitetu jest komisja kasowo-rewizyjna, której przewodniczy dr. Hamerski i komisja inicjatywy i podziału pracy, kierowana przez wiceprez. Obirka. Sprawy ekwipowania armji pozostają nadal przy komitecie przemysłowo-wojennym.

Komitet będzie usiłował podobną organizację opartą na lokalnych towarzystwach przeprowadzić we wszystkich miastach i wsiach wschodniej Małopolski.

Siedziba Komitetu jest lokal Banku praskiego, ul. Jagiellońska 2.

W JABŁONCE NA ORAWIE.

Uroczystość w Jabłonce na Orawie celem upamiętnienia przyznanej Polsce części Orawy, odbyła się w niedzielę dnia 8. bm. Uroczystą sumę z „Te Deum“ odprawił ks. prałat Krawczyński z Ludźmierza, a okolicznościowe kazanie wygłosił niestrudzony bojownik sprawy spisko-orawskiej ks. Fard. Machay.

Na cmentarzu przy wejściu przemawiali do licznej rzeszy uczestników prof. dr. Goetel, jako delegat rządu polskiego i Komitetu głównego plebiscytowego, prof. Jan Dziedzic w imieniu dra Jana Bednarskiego, potem przemówił prof. Kantor imieniem rodowitej inteligencji Podhalan, dalej ks. Machay i pod koniec krótko a dowcipnie Borowy, który osiadł na stałe w Jabłonce. Obecni dziękowali pracownikom dla dobra Orawy i Spisza, wyrażając nadzieję połączenia z Polską i reszty dziedzin spisko-orawskich.

Następnie odbyła się defilada kompanji honorowej wojska i banderji konnej pod dowództwem por. Dziubka, a dla gości, między którymi był hr. Tornjelli, ks. Sułkowska, marszałek Uznański, ks. Urvay, prof. Haber ze Spisza, ks. dziekan Hattyar, ks. Karol Machay i wielu innych odbyło się w kasynie, dawnej ojcowiznie Machayów, przyjęcie przeplatane toastami na cześć Polski, Orawy, Spisza i Italji. Domy, kościoły i drogi ubrane były w zieleni i chorągwie narodowe.

Urząd propagandy.

Z inicjatywy prezydenta i wiceprezydenta gabinetu powstaje urząd dla propagandy wewnętrznej z p. Anuszem na czele, oraz dla propagandy zagranicznej, dotychczas niesłyszane zaniedbanej. Ten ostatni urząd będzie stał w porozumieniu z ministerstwem spraw wewnętrznych. Nie do wszystkich jeszcze krajów zamianowano delegatów, mających tam objąć obowiązek propagandy. Z nominacji jest dotychczas zapewnioną nominacja p. J. Kucharzewskiego, byłego

premiera, na Szwajcarję, gdzie w czasie wojny dłużył czas przemieszkiwał.

Ważne stanowisko ma objąć p. Paderewski, jako pierwszy reprezentant Polski przy Lidze Narodów. Jego zastępcą ma zostać prof. Szymon Askenazy.

I oni także!

Z Medjolanu donoszą nam: Załoga norweskiego okrętu Kalabrinii, składająca się z 60 ludzi, znajdującego się w porcie nowojorskim, zastrajkowała, ponieważ miało być przetransportowane 800 polskich ochotników, którzy chcieli powrócić do Ojczyzny, aby walczyć przeciw bolszewikom.

NAM TWIERDZA BĘDZIE KAŻDY PRÓG.

Taki napis nosi piękny barwny afisz wydany przez Nacz. Dowództwo W. P. W okopie trwają niezłomnie postacie obrońców Ojczyzny, a to obok żołnierza liniowego włościanin, robotnik i student w czapce akademickiej na głowie. Lufy karabinów wymierzyły w stronę, skąd wynurza się zło i zagłada dla ojczystych niw. Do okopu przybyła niewiasta polska z chlebem dla obrońców.

Afisz prawdziwie piękny i dobrze pomyślany wykonał artysta-malarz Mackiewicz.

ŻETON PAMIĄTKOWY ZA ZŁOTO.

Każdy kto ofiaruje w składnicy komitetu obywatelskiego obrony państwa w Warszawie złota ponad 25 gramów otrzymuje w upominku żeton pamiątkowy z wyrytym stosownym napisem. Żetonów takich tysiąc ofiarowała firma „Winceny Wabiński i Sp.”

DLA SKAUTÓW NA FRONCIE.

Komenda Chorągwi Lwowskiej zorganizowała celern utrzymania stałego kontaktu ze skautami w polu, pocztę skautową. Listy i przesyłki od rodzin i dary od przyjaciół skautingu uprasza się składać w izbie III. Lwowskiej Drużyny żeńskiej, ul. Sokoła 1. 7 II. p. w godzinach od 4 do 7 popołudniu.

Wstępujcie w szeregi

Armii Ochotniczej!

Podpisujcie Polską pożyczkę Odrodzenia

PRZEDPŁATA: Miesięcznie Mk 6, z przesyłką pocztową w całym Państwie Mk 7.
CENY OGŁOSZEŃ; Ogłoszenia za wiersz nonp. 3 Mk. Nadesłane 6 Mk. Komunikaty po kronice 6 Mk. Drobne od wyrazu 50 f, tłustym drukiem podwójnie.

Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ulica Chorążczyzna 31.

Inż. Edmund Libański.

QUO VADIS POLSKO?

(GŁOS NA CZASIE)

Treść: Wstęp. — Wzrost drożyzny, sprawa rolna, środki zaradcze. — Bezład produkcji przemysłowej, klęska miast, paskarstwo, korupcja i łapownictwo. — Usunięcie pośrednictwa. — Konstytucja, rząd i władze — Zakonczenie.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i w Ludowym Tow. Wydaw. we Lwowie, ul. Sykstuska 21. — Cena 5 Mk.

Rok założenia 1864.

RUDOLF MANN I SYN

Lwów, Rutowskiego 4.

Zakład ortopedyczny, oraz pracownia bandaży przepuklinowych, pasów brzusznych, gorsetów, sztucznych nóg, szczudeł i przyrządów do pielęgnowania chorych. — Skład towarów gumowych.

POLSKA LOTERIA KLASOWA

Dom bankowy SCHÜTZ I CHAJES, LWÓW.

Czas odnowić przedpłatę!!

Z Drukarni Polskiej pod zarządem J. Racyńskiego, Lwów, Chorążczyzna 31.

NOWA POLSKA

TYGODNIK POŚWIĘCONY PRZEGLĄDOWI WAŻNIEJSZYCH PRZEJAWÓW NASZEGO
— ŻYCIA ZBIOROWEGO I POPIERANIU DAŻEŃ PAŃSTWOWO-TWÓRCZYCH. —

Wydawca: Spółka Wydawnicza „Nowa Polska“.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: BOLESŁAW WYSŁOUCH

CENA EGZEMPLARZA 1.50 Mk.

TREŚĆ NUMERA: Bohaterka obrona Ojczyzny. — Zginął za Polskę! — Obrona Płocka. — Millerand składa gratulacje misjom francuskim w Polsce i Naczelnikowi Piłsudskiemu. — W sprawie Śląska Cieszyńskiego. — Na widnokręgu politycznym. — Dokoła sprawy gdańskiej. — Echa. — Współudział młodzieży w pracy wojennej. — W odcinku: Jan Zywar: W. Orkana pamiętnik wojenny.

Bohaterska obrona Ojczyzny.

Wobec kilkunastotysięcznej ludności z miasta i okolicy wygłosił prezydent Witos w Tarnowie następujące przemówienie:

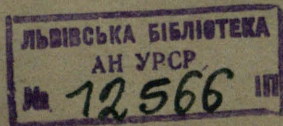
W dniach między 14. a 16. sierpnia b. r. przed bramami Warszawy odezwał się huk armat. Mogło to zwiastować narodowi albo niewolę albo wyzwolenie. Na kilkanaście kilometrów od Warszawy stanęły armje rosyjskie, które dostały nakaz zajęcia w nocy z 14. na 15. Warszawy. Wewnątrz stolicy ludzie, którzy pozostawali w służbie wroga, mieli nakaz aresztowania rządu i ogłoszenia rządu sowieckiego. Woła narodu i stronnictw reprezentowanych w sejmie, powołały w mojej osobie lud, aby poświęcić w tej chwili wszystko, co posiada, aby unicestwić plany wrogów przygotowane i bliskie do wykonania. Zdawałoby się, że stolica nie czuje grozy niebezpieczeństwa, nie czuje w sobie siły, aby wiszącą katastrofę usunąć i najazdowi się przeciwstawić. Wojska rosyjskie bez wielkich trudności osiągnęły pierwsze linje obronne Warszawy. Na drugiej linii znalazły się dzieci tej ziemi, znalazł się pułk tarnowski, który pod silnym naporem zmuszony był się cofnąć. Wojska polskie, cofające się od paru tygodni, pędzone paręset kilometrów, bite, niezaradne, wątpliwe, miały bronić Warszawy. — Byłem między tymi wojskami i ujrzałem, że nie liczbą, nie masą, ale świadomością, że się walczy o dobrą sprawę, że miłość i wiara mogą zmienić położenie. Ci, którzy byli pędzeni przez hordę, bo tak trzeba powiedzieć, gdy mowa o armji bolszewickiej, rozumieli, że niebezpieczeństwo zawisło nad państwem, nad narodem, nad całością. Byłem świadkiem, że żołnierz nagi, bosy, ale o gorącym sercu polskim będzie się czuł odpowiedzialnym za państwo, poczuł się panem swojej ziemi, zrozumiał swoje postannictwo. Trzeba było widzieć żołnierzy z pułku, który został za karę rozwiązany,

aby się przekonać, że wczorajsi tchórze stali się bohaterami. Na kilka kilometrów od pierwszej linii tworzyły się trzecie okopy. Murem stanęli w nich chłopcy, robotnicy, stanęli żołnierze polscy. W oczach naszych dokonała się niesłychana przemiana, żołnierz stanął, zarył się stopą w piachach mazowieckich i uratował Warszawę.

Przyjaciele, sojusznicy nasi, wielkie potęgi zachodu, wzięli w nas i jeden z dyplomatów rzucił mi pytanie, na które nie było właściwie odpowiedzi: Czy Polacy chcą bronić swej niepodległości, czy do obrony są zdolni. Pytanie to skierował ów dyplomata do mnie, jako do kierownika rządu.

Należało dać odpowiedź, ale dać ją czynem. Nie wiem, czy Polska będzie przeżywać taką chwilę. Gdy jednak patrzę na to, co się stało, widzę, że naród dał odpowiedź.

Drugie pytanie, jakie ów dyplomata skierował do mnie, brzmiało: Ciebie, przedstawicielu ludu — postawionego na czele rządu pytam, czy lud, czy robotnicy, czy inteligencja pracująca jest na tyle polska, aby odpowiedzieć zadaniu. Moją odpowiedzią była wiara i wyzwanie ludu do spełnienia obowiązków wobec Ojczyzny i stała się rzecz nieoczekiwana. W chwili rozstrzygającej, w momencie największego niepokoju, gdy atakował wróg nienawistny, gdy Warszawa stała otworem, gdy z Moskwy wyszło hasło aresztowania rządu, uderzyły pierwsze pułki na wroga. Była to chwila, w której cały naród czuł, że broniąc Warszawy, broni niepodległości państwa, broni własnego bytu. Przeżyliśmy kilka dni brzemiennych w wypadki, przeżyliśmy kawał historii polskiej. W ciężkich dniach smutku, kiedy przed narodem stało groźne: być albo nie być, odpowiedź nasza poszła tylko w tym kierunku: być. Rząd zażądał od was ofiar i to ofiar wielkich, bo ofiar mienia i krwi. Skoro mowa o tem, stwierdzić muszę, że rząd myśli rozkazywać. Rząd nie chce być despotycznym, jest i



będzie rządem demokratycznym, ale chce przede wszystkim być rządem, który zabezpieczy byt państwa.

Jesteśmy świadkami niebywałego w dziejach zwycięstwa. Nie wolno jednak spocząć na laurach. Odrzuciliśmy niebezpieczeństwo naszej zaguby, ale wróg pcha się jeszcze ciągle w nasze dziedziny. To co było największym zwycięstwem w tej wojnie, to było odnalezienie siebie i własnych sił przez naród. I na tem budowałem.

Czy za parę tygodni będzie mogła stanąć przed nami Polska uratowana, tego nie wiem, ale wiem to, że jeżeli wysiłek narodu pójdzie tak dalej jak dotąd, to zwycięstwo Polski jest zapewnione. Zaznaczyć muszę, że chwilowe zajęcie części Galicji wschodniej, okrażenie Lwowa i postępy hord bolszewickich, bałamuconych przez agitację, podnieconych obietnicą mordy i korzyści, to rzeczy przykre, ale zostaną w krótkim czasie zlikwidowane.

Nie frazesy, nie wiecowe gadanie, ale wiara jedynie, zdolność do ofiar i zgodny wysiłek całego narodu sprawiły, że Polska, która przed kilku dniami była nad przepaścią, stoi dziś pewna siebie.

Ratowanie niepodległości bytu państwowego i przyszłości narodu ze strony całego narodu było tak wydatne, że nie potrzebowaliśmy niczyjej pomocy. Wierzę, że za dni parę nasz byt będzie uratowany i z dumą stwierdzam, że uratowany będzie nie obcą siłą, ale siłą i ofiarnością narodu. To daje nam zadośćuczynienie. Myśmy wolność i niepodległość uzyskali tanio. Są narody, a w pierwszym rzędzie bohaterska Francja, które wolność swą okupiły potokami krwi. Francja w obronie swej niepodległości straciła 5 milionów ludzi; myśmy teraz w ostatnich tygodniach okupili naszą wolność.

Krew bohatersko przelana w walkach z bolszewickim najazdem cementuje trwałość i całość państwa. Przeżywamy chwile wielkie. Na czele rządu postawiono chłopą, przez co stwierdzono, że państwo na ludzie się opiera. Okres ten zapisze historia na jasnych kartach, jeżeli do końca wytrwamy, jeżeli nie stracimy wiary w siebie, jeżeli dalej ochotnie składać będziemy ofiary, jakich Ojczyzna zażąda.



Zginął za Polskę!

Pod adresem Rady Obrony Państwa złożono projekt następujący:

Gina w bojach krwawych żołnierze i oficerowie, padają i od kul wroga i od chorób zaraźliwych nie tylko wojskowi, lecz także i lekarze i sanitariusze i ci, co pod jakąkolwiek postacią pomoc niosą na froncie i poza frontem, a iluż zakładników i bezbronnych staje się ofiarą dzikiego najeźdźcy w miejscowościach, przez niego zajętych.

O wielu z tych męczenników, często bohaterów, a zawsze ludzi, którzy życie złożyli dla Ojczyzny, pamięć zanika i w wirze codziennym zniknie wkrótce bez śladu. A przecież obowiązkiem jest żywych, ażeby pamiętali o zmarłych; powinnością jest i potrzebą serca upamiętnienie nazwisk poległych, którzy piersiami osłaniali ziemię ojców i zginęli w jej obronie. Nie mam na myśli pomników. Za biedni jesteśmy na brzozy i marmury i nie czas myśleć o różach, gdy płoną lasy. Projekt mój jest znacznie skromniejszy, lecz bardziej tiwały.

Jak wiadomo, zgodnie z prawem, o każdym wypadku śmierci spisuje się akt zejścia, do którego urzędnik stanu cywilnego wnosi imię, nazwisko, powołanie i wiek osoby zmarłej. Lecz gdzie i w jakich okolicznościach życie postradał, o tem ani ksiądz, ani pastor, ani policja, spisująca akty stanu cywilnego osób niechrześcijańskich, wzmianki nie czyni.

Proponuję, ażeby w aktach zejścia osób, które zginęły bądź bezpośrednio od broni nieprzyjaciela, bądź w okolicznościach, o których mowa wyżej, zapisane było: „Zginął za Polskę“. — Wzmianka taka pozostanie wieczną a zaszczytną pamiątką dla rodzin pozostałych, będzie ich bólem, lecz i chwałą — męką, ale odkupieniem. Art. 132 kodeksu cywilnego Królestwa Polskiego należałoby dopełnić więc w sposób przypuszczając taki:

„Każdy akt zejścia wojskowego, zabitego przez nieprzyjaciela, lub zmarłego wskutek ran, albo choroby zaraźliwej, każdego lekarza, duchownego, sanitariusza, sanitariuszki, jak również każdej osoby zmarłej wskutek starań, podjętych przy chorych i rannych, każdej osoby cywilnej, zgładzonej przez nieprzyjaciela czy to w charakterze zakładnika, czy też przy wykonywaniu przez nią obowiązków społecznych, administracyjnych lub sądowych, zawierać będzie wzmiankę: „Zginął za Polskę“.

„Prawo niniejsze mieć będzie zastosowanie względem wszystkich zabitych i zmarłych w okolicznościach powyższych przed datą dzisiejszą po złożeniu urzędnikowi stanu cywilnego dokumentów urzędowych, jako to: zaświadczenia władz wojskowych, listy zabitych itd.“.

I gdyby powstały wątpliwości, czy inowacja ta da się przeprowadzić, powołać się na precedensy w innych państwach.

W lipcu 1915 r. wydano analogiczne prawo we Francji i przeszło ono bez najmniejszej opozycji z czyjejkolwiek strony. A jeżeli zaszczytnem jest nad Sekwaną, gdy powie się o danej rodzinie, że jeden z jej członków ma w akcie zejścia wzmiankę „Mort pour la France“, to niemniejszą pociechą będzie dla nas, oczekujących od wieków krwią i łzami, że rodzice, wdowy, sieroty powołać się będą mogły zawsze na dokument, że syn ich, mąż, ojciec — „zginął za Polskę“.

Obrona Płocka.

Dnia 18. i 19. sierpnia przeżył Płock nigdy niezapomniane chwile najazdu bolszewickiego i heroicznej obrony swoich murów, mienia i polskości. Obok Lwowa miasto to jest dziś pierwszym bohaterem w walkach z przemocą wroga, który odepchnięty nieomal bezbronnymi rękoma mieszkańców cofa się na północ.

Walki o Płock zaczęły się w dniu 17. bm. Dotychczas linia Wisły była broniona jedynie przez oddziały garnizonowe D. O. G. Warszawa, wobec jednak niebezpieczeństwa zorganizowano specjalną grupę dolnej Wisły, której szefem sztabu został mianowany b. szef sztabu D. O. G. Warszawa, podpułk. Wyżel-Scieżyński.

Młody, energiczny pułkownik zabrał się rącznie do pracy. Dnia 16. urządził wywiad z Płocką w kierunku na Brelsk. Wywiad skonstatował, że od strony Brelska posuwa się sowiecka brygada kawaleryjska, która chce wyjść na tyły V. armii gen. Sikorskiego. Pułk. Scieżyński zarządził natychmiast akcję piechoty i kawalerji w celu zaatakowania grupujących się pod Jurszewem sił nieprzyjacielskich, jakoteż nawiązania łączności z V. armią na prawem własnem skrzydle.

Oba zadania wypełniono pomyślnie i przygotowano się do przyjęcia ataku bolszewickiego na Płock. Nie długo trzeba było nań czekać. Dnia 18. bm. w południe uderzyła koncentrycznie 10. brygada jazdy bolszewickiej poparta oddziałami piechoty na miasto. Wywiązała się uparta walka.

Nasze placówki odparły wielokrotne ataki przeważających sił nieprzyjacielskich, przez 8 godzin zadając bolszewikom znaczne straty. Pod wieczór zmuszeni byliśmy cofnąć się do miasta. Rozgorzała walka na ulicach. Załoga płocka biła się ponad wszelki wyraz dzielnie odgryzając się za każde natarcie i wypad. Wobec przewagi nieprzyjaciela grupy piechoty i artylerji wycofały się na Ośnicę tuż nad brzegiem Wisły.

Po zdobyciu większej części miasta bolszewicy podwieźli na brzeg Wisły, który w tem miejscu jest bardzo wysoki, karabiny maszynowe i amerykańskie rewolwerowe armatki, które zaczęły ostrzeliwać most na Wiśle i wycofujące się po nim nasze oddziały. Ogień bolszewików był tak silny, że nie można było myśleć o jakiejś kontrakcji i o przeprowadzeniu rezerw do miasta.

Podkreślić tu należy zachowanie się plutonu żandarmerji polowej, który mimo popłochu i paniki ludności miejscowej, uciekającej za Wisłę został w mieście i zorganizował samoobronę. Wykopano naprędce okopy i ustawiono barykady, w których zamknęli się dzielni żandarmi. Ostrzeliwując się na wszystkie strony żandarmi bronili się przez 24 godziny aż do przyścia pomocy. Tem swoim wystąpieniem porwali niezachwiani obrońcy pozostałą część ludności, która jak jeden mąż stanęła do obrony.

O samorządnej walce płocczan opowiadają poprosu cuda. Piętnastoletni chłopczyk Zawidzki zaatakowany przez galopujących kozaków, schował się do jednej z bram i tu strzelał aż do

W. Orkana pamiętnik wojenny.

(Dokończenie.)

Takie uczuciowe odniesienie się pisarza do wojny da się potwierdzić nawet cyframi. Nie można nie zauważyć, że na 124 stron całości zaledwie 5 kartek poświęconych jest opisowi bitw (Borzechowski bój, bitwa pod Jastkowem i potyczka koło Woli Ossowińskiej) i że te bitwy oomalowane są nie na podstawie osobistego przeżycia autopsji choćby, ale z pisanych dokumentów, z raportów dyspozycji komend, wreszcie według relacji uczestników. Reszta — to opisy pochodów, bitwy, ludzi i przyrody.

Jak dotąd — wszystko też jest w porządku. Batalistą Orkan nie jest i to można było łatwo przewidzieć z góry. Jest bowiem indywidualnością pisarską silną i tak wyrobioną, o rysach na tyle wyraźnie i twardo rżniętych, że niespodzianek rozwojowych nie ma co się od niego domagać. Należy tylko dostrzegać postępowy rozrost siły, pyszny, organiczny rozwój walorów już żywych.

Od pierwszych występów literackich Orkana

wiadomo, takóŜ w kolei twórczości uwidoczniło się to coraz wyraźniej, że wartością macierzystą pisarza jest czułość na niedolę ludzkiego istnienia. Po „Roztokach“, „Pomórzu“ nie trudno się zgodzić, że z pośród pisarzy polskich — po Żeromskim — w Orkanie chyba najmocniej bije serce wesół i czujące z człowiekiem-bratem i cierpiącym.

A teraz dalej. Liczne partje w „Roztokach“, podniosła proza „Drzewiej“, zaś ostatnio prześlizgnięty cykl poezji o kwiatach ogłoszony w poznańskim „Zdroju“, świadczą, że równie wiczysta melodia przyrody rezonuje w duszy Orkana od tamtej jeśli nie silniej, to równie żywo, a napewno subtelniej.

Otóż obie te nuty wybrzmiewają wyraźnie z notatek pamiętnika. Nie tylko w składzie, ale i w napięciu tych strun nie przynosi „Droga Czwartaków“ niespodzianek. Książeczka ta nie jest w plonie pisarskim pozycją o szczybel wyższą od poprzednich. Nie było to w zamierzeniu, ani się tak nie stało mimowolnie.

Całość jest gawędą w stylu szlachetnym, ujmującą bezpośredniością wrażeń i plastyką ich wyrażenia, wogóle ciekawą, za dla miłujących się w indywidualności pisarza — miłą, jak rozmowa

ostatniego naboju, dopóki nie zakluto go bagnetami. Jakaś praczka z ulicy Floriańskiej wraz z p. Wiśniewską i kilkoma dziewczętami nosiła wśród gradu kul wodę i naboje dla naszych żołnierzy od barykady do barykady.

Klerycy z seminarjum duchownego znosili rannych i zajęli się służbą sanitarną. W jednym z domów narożnych przy placu Kolegialnym zamknęło i zabarykadowało się kilku naszych żołnierzy i łącznie z mieszkańcami tego domu, przeważnie żydami, broniło się bohatersko przez całą noc.

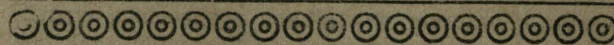
Wieczorem dnia 18. bm. zarządzony został przez ppłuk. Ścieżyńskiego na całym odcinku plockim kontratak. Chodziło o wzmocnienie wy-czerpanych walką obrońców miasta i zaszachowanie oddziałów bolszewickich z flanków. Walka trwała całą noc do 19. rano, kiedy zarządzono akcję artyleryjską i pod jej osłoną sforsowano most na Wiśle. Atak przeprowadzono z takim impetem i brawurą, że już o godz. 11 przed południem wojska nasze osiągnęły stare pozycje. Na polu walki zostało 240 trupów bolszewickich. Zdobyto 9 karabinów maszynowych i przeszło 100 jeńców.

W czasie grasowania w Płocku bolszewicy dopuszczali się nieopisanych gwałtów i bezceństw. Ofiarą padły między innymi cztery nasze sanitariuszki. Wiele sklepów rozbito i zrabowano. Magistrat i kasa miejska doszczętnie splądrowane.

Ludność Płocka nie upadła mimo to wszystko na duchu. Praca nad umocnieniem miasta wre,

buduje się nowe fortyfikacje, okopy, a nawet barykady. Nastrój w mieście panuje doskonały.

Płock raz na zawsze zdobył sobie jedno z najpierwszych miejsc w historii bohaterstwa polskiego. („Naród“.)



Millerand składa gratulacje misjom francuskim w Polsce i Naczelnikowi Piłsudskiemu.

Francuski prezydent ministrów przesłał posłowi francuskiemu w Polsce depeszę następującej treści: Rząd republiki przesyła swoje gratulacje francuskim misjom dyplomatycznym i woj-skowym w Polsce z powodu udziału ich w zwycięstwie armii polskiej.

Nadto wysłał Millerand do Jusseranda następującą depeszę: Proszę złożyć marszałkowi Piłsudskiemu gratulacje rządu republiki z powodu sławy, którą okrywa się armia polska. Francja, która zawsze wierzyła w patriotyzm polskiego narodu, z radością wita te zwycięstwa, które ratują Polskę i zabezpieczają wykonanie jej historycznego zadania.



W sprawie Śląska Cieszyńskiego.

Niesprawiedliwy podział Śląska Cieszyńskiego dokonany przez radę ambasadorów w Paryżu

z serdecznym przyjacielem. Toczy się sposobem kronikarskim, dzień po dniu, snuta na podstawie jakiegoś podręcznego, pospiesznego notatnika z owych czasów. Okres czasu stosunkowo nie wielki, od 15. lipca do 29. sierpnia 1915 r., więc zaledwie miesiąc z okładem. Pułku czwartego L. P. okres młodzieńczy: pierwsze wzruszenia, wrażenia najpierwsze, chrzest krwi, pierwsze straty, tryumfy i niezamącony jeszcze entuzjazm misji. Z całości tryska, doskonale wychwycona z owych dni, radość i ochota żołnierska i ten połot dumy pułkowej, co niósł się jak skrzydła rozwarte nad młodym zastępem.

Orkan jest organizacją psychiczną, niemal malarską, t. zn. posiada wysubtelnioną i ustawicznie czujną wrażliwość na linję i koloryt zjawisk przyrody. Ustawiczność ta jest bezwzględna, jakby predestynowana. Równoległe do apercepcowania walorów treściowych i wzruszeniowych zdarzenia — Orkan stale wciąga w świadomość walory malarskie a posiada pamięć kolorystyczną nadzwyczaj gęstą.

Tak np. ściśle zachowuje w niej warunki atmosferyczne, światłocień dni. Z pamiętnika jego można, dzień po dniu przechodząc, wyciągnąć biu-

letyn meteorologiczny owego miesiąca, ustalić, czy niebo było pogodne — jasne, czy pochmurne — zasepione. Zapewne — żołnierz wyrzucony z pod dachu ludzkich schronień, żyjący stale pod utwierdzeniem nieba, co najwyżej pod namiotem czy w ziemiance, jest zawsze czujniejszy na pogodę, ale to wrażliwość więcej gospodarska, powiedziałoby się, niż malarska, a pozatem zresztą ostatecznie tępieje. U Orkana artysty jest stale napięta i bezinteresowna.

Pod każdy silniejszy stan uczuciowy zwykł podkładać za tło współczynnik nastroju, każdodzienny obraz przyrody. Wjeżdżając np. w park worgulski, oddaje się zachwytowi: „Jakże tu pięknie! Jak cicho, ukojnie! Zaiste, spokojne szczęście bytować tu musi“. I oto zaraz do zachwyty szuka wtóru na nieboskłonie: „Zdawało się to samo potwierdzać i niebo: przeczysty błękit nad koroną parku — z białym labędziem obłoku, wolno, jak zamyślenie beztroskie, płynącym“. I tak zawsze.

Takimi paralelizmami stale się tu zaznacza to jakieś subliminalne wierne synostwo poety wobec przyrody, jakby jakaś wśródkosmiczna unia mystica. Przypominam sobie, że w którymś z listów do matki Słowacki, jakby na cierpienie niemal fizy-

poruszył opinię publiczną w całej Polsce. Jak wiadomo, zmuszony był rząd polski zawrzeć na podstawie dokonanego podziału, umowę z Czechami i ją podpisać. Zawiazany dla obrony praw Śląska Cieszyńskiego komitet w Oświęcimiu dokłada starań, aby sejm polski nie zgodził się na ratyfikację tej umowy. Wskazaniem jest tedy, ażeby w tym celu odbyły się w całej Polsce wiece protestujące, ażeby rząd i sejm polski zniewoleni byli liczyć się z opinią całego narodu. Takie wiece protestujące odbyły się już z ramienia komitetu w Oświęcimiu w najbliższych okolicach. Ponieważ z technicznych względów jest niemożliwym, aby komitet mógł we własnym zakresie zająć się urządzeniem wieców w całej Polsce, przeto zwraca się na tej drodze z uprzejmą prośbą do rad miejskich, rad powiatowych, towarzystw, jak Sokół, dać do wszelakich zrzeszeń o charakterze społecznym lub narodowym o łaskawe urządzenie w najbliższej przyszłości takich wieców protestujących. Protokół spisany z przebiegu wiecu, wraz z uchwaloną rezolucją uprasza się nadsyłać na ręce prezesa komitetu dla obrony praw Śląska Cieszyńskiego, burmistrza Romana Mayzla w Oświęcimiu.



Na widnokręgu politycznym.

L. GEORGE ZMIENIA POGLĄDY NA KWESTJĘ ROSYJSKĄ.

Lloyd George po otrzymaniu ostatecznych warunków pokojowych Rosji sowieckiej dla Pol-

czne, uważa się, że nagle, niewytłumaczenie zerwał się sympatyczny związek jego istoty z przyrodą i że mu ta nagle obcość wszystkiego w wszechświecie męką jest nie do zniesienia. Wyraźnie być musi w naturze artystycznej głębszy, ściślejszy, bardziej organiczny, pierwotny zarazem i droższy ten związek, niż u natury powszednich. Z wielu miejsc pamiętnika ma się wrażenie, jakoby i w psychicznej konstrukcji Orkana zachodziło takie jakieś miłosne powiązanie, jakieś żywe, ustawiczne, co chwila żywiołowo, spontanicznie, dochodzące do głosu, współbytownie z wieczystym nurtem wszechświatu.

Tak to w książce ostatecznie przygodnej, w tym wojennym raptularzu poety odbiły się znamiona psychiki artystycznej w pełni i silnie. Odkreślić w nim możemy bez trudu, cośmy w poprzedniej twórczości uznali za walory macierzyste tej indywidualności. Równie wymownie odzywają się do nas z poza pamiętnika wojennego Orkana obie jego naczelnne wartości: ukochanie ziemi polskiej, przez wojnę okrutnie zdeptanej, a przecie przenajdroższej i szczytna miłość doświadczanej cierpieniem duszy ludzkiej.

Jan Zywar.

ski, zmienił swoje stanowisko wobec kwestji rosyjskiej. Lloyd George jest zdania, że dalsze pertraktacje z Moskwą za pośrednictwem Kamienie- wa są niemożliwe. Fakt, że Moskwa próbuje narzucić gwałtem swoją formę rządu także narodowi niezależnemu, uniemożliwia stosunki z nią. Postanowiono wysłać do Moskwy ultimatum, na które odpowiedź nadejść ma do końca tego tygodnia. W razie nieuwzględnienia tego ultimatum, koalicja będzie dopomagała armji polskiej przez wysyłanie materiałów wojennych. Wedle traktatu pokojowego, ma Polska prawo przewożenia materiałów wojskowych przez Gdańsk. Postanowiono, że Anglja i Włochy zaproponują rządowi francuskiemu podjęcie akcji międzysojuszniczej dla zapewnienia Polsce wolnej komunikacji przez okręg gdański.

POWOŁANIE 100.000 ARMJI W STAN. ZJEDN.

„Central Nws“ donosi, że rząd Stanów Zjednoczonych postanowił powołać pod broń 100.000 armję.

POLACY AMERYKAŃSCY CHCĄ WYSTAWIĆ ARMJĘ.

Z Waszyngtonu donoszą, iż „Komitet dla obrony Polski“ wysłał do prezydenta Wilsona delegację, złożoną ze 150 osób z prośbą o udzielenie Polsce nie tylko moralnej, lecz również materialnej pomocy, głównie przez zezwolenie na rekrutację do armji pomocniczej. Polacy amerykańscy spodziewają się wystawić w ten sposób stu-tysięczną armję z własnych środków.

PROTEST BELGÓW PRZECIW NIEDOPUSZCZANIU TRANSPORTÓW DO POLSKI.

Wobec trwania zarządzeń w sprawie niedopuszczania transportów dla Polski wybitne osobistości Antwerpji wysłały do rządu belgijskiego następującą petycję:

Podpisani obywatele Antwerpji nie chcąc dopuścić do tego, ażeby dobra sława Belgji została naruszona, protestują energicznie przeciwko zakazowi proponowanemu przez rząd belgijski co do przepuszczania broni, amunicji i koni wysyłanych przez Francję i Stany Zjednoczone do Polski. Zarządzenia tego nie usprawiedliwia żadna konieczność międzynarodowa. Podpisani przypominają przy tej sposobności, że w czasie wojny światowej Stany Zjednoczone przez cały czas trwania ich neutralności dostarczały broni armji rosyjskiej i armjom sojuszniczym, co pozwoliło obronić kraj przed najeźdźcą i wyrażają oburzenie z powodu pomocy, jakiej rząd belgijski udziela armji bolszewickiej w walce przeciwko cywilizacji zachodu. Podpisani zasyłają powołanemu na nowo do życia narodowi polskiemu, dziś tak samo jak przed wiekami, wyrazy podziwu i sympatji, wobec walki, jaką

prowadzi o swoją niepodległość i wolność i stwierdza, że rząd belgijski, wydając powyższe zarządzenie, działał wbrew uczuciom olbrzymiej większości narodu belgijskiego. Podpisani domagają się od rządu cofnięcia wydanego zakazu.

TRAKTAT UKRAIŃSKO-KUBAŃSKI.

Rząd „Ukraińskiej republiki ludowej“ i rząd „Kraju kubańskiego“ podpisały dnia 7. bm. w Warszawie układ, który zawiera: 1) Wzajemne uznanie Ukrainy i Kubanji jako państw suwerennych. 2) Zobowiązanie do pomocy wzajemnej w walce o niezależność państwową obu republik i niezawierania żadnych innych umów, skierowanych ku szkodzie układających się stron.

Straty bolsze wików pod Warszawą.

Jak donosi „Kurier Warszawski“, według obliczeń tymczasowych, wielka bitwa pod Warszawą przyniosła bolszewikom straty następujące: wojska polskie wzięły do niewoli 107 tysięcy, do Prus Wschodnich przedostało się 30 tysięcy (Berlińskie Biuro Wolffa podaje tę ilość na 70—80 tys. głów) zabitych i ciężko rannych jest około 50 tysięcy, razem tedy wyprawa na Warszawę kosztowała bolszewików 187 tysięcy ludzi, nie licząc olbrzymich strat materialnych.



Dokoła sprawy gdańskiej.

GDAŃSK A POLSKA.

Lloyd George i Giolitti zaproponowali rządowi francuskiemu wspólną akcję mającą zapewnić Polsce prawa korzystania z portu gdańskiego, przysługujące jej na podstawie traktatu wersalskiego.

Na przyjęciu dziennikarzy szwajcarskich i zagranicznych przez Lloyda George'a i Giolitti'ego, Lloyd George nazwał utrudnienia komunikacyjne z Polską przez Gdańsk naruszeniem traktatu wersalskiego, który musi być uszanowany, a możliwość opatrywania Polski przez Gdańsk musi być zabezpieczona.

PRASA FRANCUSKA POTEPIA STANOWISKO TOWERA W SPRAWIE GDAŃSKIEJ.

Prasa francuska jednogłośnie potępia w sposób bardzo ostry stanowisko, zajęte przez Reginalda Towera, który odmówił swego zezwolenia na wyładowanie w porcie Gdańskim amunicji, przeznaczonej dla Polski. Dzienniki podkreślały przytem z całym naciskiem, że p. Tower jest komisarzem z ramienia Ligi narodów z misją czu-

wania nad ścisłym wykonywaniem traktatu wersalskiego, którego artykuł 105 przewiduje dla Polski swobodne użytkowanie portu gdańskiego, oraz wszelkich dróg kolejowych i wodnych na obszarze wolnego miasta Gdańska. P. Reginald Tower nie może wobec tego — piszą dzienniki francuskie — postępować tak, jak gdyby był urzędnikiem z ramienia Wielkiej Brytanji. Według „Petit Parisien“ stanowisko zajęte przez p. Towera, które już stało się powodem bardzo licznych skarg, będzie w najkrótszym czasie przedmiotem bardzo poważnych przedstawień.

KONFERENCJA AMBASADORÓW INTERWENIUJE.

Sir Tower wezwany został notą konferencji ambasadorów, by zabezpieczyć wyładowanie materiału wojennego, przeznaczonego dla Polski w porcie gdańskim, ewentualnie nawet przy pomocy wojska i okrętów koalicyjnych, gdyby robotnicy wzbraniłi się wyładowywać broń.



Echa.

PRZYKŁAD BOHATERSTWA.

Ciechanów dał kapitalny przykład samoobrony; wyrzucił bolszewików jeszcze przed przybyciem naszych wojsk. Było to przed tygodniem. Kiedy w sobotę mieszkańcy miasta usłyszeli dalekie odgłosy strzałów, wówczas znowili się i w niedzielę obsadzili miasto dookoła. Uczyniła to ludność miejska do spółki z ustanowioną przez bolszewików milicją. Kiedy zaczęto ostrzeliwać załogę bolszewicką, wtedy wojska sowieckie chciały się wycofać z miasta, ale na wszystkich drogach wyjazdowych natrafiono na powstańców. Wobec tego załoga poddała się ludności. Gdy nasza kawalerja przybyła do Ciechanowa w południe, zastała już miasto oswobodzone od bolszewików.

WARSZAWA ŻEGNA GEN. WEYGANDA.

Wyjeżdżającemu gen. Weygandowi doręczono w dniu 24. bm. dyplom honorowego obywatelstwa miasta Warszawy. Tysiączne tłumy zaległy plac przed pałacem Krasińskich, a na powitanie dostojnika pochylił się las chorągwi cechowych i związkowych.

Po wręczeniu dyplomu przez członków Rady miejskiej, przemówili marszałek Trąpczyński, oraz posłowie Jabłoński i Gdyk. Gen. Weygand w żołnierskich słowach powtórzył swe dawniejsze oświadczenie, że na przedpolach Warszawy zwyciężył krwawy trud żołnierza polskiego.

Gdy przebrzmiały dźwięki marsyljanki, z tysięcznych piersi ozwały się okrzyki: „Niech żyje

gen. Weygand, niech żyje bohaterska armia francuska!“. 

UROCZYSTOŚĆ NA SPISZU.

Uroczystość przyłączenia Spisza do Polski, odbyła się dnia 15. bm. w Łapszach Niżnych. Zjawili się tłumy ludności ze wszystkich wsi spiskich, które zostały przyznane Polsce, a także ze wsi z poza kordonu czeskiego; przybyło duchowieństwo spiskie oraz wójtowie. Przyjechał starosta spisko-orawski dr. Jan Bednarski, przewodniczący Komitetu Plebiscytowego dr. Goetel, starosta nowotarski Hanik, posłowie k. Madej i Ralski, przedstawiciele wojskowości, wreszcie mnóstwo inteligencji z powiatu nowotarskiego i pracowników plebiscytowych. Po nabożeństwie i kazaniu, wypowiedzianem przez ks. Stajcha, ks. Gryglak, dr. Goetel i poseł Ralski przemówili do licznie zgromadzonej ludności i oznajmili, że Rzeczpospolita Polska objęła władzę nad przyznanymi Polsce 12 wsiami spiskimi. Odtąd są mieszkańcy obowiązani stosować się do zarządzeń polskich. Polska będzie się opiekować Spiszakami i starać ich sprawiedliwe życzenia spełnić. Dr. Bednarski nadto ogłosił, że ludność ze Spisza i Orawy przez 8 lat nie będzie powoływana do wojska, a rząd polski udzielił amnestji za wszystkie przestępstwa polityczne z czasów plebiscytowych. Nastrój uroczystości był podniosły, a wśród zebranych panowało silne przekonanie, że nadejdzie czas, kiedy taką samą uroczystość będziemy obchodzić z okazji przyłączenia do Macierzy-Polski także starych miast spiskich wraz z doliną Poryadu.

ODZNAKA SPEŁNIONEGO OBOWIĄZKU.

Liczne instytucje i organizacje zwracały się niejednokrotnie do Obywatelskiego Komitetu Wykonawczego Obrony Państwa o wydanie specjalnych odznak, dla tych wszystkich, którzy obowiązek swój względem kraju spełniają, nie nosząc munduru.

Po zbadaniu tej sprawy O. K. W. stwierdził, że przygotowanie metalowych odznak pociągnęłoby za sobą wielkie koszty, w chwili obecnej zaś wszelkie sumy winny być obracane na przedmioty niezbędne dla żołnierzy. Wobec tego postanowiono używać jako odznakę guzik białoamantowy z numerem pod spodem do noszenia w klapie, któremu musi odpowiadać legitymacja instytucji.

O. K. W. zwraca się do instytucji rządowych i społecznych, ażeby uznały te odznaki i zgłaszały się z zapotrzebowaniem (Krak. Przedmieście 26 Uniwersytet), przesyłając listy pracowników, z zastrzeżeniem, że nie będą one zawierały nazwisk osób, ukrywających się przed powinnością wojskową.

KURS PROPAGANDY DLA OBRONY PAŃSTWA

Z inicjatywy krakowskiego wydziału K. O. P., w porozumieniu z władzami wojskowymi zorganizowany został kurs propagandy dla obrony państwa. Wykłady odbywają się pod kierownictwem rektora Estreichera, profesorów uniwersytetu i publicystów.

PRZYGOTOWANIA DO REFORMY ROLNEJ.

Główny urząd ziemski rozpoczął żywe przygotowania do szybkiego i zasadniczego przeprowadzenia reformy rolnej.

„KRASNAJA KNIGA“ SOWIECKA.

Wyszła z druku w Moskwie, jako oficjalne wydawnictwo „Narkomindiel’a“ (Narodnyj komisariat inostrannyh dzieł) pierwsza dyplomatyczna księga republiki sowieckiej p. t. „Krasnaja kniga“, Sbornik dyplomatoczeskich dokumentow w rusko-polskich odnoszeniach. Gosudarstwiennoj izdatielstwo. Moskwa 1920“. Księga zawiera korespondencję iskrową od listopada 1918 do połowy maja 1920 prowadzoną przez sowiety z rządem polskim, względnie z ministrami: Wasilewskim, Paderewskim, Patkiem i Wróblewskim. Korespondencję poprzedza obszerny wstęp Cziczierina, rzucający „sowieckie“ światło na wybrane i tendencyjnie zestawione dokumenty, wśród których na pierwszym miejscu znajduje się deklaracja Lejby Trockiego, wygłoszona w Brześciu Litewskim w sprawie polskiej podczas rokowań z Niemcami. Przełożona na języki zachodnio-europejskie została księga „w celach bolszewickiej propagandy w olbrzymiej ilości rozrzucona zagranicą.

Wskazaną jest rzecz, by i nasz rząd przystąpił jak najrychlejszemu do opublikowania dokumentów dyplomatycznych, czem możebym rozwiął ostatecznie tu i ówdzie pokutującą jeszcze legendę, że Polska była stroną zaczepną, a nieszczęśliwym i uciśnionym przez polski militaryzm sowietom należało się zadośćuczynienie.

SOJUSZNICY BOLSZEWIKÓW.

Korespondenci angielscy donoszą do swoich pism z Warszawy:

Żydzi manifestują się za bolszewikami.

W Siedlcach aresztowano 100 żydów za wstąpienie do armji bolszewickiej. Z Białegostoku odeszło z bolszewikami 2.000 żydów. W Brześciu Litewskim rozlepany był rozkaz przewodniczącego komitetu rewoluc. Moroz, którym ten uwalniał żydów od wszelkiej rekwizycji. W Międzyrzeczu żydzi przyszli ze skargą za aresztowanie 10 współwyznawców, którzy, jak się okazało, zbierali kontrybucję na rzecz bolszewików w sumie 1.000 marek od każdego mieszkańca. W Siedlcach głównym komendantem był Rossberg, a w Brześciu Rehn.

Doniesienia korespondentów pism angielskich odpowiadają niestety faktom. Wprawdzie w obozie najęźdźców i w służbie wrogiej ideji znajdują się niejednokrotnie jednostki z polskim nazwiskiem i polskiego pochodzenia, zdumiewa jednak znaczny odsetek żydów, wrogo nastrojonych przeciw Państwu polskiemu, występujących w roli zdrajców.

DEKORACJA MATEK LICZNYCH DZIECI.

Francja chcąc zaradzić groźbie wyludnienia się kraju, ustanowiła odznakę zaszczytną. Medal, dłuta rzeźbkarza Leona Deschamps'a, zdobić będzie piersi matek francuskich, dających Francji liczne potomstwo. Środek medalu przedstawia matkę, która dopiero co nakarmiła niemowlę i obejmie je następnie ruchem pełnym troskliwości. U góry w półkolu napis: „Rodzina francuska“. Na odwrotnej stronie wygrawerowano napis: „Republika francuska“.

Czemże może młodzież szkolna być pomocną? Konferencje we Lwowie i w Krakowie ustaliły dwa działy pracy.

Przedewszystkiem opieka nad dziećmi uchodźców i wojowników.

W myśl hasła „Dzieci dla dzieci!“ młodzież szkolna zajmie się zbieraniem datków w pieniądzech i w naturze dla młodocianych uchodźców, dalej rozdawnictwem żywności w kuchniach amerykańskich pomagać może w rozdzielaniu „kropli mleka“, ułatwiać studentom-uchodźcom wypożyczanie książek, zorganizować dla nich lekcje, urządzać ćwiczenia gimnastyczne, zabawy, wycieczki, gry i rozrywki; nawiązać z tymi malcami-tułaczami serdeczne stosunki, wyrozumieć ich potrzeby i przejęcia, a pośrednio usposobić starszych życzliwiej dla uchodźców wojennych wogóle.

Drugiem nie mniej ważnem zadaniem jest nieść pomoc wojownikom polskim.

Młodzież szkolna może pomagać przy rozdawnictwie posiłków na stacjach, po szpitalach, przynosić i odczytywać chorym gazety, wyręczać chorych w pisanu listów do rodziny.

Młodzież może nawiązać korespondencję z żołnierzami na froncie. Listy takie od dziecka polskiego, z wyrazami otuchy, uznania, pociechy i pokrzepienia, wychodziły tysiącami w pierwszych latach wojny i były wzruszającym dowodem pamięci o żołnierzu polskim.

W pracy pielęgniarskiej mniej może się przysłużyć, ale przyda się na posyłki i do różnych pocztowych czynności.

Prof. Groer urządzi wkrótce 2-tygodniowy kurs samarytański specjalnie dla młodzieży.

Pięknemu przedsięwzięciu życzymy powodzenia.

Współdział młodzieży w pracy wojennej.

Z inicjatywy ministerstwa zdrowia czyni dyrektor okręgowego urzędu zdrowia starania, aby młodzież szkolną zorganizować do pracy, przystosowanej do wypadków wojennych.

Akcją zainteresowała się krajowa rada szkolna, a pozyska ona niewątpliwie sympatię i poparcie całego społeczeństwa.

Pedagogicznie praca ta oddziała nieźle na młodzież i działalność szkolną, a przez nią i na szersze warstwy narodu.

PRZEDPŁATA: Miesięcznie Mk 6, z przesyłką pocztową w całym Państwie Mk 7.
CENY OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia za wiersz nonp. 3 Mk. Nadesłane 6 Mk. Komunikaty po kronice 6 Mk. Drobne od wyrazu 50 f, tłustym drukiem podwójnie.

Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ulica Chorążczyzna 31.

Inż. Edmund Libański.

QUO VADIS POLSKO ? (GŁOS NA CZASIE)

Treść: Wstęp. — Wzrost drożyzny, sprawa rolna, środki zaradcze. — Bezwiad produkcji przemysłowej, klęska miast, paskarstwo, korupcja i łapownictwo. — Usunięcie pośrednictwa. — Konstytucja, rząd i władze. — Zakończenie.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i w Ludowym Tow. Wydaw. we Lwowie, 1. Sykstuska 21. — Cena 5 Mk.

Rok założenia 1864.

RUDOLF MANN I SYN

Lwów, Rutowskiego 4.

Zakład ortopedyczny, oraz pracownia bandaży przepuklinowych, pasów brzusznych, gorsetów, sztucznych nóg, szczudeł i przyrządów do pielęgnowania chorych. — Skład towarów gumowych.

POLSKA LOTERIA KLASOWA

Dom bankowy SCHÜTZ I CHAJES, LWÓW.

WSZYSTKO DLA FRONTU:

Adolfowie Beinlichowie, zamiast kwiatów na trumnę śp. Alfonsy Krauzowej mk. 100.

Z Drukarni Polskiej pod zarządem J. Raczyńskiego, Lwów, Chorążczyzna 31.

NOWA POLSKA

TYGODNIK POŚWIĘCONY PRZEGLĄDOWI WAŻNIEJSZYCH PRZEJAWÓW NASZEGO
— ŻYCIA ZBIOROWEGO I POPIERANIU DĄŻEŃ PAŃSTWOWO-TWÓRCZYCH. —

Wydawca: Spółka Wydawnicza „Nowa Polska“.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny BOLESŁAW WYSŁOUCH

CENA EGZEMPLARZA 1.50 Mk.

TREŚĆ NUMERU: Od Redakcji. — Na drodze do odrodzenia. — Jan Kłós: Polskie Zagłębie węglowe. — Pod krzyżackim szponem. — Jadwigi Petrażyckiej Tomickiej: Konopnicka w świetle własnych utworów. — Echa. — Jan Andruszewski: Lubię i kocham — O szatę roślinną Polski. — W odcinku: Marja Dułębiana: Salomea Łaszek, obrazek.

Od Redakcji.

Z numerem bieżącym zamykamy wydawnictwo „Nowej Polski“, zamieniając ją na pismo, wychodzące trzy razy tygodniowo p. t. „W obronie Ojczyzny“. Zmianę podykował nam poczucie, że przystosować należy pismo w większej niż dotychczas mierze do wyników chwili, której wykładnikiem są doniosłe sprawy obrony granic oraz budowy i utrwalania Państwa.

„W obronie Ojczyzny“ przynosić będzie w każdym numerze wiadomości z kraju i omówienie sytuacji bojowej. Dawać będzie wyraz temu, co myślą i sądzą o nas zagranicą, tak w obozie naszych sprzymierzeńców, jak i wrogów. Będzie wreszcie echem tych wszystkich poczynąń chwalebnych które zmierzają do scalenia utrwalenia i uszczęśliwienia Ojczyzny.

Pismo nasze pojawiać się będzie we wtorki, czwartki i sobotę każdego tygodnia, i będzie rozsyłane prenumeratorom „Nowej Polski“.

Na drodze do odrodzenia.

Odrodzenie narodu, które winno być naturalnym skutkiem odzyskania własnej państwowości, może nastąpić tylko przy usilnej pracy całego społeczeństwa nad usunięciem złego, jakie sprowadziła wiekowa niewola. Nie nadarmo rozdarto naród na trzy części. Wiedzieli ci, którzy to sprowadzili, że podział jest początkiem zupełnego zniszczenia. I to zniszczenie zaczęło się dawno i było podtrzymywane przez wszystkie trzy rządy konsekwentnie. A gdy który z tych rządów próbował czy to z wyrachowania politycznego, czy z musu, zrobić jakieś ulgi swojej części „poddanych“, natychmiast inny do tego nie dopuszczał. Te wewnętrzne nie-

zgody trzech zaborców nie często jednak wybuchwały i na punkcie szkodzenia dążeniom narodowym byli oni wszyscy dość zgodni: Gdzie zaś narodowo czynili pewne ulgi tam tem silniej niszczyli ekonomicznie.

Wszystkie te usiłowania wrogów nie ostały się wobec konieczności historycznej. Polska — przedmurze chrześcijaństwa, wzór ustaw liberalnych dla współobywateli różnych narodowości i wyznań; kraj wysokiej kultury literackiej i artystycznej, o wysokiej etyce patriotycznej, jakiej może nigdzie nie spotkać, czego dowodem wypieranie wroga zewsząd bez względu na siłę wroga i jego organizację.

Są to wszystko dowody namacalne, że naród, jakkolwiek przez kilka pokoleń party do demoralizacji, ma wszelkie dane do dalszego życia i należnego mu miejsca wśród narodów zdolnych do własnej państwowości.

Są błędy w postępowaniu Rządu, Sejmu i całego społeczeństwa. Na czoło wysuwają się partie i ich przedstawicielstwa często niezdolne do pozytywnego czynu. Tu i ówdzie wykroczenia jednostek na odpowiedzialnych stanowiskach. Brak egzekutywy u Władz, ustawy i zarządzenia sprzeczne z interesami klas i całego państwa. Wydaje się od czasu do czasu, że za mało dojrzałych głów i czynnych umysłów. O jednak w sumie ogólnej stopniowo dostrzegać się dale poprawa na różnych terenach: destrukcyjne oznaki, które tu i ówdzie występują, nie mają gruntu pod sobą.

Brak jeszcze naogół zrozumienia potrzeby wyłożenia wszystkich sił do pracy twórczej. Za mało oświaty posiadają warstwy ludowe i robotnicze: z tym brakiem idzie w rzedzie brak poczucia obowiązku. U najlepszych sąsiadów Niemców już teraz widać dążność do oparcia się coraz trudniejszym warunkom życiowym. Z ośmiogodzinnego dnia dobrowolnie robi się dziewięć godzin, żeby dać państwu więcej wytwórczości. I u nas

powinno się rychlej obudzić to przekonanie i wątpić nie można, że się obudzi.

Nie można jednak wyobrazić sobie, ażeby poprawa w tych rozlicznych kierunkach nastąpiła bez wzajemnego nawoływania się do czynu, do owocnej zawodowej pracy. Odrodzimy się... Tylko pomińmy spory partyjne i niesnaski osobiste. Postarajmy się odsunąć na dalszy plan wygodę własną. Ofiarujmy każdy Państwu to, co ma najdroższego: chęć do wytrwałej, skutecznej pracy, każdy na swoim stanowisku, a pracę organizujemy pod jednym, jedynym znakiem interesów i potrzeb Ojczyzny.

Polskie Zagłębie węglowe.

Polskie Zagłębie węglowe, a szczególnie górnośląskie, jest, według dotychczasowych badań geologicznych, najbogatszym zagłębiem węglowym nie tylko w Europie, ale na całym świecie wogóle.

Niektóre pokłady węgla w kopalniach górnośląskich dosięgają często 10—12 a miejscami i 18 metrów grubości. W niektórych okolicach Zagłębia i w różnych głębokościach są pokłady węgla cieńsze, przeciętnie 3,5, najwyżej jednak 7 m. grubości.

W obliczeniu zapasów węgla uwzględniamy według Gaeblera (Das Oberschlesische Steinkohlenbecken) jedynie te pokłady, które są grubsze ponad metr i sięgają do 1000 m. głębokości. Dla ilustracji gęstości pokładów górnośląskich niech służy kilka przykładów: pod Paruszcówcem (koło Rybnika) napotkano w głębokości od 210 do 1180 metrów 70 pokładów, z których 26 było ponad metr grubych, a razem mierzyły (tylko pokłady ponad jeden metr) 63 metry węgla. Pod Knurówem (koło Gliwic) rządowe wiercenia napotkały w głębokości pomiędzy 318—1171 m. na 32 pokłady ponad metr grubości, dających razem 69,3 metra węgla, wogóle przebito pod Knurówem **aż 63 pokłady!** Jeszcze korzystniejsze wyniki dały badania pod Zabrzem (Dorotka 1): pomiędzy 352 a 675 m. odkryto 35 pokładów, z których 16 było ponad metr grubych i dały razem 44,8 metrów węgla.

W „Głosach z nad Odry“ redaktor Edward Rybarz na podstawie fachowych prac naukowych oblicza, że **zapas węgla w Zagłębiu polskim w 1000 m. głębokości wynosi 94,33 miliardy ton.**

„Zagłębie polskie — czytamy tam — obejmujące użytkowej przestrzeni 4211 kilom. kwadr. dzielimy na:

- a) Zagłębie górnośląskie około 2528 km. czyli 61,3 proc.
- b) Zagłębie krakowskie i ostrawsko-karwińskie 1435 km. czyli 34,1 proc.
- c) Zagłębie dąbrowskie 194 km. czyli 4,6 proc.

Wobec tego z owych 94,33 miliardów ton wypada na:

Górny Śląsk 57,82 miliarda ton.

Galicję i Śląsk Cieszyński 32,17 mil. ton.

Królestwo Kongresowe 4,34 miliarda ton.

Na jak długo starczy węgla w Zagłębiu polskim?

Według źródeł niemieckich wydobyto w górnośląskiej części Zagłębia od r. 1770. odkąd rozpoczęto na Śląsku kopać węgiel, aż do czasu obecnego, około 0,70 miliarda ton, a na całym obszarze Zagłębia polskiego około jednego miliarda ton. Wobec tego polskie Zagłębie węglowe zawierałoby jeszcze w głębokości 1000 metrów przeszło 93, bo okragłe 93,33 miliarda ton.

Roczna produkcja węgla w górnośląskiej części Zagłębia wynosiła w r. 1908: 33,966.323 ton, w r. 1911: 36,653.790 ton, a w całym Zagłębiu:

1912 1913

W ostrawsko-karwińskim okr. 8,769.782—9,376.513

Okręg Jaworzno (Galicji) 1,922.210—1,970.705

Zagłębie dąbrow. (Królestwo) 6,315.430—6,833.587

Górny Śląsk (Opolski) 41,443.442—43,801.056

Razem w całym Zagłębiu: 58,450.864—61,981.861

Przy podwójnej, a nawet dwa i pół raza powiększonej wojennej produkcji węgla (statystyki z lat wojennych nie mamy pod ręką, różnica wzwyż nie będzie jednak o wiele większą od cytowanej) **przed upływem 800 lat nie wyczerpany będzie zapas 93,33 miliarda ton.**

Naturalnie, że tak jak kopalnie belgijskie i angielskie dobywają węgiel z głębokości 1160 metrów względnie 3.400 stóp i w Zagłębiu polskim sięgną kopalnie w dalszą głębokość, a wtedy zapasy węgla naszego, jeszcze się powiększą, gdyż nasz rachunek opierał się tylko na zapasach do 1000 metrów. Pamiętać jednak trzeba, że na „kresach Zagłębia śląskiego“ a więc szczególnie pokłady w Galicji i w obwodzie ostrawsko-karwińskim, ilość i grubość ich jest mniejsza, jakość węgla coraz gorsza, tak, że **najlepsze widoki może mieć tylko górnośląska część Zagłębia węglowego.**

Ponieważ (jak obliczono naukowo) pokłady westfalsko-nadreńskie, francuskie i angielskie, jako płytsze, skazane są na wcześniejsze wyczerpanie. Słusznie przypuszczać można, co zresztą twierdzą i niemieccy ekonomiści, że Śląsk stanie się z biegiem czasu osią życia gospodarczego w Europie.

Osią tą będzie Polska, bo Śląsk Opolski jako kraj odwiecznie polski (lud zwie go też Staropolską) i zamieszkały przeważnie przez Polaków (75 proc.), musi i będzie należeć do państwa polskiego. Przyrodzone skarby tej bogatej ziemi staną się wreszcie własnością prawowitych jej gospodarzy.

Poeta śląski śp. ks. Damrot, piszący pod pseudonimem Czesława Lubińskiego, skarżył się w swojej „Ojczyźnie“: „Znasz-li tę ziemię, oo z swych kruszców słynie,

A lud z ubóstwa i rzadkiej prostoty?
Gdzie drogi kruszec w obcych ręce płynie...“
... i t. d.

Otóż da Bóg, że na przyszłość nie popłynie już w obcych ręce, tylko do rąk swoich, a jeśli go obcy nabyć będą chcieli, będą musieli zań zapłacić tak, jak Polacy dotąd zań płacić musieli obcym. Przedewszystkiem jednak węgiel śląski będzie podstawą polskiego przemysłu i jego ważnej misji w Europie.

Jan Kłos.



Pod krzyżackim szponem.

Po ustąpieniu komisji i wojsk koalicyjnych z ziem plebiscytowych, upojeni „zwycięstwem“ członkowie bojówek niemieckich urządzają masowe pogromy ludności polskiej. Wielu rodaków zmuszonych zostało opuścić Mazury i Warmię. Niektórzy gospodarze z Niborskiego zostawili całe mienie na łasce losu i uszli przez granicę do Polski. Około pół tysiąca młodzieży uformowało w Działdowie batalion ochotniczy warmiński, który pod dowództwem majora francuskiego Testarda z Olsztyna odebrał chrzest ogniowy, broniąc słabymi siłami miasta przed nawałą bolszewicka.

Zasłużony działacz ks. prob. Ziemkowski z Dąbrówna strasznie pobity przez Niemców.

W Dźwierzutach (Mensgut) w pow. szczycieńskim bandyci niemieccy napadli plebanję, zmuszając księdza Palmowskiego do ucieczki i wtargnęli do mieszkania obywatela ziemskiego p. Kamrowskiego, rozbijając drzwi i okna. Bandyci nie zastawszy mieszkańców w domu, wywarli złość swoją na różnych przedmiotach. Napad powtórzył się, mimo przybytej policji. Córki pp. Kamrowskich wyskoczyły oknem z pierwszego piętra, szukając w ucieczce schronienia przed rozszalałym motłochem.

Pięknie zapoczątkowane szkolnictwo polskie na Warmii (10 szkół prywatnych za zgodą rejencji) poszło w rozsypkę. Tak samo prawie w każdej większej wiosce założone ochronki polskie musiały zamknąć. Wystraszony, terrorizowany lud, dzieci więcej nie posyła. Miejscami, jak w Gryźlicach, gdzie mimo prześladowań zawsze jeszcze przeszło 100 dzieci do szkoły polskiej uczęszczało, agitatorzy niemieccy przemocą usunęli nauczyciela Polaka — grożąc mu śmiercią.

„Mazur“, jedyne pismo polskie na Mazurach, przesłał wychodzić. Redaktor p. Jaroszyk uszedł ze Szczytna do Olsztyna. „Gazeta Olsztyńska“ wychodzi, chociaż ubyło jej wielu abonentów. Po ustąpieniu p. St. Nowakowskiego redakcję objął p. Ludwik Łydko z Krakowa, ale i tego nowicjusza już się czepiają Niemcy.

Rząd polski winien niezwłocznie stanąć w obronie braci ucisnionych.

Salomeja Łaszek.

OBRAZEK.

Słychać dzwonek.

— Do stu d'asków, znowu ktoś! Nie otworzę, myślę sobie i maluję dalej. Ale mi jakoś nijako.

Po chwili dzwonek powtórny, jeszcze delikatniejszy, prawie subtelny, prawie proszący o współczucie. Boć wiadomo, dzwonek dzwonkowi nierówny. Inaczej dzwoni gość, inaczej interesent, inaczej listonosz z listem pieniężnym, inaczej ze zwyczajnym, inaczej dzwoni impetyk, inaczej melancholik, zupełnie inaczej dłużnik, niżli wierzyciel, a dziecko niepodobnie do kobiety lub mężczyzny. Psychologia człowieka objawia się tu tak dobrze, jak w każdej innej jego czynności.

Otóż dzisiejszy dzwonek wprost do serca przemawiał. Nie było co, poszłam otworzyć.

Przed drzwiami stała stara kobiecina, drobna, schludna, w długą, czarną chustkę otulona, zartwożona i nieśmiała, jak jej dzwonięcie.

Stoi i uśmiecha się słodko do mnie ja do niej, i jeszcze nie zdążyłyśmy przemówić, jak już uczułyśmy jakąś sympatię do siebie... niewiadomo skąd, dlaczego? Ot, bywa tak czasem.

— Czegóż to chcecie, kobiecino? — pytam nareszcie.

Ona buch mnie w rękę, całuje i, głaszcząc, prawie z zalotnością:

— Przyszłam spytać, czy też nie potrzeba modela.

Modela nie potrzebowałam.

— Nie, teraz właśnie nie potrzebuje. — Spoważniała odrazu, westchnęła.

— Teraz tylko młodych potrzebują, tylko młode malują — zauważyła z goryczą. Stary teraz, kochana pani, nic nie zarobi, taki przyszedł czas. A przecież komu, jak nie staremu, modelem siedzieć? Młoda zarobi i w inny sposób, to tu, to tam, młoda ma siłę. Nie powinna staremu tego chleba odbierać.

I mówiąc to, roztkliwiła się prawie do łez. I znów ujęła moją rękę i znów ją całowała i głaszała z takim uczuciem wdzięczności, jakbym jej Bóg wie, ile dobrego wyświadczyła.

— Może później kiedy, może później — roztarzała. — Aby przed listopadem, koniecznie przed listopadem.

— Dlaczego przed listopadem?

— Można trochę przysiąść? — tu wskazała na kuferek, stojący przy drzwiach — to wszystko rozpowiem.

JADWIGA PETRAŻYCKA-TOMICKA.

Konopnicka w świetle własnych utworów.Kraków 1920. Gebethner i Wolff — (8^o. Str. 124.)

Jakże kojąco działa w tych czasach grozy wojennej już samo pojawienie się dzieła, które jest zupełnem oderwaniem myśli i uwagi od dantejskich wizji rzeczywistości. To jakby ucieczka z pogorzeli, ze zwalisk, z pól bitewnych zasłanych trupami, z odmetów nędzy i bagien upodlenia. To zresztą nie tylko ucieczka własna, lecz iakby kuszenie innych do ucieczki w świat górny, gdzie pierś swobodnie odetchnąć może, a wzrok ukapać się w jasności ożywczel...

Są rozmaite sposoby odpędzenia od siebie grozy, ale ten najpewniejszy: wznieść się ponad nią z pomocą duchów wielkich, co skrzydłami sięgają gwiazd i słońc, a za powinność mają dźwigać ku swym wyżynom.

Ukazała nam autorka takiego ducha w M. Konopnickiej. Tylko niechaj to nie będzie tak rozumiane, jakoby dopiero przypominać trzeba było lub odsłaniać jego wielkość. Ta bowiem na zbyt silnie jest utwierdzona w pojęciach narodu i ciągle nowe wawrzyny zielenieją na ołtarzu piewczyny „Roty“.

A jednak książka p. Petrażyckiej-Tomickiej nie tylko zbędna nie jest, lecz owszem z żywym powitaniem będzie zadowoleniem i jawi się bardzo w porę. Tachwila, kiedy Polska buduje się nowa, niechaj po-

klon odda imieniowi wieszczki, co ją przeczuła, co dla jej przyjścia prostowała drogi narodu swą pieśnią, a sama nie doczekała błogosławionego świtu...

Przytem ogół raczej instynktem kieruje się w ocenie wielkich duchów, niż pełnem poznaniem tej wielkości. Pieśń olśniewa go, upaja, lub porywa, lecz to nie znaczy jeszcze, by on ją zrozumiał całkowicie. A takie właśnie zrozumienie ułatwić mu chce książka, o której mowa.

Poetę trzeba umieć czytać. Nie dość biernie poddać się jego sugestji; trzeba stanąć zbliska niego, na jednym poziomie; niejednokrotnie zniagać się z nim trzeba, by wydrzeć mu jego tajemnicę — wydarta z prometejska zuchwałość bogom. Na to nie wystarcza pospolita inteligencja. Pomiędzy nią a poetą stanąć musi pośrednik i niejako z ręki do ręki podać skarb przedziwny: ideę, by ta stała się własnością ogółu.

P. Petrażyckiej-Tomickiej szło też o uprzystępnienie ideji, dokoła których skupiła Marja Konopnicka swą twórczość. Utworów poetki zawarły w sobie — słowa autorki — całą jej postać duchową. I nie może być inaczej. Wszak poetka rzuca siebie na całopalenie w płomień pieśni. A im treściwszy przedstawia w sobie materiał, jużci tem jaśniej, tem potężniej pieśń rozgorzele i łuny niegasnące rzuci poprzez czasów obszary daleko, w nieskończoność...

Więc autorka wykazuje, jakie to „ja“ Konopnickiej było w sobie, ogromem siły i miąższem na-

Pracownia moja była na piątym piętrze, więc się starowina zmęczyła. Wstyd mi się zrobiło, że sama o tem nie pomyślałam.

Weszła, drzwi zamknęła i usiadła na kuferku.

Teraz dopiero w większym świetle zobaczyłam jej śliczne rysy, drobne, regularne i pełne jakiejś niewypowiedzianej słodyczy. Jakby stworzone na model do jakiejś św. Moniki lub św. Salomei, której imię nosiła, jak się to później dowiedziałam. To też kiedy mi swoją rzecz opowiadała, układałam sobie w myśli obraz, do którego mogłaby mi służyć jako model, jeżeli istotnie okaże się, że przed listopadem malować ją muszę.

— Bo to tak, proszę ją kochanej pani. Ja już jestem bardzo stara, mam siedemdziesiąt osiem lat. — Spojrzała na mnie pytająco.

Nie wyglądała na tyle.

— Tak, siedemdziesiąt osiem lat! Nie wiem, jak mi tam długo jeszcze żyć przyjdzie, jak tam pan Jezus przeznaczy, ale że nie chciałabym umierać bez pochowania, jak te zwyczajne, ordynarne ludzie, co po sześć i więcej idą do jednego dołu... Bo ja, proszę pani, jestem z bardzo ładnej familji! Ojciec mój... Ale ja może pani przeszkadzam?

— Nie, nie, mówcie, proszę.

— Ojciec mój był oficer, wysoki lejtnant był.

Ładny mężczyzna, okazały, tłusty. Matka za swego panieństwa też we wojsku służyła.

— Jak to? — zauważyłam zdumiona.

— Matka była kantynierka. Siedziała sobie w kantynie i sprzedawała wiktuały, to tam kiełbasę, to słoninę, chleb, wódkę, co potrzeba, jak to zwyczajnie we wojsku... Szło dobrze, panowie wojskowi matkę bardzo lubili, tak i uzbierała sobie sześćset guldenów. Tak raz przychodzi do matki ten lejtnant i mówi, że się koniecznie chce z nią żenić. Tak matka się zlekła, że to nie była, czy Boże broń nie dla pieniędzy, ale ojciec już się zaklinał, to to, to owo, że się w matkę pokochał, że piękniejszej nie widział. Prawda, matka śliczną była, gładka, a różowa, jak ta malina. Ja do matki podobniuteńka. I tak się, kochana moja pani, ojciec z matką pobrali. Ale szczęścia w domu nie było. Ledwośmy się porodzili, ojciec pieniądze stracił, a potem matkę porzucił...

I znów się jej łzy w oczach zakręciły.

— A dużo was było rodzeństwa?

— Troje, proszę pani — troje nas było. Franja była najstarsza, potem szedł Zygmunt, a zaś ja była trzecia, Salusia. To potem matka, jak ta sierota z dziećmi została, tak wyszła za drugiego, ale że już tak tylko, bo drugiego ślubu nie dają. Drugi ojciec był pisarzem. Miał się dobrze, był

technienia i rozległością myśli, to „ja“ ducha-wielkoluda, z którego miało wiaść pokarm niezliczone mnóstwo serc i umysłów: naród.

I jakby to był owoc o wielu komorach, a w każdej komorze kryjący ziarno słodkie i posilne, ukazuje autorka kolejno człony tego ducha i odważa je i każdy znajduje pełnej wagi, a czytelnikowi przekonać się każe, jak pełnej.

Tedy rozpoczyna rzecz swą wyluszczeniem pojęć Konopnickiej o szczęściu, skrytalizowanych w pojęciu, że „szczęście jednostki w szczęściu ogółu“, zbiegających się przeto z filozofią Ody do młodości, ale na swój własny, oryginalny sposób, przez oryginalne przesłanki przeprowadzoną.

Więc wskazuje na genialne przez Konopnicką zgłębienie ducha narodu, sięgające niemal jasnowidzenia, przez dzisiejsze zdarzenia potwierdzonego.

Więc przechodzi do pojęć Konopnickiej o ludzkości, do idei skupiającej w sobie olbrzymi kompleks zagadnień, poruszanych wedle poetki jedną wielką siłą rozpędową: dążeniem do prawdy.

Z kolei przedstawia, jak szczytnie, a bez emfazy, głosiła Konopnicka wielkość poezji i pieśni, szczytne ich posłannictwo i potęgę słowa.

Toż o stanowisku poetki wobec sztuki znaleźć czytelnik wiele uwagi godnych spostrzeżeń i wskazań, aż w końcu zbierze się jakby sok najistotniejszy tych wszystkich rzeczy w rozpatrzeniu wszechzycia zawartego w niektórych

utworach Konopnickiej, w zrozumieniu przyrody jako opartej na jedności działań wszechwładnego ducha

To tylko pobieżny, błyskawiczny przegląd treści, ale i on wystarczy może, by dać wyobrażenie o bogactwie jej treści.

Z pięknym szlachetnym entuzjazmem napisać książka orzeźwi serce i ukrzepia ducha, a tego tak bardzo nam dziś trzeba.

P. Petrażycka-Tomicka poświęciła ją pamięci syna, Stanisława, jednej z ofiar wielkiej wojny. Zbołotałemu sercu autorki winno być ulgą przeświadczenie, że wystawiła Zmarłemu pomnik, jakich chyba bardzo nie wiele pozostanie po tej strasznej wojnie.

Str.

Echa.

GEN. WEYGAND DO NACZ. PIŁSUDSKIEGO.

Od generała Weyganda nadeszło do Naczelnika Państwa pismo następującej treści:

Panie Marszałku! Pościg za nieprzyjacielem zatrzymując Pana zdala od Warszawy, nie pozwolił mi się pożegnać z panem po raz ostatni. Żałuję teraz gorąco, gdyż chciałem Panu podziękować za okazanie mi zaufania w okresie przesilenia, które tak chlubnie zostało rozwiązane zwycięstwem. — Chciałem również panu wyrazić osobistą moją wdzięczność za nadane mi przez Pana wysokie od-

człowiek porządny, akuraty, pracowity, ale że znowu zdrowia dobrego nie miał. O matkę dbał, nam dzieciom dał edukację należną, nie można powiedzieć, ale że coraz to do szpitala szedł. Aż i całkiem zwariował. To mu, proszę pani, przy skonaniu do połowy piersi ten język wysadziło. Nie wiadomo, skąd taki język? Przecie on taki długi nie jest... To tam jedni mówili, że to kara Boska za wszystkie grzechy, ale skądżeby zaś kara miała być, kiedy człeczysko było pocziwe, za życia nie grzeszyło. Matka też zaraz do mnie: Salusia, ty lepiej za mąż nie wychodź, lepiej ty w panieństwie żyj. I potem sama umarła... A nas troje zostawiła...

— To wam ciężko było?

— Oj ciężko, pani kochana, ciężko! Franci to tam nic. Ona wielka pani, jak jakiej hrabinie tak się jej powodzi. Nigdzie pieszo nie pójdzie, tylko zaraz dorożka — a to do cukierni, a to do cyrku... Ale porządku w jej życiu njema. Mnie s'estry nie zna, bo ja biedna, a ona bogata.

— A z bratem co się stało?

— Bracisko na Wegrach. W magistracie jest przy panu burmistrzu.

— Pomaga wam?

— Pomagać nie pomaga, bo sam nieboże dużo

nie ma. Trzydzieści pięć guldenów bierze, a dzieci w domu sześciorgo. Ale ci serce ma pocziwe, zawsze do mnie pisze: siostró droga, masz we mnie brata oddanego; żebym tylko kondycję lepszą dostał, zarazbym cię do domu brał.

A wy dzieci nie mieliście?

Aż się w tył cofnęła i przeżegnała, pytaniem tem przerażona.

— Niechże Pan Bóg zachowa, nie, droga pani. Za radą matki poszłam i w panieństwie się dochowałam. A mnie co potem? W czystości żyłam i w czystości, jak sam Pan Jezus długo każe — dostoję... Ho! ho! miałam ja amatorów dosyć! I na palcachby ich nie zliczył. I dobre partie mi się trafiwały, a jakże!

— I nie chcieliście?

— Nie chciałam. Pracowałam sobie cichutko, ochedożnje, na maszynie szyłam — maszynę jeszcze po matce dostałam — to kapelusze ubierałam, a jak roboty nie było, to se zaś brała obowiązek. U pani baronowej z Wołynia, to przez dwanaście lat była. I tak człowiek powolutku starości doczekał... Ot, gdyby nie ta starość! Zaczęła się od sześćdziesiątego drugiego roku. Ani to potem uszyć, ani igła zarobić... Oczy mi całkiem zesłabły. Tak mi jedna pokojówka radzi: pani Laszek — że mi to Laszek

znaczenie. Z dumą będę nosił krzyż Virtuti Militari. Odznaczenie to byłoby dla mnie jeszcze cenniejsze, gdyby okoliczności pozwoliły mi otrzymać je z własnych rąk Wodza, którego dowództwo dało wojskom polskim zwycięstwo. Racz pan, panie marszałku, przyjąć wyrazy czci i hołdu.

Podp. Wevrand.

POŻYCZKA FRANCJI DLA POLSKI.

„Times“ donosi, że w Paryżu toczą się rokowania w sprawie pożyczki dla Polski. Polska ma otrzymać tytułem zaliczki 8 miliardów marek polskich, a nadto materiał wojenny w wysokości 1 i pół miliarda franków.

Z TAJEMNIC NIEMIECKICH W KATOWICACH.

Onegdaj urządziły władze koalicyjne w Katowicach rewizję gmachu dykcji policji. Wykryto broń i tajne akta. Zapasy broni i amunicji mają być znaczne. Równocześnie urządzono rewizję w hotelu Savoy, w którym koncentruje się działalność tajnych bojówek niemieckich i tam, jak donoszą, znaleziono broń i obciążające dokumenty.

SICHERHEITSWEHR W ŚWIELE PRUSKIEGO DOKUMENTU.

W prasie Śląskiej ogłoszone zostały dokumenty stwierdzające, że Sicherheitswehr nie była policją bezpieczeństwa, ale zamaskowanym wojskiem pruskim. W jednym z pism poczytnych wysłanem z miast. spr. wewn. w Berlinie do Sicherheitswehry

min. wydało następujące polecenie: „Komisja koalicyjna w Opolu zarządziła, by wymiana pism Sicherheitspolicji ze stacją organizacyjną i na odwrót odbywała się za pośrednictwem kontrolera powiatowego ażeby uniknąć wydawania rozporządzeń sprzecznych z traktatem pokojowym. Rozporządzenie to należy wszelkimi środkami obejść, ażeby koalicja nie dowiedziała się o organizacji i związku Sicherheitspolicji z władzami w Niemczech. W tym celu stworzono w Opolu tajną organizację, do której skierować należy wszystkie pisma, do czego należy użyć specjalnych urzędników przebranych po cywilnemu. Biuro łącznikowe przekaże pisma te dalej do Berlina. Przez to uniknie się, by koalicja dowiedziała się o tajnym związku Sicherheitspolicji na terenie plebiscytowym z niemieckimi władzami w Berlinie. Rozporządzenie niniejsze należy przy użyciu wszelkich środków zachować w ścisłej tajemnicy, a w razie napadu Polaków, natychmiast zniszczyć. Podp. Freund“.

JAK KIEDYŚ PRUSACY W POZNAŃSKIM.

„Dziennik Cieszyński“ donosi, iż wicepr. cze-skiej rady szkolnej, dr. Baron, oświadczył nauczycielom polskim między innymi co następuje: „O tem, żeby na etat czeski byli przyjęci wszyscy nauczyciele polscy, nie ma mowy... Jest ich za wiele... Już dziś okazuje się, że szkół polskich jest za wiele... Już dziś mogę powiedzieć, że do trzech lat nie będzie ani jednej polskiej szkoły w republice czeskiej.“

z ojca — czemu pani nie spróbuje do Akademji, do malowania, tam za siedzenie płaca, a z pani całkiem fertyczna stara kobieta — akurat do malowania... To, proszę pani kochanej, aż gorąco na mnie na te słowa buchnęło! Ja, oficerska córka za modela stać, tam między temi oberwańcami, bom tam chodziła raz, żeby zobaczyć, i widziałam to całe pospólstwo. Ale cóż, bieda człowieka do wszystkiego przyprowadzi. Tu mieszkanie płac, tu trzewiki kup, chustkę kup, zięść też musisz co niebądź — a tu roboty żadnej. Tak spróbowałam raz, spróbowałam drugi i tak teraz od piętnastu lat modelem chodzę.

Ostatnie słowa mówiła już z uśmiechem, wodzącym, że ten chleb modela nie był tej tak zupełnie gorzkim.

— No, ale nie powiedzieliście mi jeszcze, dlaczego was mam malować przed listopadem?

— Rychtyg, patrzaj pani! Ot stara pamięć — najważniejsze przepuściłam. O kancelarji pani nie powiedziałam, To tak: żeby wiec tej familji nie robić wstydu, nie umierać bez pochowania, to ja proszę kochanej pani, opłacam w kancelarji po cztery guldeny na pochowanie. Jest taka osobna kancelarja do tego, każdego roku cztery guldeny się płaci, a jak się tak płaci, to potem jak człowiek

umrze, to mu dają sześćdziesiąt guldenów na pogrzeb.

— I dawno już tak płaciecie?

— Od dwudziestego siódmego roku życia, pani kochana, płacę akuratnie. Nie dojem, nie dopię, a cztery guldeny akuratnie płace. Prawda, głupia bylam i nieświadoma, że tak wcześnie zaczęłam, ale nie przewidzi człowiek, kiedy ta ostatnia chwila na niego nadejdzie. To chodziłam do kancelarji, niby do tych panów urzędników, prosiłam, żeby mi co wrócili, że to niby już się tego tyle nazbierało, żeby i na dwa pogrzeby było, ale nic nie chciało. Mówią: „teraz nie dostaniecie nic, aż po śmierci“. Proszę pani kochanej, już tak ustanowione, dopiero po śmierci mogą mi wypłacić sześćdziesiąt guldenów, wcześniej nie mogą... Więc proszę pani, akurat teraz na pierwszego listopada przypada płacenie. Nie zapłacisz w listopadzie, a umrzesz w grudniu... nie dadzą — nie będziesz miał żadnego pochowu! A tu ja czterech guldenów nie mam, roboty też niema...

I mówiąc to, spojrzała na mnie boleśnie od łez szklącemi oczyma.

— A tu teraz wszędzie tylko młodych do malowania chcą... Do pana profesora Klimta chodziłam się pytać — tu zaraz wpodł mieszka — też

OFIARY NA CELE PLEBISCYTOWE.

Komitety plebiscytowe na Śląsku Cieszyńskim, Spisz, Orawie, Warmji i Mazurach znajdują się w likwidacji. Wobec tego rządowa komisja likwidacyjna do spraw plebiscytowych podaje do wiadomości, iż odtąd ewentualnie zaległe ofiary na te komitety nie będą przyjmowane. Zarazem komisja prosi, aby wszystkie ofiary złożone w redakcjach pism, stowarzyszeniach albo u poszczególnych osób dla wskazanych komitetów przelano na rachunek tej komisji PKKP. a dowody przesłano pod adresem: Warszawa, Nowy Świat 59. Ministerstwo skarbu, Dep. budżetowy, rządowa komisja likwidacyjna dla spraw pleb.

MUZEUM IM. CHAŁUBIŃSKIEGO W ZAKOPANEM.

Walne zgromadzenie Tow. Muzeum im. Chałubińskiego odbyło się w Zakopanem 15. sierpnia. Głównym przedmiotem obrad było wykończenie nowego murowanego budynku i otwarcie zbiorów dla publiczności. O ile nie zajdą nieprzewidziane trudności, zbiory będą we wrześniu udostępnione zwiedzającym. Tak wykończenie gmachu, jak i ustawienie zbiorów będzie tymczasowe; dopiero w miarę funduszy zaopatrzy się budynek w wodociągi, oświetlenie elektryczne itd. Najważniejszą zaś sprawą najbliższych lat musi być uzupełnienie zbiorów, naukowe ich uporządkowanie, oraz zapewnienie im należytego przechowania w szafach i gablotach. Łączy się z tem sprawa stałego kierownictwa i wydatnej pomocy tak rządu, jak i spo-

łeczeństwa. Nowy zarząd stanowią pp. Brzega, Brzozowski, Prauss, Stecki. Zborowski, zaś radę nadzorczą pp.: dr. Dłuski, Niezabitowski, poseł Roj, p. Szyborski i p. marszałek Uznański.

MEDAL PAMIATKOWY.

Znany artysta rzeźbiarz Cz. Makowski, autor całego szeregu dzieł sztuki, wykończył medal na pamiątkę otwarcia Sejmu Ustawodawczego. (9. II. 1919 r.)

Pierwszą odbitkę tego medalu artysta osobiście złożył w dn. 15. bm. w Belwederze w darze dla Naczelnika Państwa.

**Lubię i kocham.**

Lubię pokój o woskowanej posadzce, sprzętach wygodnych i pięknych kwiatkach na plecionych stolikach.

Kocham poddasze i jego ubóstwo, stół prosty sosnowy, krzesło kulawe i doniczki z pelargonją i fuksią po okienkach suterenu...

Lubię gotycką katedrę i tum złożony — i arcydzieła witraży i fresek.

Kocham dym kadzielnicy unoszący się w smugach słonecznych po wiejskich kościółkach.

Lubię ludzi pięknie zbudowanych, zarowych, wyprostowanych, elastycznych, gibkich.

Kocham zgarbionego staruszka i babkę, za-

młoda siedzi!... Prawda, pan profesor już mnie malował, bardzo dokładnie mnie odrobił, ale teraz zaś nie potrzebuje. A taki dobry pan! I zapłaci jak się należy i jeszcze zawsze kawę da sporą szklankę i bułkę kajzerkę do tego... Takich teraz niewiele! Teraz ludzie złe... więcej złych, niżli dobrych.

Westchnęła głęboko i długo kiwała swą starą, pomarszczoną głową.

— Ach pani, pani! jak to jednakowoż Pan Bóg ślicznie wszystko urządził! — nagle po chwili zadumy zauważyła:

— Dlaczego?

— Ci bogaci tu na ziemi, ci szczęśliwi... to, co im z tego? Na tamtym świecie nic dobrego nie zaznają... Wszystko dobre będzie dla biednych... My, biedni, smutni ludzie, my wszyscy pójdziemy do nieba, prosto do wiecznej szczęśliwości... A tam będzie tego dłużej, niżli tutaj!

I w tej chwili, jak gdyby lekając się zasmucić mnie zbyt, że to moich finansów nie znała i nie mogła odgadnąć, w której kategorii się tam wysoko znaję, dodała z pewną pobłażliwością w głosie:

— I z bogatych niektórzy pójdą z nami.

A potem zaraz gniewnie, jakby broniąc tej rajskiej furty przed natłokiem, wykrzyknęła:

— Ale niewiele! Niewiele!

— Pan profesor Klimt pójdzie z nami... a jakże!... I arcyksiążę Fryderyk*) pójdzie też.

— Dlaczego arcyksiążę Fryderyk? O profesorze Klimcie wiedziałam, że płaci jak się należy, daje przytem kawę z kajzerką. Ale arcyksiążę Fryderyk?...

— Bardzo zacny arcyksiążę! Drugiego takiego nie znajdzie. To, proszę pani, przeszłego roku o tym czasie, kiedy na mnie złe terminy przysły, napisałam podanie do pana arcyksięcia, to mi zaraził tenko pięć guldenów przysłał, bez żadnego mówienia... nic!... O! ten pójdzie z nami! Ten będzie w niebie siedział.

Czyli, że kwestja stała tak: albo malować Salomeję Laszek przed listopadem i potem wiecznej szczęśliwości w niebie zażywać, albo Salomeję Laszek nie malować, i na piekło z jego ogniwami torturami się skazać... Naturalnie wybór był prosty: zaraz nazajutrz kazałam jej przyjść do pozowania i cztery guldeny zostały akuratnie, w swoim czasie złożone.

Maria Dulębianka.

*) Rzecz dzieje się w Wiedniu.

wiedzą, z pod muru — i dziecięta operowane po szpitalach na gruźlicę kości — o oczach tak pięknych zwykle i smutnych.

Lubię kobiety rasowe, panujące nad słowem i czynem, wiedzące zawsze co zrobić, powiedzieć.

Kocham te, które idą za głosem serca i obowiązku — które wszystko dla nich poświęca.

Lubię parki wspaniałe, trawniki strzyżone i arabeskowe dywany kwiatowych klombów o barwach dobranych, zharmonizowanych — zsymfoniowanych.

Kocham las stary i młody zapust, jaskry po łąkach, macierzanki i rozchodniki po miedzach — dziewanny polne, bławaty i maki.

Lubię wiosnę i zimę — kocham lato i jesień.

Lubię życie, chociaż od dziecka, od narodzin kochankiem jestem i oblubieńcem śmierci.

Jan Andruszewski.



O szatę roślinną Polski.

ZALETY I WARTOŚCI „AKACJI BIAŁEJ”

Sześćdziesięcioletnie zmaganie wojenne na ziemi polskiej, przywiodły całe duże obszary kraju do ruiny. Zniszczenie dotknęło nie tylko domostwa, kościoły, zabytki sztuki i kultury. Z niemiejszą furją pastwił się huragan wojny i nad bogactwami przyrody, nad pięknoscią polskiego pejzażu. Klędy akcja odbudowy kraju przy sprzyjających warunkach zostanie w końcu w należytej mierze zastosowaną — nie będzie można również pominąć odnowy roślinnej szaty potarganej, a miejscami nawet do cna zniszczonej w kraju naszym przez wichry wojenne.

W związku z żywotnym zagadnieniem odbudowy kraju, a specjalnie odnowy roślinności naszej, podajemy niżej artykuł p. A. Sasiędzkiego, obywatela z powiatu chocimskiego o zaletach i wartościach „Akacji białej”. Jest to streszczenie większej pracy, przygotowywanej przez autora do druku p. t.: „Ku odbudowie Polski”. Nie będzie to pierwsza praca p. Sasiędzkiego. Z zakresu bowiem gospodarczego ogłosił już wiele innych prac fachowych w językach: francuskim, rosyjskim i polskim.

Oddajemy głos autorowi:

1. „Akacja biała” jest szybko rosnącym drzewem, o wiele szybciej od drzew najprędzej rosnących w naszym klimacie, jak topole, wierzby, brzozy, lesiony japońskie świerki sosny, jodły...

2. Akacja jest drzewem znakomitem i nader trwałym jako materiał dla budowli, dla ciesielki, stolarszczyzny, na drzwi, okna, podłogi zwyczajne posadzki, ligary, na meble, dla powoźnictwa, stelmarskiej roboty, dla narzędzi rolniczych, dla bednarstwa itd.

3. Akacja należy do najgłówniejszych roślin miododajnych. Miód akaciowy jest najdelikatniejszy, najłagodniejszy w smaku i najtrwalszy, lepszy od lipowego, to też poszukiwany przez znawców.

4. Akacja jest czystym drzewem bez pasożytów. Liście jej zawsze są piękne, czyste, bez narośli, owadozbiornych, jak to bywa na liściach topoli czarnej, włoskiej, brzozy. Nie są też obryzgane, jak jesionowe, bomilaku i śnieguty przez majkę itd. Liście dają piękną żółtą farbę. Z nasion w większej ilości wyrabia się wyborny olej, szczególnie do delikatnych malowań. Kwiat akaciowy suszony ma zastosowanie w medycynie, zwłaszcza w domowej, w cukrownictwie, w perfumeryjach itd.

5. Akacja jest znakomitym materiałem na słupy telegraficzne, telefoniczne, dla podkładów kolejowych, dla mostów, wież obserwacyjnych itd.

6. Akacja jest jednym z najlepszych drzew na opał. Doskonale i szybko się pali i daje wyborny węgiel. Kucharze i kucharki literalnie wojują o nią. Każda chwilowa zamiana jej na inne drzewo, chociażby równie znakomite na opał, jak grabina, dębina, buk — wprawia ich w kwaśny humor. Akacja jest ich „ukochanym drzewem” za to głównie, że równo bez syczenia się pali i szybko daje żar. Masy drzewnej co do wagi i objętości daje więcej, niż inne drzewo tegoż wieku.

7. Akacja jest pięknym drzewem dekoracyjnym, a jednocześnie ochronnym, wytycznym dla dróg i dla granic. Wysokie okazy akacji w długich liniach przydrożnych, czy polowych oddają olbrzymią przysługę rolnikom, jako gradochrony i przyczyniają się do elektrolyzy gazów przez wydawanie elektryczne na ich szczytach — gazów pożytecznych i niezbędnych dla urodzajności gleby. Akacja należy do roślin, które na korzeniach swych hodują bakterje azotobiorcze, poprawiające wartość i urodzajność gleby — co jedno z drugim podwyższa wartość gleby i podglebia.

8. Akacje oddają znakomite usługi przy utrwalaniu wyrw, urwisk od ulewnych deszczów i wiosennych potoków, przy utrwalaniu ruchomych, usuwających się gruntów, brzegów, rzek, potoków, rzeczek, przy utrwalaniu grobli, nasypów kolejowych i dla ochrony toru kolejowego od zasp śnieżnych oraz pasących się zwierząt przy torze kolejowym od pociągów itd.

Akacje kilkoma liniami wzdłuż toru kolejowego posadzone chronią od pożaru (od lokomotywy) zabudowania w bliskości toru kolejowego.



Ж 12566

Арт. 2291

Цена 15 коп.

Львовское УПП УТОС